1/2024

Nowa Europa Wschodnia

www.new.org.pl Kwartalnik styczeń–marzec 1 (87) / 2024 ISSN 1899-5543 Indeks 245534 Cena 24,90 zł (w tym 8% VAT)

Czy Ukraina podniesie się z ruin?
Taras Kaidan

KIEDY KOBIETA WYRUSZA NA WOJNĘ
Zoriana Varenia

Jak Kreml rozgrywa niemieckich polityków
Czudec | Janoś

Afrykańskie sojusze Łukaszenki
Kamil Kłysiński

Błędy i złe prognozy. Wyznania dyplomaty
Jacek Kluczkowski

ISSN 1899-5543

eprasa.pl c4d855c998

REKLAMA

POLSKA POLITYKA WSCHODNIA



Niedźwiedź i smok a sprawa polska

Wpływ rosyjsko-chińskiego (quasi-)sojuszu na interesy RP

Michał Lubina, Adrian Brona

Wrocław miasto spotkań
KEW Kolegium Europy Wschodniej
New Eastern Europe
Nowa Europa Wschodnia

eprasa.pl c4d855c998

Nowa Europa Wschodnia

eprasa.pl c4d855c998

eprasa.pl c4d855c998

Trzeba wierzyć, że reżimy nie są wieczne

Kilkanaście miesięcy temu z ust pewnej rosyjskiej analityczki padły słowa krytyki pod adresem Aleksieja Nawalnego. Kobieta zrobiła pauzę i powiedziała: „Wyrwało mi się. Proszę, uznajmy te słowa za niewypowiedziane. Człowiek przeszedł próbę otrucia, siedzi w kolonii karnej. Zmył wszystkie swoje winy". To prawda: Nawalny wykazał się prawdziwym heroizmem. Wierzył, że walka o polityczną zmianę w Rosji ma sens. W imię tej walki wrócił do Moskwy z emigracji, wiedział, że już na lotnisku ręce skują mu kajdankami i odwiozą do aresztu. Tak też się stało. W kolonii karnej przeszedł prawdziwe piekło – torturowany, zastraszany, głodzony, pozbawiony lekarstw i kontaktu z najbliższymi. Poniósł śmierć z rąk reżimu, jego los można porównać z losem ukraińskiego dysydenta Wasyla Stusa (rozmowę o Stusie publikujemy w bieżącym numerze „Nowej Europy Wschodniej"). Postawy Nawalnego nie rozumie Witalij Portnikow. Z ust ukraińskiego publicysty (który również udzielił wywiadu „Nowej Europie Wschodniej") pada pytanie: „Po co wracał?". Słowa wypowiadane przez Portnikowa należy przyjąć i nie dyskutować z nimi. Cierpienie, które Rosjanie zadają Ukraińcom, jest niewyobrażalne. Pomiędzy Kijowem i Moskwą może nie być miejsca na dialog, nawet wiele lat po zakończeniu konfliktu. Dzieje Stusa i Nawalnego różnią się: Stus był pisarzem, intelektualistą, dysydentem, Nawalny – prawnikiem walczącym z korupcją, politykiem, który ośmielił się rzucić rękawicę Putinowi. Jednak ich śmierć jest podobna, doszło do niej gdzieś na końcu świata, za kolczastym drutem, w niewyjaśnionych okolicznościach. To pokazuje, że pomimo upływu lat krajami autorytarnymi i neototalitarnymi rządzą te same mechanizmy. Podobne są też postawy ludzkie. Konformizm i odwaga, bo zasypany kwiatami grób Nawalnego świadczy o odwadze Rosjan i ich niezgodzie na zło. Niestety, ciężko wierzyć, że śmierć Nawalnego przyniesie jakiekolwiek zmiany. Nie sposób nie zgodzić się z Portnikowem, który twierdzi, że w Rosji nie ma dziś żadnej opozycji. Trzeba jednak wierzyć, że reżimy nie są wieczne. Związek Radziecki upadł dopiero sześć lat po śmierci Wasyla Stusa.

Redakcja

eprasa.pl c4d855c998

Spis treści

Rozmowa numeru

Rozmowa z Tomaszem Szerszeniem **Odwojennić wyobraźnię** 7

Publicystyka i analizy

Rozmowa z Witalijem Portnikowem **Rosyjskie wybory bez wyboru** 15
Rozmowa z Jackiem Kluczkowskim **Daliśmy się zwieść Rosji** 17
Piotr Andrusieczko **Wojna o dostęp do morza** 25
Zoriana Varenia **Co zostaje po Mariupolu?** 37
Rozmowa z Tarasem Kaidanem **Odbudowa Ukrainy. Czy miasta powstaną z ruin?** 42
Roman Kabaczij **Zachować integralność** 47
Przemysław Mazur **Zmierzch pokoju w Europie** 58
Rozmowa z Joanną Czudec i Karolem Janosiem **Moskiewski łącznik. Kim jest Gerhard Schröder?** 63
Kamil Kłysiński **Afrykańskie fantazje Łukaszenki** 70
Rozmowa z Witoldem Juraszem **Nasze błędy wobec Łukaszenki** 76
Jakub Osiecki **Nowa Armenia, stare problemy** 85
Wojciech Wojtasiewicz **Powrót Bidziny, czyli Gruzja przed wyborami** 90
Miłosz Szymański **Kirgistan wstaje z kolan** 105

Prezentacja

Ota Filip **Café Slavia** 111
Beata Balogová **Kornélie** 117

Kultura

Ernestas Parulskis **Mówi Wilno** 120
Julia Smouter **Ewangelista czerwonej Rosji** 124
Ireneusz Dańko **Czy można żyć bez tyrana? Studium rosyjskiego społeczeństwa** 130

Reportaż

Kacper Wańczyk **Powrót do Mińska** 137

eprasa.pl c4d855c998

Historia

Jan Pisuliński **Co mówi nam komunikat o umorzeniu śledztwa w sprawie akcji „Wisła”** 155
Rozmowa z Bohdanem Tokarskim **Stus. Etyczne imię poety** 164

Recenzje

Kacper Wańczyk **Raport ze zbombardowanego miasta** 170
O książce Serhija Żadana *W mieście wojna*
Anna Maślanka **Człowiek jak maszyna i zaszczute zwierzę** 172
O książce Marka Šindelki *Zmęczenie materiału*
Ilona Klimek-Gabryś **Rozczarowanie, które miało być miłością** 174
O książce Tatiany Țîbuleac *Szklany ogród*

eprasa.pl c4d855c998

Nowa Europa Wschodnia

Kwartalnik

Wydanie zostało dofinansowane
przez MIASTO WROCŁAW

Wrocław miasto spotkań

www.wroclaw.pl

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania. Redakcja ceni swobodę wypowiedzi i różnorodność opinii, dlatego teksty publikowane w „Nowej Europie Wschodniej" nie muszą być zgodne z poglądami Wydawcy ani Redakcji. Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych bez zgody Wydawcy jest zabronione. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczanych materiałów promocyjnych.

REDAKCJA
Łukasz Grzesiczak, Sonia Knapczyk, Małgorzata Nocuń (redaktorka naczelna), Urszula Pieczek, Ewa Polak, Krzysztof Popek, Sławomir Popowski, Zbigniew Rokita, Wojciech Wojtasiewicz, Kamila Zimnicka (korekta)

WSPÓŁPRACUJĄ: Piotr Andrusieczko, Kuba Benedyczak, Jan Brodowski, Kamil Całus, Maciej Falkowski, Wojciech Górecki, Iwona Kaliszewska, Piotr Kępiński, Wojciech Konończuk, Kamil Kłysiński, Tomasz Kobylański, Tomasz Kułakowski, Grzegorz Nurek, Piotr Oleksy, Piotr Pogorzelski, Witalij Portnikow, Jadwiga Rogoża, Ziemowit Szczerek, Andrzej Szeptycki, Marcin Wojciechowski

PRENUMERATA
prenumerata@new.org.pl
Informacja o prenumeracie:
www.new.org.pl

WINIETA I PROJEKT GRAFICZNY
Piotr Grzyb

SKŁAD, ŁAMANIE I OKŁADKA
Małgorzata Chyc | AT Wydawnictwo

ADRES REDAKCJI I WYDAWCY
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego
we Wrocławiu
Zamek Wojnowice
ul. Zamkowa 2, 55-330 Wojnowice
tel. +48 71 341 71 97
office@kew.org.pl, www.kew.org.pl

„Nowa Europa Wschodnia"
ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków
redakcja@new.org.pl, www.new.org.pl

Partnerem wydania jest Fundacja Znak

Fundacja Znak

ISSN: 1899-5543
ISSN: 2084-3992 (online)
Cena 24,90 zł (w tym 8% VAT)
Nakład 1500 egz.

eprasa.pl c4d855c998

Odwojennić wyobraźnię

Z Tomaszem Szerszeniem, antropologiem kultury,
eseistą i artystą wizualnym, rozmawia Urszula Pieczek

URSZULA PIECZEK: Swoją poprzednią książkę, czyli *Wszystkie wojny świata*, rozpoczyna Pan od obszernego cytatu z *Ogniem i mieczem* Henryka Sienkiewicza i zaznacza, że ta lektura wytworzyła w Panu przekonanie, że „historia jest pasmem klęsk, wojen i katastrof". Z kolei najnowsza książka *Być gościem w katastrofie* zaczyna się od historii charkowskiego Domu „Słowo" i jego symbolicznego znaczenia w tej wojnie. Chcę przekornie zapytać, czy wszystkie wojny dzieją się na terytorium Ukrainy?

TOMASZ SZERSZEŃ: Koincydencji jest więcej – w jednym z rozdziałów *Być gościem w katastrofie* wracam do początku fotoreportażu, mianowicie do Rogera Fentona, który stworzył pierwszy fotoreportaż wojenny w czasie wojny krymskiej, więc mamy znów teren Ukrainy. To może wydawać się i dziwne, i znaczące.

Lektura *Ogniem i mieczem* i moje dziecięce spojrzenie na wojnę może wskazywać na to, jak mocno polska kultura jest związana z jednej strony z czymś, co nazwać można „kulturą wojny", a z drugiej – z tym, co dzieje się dziś w Ukrainie. Mimo że na co dzień sobie tego nie uświadamiamy.

Jak Pan rozumie to związanie?

Zauważmy, że akcja *Ogniem i mieczem* dzieje się co prawda nie na ziemi donieckiej, ale już na terenach byłej Siczy Zaporoskiej. Tam toczą się obecnie ciężkie walki. To obszar, który pośrednio – choćby właśnie przez Sienkiewicza – odnosi się do imaginarium polskości.

Na pierwszych zajęciach studiów ukrainistycznych powiedziano nam, że jeśli chcemy czegoś się dowiedzieć o Ukrainie, powinniśmy zapomnieć o *Ogniem i mieczem*, bo to jednak książka o polskości.

Oczywiście, można i należy krytycznie patrzeć na imaginarium Sienkiewicza, ale trudno o nim zupełnie zapomnieć. To ciągle jakiś punkt odniesienia, nawet jeśli do pewnego stopnia fałszywy.

Profesor Jarosław Hrycak mówi, że wojny dzieją się na pograniczach, może to nasze historyczne spląta-

eprasa.pl c4d855c998

nie sprawia, że jesteśmy w tę zaangażowani tak, a nie inaczej.

Z pewnością tak jest. Jesteśmy, czy tego chcemy, czy nie, w jakiś sposób włączeni w tę wojnę: stąd w mojej książce ta wieloznaczna metafora „gościa". Chciałbym jeszcze dodać, że historia nigdy nie powraca, ale pewne analogie, miejsca takie jak Katyń czy Babi Jar, gdzie ludobójstwo się powtarza, dają do myślenia.

Historia charkowskiego Domu „Słowo", który był prawdziwym domem i miejscem pracy twórczej najważniejszych ukraińskich artystów tzw. rozstrzelanego odrodzenia, jest wyjątkowa. Czemu akurat postanowił Pan zacząć opowieść o wojnie, która właśnie trawi Ukrainę, od kamienicy sprzed stu lat?

Po pierwsze, zadecydowały względy literackie – lubię, kiedy w książkach, także eseistycznych czy antropologicznych, jest zastosowany nieoczywisty zabieg utrzymujący czytelnika w niepewności, w którą stronę będzie zmierzała opowieść. Po drugie, historia Domu „Słowo" to metafora dla opowieści o relacjach kolonialnych, sąsiedztwie ukraińsko-rosyjskim, które jest naznaczone przez opresję. A po trzecie, to też relacja osobista, bo miałem jechać na rezydencję artystyczną do Charkowa właśnie w kwietniu czy maju 2022 roku, a w lutym wybuchła wojna na pełną skalę. Na biurku trzymałem dzieła reżysera Łesia Kurbasa. Kilka miesięcy wcześniej odwiedziłem Charków i Dom „Słowo" mi niejako towarzyszył. Nagle wybuchła wojna i ta, także moja, historia się urwała.

A 9 marca 2022 roku na Dom „Słowo" spadły bomby. Tym samym już po raz drugi zostało zniszczone – z tych samych rąk – miejsce utożsamiane w latach dwudziestych XX wieku z największym intelektualnym i artystycznym rozkwitem.

To pokazuje, że Ukraińcy, kiedy zaczęli odbudowywać swoją tożsamość, sięgali do takich źródeł, jak właśnie twórcy tzw. rozstrzelanego odrodzenia. To było przede wszystkim widoczne od 2014 roku, kiedy ściśle zaczęto odwoływać się do tej historii.

Przez Dom „Słowo" można także opowiedzieć o wschodnioeuropejskiej nowoczesności, która wiąże się z „krwawymi ziemiami" – wydaje mi się znaczące, jak ta nowoczesność splata się z opresją. Ukraińska historia rezonuje, odbija się w opowieści o terrorze lat trzydziestych, który pojawia się na przykład w *Mistrzu i Małgorzacie*, która to książka jest w Ukrainie obecnie scancelowana. *Mistrz i Małgorzata* opowiada o terrorze, ubrana jest jednak w sztafaż metafizyczny – zupełnie pomija to, co widać z perspektywy ukraińskiej.

A co widać?

Prawdziwe powody znikania, które pozostają niewidoczne z centralnej,

eprasa.pl c4d855c998

moskiewskiej perspektywy. Kolonizację – można po prostu zniknąć przez bycie Ukraińcem, przez wykorzystywanie języka ukraińskiego.

Myśli Pan, że historia się aktualizuje?

Ona się nigdy wprost nie aktualizuje. Jestem zwolennikiem patrzenia preposteryjnego, czyli takiego, w którym spojrzenie z dziś trochę zmienia przeszłość, dzięki czemu inaczej zaczynam rozumieć historię. Wojna w Ukrainie i dyskurs dekolonialny, który został przez nią uruchomiony, poddaje krytyce klisze i stereotypy, do których zostaliśmy przyzwyczajeni.

Zanim przejdę do pytania o narracje dekolonizacyjne, chciałabym jeszcze poruszyć kwestię kolonizacji czasu, o której pisał Pan we *Wszystkich wojnach świata*. Czym ona jest? Przyzwyczailiśmy się do myślenia o kolonizowaniu jako zajmowaniu przede wszystkim przestrzeni.

Próba walki o czas, moim zdaniem, jest próbą walki o historię. Polityka imperialna Rosji bardzo mocno działała w rejestrach, które nam się wydawały niewidzialne. Teraz zauważamy zmiany – zmianę kalendarza i świąt, dyskusje o dacie wybuchu II wojny światowej. One mogą się wydawać anachroniczną propagandą, ale w długim trwaniu wpływają na kwestie postrzegania i rozumienia przeszłości.

Imperialne mity rosyjskie działają do dziś. To nie są tylko rzeczy sprzed dwustu lat, ale one ciągle funkcjonują, wystarczy zwrócić uwagę na propagandę dotyczącą choćby rosyjskości Krymu.

O kolonializmie w Europie Środkowej i Wschodniej mówi się od końca lat dziewięćdziesiątych, założenia studiów postkolonialnych na tym obszarze są wzorowane oczywiście na teoriach badających zachodni kolonializm i relację władzy imperium–kolonie.

Oczywiście nie można jeden do jednego przenieść tej teorii do studiów wschodnioeuropejskich, wystarczy przypomnieć amerykańskich badaczy, którzy uważają, że termin dekolonizacja odnosi się wyłącznie do tamtejszej ludności rdzennej i ich ziemi. W tej optyce mówienie i rozumienie dekolonializmu czy dekolonialności, jakie prezentuję, może być uznane za nadużycie. Filozofowie dekolonialni głównie z Ameryki Południowej wywodzą się z, powiedzmy, uprzywilejowanej pozycji wzrastania między różnymi kulturami, jednoczesnego czerpania z wielu źródeł: myślenia andyjskiego czy hiszpańskiego. Takiego myślenia więc nie da się wprost zaimplementować do rozważań na temat Europy Środkowej i Wschodniej, jednak można pokazać mechanizmy czy impulsy, które są inspirujące.

Śledzę, co o tych badaniach piszą ostatnio głównie ukraińskie badaczki,

eprasa.pl c4d855c998

takie jak Oksana Dudko, Kateryna Jakowlenko czy Darija Cymbaluk, które dorastały już po upadku ZSRR i należą do pokolenia mocno naznaczonego przez rewolucję godności z 2014 roku. Te badaczki będące od dwóch lat w ciągłym ruchu, bo opuściły Ukrainę, radykalnie dekolonizują spuściznę ZSRR i szeroko rozumianą rosyjskość. Patrzą zupełnie inaczej niż pokolenie ich rodziców na kwestie związane z kulturą rosyjską, na język, na bycie częścią pewnej wspólnoty, którą niewątpliwie był ZSRR. Dekolonizując Ukrainę, zaczynają się wadzić z zachodnioeuropejskim kolonializmem i tzw. westsplainingiem usadzającym część świata, z której pochodzą, w pozycji wiecznej peryferyjności. Proszę zwrócić uwagę chociażby na to, że na zachodnich akademiach (prócz Kanady, gdzie mieszka silna diaspora ukraińska) istnieje zazwyczaj tylko slawistyka – w studiach slawistycznych zawsze „naturalnie" dominuje Rosja…

Ukraińska artystka i antropolożka Lia Dostlieva pisała o tym na łamach „Dwutygodnika", że kilkakrotnie była zapraszana do międzynarodowych dyskusji, by symetryzować rosyjską narrację – ludzie nie rozumieli, że dla niej dziś sam fakt użycia języka rosyjskiego i dyskusji z Rosjanami (nawet jeśli są opozycyjni wobec reżimu Putina) jest już traumatyzujący.

W podobnym duchu wypowiadała się Natalka Śniadanko, ukraińska pisarka i tłumaczka, która zaznaczała, że kultura pozostaje jedynym obszarem bez sankcji nałożonych na Rosję i dla niej myśl o uczestnictwie w dyskusji, w której biorą udział Rosjanie, jest nie do przyjęcia.

Chcę także zauważyć, że na pewno przyjdzie czas na refleksję na temat bardzo pochopnych działań dekolonizacyjnych, ale mimo wszystko uważam, że teraz są one potrzebne. Dyskusje o kolonizacji Ukrainy wychodzą poza rozważania akademickie, pojawiły się przecież książki *Najdłuższa podróż* Oksany Zabużko czy *W cieniu imperium* Wiry Ahejewy. Myśl o dekolonizacji po raz pierwszy dociera szerzej, do mediów głównego nurtu.

Czy zatem wojna w Ukrainie przyspiesza proces dekolonizacyjny?

Tak, zaszły zmiany nie tylko w samej Ukrainie – myślę tu na przykład o kwestii języka ukraińskiego, ale także w Polsce, która jest bezpośrednią obserwatorką tych zmian. Nasza pozycja jest bardzo ciekawa.

Właśnie! Na pierwszych stronach książki *Być gościem w katastrofie* pisze Pan: „Polacy patrzą na wojnę", i wymienia, co widać z naszej przestrzeni geograficznej, z naszego „punktu obserwacyjnego". Czy polskie patrzenie na wojnę jest w jakimś sensie wyjątkowe?

eprasa.pl c4d855c998

Chciałem zadać pytanie, kim my jesteśmy wobec wojny w Ukrainie. To zdanie oczywiście odnosi się do tekstu Jana Błońskiego *Biedni Polacy patrzą na getto* z 1987 roku, parafrazuję ten tytuł i mimo że nie chciałbym w sposób bezpośredni zestawiać doświadczenia ukraińskiego z Holokaustem, to nie da się od tego uciec. Czy podobnie jak wówczas jesteśmy gapiami? Czy nasze formy zaangażowania można określić inaczej?

Wszyscy patrzymy na te same obrazy, ale sposób zaangażowania emocjonalnego w Portugalii czy Hiszpanii, nie mówiąc już o krajach, w których ta wojna jest w ogóle ignorowana, różni się od tego, co przeżywamy w Polsce. Nie da się zaprzeczyć, że my naprawdę jesteśmy bardzo blisko – rakieta przecież spadła na Zamojszczyźnie, przez Polskę przejechało sześć milionów ludzi, część tu została. Gest pomocowy na początku był olbrzymi i kontrastował z tym, co działo się na granicy polsko-białoruskiej. Główne pytanie książki *Być gościem w katastrofie* dotyczyło z jednej strony obrazów wojny, a z drugiej – naszej, czyli polskiej postawy wobec tej wojny.

We *Wszystkich wojnach świata* pisze Pan też o Jerzym Lewczyńskim, polskim fotografie, który stworzył cykl *Oświęcim*. Na jednym z jego zdjęć *Buty* widzimy stertę butów, taką samą jak można obejrzeć w Muzeum Auschwitz. Ten obraz się powtarza – stos butów widzieliśmy także na fotografiach z pierwszej fazy kryzysu migracyjnego z 2015 roku, na początku wojny w Ukrainie też obserwowaliśmy wręcz hałdy ciuchów, obuwia. Te obrazy narzucają holokaustową interpretację.

Oczywiście to znaczy dziś co innego, niż kiedy swoje fotografie wykonywał Lewczyński, jednak trudno bronić się przed wizualnymi skojarzeniami, które oczywiście mogą być fałszywe, ale wskazują jakieś tropy. Można po czasie zadać pytanie, co się dzieje z tymi śladami. Lewczyński oddał głos rzeczom, a my też mamy do czynienia z historiami rzeczy w kontekście stert ubrań oddawanych do punktów pomocy uchodźcom, z którymi nie wiadomo co się stało, pewnie część z nich w ogóle była niepotrzebna… Rzeczy, tak jak środowisko, przenoszą historię wojny.

Wydaje mi się, że przy okazji żadnej wcześniejszej wojny nie rozmawiano tak szeroko o kryzysie klimatycznym. Mówiono owszem o niszczeniu ziem, ale nie wpisywało się wojny w rozmowy o katastrofie klimatycznej.

I chyba także nie poruszano tak szeroko związku człowieka ze zwierzętami. Psy i koty też stały się uchodźcami.

Na tak dużą skalę owszem, ale związek ludzi ze zwierzętami udokumentował na przykład Sylwester „Kris" Braun, żołnierz Armii Krajo-

eprasa.pl c4d855c998



Archiwum prywatne

Polityka imperialna Rosji mocno działała w rejestrach, które nam się wydawały niewidzialne. Zauważamy zmianę kalendarza i świąt, dyskusje o dacie wybuchu II wojny światowej. W długim trwaniu wpływają one na kwestie postrzegania i rozumienia przeszłości.

wej. Zrobił zdjęcie z powstania warszawskiego, na którym widać wybuch, wielką chmurę kurzu i parę, która idzie ze swoimi psami. Wyglądają, jakby byli na spacerze. Takich zdjęć było oczywiście w historii więcej. Natomiast dziś dostrzegamy uchodźców ze zwierzętami dlatego, że ich zdjęcia przebiły się do sfery widzialności. Dziś bardziej zwracamy uwagę na zniszczenia i rany zadane przyrodzie, zwierzętom, samej ziemi i oczywiście jest to zrozumiałe właśnie w kontekście świadomości kryzysu klimatycznego i zmian ekologicznych, które przyniosło ostatnie kilkadziesiąt lat.

Mamy nieograniczony i ciągły dostęp do obrazów z wojny w Ukrainie – ta wojna jest relacjonowana na bieżąco.

Współczesna wojna percypowana jest przez obrazy. To nie jest nowa myśl – kwintesencją była wojna w Zatoce Perskiej, która okazała się wizualnym spektaklem. Dziś dotykamy paradoksu, który jako pierwsza uchwyciła Susan Sontag w eseju *Widok cudzego cierpienia* – z jednej strony powinniśmy kierować się imperatywem etycznym, który każe nam patrzeć na ludzkie cierpienie, nawet jeśli nic nie możemy zrobić, tym sa-

eprasa.pl c4d855c998

mym dźwigamy to na swoich barkach, z drugiej strony – im bardziej patrzymy, tym bardziej uświadamiamy sobie, że nic nie możemy zrobić, i wpatrywanie się w wojnę staje się poniekąd pornografią. To sytuacja nie do pogodzenia: nie powinniśmy odwracać wzroku, ale też nie możemy już na to wszystko patrzeć.

Tych obrazów jest dużo, są też demokratyczne w takim sensie, że są to zdjęcia reporterskie, prasowe, relacje ludzi, często nieostre, źle wykadrowane. Zdjęcia stawiają przed nami pytanie o prawdę obrazu, bo właściwie często nie wiemy, z czym mamy do czynienia. To rodzaj entropicznego archiwum: już w tym momencie ilość tych obrazów jest nie do ogarnięcia. Z taką sytuacją nie spotyka się historyk zajmujący się obrazami Holokaustu, operuje bowiem określoną, skończoną liczbą zdjęć, może czasem coś nowego zostanie odkryte. Obrazy z wojny w Ukrainie, które funkcjonują na przykład w mediach społecznościowych, się degradują, zaczynają zanikać, funkcjonować w innych kontekstach.

Pisze Pan w książce o wydarzeniu, które na chwilę przysłoniło obrazy z wojny w Ukrainie, mam tu na myśli trzęsienie ziemi w Turcji. Teraz obrazy z wojny izraelsko-palestyńskiej też walczą o uwagę.

To ponury paradoks, że jedna tragedia może nie tyle unieważnia, ale na pewno przysłania drugą. To z jednej strony kwestia mediów, a z drugiej – naszej wyporności. Jesteśmy przebodźcowani i nie możemy utrzymać uwagi na dłużej. A znamienny staje się fakt, że kiedy nam coś przestaje odpowiadać, możemy się wyłączyć.

Jeśli nie jesteśmy bezpośrednimi uczestnikami wojny, mamy taki luksus.

To uprzywilejowana pozycja bycia „gościem" – od nas zależy, jak długo chcemy takie obrazy oglądać.

Jaki jest zatem sens fotografowania tej wojny?

Nie mam na to pytanie dobrej odpowiedzi. Trudno sobie wyobrazić, żeby ludzie nie robili zdjęć, które stają się pewnego rodzaju świadectwem, gestem przeżycia. Są badacze, którzy używając nawet bardzo nieostrych zdjęć, pomagają zlokalizować miejsce, w którym zostali pochowani bliscy jakiejś osoby. Tak było na przykład w Mariupolu.

Pisząc o obrazach wojny w *Być gościem w katastrofie*, zależało mi na pokazaniu ambiwalencji: siły obrazów i ich słabości, a także ambiwalencji naszego spojrzenia: jak to jest dla nas jednocześnie ważne i nieważne. To nie musi się znosić, wręcz przeciwnie – może współistnieć.

A jakie obrazy stają przed Pana oczami, kiedy słyszy Pan o wojnie w Ukrainie?

eprasa.pl c4d855c998

Na początku było kilka ikonicznych zdjęć – na przykład fotografia Ołeny Kuryło z zabandażowaną głową, Dmytra Kozackiego z podziemi Azowstalu czy zdjęcie spod Charkowa, z miejsca, gdzie zebrano wszystkie wystrzelone na miasto pociski. One wtedy oddziaływały na mnie bardzo mocno, teraz jednak blakną. Te obrazy służyły mobilizacji, zachęcały do pomocy, miały przekazać opowieść. Weszliśmy w niebezpieczną fazę z jednej strony zobojętnienia, a z drugiej – zagrożenia, że ta wojna może się rozszerzyć. Kiedy kończyłem książkę, panowała narracja, że Ukraina nie przegra wojny, dziś przestaliśmy być tego pewni.

Coraz wyraźniej słychać, że Rosja szykuje się do wojny z NATO, ale nieustannie istnieje zagrożenie wojną nuklearną. Choć teraz ta narracja przycichła, to na początku wojny w Ukrainie była bardzo mocna, baliśmy się, kiedy Rosjanie wkroczyli na teren Czarnobyla.

Niemiecki filozof Günther Anders pisał, że od momentu wybuchu bomby atomowej w Hiroszimie wszyscy jesteśmy ocaleńcami, pisanie historii jest możliwe tylko z tej perspektywy – życie na ziemi może się nagle skończyć. Nie powinniśmy o sobie myśleć jak o zwycięzcach, ale jak o osobach, które ocalały i że był to cud. Zdaję sobie sprawę, że to narracja po II wojnie światowej, zimnowojenna, ale nagle okazuje się, że ona nie jest naiwna. Znaczące są dla mnie pozorne koincydencje – Bucza jest blisko Czarnobyla czy Babiego Jaru. Historia cierpienia się nadpisuje.

A czy wojny kiedyś się skończą?

Chciałbym odwojennić wyobraźnię, choć wiem, że to założenie utopijne. Nie musimy być jednak w swoich działaniach wyłącznie pragmatyczni, czasami utopijne cele są dobre, jeśli mają zmienić świat.

Dr Tomasz Szerszeń jest eseistą, antropologiem kultury, artystą wizualnym. Autor książek: *Wszystkie wojny świata* (2021), *Architektura przetrwania* (2017) i *Podróżnicy bez mapy i paszportu* (2015), redaktor antologii *Oświecenie, czyli tu i teraz* (2021, z Łukaszem Rondudą), *Być gościem w katastrofie* (2024). W Instytucie Sztuki PAN kieruje Pracownią Antropologii Kultury i Sztuk Audiowizualnych, jest redaktorem kwartalnika „Konteksty", współtworzył też pismo „Widok. Teorie i Praktyki Kultury Wizualnej". Jego książka *Wszystkie wojny świata* otrzymała Nagrodę Literacką Znaczenia, Nagrodę Główną Academia 2022 i była nominowana do Nagrody Literackiej Gdynia.

eprasa.pl c4d855c998

Rosyjskie wybory bez wyboru

Z Witalijem Portnikowem, ukraińskim dziennikarzem, znawcą krajów poradzieckich, rozmawia Julia Smouter

JULIA SMOUTER: Czy widział Pan w Aleksieju Nawalnym realną alternatywę dla Władimira Putina?
WITALIJ PORTNIKOW: Nie, nie widziałem. Nigdy nie uważałem, żeby wpływ Aleksieja Nawalnego na rosyjską politykę był znaczący.

A czy jego żona Julia Nawalna może kontynuować jego działalność i stać się liderką rosyjskiej opozycji? Jaka może być jej polityczna rola?

Według mnie Julia Nawalna będzie starała się zachować swoją pracę w Fundacji Walki z Korupcją. Jednak ta działalność w żaden zasadniczy sposób nie wpłynie na rosyjski reżim polityczny.

Jaka jest obecna kondycja rosyjskiej opozycji?

Rosja jest totalitarnym krajem, w którym nie ma żadnej opozycji.

A co z politykami i aktywistami opozycyjnymi przebywającymi na Zachodzie?

Są to ludzie, którzy przedstawiają poglądy alternatywne wobec poglądów obecnego kierownictwa Rosji. Często są to poglądy właściwe i uczciwe. Jednak nie mają oni żadnego wpływu na sytuację polityczną w Rosji, jak również przełożenia na rosyjskie społeczeństwo.

Czyli według Pana nie ma większych szans, żeby opozycja odniosła sukces w najbliższych latach w Rosji i była w stanie zmienić panujący reżim polityczny?

Nie, nie ma na to żadnych szans.

Co zatem należałoby zrobić, żeby taka szansa się pojawiła?

To pytanie nie powinno być kierowane do mnie, lecz do rosyjskiego społeczeństwa. Rosjanie w większości przecież nie popierali Aleksieja Nawalnego, tym bardziej nie poprą jego żony.

A co może zrobić rosyjskie społeczeństwo, żeby doprowadzić do zmiany władzy w swoim kraju?

Przede wszystkim powinno dostrzec potrzebę takich zmian. Ponadto powinno być silniejsze. Obecnie mamy do czynienia z hierarchiczną władzą rosyjskich

eprasa.pl c4d855c998

siłowików. I jeszcze przez dziesiątki lat będziemy mieli do czynienia z Rosją taką, jaka ona jest obecnie.

Jak aktualna sytuacja polityczna w Rosji, w tym praktyczny brak opozycji, będzie wpływać na stosunki rosyjsko-ukraińskie?

Podkreślam: nie można spodziewać się żadnych zmian w Rosji. Zawsze powtarzałem, że trzeba przygotowywać się do życia z agresywnym sąsiadem, jakim jest Rosja. Jest to kraj, który zawsze będzie przejawiać gotowość do zniszczenia naszego państwa.

Zatem nie należy spodziewać się szybkiego końca wojny rosyjsko-ukraińskiej?

Nie widzę szans na to, żeby rosyjska agresja na Ukrainę szybko się zakończyła. Jeśli trwa ona już trzeci rok, to równie dobrze może trwać i piąty. Zakończenie wojny w żadnym stopniu nie zależy od stanu rosyjskiego społeczeństwa, tylko od zasobów rosyjskiego reżimu politycznego. Ale można istnieć, będąc sąsiadem agresywnej Rosji, która zawsze jest gotowa do ataku.

Jak rosyjska opozycja, która funkcjonuje na Zachodzie, odnosi się do agresji Putina na Ukrainę?

Nie ma zjednoczonej opozycji, zatem ludzie różnie odnoszą się do tej kwestii. Są tacy politycy i aktywiści, którzy krytycznie patrzą na wojnę wywołaną przez Władimira Putina, ale tak jak już wcześniej powiedziałem, ich wpływ na sytuację wewnętrzną Rosji jest niewielki.

Jaki jest rzeczywisty stosunek Rosjan do wojny w Ukrainie?

Większość rosyjskiego społeczeństwa nie ma wątpliwości, że ich kraj to Związek Radziecki w granicach z 1991 roku, zatem obejmujący też Ukrainę, dlatego będzie więc popierać politykę prezydenta Władimira Putina. Tak wygląda obecnie sytuacja w Rosji i śmierć Aleksieja Nawalnego czy działanie jego żony Julii nie mają żadnego większego znaczenia. To oczywiście jest bardzo przykre, że rosyjski prezydent morduje swoich politycznych oponentów. Jednak dziwne jest również to, że ci oponenci, po tym jak próbowano ich otruć i doprowadzić do śmierci, wracają do swojego kraju, ponieważ uważają, że tylko na jego terenie mogą działać jako politycy. Trafiają do kolonii karnej i tam tracą życie. Postępowanie Nawalnego było nie mniej dziwne niż postępowanie Putina. Jeszcze dziwniejsze było to, kiedy Nawalny nakłaniał swoich zwolenników do „mądrego głosowania", czyli postawienia krzyżyka obok nazwiska jakiegokolwiek konkurenta Putina z koncesjonowanej opozycji. Jak widać zatem bywają w totalitarnych krajach ludzie, którzy w sposób nierealistyczny oceniają sytuację.

Witalij Portnikow jest ukraińskim dziennikarzem i publicystą. Komentator Radia Swoboda i Espresso TV.

eprasa.pl c4d855c998

Daliśmy się zwieść Rosji

Z Jackiem Kluczkowskim, byłym ambasadorem Polski w Kijowie, autorem książki *Przypadki i wpadki dyplomaty*, rozmawia Ireneusz Dańko

IRENEUSZ DAŃKO: „Żadnej wojny w basenie Morza Czarnego już nigdy nie będzie" – to fragment wykładu, który wygłosił Pan podczas wizyty w 2006 roku na uczelni w Sewastopolu. Dziś Rosja okupuje od dziesięciu lat Krym i część Donbasu, prowadząc wojnę na pełną skalę przeciw Ukrainie. Cytat, który Pan zamieścił w swojej książce, jest największą „wpadką" ambasadora Jacka Kluczkowskiego?

JACEK KLUCZKOWSKI: *Post factum* wszyscy jesteśmy mądrzejsi. Chciałem wtedy przekonać moich słuchaczy, że Sewastopol, w którym znajdowała się baza rosyjskiej marynarki wojennej, ma przed sobą także inną od militarnej perspektywę rozwoju w ramach integrującej się z Zachodem Ukrainy. Można, oczywiście, wyrzucać sobie teraz, że prognozy sprzed lat okazały się kompletnie nietrafione, ale przecież to nie był tylko mój przypadek. Większość cywilnych analityków na świecie jeszcze w przeddzień rosyjskiego ataku na Ukrainę w 2022 roku sądziła, że nie dojdzie do najgorszego. Tym bardziej w 2006 roku nikt nie spodziewał się wojny w Ukrainie. Także dla samych Ukraińców zbrojna agresja ze strony Rosji była czymś niewyobrażalnym. Nie tylko oni wierzyli w oficjalne deklaracje Kremla, że granice ukształtowane po rozpadzie Związku Radzieckiego są nienaruszalne. Co do samego Krymu, to pamiętam unijny poufny raport z 2009 roku, który stwierdzał, że rosyjski separatyzm na półwyspie nie stanowi już żadnego zagrożenia, bo większość zamieszkałych tam Rosjan, a także miejscowych polityków pogodziła się z jego przynależnością do Ukrainy. Za niebezpieczną uznawano raczej penetrację islamskich fundamentalistów w społeczności tatarsko-krymskiej. Lokalne organizacje, które jeszcze na początku lat dziewięćdziesiątych głosiły chęć przyłączenia do Rosji, zdobywały marginalne poparcie w wyborach. Popularnością cieszyły się takie ugrupowania, jak Partia Regionów Wiktora Janukowycza czy komuniści, które nie podnosiły haseł secesji. Zwróćmy zresztą uwagę, że także w 2014 roku nie doszło na Krymie do antyukraińskiej rebelii, ale do otwartej interwencji rosyjskich sił zbrojnych, co przesądzi-

eprasa.pl c4d855c998

ło sprawę i wykluczyło możliwość poszukiwania kompromisu.

W 2008 roku Rosja zaatakowała Gruzję, zajmując część jej terytorium. Tymczasem wewnętrzny memoriał autorstwa jednego z dyrektorów w naszym Ministerstwie Spraw Zagranicznych, który Pan przytacza w książce, wskazywał, że rosyjskie elity przestały myśleć o odbudowie imperium, utraciły wojowniczość i głównie chcę się bogacić.

Wtedy, niestety, wśród dyplomatów w Europie i w USA, nie tylko w naszym MSZ, królowało myślenie życzeniowe. Sam zresztą podobnie uważałem, choć sądziłem, że nasze stanowisko wobec Rosji powinno być bardziej asertywne.

Podkreśla Pan, że nad Ukrainą cały czas wisiał cień Rosji, a Władimir Putin – kiedy tylko doszedł do władzy – coraz mocniej dążył do podporządkowania sobie tego państwa.

Moskwa zawsze traktowała Ukrainę jak swoją strefę wpływów. Nie w smak jej była polska czy, szerzej mówiąc, zachodnia aktywność w Kijowie. Kreml uwierała ukraińska niepodległość, demokracja i wolność słowa, które, choć ułomne, mogły „zarazić" mieszkańców innych części byłego imperium. Rosyjskie media i oficjalna propaganda aż do 2014 roku były wszechobecne w Ukrainie. Siały niechęć do Zachodu. Pod ich wpływem – już za mojego ambasadorowania – zorganizowano na przykład akcję, podczas której kolejne miasta na Krymie ogłaszały się strefami wolnymi od NATO. Działo się tak, mimo że Sojusz Północnoatlantycki nie proponował wtedy Ukrainie żadnej rozwiniętej współpracy, tym bardziej w kontrze do Rosji.

Rosyjski szowinizm był cały czas silny na Krymie.

To prawda. Zawsze, kiedy tam przyjeżdżałem, zdumiewała mnie wszechobecność rosyjskiej symboliki. Trudno było wręcz dostrzec, że jestem na terenie niepodległej Ukrainy, chociaż w referendum w grudniu 1991 roku także tutaj w przeważającej większości głosowano za jej niepodległością. To był jedyny region w Ukrainie, w którym przeważała ludność rosyjska. W Sewastopolu stacjonowała rosyjska Flota Czarnomorska, która zgodnie z pierwotnym porozumieniem miała opuścić miasto w 2017 roku, ale pod naciskiem Rosji została na kolejne lata. W trakcie wspomnianego spotkania na uczelni w Sewastopolu dyskutowaliśmy między innymi, jak przyciągnąć zagranicznych turystów. Były wakacje, w sali siedziała głównie kadra nauczająca oraz grupa osób związana z uczelnią i lokalnymi władzami. Nagle towarzystwo mocno się zjeżyło, gdy zasugerowałem, by spojrzeć szerzej na historię miasta, a nie tylko z perspektywy „chwały rosyjskiego oręża", czyli obrony w czasie II wojny światowej i krymskiej. Na przedmieściach Sewastopola zachowały się choćby pozostałości starożytnego Chersonezu – słynnego ośrodka cywili-

eprasa.pl c4d855c998

zacji helleńskiej i rzymskiej, z którego w średniowieczu ruszyła ewangelizacja Rusi Kijowskiej. Mówiłem też, że na Zachodzie słynna jest do dziś szarża brytyjskiej Lekkiej Brygady z okresu wojny krymskiej czy działalność Florence Nightingale, od której zaczęły się *de facto* dzieje nowożytnej służby medycznej na polu walki. Warto o tym przypominać, dowodziłem, bo to zwiększy atrakcyjność turystyczną miasta. I te ostatnie przykłady najbardziej wzburzyły zgromadzonych. Dla większości z nich konfrontacja „rosyjskiego świata" z Zachodem nadal trwała.

W 1993 roku doszło do próby przejęcia Krymu przez rosyjskich separatystów.

Która zakończyła się kompletną klapą. Zbiegiem okoliczności wybuchł wtedy kryzys polityczny w Rosji, a zwolennicy secesji Krymu byli związani z opozycją antyjelcynowską, która przegrała rozgrywkę. To pozwoliło ustabilizować sytuację prezydentowi Leonidowi Kuczmie, który doprowadził do porozumienia biznesowych kręgów Krymu z ich gospodarczymi partnerami z różnych regionów Ukrainy.

Sama Rosja rewizjonistyczne ambicje ujawniła pierwszy raz w 2003 roku, zgłaszając roszczenia do wysepki Tuzła w Cieśninie Kerczeńskiej. Szybko jednak się wycofała.

Chyba zaczęło się znacznie wcześniej. Już w 1992 roku przekreślono *de facto* porozumienie prezydentów Jelcyna i Krawczuka o podziale Floty Czarnomorskiej na dwie równe części pomiędzy Rosję i Ukrainę. Kremlowi w gruncie rzeczy nigdy nie chodziło o Tuzłę, Krym czy Donbas, ale o kontrolę nad całą Ukrainą. W różnych okresach stosował tylko różne strategie. Inaczej wyglądało to za Jelcyna, inaczej w pierwszych latach rządów Putina czy po kolejnych rewolucjach na Majdanie. Agresywna polityka wzięła górę na Kremlu gdzieś w połowie 2013 roku. Wcześniej nie myślano o ataku wprost na państwowość Ukrainy, choć zapewne takie tajne plany gdzieś powstawały. Publicznie pojawiały się za to pomysły, by ponownie gospodarczo zintegrować Ukrainę z całym poradzieckim obszarem, co miałoby być dla wszystkich korzystne. Putinowi, oczywiście, nie chodziło o partnerską współpracę, lecz taką, w której Moskwa będzie hegemonem. Dlatego rosły naciski na zacieśnienie stosunków. Kreml nie chciał, by Ukraińcy tworzyli własną sieć powiązań międzynarodowych. Alergicznie reagował na polskie czy zachodnie inicjatywy, które podkopywały jego dominację w regionie.

W tym roku upłynie dwadzieścia lat od pomarańczowej rewolucji. Wydawało się wtedy, że Ukraina wyrwie się z rosyjskiej orbity. Dlaczego tak się nie stało?

Trudno podać jedną przyczynę. Nasi partnerzy ukraińscy oczekiwali, że po wyborze Wiktora Juszczenki na prezydenta od razu otworzą się dla nich drzwi do Unii Europejskiej i NATO, że uda im się

eprasa.pl c4d855c998

przeskoczyć skomplikowane procedury, które Polska wcześniej przechodziła przez lata. Dlatego udział w europejskiej polityce sąsiedztwa, później także w Partnerstwie Wschodnim nie budził ich entuzjazmu. Tymczasem Ukraina nie była do 2008 roku nawet członkiem Światowej Organizacji Handlu, choć rozmowy w tej sprawie zaczęła już w 1994 roku. Wstąpienie do Unii Europejskiej wymagało spełnienia licznych rygorystycznych warunków, do czego ukraińskie władze nie były gotowe. I tak w latach 2005–2007 zniknął praktycznie z porządku dziennego temat integracji europejskiej Ukrainy. Dopiero w 2009 roku rozpoczęły się rozmowy dotyczące utworzenia ograniczonej strefy wolnego handlu połączonej ze stowarzyszeniem.

Podobnie sytuacja wyglądała w przypadku NATO. Amerykanie w czasie prezydentury George'a W. Busha wiele obiecali Ukraińcom, ale nie zdołali przekonać swoich głównych europejskich sojuszników, by podczas szczytu NATO w Bukareszcie w 2008 roku przedstawić Ukrainie choćby zarys drogi do członkostwa. Wrócił *business as usual*, a obóz pomarańczowy wrastał w system oligarchiczny, po czym oddał władzę ekipie Janukowycza.

Pomarańczowa rewolucja okazała się jednak bolesną porażką dla Rosji.

Niewątpliwie. To był policzek dla Kremla, który popierał Janukowycza. Putin i jego ludzie obawiali się, że rozwój „eksperymentu demokratycznego" w Ukrainie może stać się wzorem do naśladowania dla Rosjan, szczególnie tych wykształconych z metropolii. Rosja dalej jednak zachowywała silne wpływy i związki gospodarcze z Ukrainą, których nie przerwała nawet kolejna rewolucja na Majdanie i prezydentura Petra Poroszenki. Nie zakończyły się one zresztą całkiem także po aneksji Krymu i zbrojnym wsparciu separatystycznych republik w Donbasie.

Obóz Juszczenki nie doprowadził do reformatorskiego przełomu, a jego kapitał zaufania szybko wyparował. Dlaczego?

Jeśli spojrzeć na wyniki kolejnych wyborów aż do 2010 roku, to ugrupowania reformatorskie czy, mówiąc inaczej, prozachodnie ciągle miały duże poparcie w Ukrainie. Trudno było jednak zachować spójność ich działania. Skłóceni liderzy nie umieli pogodzić własnych ambicji i racji. Kluczowy był konflikt Wiktora Juszczenki z Julią Tymoszenko, a także przejście socjalistów na stronę Janukowycza. Podziały te wynikały głównie z przyczyn mentalnych. Ludziom wychowanym w czasach sowieckich trudno było pogodzić się z myślą, że świat ukraińskiej polityki jest pluralistyczny, że także w obozie demokratycznym trzeba szukać kompromisu, a nie za wszelką cenę zdominować partnera, aby przejąć wyłączną kontrolę nad instytucjami państwowymi i gospodarką.

Rosyjskie służby specjalne mieszały w ukraińskim kotle?

eprasa.pl c4d855c998



Archiwum prywatne

Moskwa zawsze traktowała Ukrainę jak swoją strefę wpływów. Nie w smak jej była polska czy, szerzej mówiąc, zachodnia aktywność w Kijowie. Kreml uwierała ukraińska niepodległość, demokracja i wolność słowa, które, choć ułomne, mogły „zarazić" mieszkańcow innych części byłego imperium.

Na pewno. FSB działała i działa w Ukrainie, ale nie sądzę, by odegrała najważniejszą rolę w porażce obozu reformatorów w 2010 roku. Decydująca była skala i charakter problemów, z którymi zderzyli się zwycięzcy pomarańczowej rewolucji. Ukraińska polityka była od początku mocno uwikłana w bliskie relacje z wielkim biznesem. Znaczną część polityków finansowali oligarchowie. W istocie to biznesowe klany tworzyły ugrupowania polityczne, które potem reprezentowały ich interesy w parlamencie i administracji państwa. Na przykład lobby rolne w Radzie Najwyższej głosowało całkiem ponad partyjnymi podziałami – należeli do niego deputowani od komunistów po nacjonalistów. Lojalność biznesowa bywała

eprasa.pl c4d855c998

nieraz silniejsza od partyjnej. Stąd brała się też nieskuteczność w walce z korupcją, porażki planów reform.

W swojej książce cytuje Pan między innymi opinię Iwana Pluszcza, byłego szefa Rady Najwyższej, że „Witia to nasza wielka pomyłka". A jak Pan ocenia Wiktora Juszczenkę?

To bez wątpienia człowiek, który posiada wiele pozytywnych cech. Jest niezwykle empatyczny, ceniący rozmówcę. Bardzo dobrze wspominam wszystkie nasze rozmowy. Niestety nie do końca miał chyba świadomość – podobnie zresztą jak cała jego ekipa – że przyjęta strategia rządzenia krajem była niedostosowana do wyzwań, przed którymi stanął. Nie myślę tutaj o przeciwdziałaniu ingerencji ze strony Rosji. Juszczenko nie posiadał reformatorskiej strategii. Był wcześniej co prawda szefem Narodowego Banku Ukrainy, ale w gruncie rzeczy obawiał się zbyt radykalnej agendy reformatorskiej, by nie odstręczyć wyborców. Nie był zresztą w tym odosobniony. Brakowało do tego społecznego poparcia w całej Ukrainie, gdyż reformy gospodarcze z lat dziewięćdziesiątych kojarzyły się ludziom z kryzysem, biedą. Juszczenko wolał więc stawiać na pierwszym planie kwestie geopolityczne w polityce zagranicznej i tożsamościowe – narodowe i historyczne – wewnątrz kraju. Zyskał dzięki temu poparcie w zachodniej Ukrainie, ale dla większości wyborców decydujące było to, że coraz gorzej się żyje, a nie komu władza stawia pomniki.

Podczas uroczystości z okazji 750-lecia praw miejskich Lwowa w 2007 roku siedział Pan przy jednym stole z byłym premierem Rosji, wówczas rosyjskim ambasadorem w Ukrainie, Wiktorem Czernomyrdinem oraz z Walentyną Matwiejenko, gubernator Sankt Petersburga, miasta partnerskiego Lwowa, dziś przewodniczącą Rady Federacji Rosyjskiej, wspierającą wojnę przeciw Ukrainie, z której, nawiasem mówiąc, pochodzi. Nie mieli pretensji o rolę, jaką Polska odegrała w czasie pomarańczowej rewolucji?

Wtedy przy tej kolacji nie rozmawialiśmy na ten temat. Ale stanowisko Kremla w tej kwestii było powszechnie znane, przecież Putin publicznie atakował Kwaśniewskiego. To, że siedzieliśmy przy jednym stole, mogło być akurat intrygą ukraińskich gospodarzy obchodów, którzy chcieli trochę zirytować Rosjan obecnością polskiego dyplomaty. Dla mnie było to interesujące doświadczenie. Ambasador Czernomyrdin raczej izolował się od kontaktów w korpusie dyplomatycznym. Miał swój program i chciał, żeby inni wokół niego się kręcili. Według mnie przeceniano jego rolę jako przedstawiciela Putina. Wyglądało to raczej tak, jakby trafił na polityczną emeryturę do Kijowa. Bardziej czuł się przedstawicielem kręgów biznesowych niż dyplomatą. Miał zresztą doskonałe kontakty z wieloma ukraińskimi oligarchami. We Lwowie rozmawiał między innymi z Ihorem Kołomojskim z Dniepropietrowska (obecnie Dnipro)

eprasa.pl c4d855c998

o wspólnych inwestycjach turystycznych w Karpatach, w tym uruchomieniu lotów czarterowych z Moskwy i Petersburga do Iwano-Frankiwska. Był wyraźnie zadowolony, kiedy mi o tym opowiadał. Kreml postawił jednak nie na praktyczną kooperację z Ukrainą, ale na konfrontację.

Bez polskiej mediacji, w której Pan aktywnie uczestniczył, trudno sobie wyobrazić pokojowe zakończenie protestów na Majdanie w 2004 roku.

Było to możliwe dzięki zaufaniu, którym Polska cieszyła się w Ukrainie. Już sama decyzja, że jako pierwsi uznaliśmy ukraińską niepodległość w grudniu 1991 roku została tam zapamiętana i doceniona. Sukcesem okazała się też współpraca tandemu Kwaśniewski–Kuczma. Dla Kuczmy istotne było to, aby mieć zaufanego partnera w Polsce, ponieważ traktował nasz kraj jak okno na Zachód, przeciwwagę dla relacji z Rosją. Ukraina mogła, oczywiście, sama nawiązywać kontakty zagraniczne, ale w latach dziewięćdziesiątych Zachód bardziej ufał Moskwie niż Kijowowi. W Rosji pokładano nadzieje, że zdoła uchronić ogromny obszar po ZSRR przed bałkanizacją. Kuczma szukał więc dojścia przez Kwaśniewskiego i ten stworzył mu taką możliwość. Dla naszego prezydenta polityka wschodnia, w tym głównie współpraca z Ukrainą, stała się też w pewnym momencie wizytówką w relacjach z zachodnimi politykami. Jego rozmowy z przywódcami Stanów Zjednoczonych, Niemiec czy Francji często zaczynały się od wymiany opinii na temat sytuacji w Kijowie. To polityczne partnerstwo wykorzystał z powodzeniem podczas pomarańczowej rewolucji, kiedy podjął się mediacji między stronami konfliktu. Mając ich zaufanie, zdołał doprowadzić do porozumienia i uchronić Ukrainę przed katastrofą, na której zapewne skorzystałaby Rosja. Bruksela planowała już nałożenie sankcji w razie stłumienia protestów i przejęcia władzy przez reżim Janukowycza, co niechybnie wepchnęłoby kraj w autorytaryzm i podporządkowało Moskwie. Polska mediacja pozwoliła uniknąć białoruskiego scenariusza. Wygraliśmy czas, który mógł okazać się cenny dla Ukraińców i Europy. Niestety, nie umieliśmy tego czasu dobrze wykorzystać. My, Polacy i Ukraińcy, ale także kraje Zachodu.

Lech Kaczyński kontynuował prezydenckie partnerstwo z Wiktorem Juszczenką?

Niewątpliwie, nastąpiła jedynie zmiana akcentów. Prezydent Kaczyński i pierwszy rząd PiS zwracali większą uwagę na politykę energetyczną i wspólne projekty z Ukrainą, które tworzyłyby alternatywny wobec Rosji szlak dostaw surowców energetycznych z Azji Środkowej i basenu Morza Kaspijskiego. Gdy władzę przejęła Platforma Obywatelska, nacisk położono z kolei na to, by w polityce wschodniej jak najwięcej inicjatyw podejmować wspólnie z najważniejszymi europejskimi sojusznikami, najchętniej w ramach Unii Europejskiej. Minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski miał wręcz ob-

eprasa.pl c4d855c998

sesję na tym punkcie. Powstały wówczas program Partnerstwa Wschodniego był, moim zdaniem, strzałem w dziesiątkę. Ukraińcy nie w pełni go doceniali, ale to właśnie on spowodował większe zaangażowanie Unii Europejskiej jako instytucji, a także poszczególnych krajów Zachodu w tej części Europy.

Tragedia wojenna, która dotknęła Ukrainę, nie jest więc wynikiem błędów czy zaniechań ukraińskich, polskich lub zachodnich polityków?

Nie sądzę. Tej wojny dyplomaci nie mogli przewidzieć. Twardych dowodów na przygotowywanie zbrojnej agresji dostarczyli nie oni i nie cywilni eksperci, ale służby wywiadowcze. I to dopiero na dwa–trzy miesiące przed agresją. Dziś wyraźnie widać, że Putin w zasadzie cały czas szykował się do konfrontacji z Zachodem i przejęcia kontroli nad Ukrainą. Bez względu na to, co zrobilibyśmy, i tak w pewnym momencie podjąłby próbę siłowego rozwiązania. Stosując analogię do sytuacji sprzed II wojny światowej, można by rzec: wszystko jedno, czy poszlibyśmy linią Chamberlaina czy Churchilla, to Putin, tak jak Hitler, dokonałby w końcu agresji. Niestety daliśmy się okłamywać, że Rosja szanuje prawo międzynarodowe, niepodległość i integralność terytorialną sąsiednich krajów. Żyliśmy w przekonaniu, że Kreml, nawet jeśli czasem gra twardo, to trzyma się jakichś reguł, a to się okazało nieprawdą.

Jacek Kluczkowski jest historykiem, dziennikarzem i dyplomatą. W latach dziewięćdziesiątych współpracownik prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, marszałka sejmu Marka Borowskiego i premiera Marka Belki. Zajmował się m.in. problematyką stosunków polsko-ukraińskich. W 2004 roku uczestniczył w mediacjach w Kijowie podczas ukraińskiej pomarańczowej rewolucji. Od 2005 do 2010 roku był ambasadorem Polski w Ukrainie, a w latach 2011–2015 – w Kazachstanie i Kirgistanie.

eprasa.pl c4d855c998

Wojna o dostęp do morza

Piotr Andrusieczko

Ukraina prowadzi z Rosją nierówną walkę na Morzu Czarnym i odnosi na tym polu sukcesy. Od początku rosyjskiej agresji ukraińskim siłom udało się zniszczyć kilkanaście rosyjskich okrętów oraz uszkodzić ich podobną liczbę. To swego rodzaju paradoks, zważywszy, że Ukraina tak naprawdę nie ma własnej floty, a Rosja uważa siebie za morską potęgę. Ukraińskim celem tego morskiego starcia jest zachowanie dostępu do morza.

Kontrofensywa ukraińskiej armii w 2023 roku nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Na początku 2024 roku rosyjska armia przejęła inicjatywę praktycznie na całej linii frontu, zmuszając ukraińską armię do przejścia do obrony.

„Jeśli chodzi o wojnę na lądzie, mamy tu do czynienia z impasem, to fakt, ponieważ zdarzały się opóźnienia w sprzęcie, a opóźnienia oznaczają błędy" – powiedział Wołodymyr Zełenski w wywiadzie dla włoskiej telewizji RAI na początku lutego 2024 roku.

Ukraiński prezydent podkreślił jednak, że Ukrainie udało się osiągnąć sukcesy w walce z rosyjską flotą na Morzu Czarnym: „Rosja straciła wiele okrętów – na Morzu Czarnym udało nam się stworzyć korytarz dla eksportu zboża, ponieważ część operacji w celu wzmocnienia gospodarki została przeprowadzona z pozytywnym skutkiem" – dodał Zełenski.

Kilka dni wcześniej, w nocy z 31 stycznia na 1 lutego, wataha ukraińskich dronów morskich osaczyła i zatopiła przebywający w pobliżu jeziora Donuzław na Krymie rosyjski kuter rakietowy Iwanowiec. Na opublikowanym wideo pochodzącym z kamer dronów widać, jak szybko zbliżają się one do okrętu. Nagrania przerywają się w momencie ich detonacji. Na końcowych ujęciach rosyjski okręt jest już przechylony na burtę, a ostatni ukraiński bezzałogowiec przekazał obraz, na którym widać wystający z wody dziób tonącej jednostki.

Atak przeprowadził Główny Zarząd Wywiadu Ministerstwa Obrony Ukrainy (HUR). W wydanym komunikacie stwierdzono, że Iwanowiec „otrzymał kilka bezpośrednich trafień w korpus", które umożliwiły dalszy ruch. Okręt przewrócił się i zatonął. Załoga zatopionego okrętu mogła liczyć około czterdziestu marynarzy. Nie wiadomo, ilu się uratowało.

eprasa.pl c4d855c998

Rosja zaczęła tracić swoje okręty niemal od razu po inwazji, Iwanowiec jest jednym z kilkunastu zatopionych przez Ukrainę jednostek.

Kryzys krymski i jego następstwa

Zanim jednak doszło do otwartego starcia na Morzu Czarnym, Rosja latami toczyła spór (zmieniający się w konflikt) z Ukrainą o jej prawo do obecności na tych wodach.

Problemy zaczęły się wraz z ogłoszeniem przez Ukrainę niepodległości w 1991 roku. Na należącym do Ukrainy Krymie znajdowała się główna baza Floty Czarnomorskiej, która w interpretacji porozumień białowieskich przez Kijów powinna przejść pod kontrolę Ukrainy. Jednak Rosja miała inne plany. Wokół floty rozpoczęła się gra. 5 kwietnia 1992 roku prezydent Leonid Krawczuk podpisał dekret „O przejściu Floty Czarnomorskiej pod administracyjne podporządkowanie Ministerstwu Obrony Ukrainy". Dwa dni później prezydent Federacji Rosyjskiej Borys Jelcyn wydał dekret „O przejściu Floty Czarnomorskiej pod jurysdykcję Federacji Rosyjskiej". W czerwcu 1992 roku Kijów i Moskwa doszły do porozumienia, zgodnie z którym podział Floty Czarnomorskiej miał się odbyć w proporcjach pół na pół.

Ukraina wykorzystuje przeciwko rosyjskim okrętom pociski rakietowe dostarczane przez partnerów zachodnich oraz rozwija własne na bazie Neptunów, które zatopiły krążownik Moskwa. Prace nad nimi ze zrozumiałych względów są owiane tajemnicą.

Kolejne rundy rozmów trwały jednak pięć lat. W 1997 roku podpisano ostatecznie porozumienie, które nie tylko dzieliło zasoby floty, ale również określało warunki jej przebywania na terytorium Ukrainy. Ukraina otrzymała jedynie 16 procent okrętów Floty Czarnomorskiej – sto trzydzieści siedem okrętów z pięciuset dwudziestu pięciu jednostek. Przy tym wiele okrętów bojowych Rosja przekazała w złym stanie, a część z nich Ukraina niemal od razu spisała na straty.

Ukraina traci znaczenie na morzu

Zgodnie z porozumieniem rosyjska Flota Czarnomorska miała opuścić Ukrainę w 2017 roku. Ale w 2010 roku nowy ukraiński prezydent Wiktor Janukowycz podpisał z prezydentem Rosji Dmitrijem Miedwiediewem tzw. porozumienia charkowskie, zgodnie z którymi w zamian za zniżkę na rosyjski gaz przedłużono stacjonowanie floty na Krymie do 2042 roku. Porozumienie to straciło znaczenie wraz z aneksją półwyspu w 2014 roku, w której rosyjska flota brała aktywny udział.

eprasa.pl c4d855c998

Wraz z Krymem Ukraina straciła większość okrętów bojowych, jak również infrastrukturę nabrzeżną potrzebną do obsługi okrętów wojennych. Sytuacja morska Ukrainy znacznie się pogorszyła. Chodziło nie tylko o Morze Czarne, ale również o dzielone z Rosją Morze Azowskie. Cieśnina Kerczeńska, która je łączy znalazła się także pod całkowitą rosyjską kontrolą.

Po oddaniu do użytku Mostu Krymskiego okręty zmierzające do ukraińskich portów na wybrzeżu Morza Azowskiego lub z nich wypływające spotykały się z restrykcjami ze strony rosyjskiej straży pogranicznej. Rosja zwiększyła też liczbę okrętów wojennych bazujących w tym rejonie.

W listopadzie 2018 roku Rosjanie ostrzelali i zajęli ukraińskie kutry wojenne, które płynęły z Odessy do Mariupola. Ukraińscy marynarze zostali wzięci do niewoli, a Kijów ogłosił na trzydzieści dni stan wojenny w dziesięciu obwodach.

W kwietniu 2021 roku nastąpiła eskalacja, która okazała się próbą generalną przed inwazją na pełną skalę. Rosja skoncentrowała znaczne siły w pobliżu granicy z Ukrainą. Na Morze Czarne przerzucone zostały okręty desantowe z flot: Bałtyckiej, Kaspijskiej i Północnej, oraz kutry rakietowe i inne jednostki. W 2022 roku wzięły one udział w wojnie przeciwko Ukrainie.

Próba naprawy

W ostatnich latach przed rosyjską agresją Kijów zapowiedział program modernizacji ukraińskiej floty. Ukraina otrzymała w spadku po ZSRR spory potencjał stoczniowy. W dwóch stoczniach w Mikołajowie w czasach ZSRR zbudowano największe radzieckie okręty wojenne, w tym krążownik rakietowy Moskwa oraz jedyny posiadany przez Rosję lotniskowiec Admirał Kuzniecow. Do dziś w stoczni w Mikołajowie znajduje się niedobudowany krążownik rakietowy Ukraina, który należy do tego samego projektu co Moskwa. W 1993 roku był on ukończony w trzech czwartych, ale perturbacje polityczno-gospodarcze przeszkodziły dalszym pracom.

W konsekwencji ukraiński przemysł obronny był w stanie budować jedynie nieduże kutry bojowe. Przed rosyjską agresją Ukraina podpisała kilka umów z USA, Wielką Brytanią i Francją w sprawie budowy lub przekazania jednostek morskich. Kontrakt na budowę największych jednostek – korwety projektu Ada został zawarty z Turcją, gdzie bez względu na wojnę powstają dwie jednostki.

Modernizacja floty to program długoletni i osiągnięcie parytetu w konkurencji z Rosją było niemożliwe. W obronie ukraińskich wód terytorialnych miały pomagać kupione w Turcji bezzałogowe bojowe aparaty latające Bayraktar TB2. Postawiono również na projekt własnych pocisków manewrujących ziemia–woda Neptun. Tylko że czasu było już mało.

eprasa.pl c4d855c998

Moskwa nie wierzy łzom

Po 24 lutego 2022 roku Rosja zatopiła kilka ukraińskich okrętów w akwenach Morza Azowskiego i Czarnego, kilka zdobyła. Flagowy okręt Marynarki Wojennej Ukrainy, fregata Hetman Sahajdaczny przechodziła remont w stoczni w Mikołajowie. Rosyjskie wojska podeszły do miasta i ukraińskie dowództwo podjęło decyzję o zatopieniu fregaty, aby ta nie dostała się w ręce wroga.

Wydawało się, że Ukraina nie jest w stanie w żaden sposób przeciwstawić się rosyjskiej flocie na Morzu Czarnym. A zagrożenie z rosyjskiej strony w pierwszych tygodniach dużej wojny było poważne. Rosyjska flota umożliwiła zajęcie Wyspy Węży. Rosyjskie okręty bojowe i desantowe uczestniczyły w operacji na Morzu Azowskim. Obawiano się rosyjskiego desantu pod Odessą.

Sprawy przybrały jednak nieoczekiwany dla Rosji obrót. Pod koniec grudnia 2023 roku Sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy Ołeksij Daniłow w wywiadzie dla ukraińskiej redakcji „Głosu Ameryki" stwierdził, że „20 procent floty rosyjskiej już nie ma". Z kolei szef HUR Kyryło Budanow w styczniowym wywiadzie dla francuskiego „Le Monde" powiedział, że północna część Morza Czarnego przebywa pod ukraińską kontrolą i Rosja była zmuszona przerzucić większość swoich okrętów na południowy wschód akwenu.

Jak to możliwe, że mimo kolosalnej rosyjskiej przewagi Ukrainie udało się osiągnąć sukcesy na morzu?

Wiele osób pamięta zniszczenie rosyjskiego krążownika rakietowego Moskwa. 13 kwietnia 2022 roku dwie ukraińskie rakiety Neptun trafiły w okręt flagowy Floty Czarnomorskiej. Mimo prób nie udało się go uratować i krążownik zatonął. To był ogromny sukces, który nie tylko zadał wrogowi wymierną stratę, ale też wzmocnił ukraińskie morale.

Zatopienie Moskwy nie było pierwszym udanym atakiem na rosyjskie okręty. Wcześniej, w marcu, Ukraina uderzyła starą poradziecką rakietą taktyczną Toczka-U w port w zajętym przez Rosjan Berdiańsku nad Morzem Azowskim. W wyniku ataku zatopiono jeden duży okręt desantowy, a dwa inne zostały uszkodzone (jednym z nich był Nowoczerkask).

W maju 2022 roku pojawiły się informacje, że Ukraina otrzymała od partnerów pociski przeciwokrętowe Harpoon o zasięgu do 150 kilometrów. Ograniczyło to możliwość przeprowadzania rosyjskich operacji morskich w pobliżu bronionego ukraińskiego wybrzeża. To właśnie tymi rakietami w czerwcu zatopiono rosyjski wojenny okręt ratowniczy Wasilij Biech.

Według ukraińskich danych w kolejnych miesiącach udało się zniszczyć lub uszkodzić kilka innych mniejszych rosyjskich jednostek.

eprasa.pl c4d855c998



Krym od początku rosyjskiej inwazji jest naszpikowany bronią.

29 października 2022 roku w wyniku ukraińskiego ataku uszkodzonych zostało prawdopodobnie kilka rosyjskich okrętów, w tym fregata rakietowa Admirał Makarow i rosyjski trałowiec Iwan Gołubiec. Okoliczności ataku były interesujące. Do uszkodzenia jednostek doszło w porcie Sewastopola w wyniku kombinowanego uderzenia dronów powietrznych i morskich.

Polowanie na morzu i w portach

Rok 2023 przyniósł Ukrainie kolejne sukcesy w zwalczaniu rosyjskiej floty na Morzu Czarnym. W styczniu zatopione zostały dwa nieduże kutry. Ale już w maju na otwartym morzu ukraińskie drony morskie uszkodziły rosyjski okręt zwiadowczy Iwan Churs. Do zdarzenia doszło 74 kilometry od Cieśniny Bosfor, co pokazało, że ukraińskie morskie bezzałogowce mogą operować daleko od ukraińskiego wybrzeża.

W nocy z 3 na 4 sierpnia 2023 roku mieszkańcy położonego w Kraju Krasnodarskim Noworosyjska zobaczyli jaskrawe błyski na morzu i słyszeli wybuchy. W sieciach społecznościowych pojawiły się informacje, że eksplozjom towarzyszyła strzelanina. Noworosyjsk jest ważną bazą Floty Czarnomorskiej. Okazało się, że celem ataku rosyjski okręt desantowy Oleniegorskij gorniak, który został uszkodzony. Niemal dobę po tym zdarzeniu w pobliżu Mostu Krymskiego zaatakowany został

eprasa.pl c4d855c998



Piotr Andrusieczko

Propagandę sukcesu rosyjskiego reżimu spotyka się na każdym kroku.

i uszkodzony rosyjski tankowiec Sig. Nikt z załogi nie ucierpiał. Strona ukraińska podkreśla, że uderzenie miało miejsce na ukraińskich wodach terytorialnych, dlatego że Krym według prawa międzynarodowego pozostaje częścią Ukrainy. Podobno tankowiec transportował paliwo dla rosyjskiej armii. Ukraińska grupa monitoringowa BlackSeaNews wskazała również, że statek ten woził też wcześniej paliwo do portu Tartus w Syrii przeznaczone dla stacjonujących tam rosyjskich wojsk. Z tego powodu we wrześniu 2019 roku statek i jego właściciel znaleźli się na amerykańskiej liście sankcji.

W nocy z 12 na 13 września Ukraińcy przeprowadzili zmasowany atak na Sewastopolskie Zakłady Morskie – stocznię, w której są budowane i remontowane okręty rosyjskiej Floty Czarnomorskiej.

Jak informowali mieszkańcy, którzy dzielili się w internecie fotografiami i filmami z ataku, na terenie stoczni doszło do co najmniej trzech eksplozji. Na miejscu wybuchł pożar, zadymienie utrzymywało się jeszcze przez wiele godzin.

Ministerstwo Obrony Federacji Rosyjskiej poinformowało, że Ukraina wystrzeliła dziesięć pocisków manewrujących i użyła trzech dronów morskich. Części rakiet udało się przebić przez rosyjską obronę przeciwlotniczą i raziły one okręt desantowy Mińsk oraz łódź podwodną Rostów nad Donem.

Rosyjskie okręty desantowe nie stanowią już bezpośredniego zagrożenia, jak to było na początku agresji. Rosja nie może już przeprowadzić operacji desantowej.

eprasa.pl c4d855c998

Ale jednostki te mogą być używane w celach logistycznych do przerzucania broni i amunicji.

Z kolei wyeliminowanie okrętu podwodnego klasy Warszawianka, chociaż na jakiś czas, oznacza redukcję nosicieli pocisków manewrujących Kalibr, którymi Rosja wielokrotnie atakowała ukraińskie miasta. Rostów nad Donem mógł podczas dyżuru na morzu odpalić cztery rakiety tego typu.

Na początku listopada pociski manewrujące dostarczone Ukrainie przez zachodnich partnerów dosięgły okręt rakietowy Askold, który przebywał w stoczni w położonym na wschodnim krańcu Krymu porcie Kercz. Jednostka została uszkodzona. W skład uzbrojenia tego typu okrętów również wchodzą pociski manewrujące Kalibr.

Do ataku w Kerczy wykorzystano brytyjskie pociski Storm Shadow albo francuski odpowiednik SCALP-EG odpalone z ukraińskich samolotów. Dowódca Sił Powietrznych Ukrainy Mykoła Ołeszczuk opublikował na swoim kanale na Telegramie post, w którym podziękował pilotom za „cudowną bojową robotę".

26 grudnia 2023 roku około trzeciej w nocy w nadmorskim mieście Teodozja położonym w południowo-wschodniej części Krymu słychać było pierwsze eksplozje dobiegające z tamtejszego portu. Wybuchł pożar, a wkrótce doszło do potężnego wybuchu. Tym razem pociski manewrujące Storm Shadow/SCALP-EG trafiły duży okręt desantowy Nowoczerkask. Być może okręt przewoził amunicję, która mogła eksplodować. W lutym w internecie pojawiły się świeże fotografie portu w Teodozji, widać, że siła eksplozji była tak duża, że z okrętu niewiele zostało.

Po ataku dowódca Sił Powietrznych Ukrainy podziękował ukraińskim pilotom i „wszystkim zaangażowanym" w tę operację. Zwrócił się on też od rosyjskich wojskowych znajdujących się na terenie Krymu: „Załóżcie spodnie i wyjeżdżajcie z naszego Krymu, póki nie jest zbyt późno". Szef Biura Prezydenta Ukrainy Andrij Jermak napisał na Telegramie, że „Floty Czarnomorskiej FR na Krymie nie będzie", dodając, że „Krym to Ukraina".

Sezon polowań na rosyjskie okręty wojenne w roku 2024 otworzyło zniszczenie dronami morskimi wspomnianego kutra rakietowego Iwanowiec.

Flota dronów

Ukraina wykorzystuje przeciwko rosyjskim okrętom pociski rakietowe dostarczane przez partnerów zachodnich oraz rozwija własne na bazie Neptunów, które zatopiły krążownik Moskwa. Prace nad nimi ze zrozumiałych względów są owiane tajemnicą. Więcej za to wiadomo o morskich bezzałogowcach kamikadze.

Po zatopieniu na początku lutego kutra rakietowego Iwanowiec ukraiński wywiad wojskowy w wydanym komunikacie poinformował, że operacja była możliwa dzięki

eprasa.pl c4d855c998

Ministerstwu Transformacji Cyfrowych oraz platformie United24. Resort cyfryzacji od dłuższego czasu zajmuje się wspieraniem produkcji różnego rodzaju dronów, a United24 to platforma foundraisingowa powstała pod egidą prezydenta Ukrainy, na której zbierane są pieniądze na flotę morskich dronów. W listopadzie 2022 roku po pierwszym udanym zastosowaniu morskich bezzałogowców Zełenski ogłosił formułowanie specjalnej morskiej floty mającej składać się ze stu nawodnych dronów bojowych. Nie wiadomo, ile takich dronów już powstało, ale zbiórka wciąż trwa.

Drony morskie to w Ukrainie nowość. O ile różnego rodzaju bezzałogowe statki powietrzne są projektowane i produkowane przez ukraińskie firmy od wielu lat, to morskie zaczęto budować już po rosyjskiej inwazji.

Okręt rakietowy Iwanowiec został zatopiony przez bezzałogowce Magura V5. Według publicznych informacji dron ma pięć i pół metra długości, półtora metra szerokości i pół metra wysokości ponad linię wody. Może rozwinąć maksymalną prędkość aż do 42 węzłów, czyli 72 kilometrów na godzinę. Jego zasięg to ponad 800 kilometrów. Przy zastosowaniu go jako dron uderzeniowy może on nieść około 300 kilogramów materiału wybuchowego. Sterowanie odbywa się za pomocą łączności radiowej i satelitarnej.

Magura jest dronem wykorzystywanym przy operacjach wywiadu wojskowego (HUR), natomiast Służba Bezpieczeństwa Ukrainy ma własnego bezzałogowca kamikadze o nazwie Sea Baby. Najnowsza wersja może nawet przenosić 850 kilogramów materiału wybuchowego. A na jednym z opublikowanych wideo widać, że drony te mogą być też wyposażone w systemy prowadzenia ognia.

SBU wykorzystuje również opracowane przez swoich specjalistów drony Kozak Mamaj. Eksperci twierdzą, że to obecnie najszybciej poruszające się obiekty po Morzu Czarnym. Kozak Mamaj osiąga prędkość aż 110 kilometrów na godzinę. To drony tej klasy zaatakowały w ubiegłym roku okręt desantowy Oleniegorskij gorniak i rosyjski tankowiec wojenny Sig.

„Naszym celem jest wybicie wszystkich nosicieli rakiet z ukraińskich wód Morza Czarnego. Wtedy zwrócimy także uwagę na okręty podwodne… Rosjanie wycofali już wszystkie poważne okręty z Krymu, ale to im nie pomoże. Rosyjskiej floty na Krymie nie powinno być w ogóle" – powiedział szef SBU Wasyl Maluk w wywiadzie opublikowanym 1 stycznia 2024 roku przez „Ukraińską Prawdę".

Ataki nie tylko na morzu

Ukraina stara się też atakować infrastrukturę wojskową znajdującą się na Krymie. Po aneksji półwyspu Rosja faktycznie przekształciła go w wielką bazę wojskową – coś w rodzaju niezatapialnego lotniskowca.

eprasa.pl c4d855c998

W pierwszych dniach inwazji w lutym 2022 roku uderzającym z Krymu rosyjskim wojskowym udało się zająć Chersoń i część obwodu zaporoskiego z Zaporoską Elektrownią Jądrową, aby później uderzyć od zachodu na Mariupol.

Sewastopol to główna baza Floty Czarnomorskiej, a na półwyspie znajduje się wiele obiektów radiolokacyjnych, baz lotniczych, kompleksów obrony brzegowej, które są wykorzystywane do ostrzałów Odessy. Z Krymu też starują drony kamikadze typu Shahed, które atakują ukraińskie miasta.

Nic więc dziwnego, że niemal od początku agresji ukraińskie służby opracowywały różnego rodzaju operacje mające na celu niszczenie tamtejszej infrastruktury wojskowej.

Wśród celów znalazł się też Most Krymski, którym przerzucana jest broń i amunicja. Pierwszego ataku na most dokonała Służba Bezpieczeństwa Ukrainy 8 października 2022 roku. Nie była to operacja morska. Wykorzystano ciężarówkę wypełnioną materiałami wybuchowymi. Silna eksplozja uszkodziła dwa przęsła i podpaliła przejeżdżający obok skład kolejowy z cysternami paliwa. Według rosyjskich informacji śmierć poniosło pięć osób łącznie z kierowcą ciężarówki.

Kolejny atak 17 lipca 2023 roku był już uderzeniem morskim. Do operacji dołączył dowódca Marynarki Wojennej Ukrainy Ołeksij Nejiżpapa. Użyto dronów morskich, w wyniku eksplozji zawaliło się jedno przęsło mostu drogowego.

Atak na Most Krymski był nie tylko uderzeniem w rosyjską logistykę. To również policzek wymierzony samemu Putinowi. Most był symbolem jego działań. On sam otwierał jego część drogową w maju 2018 roku, siedząc za kierownicą jednej z ciężarówek.

Atak na Most Krymski był nie tylko uderzeniem w rosyjską logistykę. To również policzek wymierzony samemu Putinowi. Most był symbolem jego działań. On sam otwierał jego część drogową, siedząc za kierownicą jednej z ciężarówek.

Równie symbolicznym, ale też przynoszącym duży „efekt praktyczny", okazał się atak powietrzny z 22 września 2023 roku na sztab Floty Czarnomorskiej w Sewastopolu.

Na publikowanych w mediach społecznościowych wideo widać, jak dwa pociski precyzyjnie uderzają w budynek sztabu, z którego po drugim wybuchu odpada solidny element konstrukcji. Na innym nagraniu mieszkanka miasta, mieszając słowa ukraińskie z rosyjskimi, mówi: „Zaczęło się". Sama siedziba sztabu zbudowana w 1958 roku była jedną z wizytówek miasta, a ściślej rosyjskiej wojskowej obecności.

Ukraińskie Siły Specjalnych Operacji miały zdobyć informacje o odbywającej się naradzie i przekazać je siłom powietrznym, które dokonały ataku lotniczego z wykorzystaniem brytyjskich lub francuskich pocisków manewrujących.

eprasa.pl c4d855c998

Nie wiadomo, ilu dokładnie wojskowych zginęło i odniosło rany, ale można zakładać, że atak ten musiał zadziałać na morale rosyjskich oficerów Floty Czarnomorskiej. To był też jasny przekaz, że rosyjscy wojskowi na Krymie nie mogą się czuć bezpiecznie, nawet w głównej bazie floty, czyli miejscu, które powinno być pod szczególną ochroną.

Celami ataków były również bazy lotnicze. Pod koniec stycznia pociski rakietowe uderzyły w lotnisko wojskowe Belbek niedaleko Sewastopola. Wcześniej do ataków na krymskie lotniska wojskowe wykorzystywano również powietrzne drony kamikadze. Ukraina stara się też niszczyć tamtejsze elementy rosyjskiej obrony przeciwlotniczej.

6 lutego 2024 roku ukraińskie Siły Specjalnych Operacji powiadomiły o udanej operacji zniszczenia stacji radiolokacyjnej w pobliżu Krymu. Na opublikowanym wideo widać, jak ukraińskie służby specjalne na szybkich łodziach dopływają do morskiej platformy wydobywczej. Rosja podczas aneksji Krymu zajęła również znajdujące się na morzu platformy wydobywające gaz. Żołnierze zabrali część sprzętu oraz maszt z anteną radiolokacyjną. Rosyjskie urządzenia radiolokacyjne pomagały rosyjskim dronom zwiadowczym oraz służyły do koordynacji ataków dronami kamikadze na południu Ukrainy.

Ograniczanie działań floty rosyjskiej

Ukraińskie działania przynoszą wymierne skutki. Podpisana w 1936 roku konwencja z Montreux zabrania przepływania przez Bosfor okrętów należących do walczących tam państw. Turcja przestrzega realizacji tych zapisów i Rosja nie może uzupełniać swoich strat okrętami z innych flot.

Ale chodzi nie tylko o bezpośrednią fizyczną eliminację rosyjskich okrętów. Już po zatopieniu krążownika Moskwa i odbiciu Wyspy Węży Rosjanie w obawie przed zasięgiem ukraińskiej broni ograniczyli aktywność swoich jednostek wojennych w zachodniej części Morza Czarnego.

Ataki na Sewastopol, a także porty w Teodozji i Kerczu spowodowały, że rosyjskie okręty nie mogą się czuć pewnie w pobliżu Krymu. Rosjanie przerzucili większość swoich najcenniejszych jednostek na wschód w pobliżu Kraju Krasnodarskiego, gdzie znajduje się baza Floty Czarnomorskiej w Noworosyjsku. Ale Ukraińcy zademonstrowali, że nawet tam mogą zaatakować w sprzyjających warunkach. Dlatego Rosja chce uruchomić bazę dla swojej floty w Abchazji.

Jednym z głównych celów rosyjskiej inwazji na południu było odcięcie Ukrainy od dostępu do morza. Nie udało się tego zrealizować wojskom lądowym, ponieważ nie zajęto Mikołajowa i Odessy. Niemniej dysponując przewagą na morzu, Rosja

eprasa.pl c4d855c998



Piotr Andrusieczko

W rosyjskiej armii – co reżim podkreśla – służą także kobiety.

faktycznie zamknęła dostęp do ukraińskich portów, które były głównym hubem logistycznym dla ukraińskiego handlu.

W lipcu 2022 roku pod naciskiem Turcji i ONZ Rosja zgodziła się na zawarcie tzw. umowy zbożowej, która umożliwiła odblokowanie ukraińskiego eksportu zboża. Rok później Rosja wyszła z tej umowy i rozpoczęła zmasowane ataki z użyciem rakiet i dronów kamikadze na ukraińskie porty. 19 lipca 2023 roku Rosja ogłosiła, że wszystkie statki, niezależnie od bandery, które po 20 lipca udadzą się do ukraińskich portów, zostaną uznane za uczestniczące w konflikcie zbrojnym. Ukraińskie Ministerstwo Obrony zareagowało w „lustrzany" sposób, wydając oświadczenie, w którym poinformowało o „ryzyku wojennym" dla statków zmierzających do rosyjskich portów.

Kijów uruchomił własny korytarz morski bez partnerów międzynarodowych i rosyjskich gwarancji. W sierpniu i listopadzie ubiegłego roku Rosja zaatakowała płynące tym korytarzem cywilne statki handlowe korzystające z ukraińskiego korytarza handlowego. Ale to były pojedyncze incydenty. Ukrainie udało się utrzymać rosyjskie jednostki wojenne na dystans i odblokować dostęp do swoich portów.

„Ukraina wygrała bitwę na Morzu Czarnym i teraz na tym akwenie nie panuje już rosyjski terror. Przywrócono żeglugę morską. A każdy nowy ładunek z naszych portów przynosi korzyści także światowemu bezpieczeństwu żywnościowemu. Nowym korytarzem eksportowym, który uruchomiliśmy po wyparciu rosyjskiej floty,

eprasa.pl c4d855c998

przewieziono już prawie siedem i pół miliona ton towarów" – powiedział Zełenski 6 grudnia podczas wystąpienia online na szczycie liderów państw G7.

W lutym podczas posiedzenia rządu Ukrainy premier Denys Szmyhal stwierdził, że jego kraj wyszedł na przedwojenne wskaźniki eksportu morzem. „Nowym korytarzem zbożowym przepłynęło ponad sześćset sześćdziesiąt statków, które przewiozły niemal dwadzieścia milionów ton ładunku do trzydziestu dwóch państw świata" – dodał.

Ale wojna na Morzu Czarnym jest daleka od zakończenia. W 2023 roku, jak powiedział Zełenski, Ukraina wygrała bitwę. Jednak Rosja pokazała na lądzie, że jest trudnym przeciwnikiem. Na morzu też stara się opracować nową taktykę. Jednocześnie ukraińscy specjaliści cały czas pracują nad modernizacją morskich bezzałogowców, starając się zwiększyć ich możliwości. Dlatego Morze Czarne pozostanie areną walk, dopóki Rosja nie zaprzestanie agresji.

Piotr Andrusieczko jest reporterem, korespondentem z Ukrainy i Europy Wschodniej.

eprasa.pl c4d855c998

Co zostaje po Mariupolu?

Zoriana Varenia

Dla dwudziestodwuletniej żołnierki z Mariupola nie istnieją trudne tematy. Chce jedynie zachować anonimowość. Będziemy używać jej pseudonimu, który dostała w Azowstalu – Kasper.

Kasper wstąpiła w szeregi Gwardii Narodowej Ukrainy (NGU) w wieku dziewiętnastu lat. To był wybór podyktowany sercem: chciała lepiej zrozumieć i wesprzeć swojego ówczesnego chłopaka, który postanowił służyć w NGU. Gwardia to instytucja pośrednia między policją a Siłami Zbrojnymi Ukrainy, zaś jej zadanie to z jednej strony ochrona porządku publicznego, z drugiej – udział w działaniach wojskowych.

Dziewczyna na służbie wojskowej

W Ukrainie często było tak, że gdy chłopak postanowi iść do wojska, dziewczyna z nim zrywa, bo nie jest gotowa na konsekwencje związane z tą decyzją. Kasper postanowiła jednak iść za swoim ukochanym. Po pierwsze, chciała wiedzieć, co on będzie przeżywał, a po drugie – co to znaczy służba w wojsku. Kasper rozpoczęła służbę w rodzinnym Mariupolu w czasie pandemii. Pierwszy dzień przypominał początek nowej pracy: wypełnianie dokumentów, badania. Problem pojawił się podczas odbioru munduru: trzeba było go dostosować do jej bardzo szczupłej sylwetki. Później kurs przygotowawczy „Młody wojownik", a po miesiącu prawdziwa służba. Rozpoczęła ją od patrolowania ulic.

Wojna, która zaczęła się w 2014 roku, zmieniła w Ukrainie stereotypowe myślenie o zawodach męskich i kobiecych. Kiedy Kasper zaczynała swoją wojskową drogę w jednostce w Mariupolu, w dwóch brygadach znajdowało się ponad dwadzieścia kobiet w różnym wieku. Dziewczyny ramię w ramię z mężczyznami brały udział w tygodniowych patrolach na blokadach drogowych. Dziś jest inaczej – Kasper jest jedyną kobietą w swojej brygadzie na chmielnicczyźnie. Jest chroniona przez mężczyzn, co prowadzi do dużej frustracji.

Kasper rozstała się z chłopakiem, za którym poszła do wojska, jednak nie żałuje swojej decyzji o podjęciu służby. Wojsko uratowało jej życie na samym początku

eprasa.pl c4d855c998

wielkiej wojny. Dzięki lekturom z kursu, znajomości tras i zdolności do rozpoznania zagrożeń przetrwała w zniszczonym Mariupolu. W pewnym momencie uważano ją za zmarłą, jednak ona nadal służy swojemu krajowi.

Azowstal

Kiedy rosyjskie wojska wtargnęły do Mariupola, komandosi z jednostki, w której służyła Kasper, odesłali wszystkie kobiety do domu. Miały czekać na telefon. Jednak siedzenie w domu, gdy dzieje się coś strasznego, jest gorsze niż walka – w domu, w którym 25 lutego zabrakło wody, 27 lutego – prądu, a 28 lutego – gazu. Na domiar wszystkiego 25 lutego bojownicy Donieckiej Republiki Ludowej zaczęli budować posterunek obok domu Kasper. Sprawdzali wszystkich, jednak do kobiet podchodzili mniej restrykcyjnie, choć oglądali jej łokcie, kolana, szukali otarć od munduru i walki. Kasper mimo to starała się swobodnie poruszać po mieście.

Pomagało jej doświadczenie zdobyte w czasie służby i wcześniejszych patroli – znała miasto bardzo dobrze, poruszała się po zakamarkach, co ją uspokajało i nie przyciągało uwagi okupanta. Kasper jest bardzo młoda, a także bardzo rezolutna. Nie czekając na pozwolenie od dowodzących, postanowiła pójść i pomóc w walce o Azowstal. To było 2 lub 3 marca. Przyszła w mundurze, dowódcy byli wściekli i krytykowali jej zachowanie. W Azowstalu nie ufano kobietom, większość z nich już wcześniej została ewakuowana. 10 marca wywieziono stamtąd także Kasper pod pretekstem zmiany miejsca służby.

Starała się pomagać tam, gdzie mogła – sprzątała ruiny budynków, w które trafiły pociski, zbierała szkło z rozbitych okien. Głównie jednak karmiła chłopaków broniących Azowstalu. Często odmawiali jedzenia – byli wykończeni, chcieli tylko spać.

Kasper uważa wydawanie jedzenia wojownikom za przerażające doświadczenie. Któregoś dnia, kiedy dziewczyny stały na parterze budynku (zwykle chowały się w piwnicy), kilka kilometrów od nich spadła rakieta, która sprawiła, że z okien wypadły szyby. Odłamki szkła trafiły do garnków z jedzeniem. Tego dnia większość chłopaków została bez jedzenia, dziewczyny obiecywały, że nakarmią ich nazajutrz. Następnego dnia pocisk trafił w miejsce, w którym przygotowywały posiłki. I znów… Azowstal był głodny.

Głód był tak przeszywający, że wielu chłopaków płakało. Dziewczyny często oddawały im swoje porcje, ale to nie pomagało. Kasper pamięta, jak wydzielała po pięć pierogów każdemu żołnierzowi. To było tak mało, a do wykarmienia setki ludzi. Kasper opuściła Azowstal 12 marca, kiedy na siłę wyciągnięto stamtąd wszystkie kobiety. Jedna z dziewczyn, która została – zginęła, druga jest w rosyjskiej niewoli, nie ma z nią żadnego kontaktu.

eprasa.pl c4d855c998

Życie w Mariupolu

Po wyjściu z Azowstalu Kasper zatrzymała się u jednej z koleżanek. Dopiero kolejnego dnia wróciła do swojego domu, który znajdował się naprzeciwko Azowstalu, jednak był oddzielony rzeką.

Kasper została w Mariupolu do 31 maja 2022 roku. Okupanci obiecywali swobodny wyjazd w kierunku Rosji lub do bezpieczniejszej części Ukrainy 16 marca, jednak Kasper nie odważyła się na podróż, czuła, że może nastąpić atak.

Podczas tych trzech miesięcy, które spędziła w okupowanym Mariupolu, jeździła na rowerze, szukając jedzenia. Głód był nie do zniesienia. Pewnego dnia w trakcie takiej „wycieczki" zagadał do niej rosyjski żołnierz i zapytał, czy nie potrzebuje prowiantu. Przyjęła, nawet nie poczuła urazy. Była tak bardzo głodna. W normalnych okolicznościach także nigdy nie pomyślałaby o kradzieży chleba ze sklepu, ale głód sprawia, że ludzie wpadają w akty desperacji.

Innym razem trafiła na żołnierzy Donieckiej Republiki Ludowej, którzy rozdawali świeży, pachnący chleb. Stała na końcu kolejki, zdążyła wziąć jeden bochenek. Kiedy chowała chleb do plecaka, zobaczyła idącą z dwu- lub trzyletnim chłopcem dziewczynę, której wygląd ją przeraził. Sama wtedy ważyła czterdzieści trzy kilogramy, a ta dziewczyna była jeszcze chudsza – skóra i kości. Chłopczyk wyglądał nieco lepiej, prawdopodobnie matka oddawała mu całe jedzenie. Kasper po raz pierwszy od czasu rozpoczęcia wielkiej wojny zaczęła współczuć.

Widziała wiele ciał – swoich, wrogów, cywilów, ale zwłok nie było jej szkoda. Teraz jednak, patrząc na tę młodą dziewczynę, Kasper postanowiła oddać jej chleb, zapominając o własnym głodzie.

Sposób odżywiania się Kasper byłby w czasie pokoju bulwersujący – smakowała jej konina, ale przez gardło nie przechodziło jej mięso gołębi czy psów. Najgorszy jednak nie był głód. Najgorszy był zapach – zapach palonej ludzkiej skóry, człowieczego mięsa. Tej woni Kasper nie zapomni, przenikała wszystko – rzeczy, włosy… Kasper miała bardzo długie, sięgające bioder włosy. 19 kwietnia postanowiła je ściąć samodzielnie zwykłymi nożyczkami. Wtedy też umyła się po raz pierwszy od dwóch miesięcy, jednak nie pomogło to pozbyć się zapachu spalenizny.

Opuszczenie Mariupola

Wyjazd z okupowanego Mariupola Kasper nazywa cudem. Podczas kolejnej majowej „wycieczki" do miasta w poszukiwaniu jedzenia natknęła się na żołnierza Donieckiej Republiki Ludowej, który kazał jej pokazać telefon, aby upewnić się, że nie ma w nim proukraińskich treści. Na szczęście Kasper wcześniej usunęła wszel-

eprasa.pl c4d855c998

kie informacje tego typu. Komórka była rozładowana od kilku tygodni. Mężczyzna podłączył ją do generatora prądu, włączyła się na poziomie dwóch procent naładowania baterii. Po sprawdzeniu telefonu wojskowy pozwolił jej do kogoś zadzwonić. Ukraińska karta SIM nie działała, więc DNR-owiec dał jej swoją, której Kasper nigdy wcześniej nie widziała – nie było takich w Ukrainie, to była rosyjska karta Feniks. Wtedy Kasper po raz pierwszy od dawna porozmawiała z matką, która od kilku lat mieszkała w Polsce. Po tym telefonie pewnego dnia skontaktowała się z osobą, która pomagała ludziom wyjeżdżać z okupowanego Mariupola. Jej rodzina zapłaciła za tę przysługę osiem tysięcy hrywien.

Najgorszy był zapach – zapach palonej ludzkiej skóry, człowieczego mięsa. Tej woni Kasper nie zapomni, przenikała wszystko.

Kasper była bardzo zdenerwowana. Przekazano jej czas i miejsce, gdzie miała czekać na samochód. Kiedy dotarła tam o umówionej godzinie – szóstej rano, nie zastała nikogo. Pierwsza myśl, która przyszła jej do głowy, to, że została oszukana. Wtedy strach zaczął mieszać się z rozczarowaniem. Rozczarowaniem z powodu perspektywy pozostania na zawsze w mieście zamienionym w widmo i w związku z utratą pieniędzy bliskich, którzy za nią zapłacili. Kasper stała i czekała. Pół godziny później podjechał samochód marki Zaporożec, którym kierował starszy mężczyzna. Jechali wiejskimi drogami, na których nie było rosyjskich punktów kontrolnych. Gdy jednak napotykali takie punkty, mówili, że dziadek wiezie swoją wnuczkę, której dokumenty spłonęły. W ten sposób dotarli do Berdiańska, również opanowanego przez separatystów.

Z okupacji pod okupację

Mężczyzna wysadził ją w Berdiańsku i pomógł zakwaterować się w hotelu. Chociaż miasto prezentowało się zupełnie inaczej niż Mariupol, jednak też znalazło się pod okupacją.

W hotelu zaskoczyła ją dostępność takich luksusów, jak: bieżąca woda, co więcej ciepła – dostarczana przez bojler, światło oraz dostęp do wi-fi. Po trzech miesiącach spędzonych w Mariupolu to wszystko wydawało się niemal nieosiągalne.

Kasper zdziczała, ludzie unikali jej ze względu na jej dziwne reakcje na codzienne rzeczy. Na początku bała się włączyć światło, bo nie wierzyła, że wystarczy nacisnąć przełącznik, aby je zapalić. Dlatego siedziała w ciemności. Była zaskoczona, kiedy zobaczyła, że jedzenie jest przygotowywane na kuchence. Przez ostatnie trzy miesiące musiała gotować na ognisku. Jednak największe wrażenie zrobił na niej kebab tuż po przyjeździe. Uderzył ją zapach kuszącego mięsnego dania. Okazało się,

eprasa.pl c4d855c998

że można płacić tylko gotówką, a ona nie miała przy sobie pieniędzy. Mężczyzna, który wywoził ją z Mariupola, kupił jej tego kebaba. Kiedy go dostała, to wąchała go, oglądała i obawiała się ugryźć. Mężczyzna próbował z nią rozmawiać, ale intensywny zapach jedzenia całkowicie zagłuszał wszystko inne wokół niej. W czasie dwóch tygodni spędzonych w Berdiańsku Kasper przytyła osiem kilogramów. Chuda z natury dziewczyna nie była w stanie się najeść do syta.

Po dwóch tygodniach w Berdiańsku za pięć tysięcy hrywien inny przewoźnik zabrał ją na teren obwodu zaporoskiego do nieokupowanej części Ukrainy. To wydarzyło się 13 czerwca.

Co zostało na zawsze?

Dziś Kasper służy w Gwardii. Obecnie stacjonuje na chmielnicczyźnie. Nadal walczy z oporem ze strony kolegów, którzy nie pozwalają jej pełnić swoich obowiązków w pracy.

Mariupol, który jest jej ojczyzną, został niemal zniszczony przez Rosjan. Chociaż dziewczyna teraz mieszka w innym miejscu, wspomnienia z Mariupola pozostaną z nią na zawsze. Mimo trudnych doświadczeń Kasper stara się znaleźć chwilę na własne potrzeby, teraz próbuje zapuścić włosy, choć nieustannie zastanawia się, czy to jest właściwa decyzja, zwłaszcza w obliczu możliwości kolejnych wybuchów i braku gorącej wody.

W czasie wolnym od służby dwudziestodwuletnia dziewczyna mierzy się z atakami paniki i lęku, robi zapasy, boi się, że znów zabraknie gazu i będzie skazana na gotowanie nad ogniskiem.

Wie, że to nie zniknie szybko. Mimo wszystko jednak Kasper nie traci nadziei na lepszą przyszłość. W wieku dwudziestu dwóch lat ma całe życie przed sobą, choć nie jest jeszcze pewna, czym chciałaby się zajmować. Na razie zamierza kontynuować służbę, ale po zwycięstwie chce wyjechać najdalej od tego, co przeżyła.

Zoriana Varenia jest politolożką i dziennikarką z Ukrainy. Obecnie współpracuje z polskimi mediami, w tym z Radiem 357. Jest autorką dwujęzycznego podcastu w języku ukraińskim „Stacja Arsenalna", w którym opowiada o tym, co otacza Ukraińców w Polsce, i o Ukrainie, którą chce pokazać Polakom.

eprasa.pl c4d855c998

Odbudowa Ukrainy
Czy miasta powstaną z ruin?

Z Tarasem Kaidanem, współzałożycielem i redaktorem naczelnym internetowego magazynu „Chmaroczos", rozmawia Kaja Puto

KAJA PUTO: Ile budynków zostało zniszczonych podczas pełnoskalowej wojny w Ukrainie?

TARAS KAIDAN: O ile wiem, ostatnie dane na ten temat opublikowane przez Kijowską Szkołę Ekonomii dotyczą stanu na 1 września 2023 roku. Wówczas było to 167 200 budynków, z czego znacząca większość to domy wolnostojące. Najbardziej dotknięte przez wojnę zostały regiony Doniecka, Ługańska, Charkowa, Kijowa, Mikołajowa, Czernichowa, Chersonia i Zaporoża.

Co dzieje się z gruzem, który po nich zostaje?

To ogromny problem. Od początku inwazji powstało już 670 000 ton odpadów, w których gruz miesza się z wyposażeniem mieszkań, na przykład urządzeniami RTV i AGD. Tego rodzaju odpady mogą zatruć glebę i wody gruntowe. Istniejące składowiska są już przepełnione, a budowa nowych to niezbyt dobry sposób wykorzystania gruntów.

Te odpady powinny zostać posortowane i poddane recyklingowi. Cegły można by wykorzystać ponownie do budowy nowych nieruchomości. Niestety w Ukrainie brakuje odpowiednich przepisów, które pozwoliłyby wdrożyć taki projekt na masową skalę.

Czy jest sens wznosić budynki zniszczone podczas konfliktu, który wciąż trwa?

Jak najbardziej. Wielu ludzi nie chce opuszczać swoich miast, miasteczek czy wiosek. Ponadto to ważne, by utrzymać ludzi w opustoszałych już miejscach blisko linii frontu. Dlatego niektóre miasta i regiony w bezpieczniejszej zachodniej Ukrainie – na przykład Lwów i Tarnopol – przeznaczają część budżetu na fundusz odbudowy miejsc bardziej poszkodowanych, takich jak Chersoń czy Mikołajów. Pomagają w tym również inne kraje. Ponadto rząd Ukrainy uruchomił program je-Widnowłennia (e-Renowacja), w ramach którego właściciele uszkodzonych budynków mogą ubiegać się o środki na remont w wysokości do 200 tysięcy hrywien [około 21 tysięcy złotych – przyp. red.].

Mimo to remontem wielu zniszczonych domów zajmują się wolontariusze.

eprasa.pl c4d855c998

W lokalnych budżetach często brakuje na to pieniędzy. Dotyczy to szczególnie miejscowości, z których ludzie wyjechali, co przekłada się na wpływy z podatków. A czasami pieniądze są, ale nie od razu, a ludzie mogliby wrócić do swojego domu w każdej chwili, tylko trzeba naprawić dach. W tego typu sprawach nieoceniona jest rola organizacji społecznych, które rozpoznają takie problemy na terenie całego kraju, znajdują wolontariuszy i ruszają na pomoc.

Drobne naprawy to jedno, ale już teraz – jak alarmują te organizacje – brakuje wykwalifikowanych budowlańców. Wielu straciło życie lub zdrowie na wojnie. Inicjatywa wolontariuszy „Dobrobat" szacuje, że do odbudowy kraju będziemy potrzebowali półtora miliona zawodowców. I planuje uruchomienie odpowiednich szkół.

A co dzieje się z ludźmi, którzy nie mają czego naprawiać – ich domy zostały kompletnie zniszczone lub znajdują się obecnie pod okupacją?

Mogą udać się do wybranego przez siebie miasta i zarejestrować jako osoba wewnętrznie przesiedlona. Ci, którzy należą do grup społecznie wrażliwych – na przykład są emerytami czy członkami rodzin wielodzietnych – mogą ubiegać się o tymczasowe zakwaterowanie, zazwyczaj w jednym z kontenerów, które zostały wydzierżawione od państwa polskiego.

Nie jest to jednak idealne rozwiązanie – szczególnie w przypadku przerw w dostawach prądu, które w wyniku nalotów Rosji na infrastrukturę krytyczną na masową skalę występowały ubiegłej zimy. Kontenery wyposażone są w ogrzewanie, bieżącą wodę, sprzęt kuchenny, ale wszystko działa na prąd. Ponadto nie powinniśmy dopuścić do tego, by ludzie zamieszkali w takich tymczasowych miejscach na stałe – może to prowadzić do problemów społecznych. Osiedla kontenerowe tworzone są zwykle na obrzeżach miast, co utrudnia integrację ich mieszkańców. Niestety, niektóre osoby wewnętrznie przesiedlone mieszkają w kontenerach od wybuchu wojny w 2014 roku. To część szerszego problemu – Ukraina nie ma zasobu państwowych mieszkań ani tanich mieszkań na wynajem.

Większość osób wewnętrznie przesiedlonych radzi sobie sama – znajdują pracę i wynajmują czy kupują mieszkanie na wolnym rynku. Na początku pełnoskalowej wojny stanowiło to problem, bo w zachodnioukraińskich miastach, do których udało się wielu uchodźców, koszty wynajmu często wzrosły. Obecnie rynek się ustabilizował, choć ceny w miastach takich jak Czerniowce czy Użhorod, które uchodzą za najbezpieczniejsze, wciąż są wysokie.

Czy osoby, które utraciły swój dom, mogą liczyć – chociażby w przyszłości – na nowe mieszkanie?

Wspomniany program je-Widnowłennia już od kilku miesięcy oferuje taką możliwość. Jeżeli budynek nie nadaje się do remontu, właściciel mieszkania otrzymuje voucher na zakup nowego lokum.

eprasa.pl c4d855c998

Z kolei właściciel wolnostojącego domu może wybrać voucher na mieszkanie lub środki na jego odbudowę. Według stanu na styczeń wydano już dwa tysiące takich voucherów.

W moim odczuciu lepszym rozwiązaniem kwestii mieszkaniowej byłoby budownictwo społeczne. Mieszkańcy mogliby mieszkać w blokach budowanych przez państwo lub gminę za darmo lub na preferencyjnych warunkach, jednak bez możliwości wykupu mieszkania. Takie rozwiązanie byłoby korzystne dla całego społeczeństwa, gdy tymczasem vouchery służą głównie deweloperom. Jednak tego rodzaju progresywne rozwiązania często stosowane w Europie Północno-Zachodniej nie cieszą się popularnością w Ukrainie.

Dlaczego?

Przed wybuchem pełnoskalowej wojny około 90 procent mieszkań znajdowało się w prywatnych rękach, co było skutkiem przeprowadzonej po rozpadzie Związku Radzieckiego prywatyzacji. Posiadanie mieszkania na własność stało się synonimem poczucia bezpieczeństwa.

W kontekście budownictwa społecznego warto jednak wspomnieć o planowanych ośrodkach dla żołnierzy poszkodowanych pobytem na froncie oraz ich rodzin. Przykładowo na północy Lwowa powstanie kompleks złożony z mieszkań socjalnych, centrum rehabilitacyjnego oraz fabryki bionicznych protez. Całe osiedle będzie dostosowane do osób z niepełnosprawnościami.

Nawet jeśli Ukrainie uda się zakończyć wojnę i odzyskać suwerenność – czego z całego serca życzę – Rosja nadal będzie jej sąsiadem. Czy miasta przy granicy z Rosją planują w związku z tym wznosić nowe budynki z myślą o zagrożeniu?

Zdecydowanie. Życie w miastach nieopodal linii frontu zeszło do podziemia. Na przykład w Charkowie na kilku stacjach metra zaaranżowano sale lekcyjne, a życie kulturalne toczy się w podziemnych Centrum Jermiłowa oraz ART AREA DK oraz w piwniczej salce na terenie Centrum Teatralno-Koncertowego. Podobnie wygląda to w Zaporożu, gdzie salą koncertową stał się schron pałacu kultury. Ponadto w Charkowie powstały żelbetonowe przystanki autobusowe i nowe schrony, w budowie są dwie podziemne szkoły.

***À propos* Charkowa – z mojej zeszłorocznej wizyty w tym mieście zapamiętałam pracowników służb komunalnych dbających o zieleń miejską i mieszkańców, którzy mówili mi, że są z tego dumni. Zadbane rabatki dawały im poczucie namiastki normalności.**

Część ludzi odczuwa to w ten sposób, ale są i tacy, którzy są przeciwko podobnym wydatkom i uważają, że każda hrywna, która nie jest absolutnie niezbędna do funkcjonowania miasta, powinna zostać przeznaczona na armię. Przy czym warto wiedzieć, że przychody miast z podatku dochodowego wzrosły, bo w armii jest coraz więcej ich mieszkańców, a żołnie-

eprasa.pl c4d855c998



Archiwum prywatne

Życie w miastach nieopodal linii frontu zeszło do podziemia. W Charkowie na kilku stacjach metra zaaranżowano sale lekcyjne, a życie kulturalne toczy się w podziemnych centrach. Podobnie wygląda to w Zaporożu, gdzie salą koncertową stał się schron pałacu kultury.

rze dobrze zarabiają. Pod koniec ubiegłego roku parlament przegłosował ustawę, w myśl której część tego naddatku będzie automatycznie przekazywana na armię. Z drugiej strony zwolnienia na przykład w służbach komunalnych zmniejszyłyby wpływy miasta. Żeby miasto zarabiało i mogło przekazywać pieniądze na front, jego mieszkańcy muszą mieć pracę.

Jesteś redaktorem naczelnym portalu „Chmaroczos" [Drapacz chmur] poświęconego tematyce miejskiej. W pierwszym roku pełnoskalowej wojny na waszych łamach często pojawiały się teksty w rodzaju: „Czy odbudowa Ukrainy to szansa na zaprojektowanie sprawiedliwej polityki mieszkaniowej?". Zwracaliście uwagę na to, czy odbudowywane miasta staną się przyjaźniejsze środowisku, dostępne i bezpieczne. Dziś o odbudowie piszecie raczej w perspektywie krótkoterminowej.

W 2022 roku mieliśmy nadzieję, że wojna szybko się skończy, co obiecywała zresztą nasza władza. Jednak w połowie ubiegłego roku nadzieja ta zgasła. Nikt nie wie, jak długo konflikt będzie trwał. Dlatego przestaliśmy dyskutować o daleko-

eprasa.pl c4d855c998

siężnych planach odbudowy, która będzie w pełni możliwa dopiero wtedy, gdy ustaną działania wojenne.

Od tamtej pory debata publiczna wokół odbudowy skupia się raczej na bieżących potrzebach mieszkańców i krótkoterminowych inicjatywach – na takich tematach, jak montaż okien i dachów, konserwacja uszkodzonych budynków, uprzątnięcie gruzu budowlanego. Priorytetem stało się zapewnienie mieszkańcom miast, miasteczek i wsi poczucia bezpieczeństwa.

Ta zmiana odbija się również na artykułach publikowanych na łamach „Chmaroczosa". W ostatnim czasie we współpracy z Internews Ukraine opublikowaliśmy cykl tekstów *Riszennia dla widbudowy* [Rozwiązania dla odbudowy]. Pokazujemy w nim, jak różne ukraińskie miasta starają się pomóc mieszkańcom przetrwać wojenny czas, z jakimi stykają się problemami i jak je rozwiązują.

Czy to znaczy, że nie ma już co liczyć na pozytywną przemianę ukraińskich miast w wyniku odbudowy?

Wchodząc w trzeci rok wojny, bardzo ciężko myśleć o pozytywach. Ale z pewnością kiedy wojna się skończy, w Ukrainie pojawią się nowe szanse. Perspektywa przystąpienia do Unii Europejskiej, środki na odbudowę czy inwestycje zagraniczne zapewne pomogą w tworzeniu dobrego, progresywnego prawa na przykład z zakresu recyklingu odpadów, być może również polityki mieszkaniowej. Niektóre miasta – jak Lwów czy Czerniowce – jeszcze przed wojną dokonały pewnych postępów w zakresie rozwoju transportu publicznego czy terenów zielonych. W urzędach tych miast pracują młodzi, zaangażowani i wykształceni na Zachodzie ludzie. Niestety w Kijowie wciąż dominuje stara kadra. Ostatecznie tylko od nas zależy, czy dane nam szanse zostaną dobrze wykorzystane.

Taras Kaidan jest współzałożycielem i redaktorem naczelnym internetowego magazynu „Chmaroczos". Ukończył filozofię na Narodowym Uniwersytecie Kijowsko-Mohylańskim. Ma doświadczenie w dziennikarstwie kulturalnym i miejskim, zarządzaniu grantami i projektami crowdfundingowymi. Magazyn „Chmaroczos" publikuje teksty o rozwoju miast i promuje wartości progresu społecznego i gospodarczego. Tematyka portalu obejmuje przestrzeń publiczną, transport i mobilność, architekturę, lokalną gospodarkę i politykę, rozwój lokalnego biznesu, edukację, rozwój społeczności, zdrowie publiczne, prawa człowieka, historię miast i ochronę środowiska.

eprasa.pl c4d855c998

Zachować integralność

Roman Kabaczij

Wojna tocząca się na terytorium Ukrainy od dziesięciu, a w pełnej skali od dwóch lat zmieniła społeczności we wschodnich i południowych obwodach okupowanych przez rosyjskie wojska. A także zmusiła część ludności do przemieszczenia się z dala od linii frontu, czyli do uchodźstwa wewnętrznego. Jednak niektórzy obywatele jednoczą się w nowej rzeczywistości, by zachować odrębność i solidarność z małą ojczyzną. Jak to wygląda na przykładzie poszczególnych rejonów?

Za czasów prezydentury Wiktora Janukowycza w społeczeństwie ukraińskim panowało przekonanie, że mieszkańcy rodzinnego regionu Janukowycza zajmowali wszystkie ważne stanowiska urzędowe w kraju, a na ulicach Doniecka łapano przechodniów, by mianować ich na przykład na dyrektorów cmentarzy. Po części była to prawda, jak z pewnym żalem wspomina Wołodymyr Fomiczow, dziennikarz z Makijiwki pod Donieckiem.

– Kiedy politycy z Doniecka zaczęli rządzić, wydawało im się, że są wasalami całego kraju. A to błędne założenie. Na przykład przeciętny prokurator rejonowy z Konstantyniwki mógł bardzo szybko „awansować" na zastępcę prokuratora generalnego, a to sprawiało, że w społeczeństwie rosło niezadowolenie. Elity zarabiały pieniądze, a sieć ich powiązań oplatała cały region, dotykała zwykłych obywateli, którzy nie mieli nic wspólnego z polityką i wielkimi pieniędzmi. Negatywny odbiór nowych elit wiązał się w szczególności z korupcją, która była chlebem powszednim Partii Regionów, i z nią przede wszystkim utożsamiano Donieck – mówi Fomiczow.

Mimo to po zwycięstwie rewolucji godności i obaleniu reżimu Janukowycza w Doniecku odbyło się kilka wieców na rzecz jedności Ukrainy, zorganizowanych przez uczestników tamtejszego Euromajdanu. Nie przeszkodziło to jednak separatystom i terrorystom pod wodzą Igora Girkina w tym, aby przejąć władzę w centrum regionu i stworzyć marionetkową Donecką Republikę Ludową. Zaczęto porywać, łapać, a nawet zabijać działaczy proukraińskich (już 13 marca 2014 roku podczas „pacyfikacji" wiecu zginął rzecznik donieckiego oddziału partii Swoboda dwudziestodwuletni Dmytro Czerniawski). Z kolei Wołodymyr Fomiczow zwiedzał „piwnicę", czyli został wzięty do niewoli. Mówi, że osoby, które opuściły obwód doniecki, wspierają Ukrainę i jej euroatlantyckie aspiracje i są ostrożnie nastawione wobec Doniecka.

eprasa.pl c4d855c998



Roman Kabaczij

Uciekli z piekła rosyjskich bombardowań. Z dala od swoich małych ojczyzn próbują żyć zwyczajnie. Urządzają spotkania, wernisaże, koncerty.

– Teraz przede wszystkim przebijać się będzie negatywny stosunek do Doniecka, ponieważ na tym terytorium toczy się wojna, a w obwodzie donieckim giną Ukraińcy, którzy wstąpili do Sił Zbrojnych. Ludzie nie będą przyjaźni dla regionu, w którym umierają ich bliscy. Teraz Donieck kojarzy się tylko ze zgliszczami – podsumowuje Wołodymyr.

Większym optymistą jest Stanisław Fedorczuk, założyciel organizacji pozarządowej Ukraińska Rada Ludowa Obwodów Donieckiego i Ługańskiego. Mimo że większość członków jego NGO znajduje się w szeregach Sił Zbrojnych lub już została zwolniona ze służby w Siłach Zbrojnych Ukrainy czy Gwardii Narodowej albo zaciągnęła się jako ochotnicy, to Stanisław opracowuje strategię pracy z ludnością Donbasu po wyzwoleniu. Władze go jednak nie słyszą.

– Mimo naszych prób stworzenia scenariuszy przyszłości w zakresie organizacji polityki informacyjnej i kulturalnej dotyczącej okupowanych i wyzwolonych terytoriów obwodów donieckiego i ługańskiego w zakresie polityki bezpieczeństwa państwa różnimy się od władz oficjalnych – mówi.

Kolega Stanisława, prezenter radiowy Serhij Stukanow, opowiada o tym, jak jego zdaniem czują się mieszkańcy Donbasu:

– Ich działalność ogranicza się do kręgu aktywnej społeczności, która funkcjonowała w czasie, kiedy Donieck był niepodległy, do osób publicznych, przedstawicieli mediów, młodych polityków, którzy weszli na doniecką scenę dziesięć lub piętnaście lat przed początkiem okupacji miasta. Tę społeczność rozwijają młodzi ludzie,

eprasa.pl c4d855c998

którzy w czasie okupacji albo chodzili do szkoły, ale mają pewną świadomość polityczną, albo ukończyli szkołę średnią lub wyższą w Ukrainie i również zaczynają przyłączać się do naszego ruchu, który nadal ogranicza się przede wszystkim do aktywistów. Setki tysięcy opuściły Donieck, obwody doniecki i ługański, a aktywna społeczność żyje w swojej bańce.

Stukanow zauważa też, że choć ludność doniecka jest liczniejsza od ludności ługańskiej, to jednak wykazuje także aktywność tych drugich:

– Mieszkańcy Ługańska zorganizowali forum „Ługańsk to Ukraina" z inicjatywy wydawnictwa „Trybuna" i wiem, że Andrij Dihtiarenko z „Realnej Gazety" opracowuje strategię rozwoju dla obwodu ługańskiego.

Krokiem w kierunku zjednoczenia tych społeczności są funkcjonujące poza granicami tych obwodów media lokalne. Na przykład strona www.0629.com.ua („Wiadomości z Mariupola", z sieci stron nazwanych na podstawie numerów kierunkowych poszczególnych miast), zgodnie z tą samą zasadą www.06274.com.ua – „Wiadomości Bahmutu" i Bahmuta.in.ua, Toretsk.CITY (również „rodzina" stron CITY), „Opcja Wschodnia", której przedstawiciele – według Stukanowa – starają się wyjść poza media i zająć się pracą na rzecz pomocy publicznej. Ostatnio „Opcja Wschodnia" poświęciła szereg materiałów tematowi kształtowania się młodej społeczności ukraińskiej w Doniecku przed 2014 rokiem. Pisali o Klubie Języka Ukraińskiego i ruchu na rzecz nadania Uniwersytetowi Narodowemu w Doniecku imienia Wasyla Stusa, poety, który zginął w sowieckim obozie i który ukończył tę uczelnię (obecnie została ona przeniesiona do Winnicy).

Przepytywani mieszkańcy Doniecka mówią, że ważne jest, aby w razie potrzeby spotykać się i pomagać rodakom. Wołodymyr Fomiczow nawet uważa, że jeśli ktoś nie podziela wartości Majdanu, ale mieszka w Ukrainie, powinien z nim porozmawiać.

Krokiem w kierunku zjednoczenia społeczności ludności donieckiej i ługańskiej są funkcjonujące poza granicami tych obwodów media lokalne.

– Te spotkania to most do przyszłości. Kiedy widzę osobę z Doniecka lub z mojej rodzinnej Makijiwki, z którą być może nigdy się tam nie spotkałem, to dzielenie wspomnień, pamięci o miejscach daje poczucie szczęścia. Nie chodzi o to, że musimy zachowywać jedność na poziomie politycznym czy kulturowym, chodzi o rodzaj przywiązania. W tym kontekście Fomiczow opowiada o mieszkańcach Doniecka, którzy pracowali w strukturach imperium biznesowego Rinata Achmetowa:

– Można mieć o nich różne zdanie, ale to są ludzie postępowi. Część osób ich jednak nie akceptuje, żywiąc jakąś urazę. Takie zachowanie nie przyczyni się do pewnego

eprasa.pl c4d855c998



Roman Kabaczij

Wystawa *Portrety Mariupola* w Narodowym Muzeum Historii Ukrainy.

zjednoczenia. Prawdopodobnie powstanie kilka organizacji donieckich, ale nie będzie to tak silna struktura jak medżlis, czyli organizacja jednocząca Tatarów krymskich.

Ludzie z miasta Marii

Mariupol leży w obwodzie donieckim, ale historycznie i stereotypowo nie jest Donbasem w takim sensie, jak rozumieją go mieszkańcy terenów poradzieckich. Mariupol to centrum regionu Przyazowie, różniącego się od przemysłowego Donbasu nie tylko w sensie gospodarczym (nie ma tu kopalń i sąsiadujących z nimi małych wiosek i miasteczek), ale także historycznym i mentalnym. Do tego regionu pod koniec XVIII wieku Grecy zostali przymusowo przesiedleni z Krymu – Rumei (po grecku) i Urum (po turecku). Wnieśli swój niepowtarzalny koloryt do regionu i jego centrum – Mariupola. Również wpływ morza, handlu morskiego i rybołówstwa przyczynił się do wyjątkowości tego miejsca. Mariupol znajdował się pod kontrolą separatystów z Donieckiej Republiki Ludowej od początku maja 2014 roku, jednak 13 czerwca 2014 roku batalion Azow przywrócił ukraińską władzę. Miasto żyło i rozwijało się przed inwazją na pełną skalę, było tam wielu wysiedleńców z Doniecka i innych miast kontrolowanych przez Rosję. Pod koniec lutego i w marcu 2022 roku Mariupol zamienił się w piekło.

Ci, którzy przechodzili przez kanały, a nawet ci, którzy brodzili w zimnych wodach Morza Azowskiego, mogą uważać się za szczęśliwców. Solidarność mieszkań-

eprasa.pl c4d855c998

ców Mariupola jest niezwykle silna i widoczna w Ukrainie. Jak wyjaśnia Ałewtyna Szwecowa z organizacji pozarządowej Prostir Maria (Przestrzeń Marii), w większości ośrodków regionalnych Ukrainy znajdują się centra JaMariupol (sieć osiemnastu ośrodków), które faktycznie jednoczą tę społeczność:

– Istnieją osobne punkty pomocowe zarówno dla naszych mieszkańców, jak i dla mieszkańców z innych okupowanych miast. Ludzie otrzymują nie tylko pomoc humanitarną i środki higieniczne, są informowani o wydarzeniach, ale także istnieje pula bezpłatnych biletów, dzięki którym mieszkańcy Mariupola mogą wziąć udział w wydarzeniu w mieście, w którym się zatrzymali. Mamy pokoje dziecięce, gdzie można zostawić dziecko na określony czas, żeby załatwić część swoich spraw. Do tego konsultacje prawne, dzięki którym można otrzymać zaświadczenia o zmarłych bliskich w Mariupolu, choć jest to dość skomplikowana i długotrwała procedura sądowa. Ośrodki te są nadzorowane przez władze miasta Mariupol.

Miasto żyło i rozwijało się przed inwazją na pełną skalę, było tam wielu wysiedleńców z Doniecka i innych miast kontrolowanych przez Rosję. Pod koniec lutego i w marcu 2022 roku Mariupol zamienił się w piekło.

Ałewtyna zauważa także, że sami mieszkańcy Mariupola mogą dzielić się i już dzielą się doświadczeniami z rozwoju miasta w latach 2014–2022 w zakresie organizacji przestrzeni miejskiej, pracy organizacji publicznych, organizacji życia przesiedleńców. W 2023 roku odbyły się wykłady w ośrodku Mariupol Reborn we Lwowie, podczas których omawiano, jakie wartościowe doświadczenia w dziedzinie kształtowania krajobrazu, wydarzeń kulturalnych, polityki społecznej z Mariupola mogą być użyteczne dla innych ukraińskich miast.

– Cieszy mnie to, że na spotkania o Mariupolu przychodzi około 40 procent osób, które nigdy nie były w naszym mieście. Obserwuję zainteresowanie historią i kulturą Mariupola. Ludzie składają nawet pewne propozycje – mówi działaczka, która obecnie mieszka we Lwowie ze swoim dziesięcioletnim synem. W związku z tym, że cały kraj śledził wydarzenia w Mariupolu, a także bohaterską obronę batalionu „Azow", która trwała od 18 marca do 20 maja 2022 roku, na wydarzenia poświęcone Mariupolowi przychodzi wiele osób.

Na przykład w dniach 19–21 maja 2023 roku Narodowe Muzeum Historii Ukrainy czasów II wojny światowej zaprezentowało trzydniowy projekt *Mariupol. 86 #live*, który dotyczył osiemdziesięciu sześciu dni zwycięskiej obrony i straszliwego oblężenia miasta. Mer Mariupola Wadym Bojczenko, zastępca szefa Administracji Państwowej Miasta Kijowa Hałyna Starosenko, poetka i dziennikarka, rzeczniczka pułku Azow Walerija Subotina („Nawa"), aktorka i wolontariuszka Rimma Ziubi-

eprasa.pl c4d855c998



Wystawa *Portrety Mariupola*.

na, medyk Serhij Czornobrywec, który rzucił się na pomoc obywatelom Mariupola, przyszli wówczas uhonorować bohaterski czyn obrońców. Aktor i reżyser, a obecnie żołnierz Sił Zbrojnych Ukrainy Achtem Seitablajew, który dołączył do wydarzenia online, również wyraził wsparcie dla społeczności miasta.

Wystawę *Portrety Mariupola* (historie dwudziestu siedmiu przesiedleńców i przesiedleńczyń, których życie zmieniła inwazja), zrealizowaną przez organizację pozarządową Ałewtyny Szwecowej, można było oglądać w Kijowie, Lwowie i Tarnopolu (w tych miastach zebrano najwięcej świadectw), a także w Krzywym Rogu. Z kolei trupa Teatru Dramatycznego z Mariupola, który 16 marca 2022 roku został zbombardowany przez rosyjskie samoloty, osiedliła się w Użgorodzie i sześć miesięcy po tej zbrodni wystawiła sztukę *Tragedia Mariupola*, której tekst powstał na podstawie zeznań pracowników teatru. W momencie premiery informowano, że z dwustuosobowego zespołu do Użgorodu przyjechało jedynie trzynaście osób, aby pracować pod kierunkiem reżyserki Ludmiły Kołosowicz.

Społeczność Mariupola na emigracji aktywnie pracuje nad koncepcją odbudowy miasta po okupacji, choć ma świadomość, że wielu mieszkańców nie wróci do miasta i że nie wszystko można i trzeba odbudować, nawet teatr, w którym w wyniku wybuchu bomby zginęło wiele ukrywających się tam osób. Ałewtyna Szwecowa opowiada, jak omawiano koncepcję stworzenia pomnika na terenie teatru:

– W placówce Mariupol Reborn we Lwowie odbyła się wystawa *Labirynty miast niezniszczalnych*, która prezentowała architekturę Mariupola na trzech płaszczy-

eprasa.pl c4d855c998



Wystawa *Portrety Mariupola*.

znach czasowych: zachowanych zdjęć historycznych, czasu okupacji i projekty tego, jak mogłoby wyglądać miasto po wojnie. Architekci, którzy projektują w duchu deokupacyjnym, pokazali projekt, w którym na terenie Teatru Dramatycznego postawiono piętrową budowlę-pomnik. Jedna z lwowianek zauważyła jednak, że jej zdaniem ludzie nie będą się tam czuli komfortowo, bo to miejsce kojarzone z epicentrum wybuchu, a piwnica może być triggerem traumatycznych wspomnień. Zaczęła się nowa dyskusja.

Bez swojego miasta jego dawni mieszkańcy mogą porozumiewać się zarówno wirtualnie, jak i we wspomnianych ośrodkach. Jednak komunikacja wirtualna otwiera nowe możliwości, na przykład factcheckingu. Ałewtyna wspomina niezwykłą mobilizację ludności Mariupola, kiedy w ukraińskim filmie fabularnym *Jurik*, opowiadającym historię pierwszych tygodni oblężenia miasta, pojawiły się rażąco nieprawdziwe sceny. Ludzie pisali: „jak to możliwe, że w czasie oblężenia kobieta niesie dwa bochenki chleba?!", „idzie po wodę?", „świeci się światło?!", „działa komunikacja?!". W czasie okupacji chleba właściwie nie można było kupić, pod koniec lutego jeden bochenek kosztował około stu hrywien, zdobycie wody było śmiertelnym niebezpieczeństwem (w pobliżu źródeł umierali ludzie, bo było tam dużo lotów). Od 2 marca odcięto prąd… Stowarzyszenie Mieszkańców Mariupola było oburzone, że film pokazywał fałszywy obraz. Na portalach społecznościowych pojawiło się wiele negatywnych wpisów, które w konsekwencji spowodowały, że autorzy przemontowali sceny, które wywołały największe oburzenie, w tym usunęli samochód

eprasa.pl c4d855c998



Roman Kabaczij

Spotkanie chersończyków żyjących obecnie w Kijowie. Ukraiński PEN Club.

OBWE, który miał rzekomo ewakuować osoby chcące się wydostać z Mariupola. Dlatego jego mieszkańcy kibicują filmowi dokumentalnemu Mstysława Czernowa *20 dni w Mariupolu*, który był nominowany do Oscara i zdobył europejską nagrodę BAFTA.

„My z Chersonia"

Te słowa otwierają wiele drzwi w Ukrainie. Przed rozpoczęciem wojny na pełną skalę Chersoń był w ogóle mało znany Ukraińcom. Według ukraińskich standardów to niewielkie miasto (370 tysięcy mieszkańców) tranzytowe (czytaj: niewidzialne) dla podróżujących na Krym do 2014 roku i do kurortów morskich na południowo-zachodnim wybrzeżu obwodu chersońskiego. W czasach sowieckich rolę Chersonia bagatelizowano, gdyż był on centrum prowincji, która obejmowała rozległe terytoria, do których zaliczały się miasta: Odessa, Tyraspol, Kropywnycki (do 2016 roku Kirowohrad), Mikołajów. W Chersoniu odbywały się przedstawienia założycieli ukraińskiego teatru, zakazane w centralnych obwodach Ukrainy. Tu w 1917 roku miały miejsce tysiące wieców poparcia dla Ukraińskiej Republiki Ludowej i Rady Centralnej. Chersoń stał się regionalnym centrum radzieckiej Ukrainy dopiero w 1944 roku. W społeczeństwie krążyły prymitywne dowcipy o Chersoniu i mało kto mógł wyobrazić sobie, co to za miasto, którego architektura pod wieloma względami nawiązywała do wpływów śródziemnomorskich.

eprasa.pl c4d855c998

Inwazja na pełną skalę otworzyła Chersoń dla Ukraińców. Był to jedyny ośrodek regionalny okupowany przez Rosjan po 24 lutego 2022 roku. Został zajęty, ponieważ Chersonia broniły tylko pojedyncze jednostki Sił Zbrojnych i część zdesperowanych ludzi. Początkowo wojska rosyjskie po prostu omijały go od północy drogą okrężną prowadzącą do Mikołajowa, gdzie zostały zatrzymane. Chersoń znalazł się w pułapce: Rosjanie z północy, Dniepr z południa. 1 marca 2022 roku, gdy do miasta zaczęli wkraczać Rosjanie, obrona terytorialna w Buzkowym Parku stoczyła z nimi nierówną walkę, w wyniku której zginęło osiemnaście osób. 5 i 13 marca przez Chersoń przeszły protesty, z których zdjęcia i filmy wstrząsnęły Ukrainą. Protesty trwały do czasu, gdy Rosjanie zaczęli używać gazu łzawiącego, granatów wybuchowych, porywać ludzi wracających z protestów lub przychodzących do domów, licząc ich na podstawie zdjęć. Mieszkańcy Chersonia zaczęli wyjeżdżać korytarzami pomocy humanitarnej, które prowadziły przez Mikołajów, Zaporoże, północ obwodu chersońskiego, a kiedy je zamknięto – przez Krym i Rosję. Niektórzy ludzie podczas prób wyjazdów zginęli w eksplozjach min lub ostrzale. Jak napisał w pamiętniku *Sny o Chersoniu* historyk Artem Petryk, który spędził dziewięć miesięcy w okupowanym Chersoniu, „pozostanie ukraińskim dziennikarzem lub historykiem w tym mieście oznaczało podpisanie wyroku, bo dla Rosjan ci ludzie to wyłącznie propagandyści". On sam cały czas się ukrywał, chowając USB z danymi w psiej budzie.

Mimo to wielu mieszkańców Chersonia pozostało w mieście. Paradoksalnie wielu z tych, którzy nie wyjechali w czasie okupacji, opuściło Chersoń po wyzwoleniu, po czym rozpoczął się ostrzał z przeciwległego brzegu Dniepru, a 6 czerwca 2023 roku Rosjanie wysadzili tamę elektrowni Kachowka, w wyniku czego część miasta została zalana.

Po tych wydarzeniach wiele osób w Ukrainie inaczej spojrzało na Chersoń i obwód chersoński. Słowa wsparcia dla Chersonia i podziwu dla jego patriotycznej postawy zalały portale społecznościowe. Mieszkańcy Chersonia dobrze wykorzystali tę popularność, przebywając w innych regionach Ukrainy. Największe społeczności chersońskie spotykają się w Odessie, Dnieprze, Krzywym Rogu, Kropywnyckim, Winnicy, Tarnopolu i Iwano-Frankiwsku. Nie są to największe ukraińskie miasta, mające podobny do Chersonia rytm życia lub mentalność. Czasami wybór miejsca przeprowadzki zależał od tego, czy w danym regionie znajdowała się rodzina.

Wojna i ostrzał zachodniego wybrzeża obwodu chersońskiego spowodowały wielkie rozproszenie społeczności i integralności życia kulturalnego miasta. Według Ołeny Afansijewy, dyrektorki Chersońskiego Centrum Rozwoju Kultury „Totem", 90 procent lokalnych artystów opuściło miasto. Dlatego ona i podobnie do niej myślący ludzie postanowili pracować nad utrzymaniem więzi między mieszkańcami Chersonia. Stworzyli projekt *Wpław*. Polegał on na umieszczeniu wydrukowa-

eprasa.pl c4d855c998

nych dzieł chersońskich artystów na deskach ze sklejki, którymi osłania się okna i witryny sklepowe w Chersoniu. Każdy z artystów stworzył kilka obrazów i wybrał miejsce do ich prezentacji odpowiadające koncepcji rysunków. Projekt miał na celu wsparcie tych mieszkańców, którzy pozostali w mieście. W styczniu 2024 roku w Kijowie w przestrzeni PEN Ukraina zaprezentowano fotoreportaż z tego wydarzenia.

W pierwszą rocznicę wyzwolenia Chersonia, czyli 11 listopada 2023 roku, odbyło się kilka wydarzeń w Kijowie w klubie Kupidon w ramach akcji „Arbuzy Niezwyciężone" (arbuz jest nieformalnym symbolem obwodu chersońskiego), na przykład czytanie poezji „Arbuzy niezdobyte". Czytaniu towarzyszył wernisaż miniwystawy prac młodych mieszkańców Chersonia biorących udział w konkursie „Rysuję obwód chersoński", zorganizowanym latem 2023 roku przez chersońską organizację pozarządową Miasto Siły. A później w jednym z pozostałych klubów odbyło się spotkanie, w którym uczestniczyli przedstawiciele władz lokalnych, artyści i wolontariusze. Innym powodem spotkań są wycieczki po Teatrze Regionalnym im. Mykoły Kulisza, pokazy filmów fabularnych i dokumentalnych (na przykład *Wulkan* w reżyserii Romana Bondarczuka, na którym zarejestrowana jest nienaruszona jeszcze hydroelektrownia Kachowka, czy *Niezwyciężony Chersoń* ze zdjęć dokumentalnych i materiałów wideo chersońskiej redakcji „Whoru" (ukr. „Bropy" – „W górę"), którego fotoedytor Ołeksandr Korniakow przebywał pod okupacją do sierpnia 2022 roku).

1 marca 2022 roku, gdy do Chersonia zaczęli wkraczać Rosjanie, obrona terytorialna w Buzkowym Parku stoczyła z nimi nierówną walkę, w wyniku której zginęło osiemnaście osób.

O tych, którzy przychodzą na takie wydarzenia, Maryna Sawczenko, dziennikarka regionalnej gazety „Nowyj deń" (ukr. „Новий день" – „Nowy dzień"), która mieszka w Winnicy, mówi:

– Na wydarzenia przychodziło wiele osób niezwiązanych z Chersoniem, teraz zainteresowani są głównie chersończycy. Bo ich boli każda wzmianka o Chersoniu. Mieszkańcy Chersonia w obwodzie winnickim są bardzo zjednoczeni, jest to wspólnota, w której wszyscy sobie pomagają.

Taras Buzak, redaktor kanału na Telegramie NOVAMEDIA, mieszkający obecnie w Iwano-Frankiwsku, mówi:

– To, że na wydarzenia „chersońskie" przyjeżdża niewiele osób, można tłumaczyć także tym, że przybyła tu ludność z Chersonia ma i miała powiązania z Przykarpaciem. Mają tu krewnych, rodziny, są wchłaniani w atmosferę rodzinną i żyją w niej.

Dziennikarze, z którymi rozmawiałem, przyznają, że różnice mentalne czy zwyczajowe są nadal widoczne. Według Maryny chersończycy są bardziej otwarci i szcze-

eprasa.pl c4d855c998

rzy w stosunku do mieszkańców Winnicy, a Taras zwraca uwagę na czynnik większej religijności osób z Iwano-Frankiwska. Na przykład chersończycy są przyzwyczajeni do tego, że bazary są otwarte w niedziele, a nie w poniedziałki. W Iwano-Frankiwsku bazary są zamknięte w niedziele, ponieważ większość ludzi chodzi do kościoła. Marynę z kolei uderzyła ciekawostka kulinarna, że w Winnicy praktycznie nie da się kupić solonego sała, tylko świeże. Mówi, że znalazła tylko jednego sprzedawcę, który przyznał, że zaczął solić sało, gdy w mieście pojawili się pierwsi imigranci ze wschodu, więc sprzedaje je za prawie dwukrotnie wyższą cenę. Taras Buzak dodaje:

– Dla wielu mieszkańców Chersonia, zwłaszcza dla tych, którzy nie mają nic wspólnego z Przykarpaciem, jest to bardzo trudne psychicznie. Dlatego przenoszą się dalej na wschód: do Kropywnyckiego lub Odessy. To oczywiście „nie jest obwód chersoński". Nawet dla mojej żony z obwodu tarnopolskiego, która przez dwadzieścia lat mieszkała w obwodzie chersońskim, już tak nie jest…

Z języka ukraińskiego przełożyła Urszula Pieczek

Dr Roman Kabaczij jest ukraińskim historykiem i dziennikarzem.

eprasa.pl c4d855c998

Zmierzch pokoju w Europie

Przemysław Mazur

Czy zaczyna się czas, w którym należy zapomnieć o *Pax Europaea*? Czołowi politycy w Europie odmieniają przez przypadki hasła o „nieuniknionym konflikcie z Rosją".

Pierwszą grupą państw wyraźnie artykułującą swoje obawy dotyczące konfliktu z Rosją jest Skandynawia. Na początku stycznia 2024 roku premier Szwecji Ulf Kristersson podczas konferencji poświęconej bezpieczeństwu w Saelen podkreślił, że jego kraj w ostatnich latach miał „raczej teoretyczne spojrzenie na wojnę, ale rosyjski atak na Ukrainę to zmienił". Podkreślił, że „Jest oczywiste, że obecne działania Rosji dają nam wszystkim powód, aby traktować je niezwykle poważnie". Słowa te wywołały panikę, ze sklepów zaczęły masowo znikać niektóre produkty.

Skandynawia się zbroi

Przyglądając się polityce Szwecji czy innych państw regionu słowa te nie powinny szczególnie dziwić. W 2015 roku w Szwecji przyjęto nową doktrynę obronną na lata 2016–2020 (*Försvarsbeslutet 2015*). Za główne wyzwania uznano: nacisk na regionalne zarządzanie bezpieczeństwem ze szczególnym uwzględnieniem obrony narodowej i planowania scenariuszy wojennych, zwiększenie inwestycji w podstawę sił obronnych, zapowiedziano zintensyfikowanie szkoleń i ćwiczeń wojskowych, przywrócenie obecności regularnych jednostek wojskowych na wyspie Gotlandii. Ale to niejedyne przejawy reakcji szwedzkiego rządu. 16 grudnia 2016 roku media podały informację o wystosowaniu listu przez Państwową Agencję Obrony Cywilnej (MSB) do wszystkich gmin, zobowiązującego je do przygotowania planów na wypadek konfliktu. Jednocześnie podjęto decyzję o przyśpieszeniu przerzucenia wojsk na Gotlandię (miało to nastąpić w 2018 roku, a odbyło się rok wcześniej). Równolegle głównodowodzący szwedzkiej armii Michael Byuden przyznał, że działania te wynikają z możliwości wybuchu wojny z Rosją w ciągu kilku lat.

Podobnie jak Szwecja, graniczącą z Rosją Norwegia przeprowadza dyslokacje swoich sił. Norwescy analitycy nazywają historyczną decyzję o przerzuceniu dwu-

eprasa.pl c4d855c998

stu żołnierzy do hrabstwa Finnmark – najdalej na północ wysuniętej części tego państwa. Jest to odpowiedź na wysoką aktywność militarną Rosji w rejonie Dalekiej Północy. Znacznie przyśpieszono też modernizację armii.

Finlandia podjęła decyzję o zwiększeniu liczby żołnierzy na czas wojny o 50 tysięcy, czyli z 230 tysięcy do 280 tysięcy. Zgodnie z zapowiedziami rządu w Helsinkach na wzmocnienie sił zbrojnych władze przeznaczyły dodatkowo 55 milionów euro rocznie, poczynając od 2018 roku. Pod koniec 2021 roku postanowiono zmodernizować także flotę powietrzną. Wymieniono F/A-18 Hornet na samoloty F-35 w stosunku 1 : 1, na co nie zdecydowały się nawet Stany Zjednoczone.

Również Dania zaczęła zmieniać podejście do problemu obronności. W 2016 roku premier Lars Løkke Rasmussen potwierdził w rozmowie telefonicznej z prezydentem elektem USA Donaldem Trumpem, że Dania ma zamiar wypełnić postanowienia NATO-wskiego szczytu z 2014 roku dotyczące wydatkowania na obronność. Tym samym fundusze przeznaczone na ten cel wyniosą 2 procent PKB. Zdecydowano o zakupie samolotów F-35A (dwadzieścia siedem sztuk), a także transporterów Piranha V. Przewodniczący rządu oświadczył też wprost, że Dania zamierza zwiększyć wydatki na obronność o 20 procent w reakcji na zintensyfikowaną aktywność militarną Rosji. „Rosja intensywnie inwestuje w swoje wojsko i prowadzi szeroko zakrojone ćwiczenia wojskowe wzdłuż granic Morza Bałtyckiego i krajów bałtyckich z lekceważeniem międzynarodowych norm i zasad" – podkreślił. W Norwegii i Szwecji przywrócono zasadniczą służbę wojskową (w ograniczonym co prawda zakresie). Wszystkie wyżej wymienione kroki podjęto jeszcze przed marszem Rosjan na Kijów. Jak zatem widać, Skandynawowie po inwazji Moskwy na Krym i Donbas zaczęli obawiać się konfliktu z Rosją.

1500 kilometrów to za mało

„Czas odwracania wzroku minął, musimy być przygotowani na konflikt" – słowa te skierował do swoich rodaków holenderski admirał Rob Bauer, szef Komitetu Wojskowego NATO. Dowódca Sił Lądowych Holandii generał-porucznik Martin Wijnen powiedział, że Holandia powinna pójść za przykładem krajów, które graniczą z Rosją lub znajdują się w jej pobliżu. W ocenie generała tamtejsza ludność jest lepiej przygotowana na ewentualny konflikt. „Holandia nie powinna uważać, że jest bezpieczna, bo od Rosji dzieli nas 1500 kilometrów".

Według gazety „Bild" Bundeswehra ma być gotowa na najgorszy scenariusz, czyli wojnę Rosji z NATO. Mówi o tym raport, który wyciekł od jej sztabowców.

Putin planuje ogłosić wiosną 2024 roku mobilizację i wcielić do wojska dodatkowe 200 tysięcy żołnierzy. Ma to zapewnić zwycięstwo nad Ukrainą do czerwca

eprasa.pl c4d855c998

2024 roku. Kolejnym krokiem rosyjskiego prezydenta ma być wzniecenie walk etnicznych w państwach bałtyckich, czyli zastosowanie doktryny wojny buntowniczej (ros. *miatieżnyja wojna*). Jest to koncepcja opisana szczegółowo w latach sześćdziesiątych XX wieku przez pułkownika Jewgienija Messnera. Taki konflikt zakłada asymetrię – strona silniejsza (NATO) poddawana jest niekonwencjonalnym atakom strony słabszej (Rosja). W tym przypadku możemy się spodziewać protestów, a także prowokacji polegających na agresywnym zachowaniu rosyjskiej mniejszości. Ów „oddolny" ruch oczywiście mógłby skutkować „misją pokojową" Moskwy, zgodnej z jej oficjalną doktryną obronną, która mówi o ochronie mniejszości rosyjskojęzycznej. To scenariusz znany choćby z Krymu czy republik ludowych – Donbasu i Ługańska.

Jaki może być dalszy rozwój wydarzeń? Po wrześniowych ćwiczeniach „Zapad 2024" Moskwa będzie chciała wzmocnić militarnie graniczący z Polską obwód kaliningradzki. W styczniu 2025 roku Polska oraz kraje bałtyckie zwołają Radę NATO – jej celem będzie zapewnienie ochrony przesmyku suwalskiego. O decyzje będzie jednak trudno – Stany Zjednoczone będą w przededniu wyborów prezydenckich. Na wschodnią flankę NATO zostanie przerzuconych 300 tysięcy żołnierzy Sojuszu Północnoatlantyckiego, w tym 30 tysięcy Niemców. Jak stwierdził minister obrony Niemiec Boris Pistorius, Niemców czeka konieczność „wyjścia ze strefy komfortu".

Estonii bronić nie będziemy

Wspomniany przesmyk suwalski (Suwałki gap) to termin powszechnie znany. W Polsce rozpowszechniony przez piewców tejże idei (z czego jeden oskarżany jest o rosyjską agenturalność, a drugi o plagiat). Tymczasem przesmyk *de facto* nie istnieje. Z militarnego punktu widzenia atak w tym rejonie jest bezsensowny: teren operacyjnie trudny, przede wszystkim ze względu na ukształtowanie i liczne cieki wodne, brak też odpowiedniej infrastruktury drogowej.

Głównodowodzący szwedzkiej armii Michael Byuden przyznał, że wojna z Rosją może wybuchnąć w ciągu kilku lat.

W kontekście rosyjskiej agresji duży problem ma Litwa: jej infrastruktura drogowa, a zwłaszcza kolejowa, pamięta jeszcze czasy radzieckie i wiedzie wprost do Kaliningradu. Państwa bałtyckie znajdują się więc w bardzo ciężkiej sytuacji. Jedyna droga lądowa do NATO – obecnie w budowie – prowadzi przez Polskę, to nią może przejechać ciężki sprzęt, ale tuż obok znajduje się Rosja (to właśnie wspomniany przesmyk suwalski).

Po planowanym wejściu Finlandii i Szwecji do NATO Bałtyk stał się niemal morzem wewnętrznym sojuszu. Rosyjska Flota Czarnomorska (dane ze stycznia 2024

eprasa.pl c4d855c998

roku) została zniszczona już w 20 procentach. Niemniej sytuacja byłych republik bałtyckich jest trudna. Są traktowane jako „ziemie ruskie", które należy „zbierać". Państwa nadbałtyckie mają się więc czego obawiać, pamiętajmy, że w 2016 roku Newt Gingrich, jeden z głównych doradców Donalda Trumpa i były przewodniczący Izby Reprezentantów, stwierdził, że Estonii jako przedmieść Petersburga „bronić nie będziemy". Dodatkowo należy podkreślić, że Trump (który już wkrótce może zostać prezydentem USA) w wywiadzie dla „New York Times" podał w wątpliwość kwestię automatycznego przedłużenia gwarancji bezpieczeństwa danej dwudziestu ośmiu krajom NATO, w ramach której mogą one liczyć na wsparcie militarne ze strony USA. Pytany o zagrożenie ze strony Rosji – płynące w kierunku europejskich krajów nadbałtyckich – Trump stwierdził, że jeżeli Putin by je zaatakował, to on jako prezydent rozważyłby ewentualną pomoc sojusznikom dopiero po dokonaniu oceny, czy te kraje wcześniej „wypełniały swoje zobowiązania wobec USA". Jak wiadomo, podczas swojej pierwszej kadencji Trump wycofał pomoc dla Kurdów (których rękoma wcześniej niszczono ISIS), bo „oni nie pomogli USA w 1944 w Normandii". Nie dziwią zatem choćby takie inicjatywy, jak wzniesienie pasa bunkrów i min, planowane na granicy państw bałtyckich z Rosją.

Polska spełnia kremlowskie rozumienie agresora, choćby przez dostarczanie broni Ukrainie, w tym tej, która stosowana jest do atakowania rdzennego terytorium Rosji (będącego rosyjskim jeszcze przed 2014 rokiem).

Wejdą – nie wejdą

Na początku 2023 roku generał Sił Powietrznych USA nakazał podległym sobie służbom przegląd ich zdolności bojowych na wypadek wojny z Chinami, która miałaby wybuchnąć w 2025 roku. Data nie ma być przypadkowa, wynika z wyborów w USA i na Tajwanie. Natomiast Putin po „wyborach" otrzyma silną legitymizację dla swojej polityki. Reguły rządzące polityką mówią, że większość dyktatorów po ponownym namaszczeniu zaostrza kurs polityczny. Jego aktywność przyniesie dużą korzyść Chinom, które będą mogły wykazać się większą asertywnością w stosunku do USA i Tajwanu.

Czy Rosja faktycznie planuje agresję na Europę? Robi wiele, by opinia publiczna w to uwierzyła: Rosjanie podwoili choćby liczbę wojsk przy granicy z Estonią. Jaki jest obecny potencjał militarny Moskwy, trudno wyrokować. Wielu analityków wyrażało zdziwienie pierwszymi dniami agresji na Ukrainę, zwłaszcza stosowanym sprzętem. Uznano jednak, że jest to zgodne z rosyjską doktryną wojskową: w pierw-

eprasa.pl c4d855c998

szej fazie konfliktu nie wykorzystuje się najlepszego oręża. Ważną rolę odgrywa tu także kalkulacja ekonomiczna, bo skoro wojnę uważano z góry za wygraną, to po co ryzykować straty cennego sprzętu? Jednak w drugiej fali konfliktu też go nie było, do boju ruszył sprzęt wręcz przestarzały. Analitycy zaczęli fakt ten tłumaczyć utrzymywaniem rezerw na wojnę z NATO. Początek 2024 roku to seria spektakularnych rosyjskich ataków na Ukrainę, ale przy użyciu broni z Korei Północnej. Pojawiły się jednak przypadki stosowania najnowszych rakiet czy samolotów. Możliwe jest także, że Rosja może już produkować broń niezależnie od zachodnich sankcji nałożonych na części potrzebne do jej wytwarzania. Konflikt sprzyja też testowaniu broni. Rosjanie wiedzą już na przykład, że ich *wunderwaffe*, czyli Ch-47M2 Kindżał, to żaden cud.

Na początku lutego 2024 roku Władimir Putin udzielił „wywiadu" Tuckerowi Carlsonowi. Rosyjski przywódca stwierdził, że uderzy na Polskę „Tylko w jednym przypadku – jeśli Polska zaatakuje Rosję". Oczywiście Putinowi nie można dawać wiary i podobne słowa nie mogą uspokajać Polaków. Bo dzisiaj Polska spełnia kremlowskie rozumienie agresora, choćby przez dostarczanie broni Ukrainie, w tym tej, która stosowana jest do atakowania rdzennego terytorium Rosji (będącego rosyjskim jeszcze przed 2014 rokiem).

Narracja polityków skandynawskich, niemieckich czy oficjeli holenderskich to „proces sekurytyzacji", czyli wskazywania problemu, nazywania go. Jest to także żądanie przyzwolenia na podjęcie nadzwyczajnych środków dla zniwelowania zagrożenia. Skuteczna sekurytyzacja składa się z trzech etapów: identyfikacji zagrożeń egzystencjalnych, zaproponowania działań nadzwyczajnych i zerwania z utrwalonymi zasadami bezpieczeństwa. Obecna sytuacja wymaga wspomnianego „wyjścia ze strefy komfortu", politycy muszą wytłumaczyć, dlaczego kilka tysięcy kilometrów od Rosji nie powstanie nowe przedszkole, tylko pieniądze te zostaną wydane na obronę Ukrainy czy kupienie nowego czołgu. I wreszcie, żeby zapomniano o *Pax Europaea*. To się skończyło.

Przemysław Mazur jest adiunktem w Instytucie Bezpieczeństwa i Informatyki Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, analityk przy U.S. STRATCOM (Dowództwo Strategiczne USA) Deterrence and Assurance Academic Alliance, członek British International Studies Association.

eprasa.pl c4d855c998

Moskiewski łącznik
Kim jest Gerhard Schröder?

Z Joanną Czudec i Karolem Janosiem, wydawczynią i tłumaczem książki *Moskiewski łącznik*, rozmawia Kaja Puto

KAJA PUTO: Skąd się wzięła niemiecka mięta do ZSRR?

JOANNA CZUDEC: Między innymi z podskórnego antyamerykanizmu, który wykształcił się w zachodnioniemieckim społeczeństwie po II wojnie światowej. Było to również pokłosie procesów denazyfikacyjnych, do których Niemcy zostali przez Amerykanów w jakiś sposób zmuszeni albo w bardzo przekonujący sposób namówieni.

KAROL JANOŚ: Na to nałożyło się przekonanie, że na Niemczech ciąży pewna odpowiedzialność związana z krzywdami, których doświadczyli z ich rąk Sowieci podczas II wojny światowej. Co ciekawe, dotyczy to przede wszystkim Rosjan, bo o Ukraińcach czy Białorusinach rzadko się w tym kontekście wspomina.

JOANNA CZUDEC: Natomiast jeśli chodzi o niemiecką lewicę, sympatia do ZSRR miała również charakter ideowy. Socjaldemokratyczna Partia Niemiec (SPD) nie była co prawda partią komunistyczną, jej członkowie zdawali sobie sprawę, że zachodnioniemiecka lewica jest inwigilowana przez siły ze wschodu, jednak traktowano to jak kłótnię w rodzinie. ZSRR był im bliższy niż „imperialiści" z Ameryki.

KAROL JANOŚ: ZSRR bardzo sprytnie wykorzystywał ruchy pokojowe i pacyfistyczne. Wszystkie ówczesne marsze antywojenne czy wezwania do rozbrojenia wymierzone były przeciwko Stanom Zjednoczonym. Nie dostrzegano przy tym, że ZSRR również jest siłą imperialną, a w dodatku zbroi się na potęgę.

Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych – gdy kanclerzem został Willy Brandt z SPD – rozpoczęła się era *Ostpolitik*, czyli polityki wschodniej.

JOANNA CZUDEC: Polityka wschodnia zakładała zbliżenie z ZSRR. Willy Brandt – co świetnie pokazują autorzy *Moskiewskiego łącznika* – uznał w pewnym momencie, że zaprzyjaźnienie się z „wielkim bratem" to najlepszy sposób na to, by nawiązać stosunki między RFN a NRD. Ponadto zakładał, że nawiązanie stosunków ekonomicznych z ZSRR w dalszej perspektywie umożliwi demokratyzację bloku wschodniego. Przyświecała temu maksyma *Wandel durch Annäherung*

eprasa.pl c4d855c998

(zmiana przez zbliżenie) lub też *Wandel durch Handel* (zmiana przez handel). Później do ZSRR popłynęły kredyty i deficytowe rury, do Niemiec zaś – radziecki gaz. Odprężenie nastąpiło również w kontaktach z Polską. Niemcy uznały wówczas granicę na Odrze, rozpoczął się proces polsko-niemieckiego pojednania.

KAROL JANOŚ: Należy przy tym dodać, że sukces pierwszej fazy *Ostpolitik* opierał się na kombinacji zachęt i presji. Z jednej strony okazywano gotowość do dialogu i współpracy, z drugiej – odstraszano. Bundeswehra, czyli zachodnioniemieckie siły zbrojne, była wówczas bardzo silna, liczyła 400 tysięcy żołnierzy, a wydatki RFN na obronę wynosiły nawet 4–5 procent PKB.

Od końca lat siedemdziesiątych architekci polityki wschodniej nie przywiązują już wagi do systemowych zmian w reżimach komunistycznych. Zdają się akceptować blok wschodni jako radziecką strefę wpływów i skupiają się na podtrzymywaniu dialogu z Moskwą. Chcą współpracować z socjalistycznymi rządami i nie biorą pod uwagę oddolnych zmian. Krytycznie zapatrują się na ruchy opozycyjne w rodzaju „Solidarności", postrzegając ich działalność jako potencjalne źródło nowych napięć w relacjach między Zachodem i blokiem wschodnim.

JOANNA CZUDEC: Wielu polityków SPD sprzeciwia się też zjednoczeniu Niemiec. Gerhard Schröder podczas swojej kampanii wyborczej do Landtagu Dolnej Saksonii wzywa wręcz do organizacji referendum dla Niemców z RFN, bo, jak twierdzi, „nie może być tak, że szesnaście milionów obywateli NRD decyduje o tym, co zrobi pozostałych sześćdziesiąt milionów".

Mimo to po upadku muru berlińskiego politycy SPD twierdzili, że to ich zasługa – czy też zasługa *Ostpolitik*.

JOANNA CZUDEC: To mit, który udaje im się stworzyć. Powtarzali to wystarczająco często, by stało się prawdą, i bardzo chcieli w to wierzyć. Nie doceniali roli ruchów opozycyjnych ani Ronalda Reagana, który był ich ideowym wrogiem. Willy Brandt podczas wizyty w Polsce w latach osiemdziesiątych zrobił wszystko, by nie spotkać się z Lechem Wałęsą.

Wraz z upadkiem muru rozpoczęła się najbardziej bodaj brzemienna w skutki era polityki wschodniej, w której doszło do zblatowania niemieckiej polityki z niemiecko-rosyjskim biznesem. Jej symbolem stał się Gerhard Schröder, tytułowy „moskiewski łącznik". Jak to się stało, że ów młody, komunizujący poseł zmienił się w protektora szemranych biznesów?

KAROL JANOŚ: Dla Schrödera najważniejsze nie były idee, lecz kariera. Nie miał zbyt wesołego dzieciństwa – jego ojciec zginął na froncie wschodnim w trakcie II wojny światowej, wychowywała go matka. Napędzała go ambicja, dzięki której stał się przewodniczącym młodzieżówki SPD, a następnie posłem. W 1990

eprasa.pl c4d855c998



Archiwum prywatne

Po agresji Rosji na Ukrainę należące do rosyjskich firm niemieckie magazyny gazu opustoszały. Niektórzy politycy liczyli na wstawiennictwo Gerharda Schrödera. Okazało się to oczywiście mrzonką.

roku został premierem Dolnej Saksonii, w roku 1998 – kanclerzem Niemiec.

JOANNA CZUDEC: Jakąś rolę odgrywała też specyfika landu Dolna Saksonia, z której wywodził się zarówno Schröder, jak i sieć otaczających go biznesmenów. To z jednej strony matecznik SPD, a z drugiej miejsce, którego silny przemysł jest mocno uwikłany w politykę. Schröder zdobył tam władzę, a wraz z nią wpływ na to, kto zasiądzie w zarządach wszystkich tych wielkich firm. A zasiedli w nich ludzie – co szczegółowo opisują Reinhard Bingener i Markus Wehner – którzy skorzystali z możliwości zrobienia wielkich pieniędzy na relacjach z Rosją. W nowo powstałej Rosji z łatwością znajdują partnerów biznesowych.

KAROL JANOŚ: Rok przed tym, jak Schröder został kanclerzem, Władimir Putin bronił doktoratu o wykorzystaniu surowców energetycznych jako instrumentu polityki zagranicznej. Kilka lat później został prezydentem Rosji, a Schröder bardzo szybko przyciągnął jego uwagę.

Opis „bromansu" tych dwóch panów to najbardziej bodaj brawurowa część *Moskiewskiego łącznika*. Putin

eprasa.pl c4d855c998

na sześćdziesiątkę Schrödera przywiózł mu chór Kozaków, który wykonał hymn Dolnej Saksonii. A gdy Schröder przyjechał do Petersburga na pięćdziesiąte trzecie urodziny Putina, solenizant nazwał to „najpiękniejszym prezentem".

KAROL JANOŚ: Putin jako były agent KGB potrafi zabiegać o sympatię i zjednywać sobie ludzi. Wykorzystuje przy tym podobieństwo życiorysu obu panów. Ich dzieciństwo naznaczone było przez wojnę, wychowali się w biedzie, do wszystkiego w życiu doszli sami.

JOANNA CZUDEC: Schröder na początku sprawowania urzędu kanclerza deklarował, że nie będzie się bratał z prezydentem Rosji jak Helmut Kohl, który z Borysem Jelcynem spotykał się w saunie. Ostatecznie nie tylko dał się Putinowi namówić na saunę, ale i demonstracyjnie dopijał piwo, gdy podczas jednego ze wspólnych seansów w saunie wybuchł pożar. Ich przyjaźń jest niesamowita – czy też niesamowicie rozegrana przez Putina. Dość powiedzieć, że Putin zorganizował małżeństwu Schröderów adopcję dwójki dzieci z rosyjskiego domu dziecka, choć w świetle niemieckiego prawa para była już zbyt wiekowa, by starać się o adopcję.

Równolegle rosło niemieckie uzależnienie od rosyjskiego gazu.

JOANNA CZUDEC: W Niemczech bardzo długo obowiązywała regulacja ograniczająca import gazu od jednego dostawcy. Mogło być to maksymalnie 30 procent dostaw. Za czasów Schrödera to się zmieniło, a rosyjski gaz szybko zdominował niemiecki rynek. Uzasadniano to faktem, że rosyjski gaz miał być najtańszy. Jednak autorzy *Moskiewskiego łącznika* udowadniają, że nie była to prawda. Niemcy nie dywersyfikowali swoich źródeł niebieskiego paliwa, więc to monopolista dyktował ceny. Pozwolili również na to, by infrastruktura do jego przesyłu znalazła się w rosyjskich rękach.

W 2005 roku SPD utraciła władzę, którą przejęli bardziej zdystansowani do Rosji chadecy. Mimo to nowa kanclerz Angela Merkel nie zmieniła radykalnie kursu. Dlaczego?

KAROL JANOŚ: Wymuszała to specyfika wielkiej koalicji CDU i SPD – resort spraw zagranicznych był w rękach socjaldemokratów. W latach 2005–2009 kierował nim Frank-Walter Steinmeier, zaufany współpracownik Schrödera. Merkel pozostawiła mu dość dużą swobodę w kreowaniu polityki zagranicznej, i to on określał politykę wobec Moskwy. W tamtym czasie chadecy krytyczni wobec Rosji nie nadawali w partii tonu. W dodatku część polityków CDU ulegała lobbingowi ze strony niemieckiego biznesu – podobnie jak socjaldemokraci.

A gdy po katastrofie w Fukushimie Niemcy zdecydowały się odejść od atomu – CDU i SPD zgodziły się co do tego, że rosyjski gaz jest wygodnym surowcem przejściowym na czas zielonej transformacji. Obie partie w znacznym stopniu łączyło również przekonanie, że nie ma

eprasa.pl c4d855c998

bezpieczeństwa w Europie bez Rosji. Samą Merkel nieszczególnie interesowały kwestie polityki bezpieczeństwa. Resort obrony należał co prawda do chadeków, ale socjaldemokraci sprzeciwiali się zwiększaniu wydatków na Bundeswehrę.

Nie zmienił tego nawet szereg skandali związanych z antyniemiecką działalnością Rosji po 2014 roku – włam rosyjskich hakerów na skrzynkę mailową Merkel, rozdmuchany przez trolle fake news o gwałcie dokonanym przez uchodźców na niemieckiej dziewczynce rosyjskiego pochodzenia czy mord polityczny czeczeńskiego uchodźcy na terenie Niemiec. Mimo to kontynuowano budowę Nord Stream 2.

KAROL JANOŚ: Wielka koalicja wciąż wierzyła, że Rosja nie posunie się dalej, jeśli pozwoli się jej coraz lepiej zarabiać. W „białej księdze" bezpieczeństwa Niemiec z 2016 roku Rosja wciąż nie była określana jako zagrożenie, a jedynie jako wyzwanie. Poza tym SPD trzymała Merkel w szachu, bo warunkiem ich zgody na wprowadzenie sankcji przeciwko Moskwie była kontynuacja tego projektu.

Nie było jednak tak, że nikt nie ostrzegał Merkel przed Rosją. Niemieckie służby wiedziały, że państwo to infiltruje Niemcy w różnych wymiarach, i informowały o tym Urząd Kanclerski. Były one zazwyczaj zbywane za niepotrzebne wywoływanie alarmu.

JOANNA CZUDEC: Podobnie wyglądało to na poziomie ministerialnym, na przykład w latach 2013–2017, gdy ministrem spraw zagranicznych ponownie został Frank-Walter Steinmeier. Jego urzędnicy krytykowali politykę Niemiec wobec Rosji, co nie było przez niego mile widziane. Bardzo krytycznie podchodzili do niej również politycy Zielonych, którzy wówczas znajdowali się w opozycji.

Kiedy dyplomacja kończy się niepowodzeniem, nie znaczy to, że była błędem – broniła się później Merkel. Czy jest sens oceniać tamtą politykę z dzisiejszego punktu siedzenia?

JOANNA CZUDEC: Autorzy *Moskiewskiego łącznika* pokazują, że jak najbardziej, a zbliżenie z Rosją nazywają największym błędem w niemieckiej polityce zagranicznej. Wielu niemieckich polityków mówi dziś, że Putin ich wszystkich oszukał, a Bingener i Wehner odpowiadają: „pisaliśmy o tym od lat". Ich śledztwa ukazywały się na łamach „Frankfurter Allgemeine Zeitung".

Co w takim razie można było zrobić inaczej? Bo chyba nie wysłać Bundeswehrę na Krym...

KAROL JANOŚ: To oczywiście nie było niemożliwe, ale można było na przykład zdywersyfikować źródła importu surowców energetycznych, zbudować gazoporty i wstrzymać budowę Nord Stream 2. Można było również wyciągnąć lekcje z tego, że *Ostpolitik* udawała się wtedy, gdy zachętom towarzyszyła polityka odstraszania. To jednak w klimacie politycznym, który panował po 1989 ro-

eprasa.pl c4d855c998

ku, było trudne. Wszyscy żyliśmy agendą pokojową, a wydawanie pieniędzy na armię wydawało się przeżytkiem.

JOANNA CZUDEC: Można było też nie dopuścić do powołania przez premierkę Meklemburgii-Pomorza Przedniego Manuelę Schwesig Fundacji MV na rzecz Klimatu i Ochrony Środowiska, której jawnym celem działania było omijanie sankcji przeciwko Rosji. Był to wręcz afront względem Ukrainy. No i mogli nas – państw Europy Środkowo-Wschodniej – częściej słuchać, zamiast lekceważyć nasze obawy.

Co zmienił 2022 rok?

JOANNA CZUDEC: Dzień 24 lutego był szokiem, który tylko się pogłębił, gdy okazało się, że należące do rosyjskich firm niemieckie magazyny gazu opustoszały. Niektórzy politycy liczyli na wstawiennictwo Gerharda Schrödera, który zresztą dwukrotnie udał się do Moskwy, by negocjować pokój. Okazało się to oczywiście mrzonką.

Z ust premiera Olafa Scholza z SPD padły wielkie słowa o *Zeitenwende*, czyli dziejowym przełomie. Na poziomie gospodarczym z pewnością się on dokonał. Dostawy gazu z Rosji zostały wstrzymane, a źródła tego surowca – zdywersyfikowane. I raczej już nikt nie odważy się tego odwrócić.

KAROL JANOŚ: Dla mnie nie jest to jednak zmiana o 180 stopni, nazwałbym zwrot po 2022 roku co najwyżej korektą. Jest ona widoczna w polityce energetycznej, ale już w polityce bezpieczeństwa zmiany zachodzą bardzo powoli, a Bundeswehra wciąż zmaga się z wieloma deficytami. Ukraina musiała długo czekać, zanim Niemcy zaczęły wysyłać jej niezbędne uzbrojenie.

Zdecydowanie zmieniło się jednak to, że temat bezpieczeństwa zaczął być dyskutowany. W jednym z ostatnich wstępniaków do tygodnika „Der Spiegel" jest mowa o tym, że Niemcy powinny się zbroić, być może przywrócić zawieszoną powszechną służbę wojskową. W Polsce o tym również dyskutujemy, ale dla Niemców ukształtowanych przez dyskurs pacyfizmu to szok.

Ponadto w debacie publicznej pojawili się nowi eksperci i ekspertki młodszego pokolenia zajmujący się Rosją. Wcześniej w popularnych telewizyjnych politycznych talk-show dość często występowali tzw. Russlandversteherzy, czyli ekspertki i eksperci „wyrozumiali wobec Rosji".

Czy „przewrót dziejowy" będzie trwały? Pytam zwłaszcza w kontekście pomocy Ukrainie. Ze styczniowego badania Statista wynika, że już 41 procent Niemców uważa, że jej militarny aspekt idzie za daleko. Zyskują na tym antyukraińskie partie – AfD i nowo powstały Sojusz Sahry Wagenknecht (BSW).

KAROL JANOŚ: Z pewnością część niemieckiego społeczeństwa odczuwa już zmęczenie tematem Ukrainy. Walczyć z tym próbują pojedynczy posłowie różnych partii, zaangażowani w temat tej wojny, na przykład Michael Roth z SPD

eprasa.pl c4d855c998

czy Anton Hofreiter z Zielonych. Z drugiej strony w debacie publicznej pojawia się coraz więcej głosów, że nie chodzi już o Ukrainę, a o bezpieczeństwo samych Niemiec. Generalny inspektor Bundeswehry ostrzega, że wojna może dotrzeć do Europy w ciągu pięciu lat. Tego rodzaju słowa z pewnością nie przestraszą całego społeczeństwa. Ale część mainstreamowych elit politycznych – już tak.

A czy „przewrót dziejowy" pociągnął za sobą zmianę w postrzeganiu Europy Środkowo-Wschodniej? Niemcy będą traktować nas bardziej podmiotowo?

JOANNA CZUDEC: Z pewnością zmieniło się spojrzenie na Ukrainę – czy też raczej zauważono jej istnienie. Media wysłały do Kijowa swoich korespondentów, a na uniwersytetach wreszcie powstały ukrainistyki. A czy Niemcy będą traktować nas bardziej podmiotowo – zależy również od nas. Od tego, czy będziemy asertywnie formułować nasze zdanie, co nie znaczy – krzyczeć.

Joanna Czudec jest tłumaczką literatury niemieckiej, menadżerką kultury, literaturoznawczynią i niemcoznawczynią. Studiowała germanistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i literaturę niemiecką oraz filozofię na Katolickim Uniwersytecie w Eichstätt. Współautorka programu promocji literatury polskiej za granicą w Instytucie Książki. Związana zawodowo z FWPN – najpierw w Berlinie, a od 2014 roku kierowniczka programowa FWPN w Warszawie. Od 2022 roku członkini Rady Fundacji im. Karla Dedeciusa. Przetłumaczyła na język polski książkę *Moskiewski łącznik. Sieć Schrödera i droga Niemiec ku zależności* Reinharda Bingenera i Markusa Wehnera.

Karol Janoś jest głównym analitykiem w zespole Historia i Polityka Instytutu Zachodniego; wydawca książki *Moskiewski łącznik. Sieć Schrödera i droga Niemiec ku zależności* Reinharda Bingenera i Markusa Wehnera. Politolog i niemcoznawca. Absolwent Kolegium Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych oraz Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego.

eprasa.pl c4d855c998

Afrykańskie fantazje Łukaszenki

Kamil Kłysiński

Kilka tygodni temu Łukaszenka złożył oficjalną wizytę w Zimbabwe, którą szeroko relacjonowały reżimowe media. Jak się okazało, był to dopiero początek białoruskiej ofensywy dyplomatycznej na kontynencie afrykańskim.

Władze Białorusi od początku lat dwutysięcznych wykazywały duże zainteresowanie nawiązywaniem, a następnie rozwijaniem współpracy z państwami pozaeuropejskimi. Z czasem aktywność białoruskiej dyplomacji na egzotycznych kierunkach została na stałe wpisana w strategię Mińska jako koncepcja „dalekiego łuku" polityki zagranicznej.

Aleksander Łukaszenka znakomicie zdawał sobie sprawę, że nie ma zdolności do uprawiania polityki globalnej, choćby w minimalnym stopniu zbliżonej do rozmachu sojuszniczej Rosji. Jednocześnie uznał, że może spróbować zaznaczyć obecność Białorusi na innych kontynentach, wyszukując nie do końca demokratyczne państwa, gotowe do współpracy z „ostatnim dyktatorem Europy" – jak często nazywano go w zachodnim świecie demokratycznym. Widział w tym z jednej strony sposób na przełamanie izolacji ze strony Zachodu, z którym nawet w okresach odwilży nie był w stanie nawiązać pełnego dialogu, a z drugiej – możliwość wzmocnienia pozycji przetargowej wobec Rosji, dążącej do pełnej dominacji. Istotne były również ewentualne korzyści w postaci dodatkowych rynków zbytu dla białoruskiej produkcji.

Chaveza, Castro, Kaddafi

Tak pomyślana strategia przynosiła pewne owoce. Część państw udawało się namówić do bliższych kontaktów ze względu na wspólnie podzielaną antyglobalistyczną i antyzachodnią retorykę, rozumianą często jako postawa antyamerykańska. Istotnym elementem była osobista więź i zaufanie w relacjach pomiędzy Łukaszenką i liderami tych państw, co najlepiej można było zaobserwować na przykładzie nieżyjących już: prezydenta Wenezueli Hugo Chaveza, przywódcy Kuby Fidela Castro czy też lidera Libii Muammara Kaddafiego. Zażyłość z egzotycznymi „kolegami" pozwalała Łukaszence chociażby na demonstracyjne spotkania dwustronne lub też wie-

eprasa.pl c4d855c998

lostronne w ramach na przykład Ruchu Państw Niezaangażowanych, kontestujących supremację USA. W przypadku Wenezueli sprawy zaszły znacznie dalej, gdyż w latach 2010–2012 Białoruś importowała drogą morską wenezuelską ropę, aby za wszelką cenę, wbrew kalkulacji kosztów tak drogiej logistyki, udowodnić Moskwie, że nie jest skazana wyłącznie na rosyjską ropę. Inne państwa, takie jak na przykład Chiny, wykazywały zainteresowanie Mińskiem nie tyle w celu podjęcia wspólnej krytyki Zachodu, ile przede wszystkim ze względu na strategiczne, tranzytowe położenie Białorusi na osi Wschód–Zachód i Północ–Południe, co miało duże znaczenie dla realizacji chińskiego projektu transportowego Jednego Szlaku.

Białoruski prezydent nie ukrywa, że Szejman – jeden z jego siepaczy – jest obecnie odpowiedzialny za realizację projektów biznesowych w Afryce.

Współpraca z państwami spoza Europy miała jednak jeden zasadniczy mankament – nie była wystarczająca do zrównoważenia wymiany handlowej z głównymi partnerami Białorusi, czyli demokratyczną i przez to krytycznie nastawioną Unią Europejską oraz oczekującą pełnego podporządkowania Mińska – Moskwą. W rezultacie wspomniany wcześniej „wielki łuk" tak naprawdę nie mógł stać się wystarczająco wielkim trzecim elementem białoruskiej polityki zagranicznej, a jedynie dodatkiem do dwóch europejskich priorytetów – wschodniego oraz zachodniego. Ograniczenia nie zniechęcały jednak Łukaszenki i jego ludzi do podejmowania kolejnych prób współpracy na wielu kierunkach, w tym również afrykańskim.

Przygody białoruskich „inwestorów" w Zimbabwe

W 2021 roku w mediach ukazał się szereg publikacji białoruskich niezależnych dziennikarzy śledczych, wspieranych przez kolegów z innych państw, o powstałej w 2018 roku białorusko-zimbabwejskiej spółce Zim Goldfields, założonej w Zimbabwe przez przedstawicieli miejscowego biznesu i zaufanego współpracownika Łukaszenki, generała Wiktora Szejmana. Jednocześnie tak się „przypadkiem" złożyło, że 70 procent udziałów w tej spółce wykupiła, zarejestrowana na Seszelach, firma Midlands Goldfield Foundation należąca do syna Szejmana, Sergieja, oraz Aleksandra Zingmana, obywatela Białorusi żydowskiego pochodzenia, agenta-pośrednika sprzedającego oficjalnie białoruski sprzęt rolniczy i budowlany na rynkach państw afrykańskich. Pikanterii całej sprawie dodawał fakt, że wyżej wymieniony został zatrzymany w 2021 roku w Kongo pod zarzutem handlu bronią i przygotowywania w tym kraju przewrotu. Głównym obszarem działalności firm było wydobycie zło-

eprasa.pl c4d855c998

ta, przy czym eksploatacja złóż w Zimbabwe odbywa się z rażącym naruszeniem zasad bezpieczeństwa pracowników oraz ekologii. W rezultacie w 2020 roku doszło tam do wypadków przy pracy, częściowo zakończonych śmiercią kilku górników, a w ubiegłym roku z kolei pojawiły się relacje na temat dewastacji lokalnego krajobrazu oraz środowiska naturalnego, również w rejonach formalnie objętych ochroną przyrodniczą. Niemniej wydobycie trwa już od kilku lat a – jak można się domyślać – część zysków trafia bezpośrednio do kieszeni Łukaszenki i jego najbliższego otoczenia. Białoruski prezydent nie ukrywa przy tym, że Szejman jest „jego człowiekiem" w Afryce, odpowiedzialnym za realizację projektów biznesowych na tym kontynencie i bieżące kontakty z miejscowymi władzami. Współpraca Białorusi i Zimbabwe pokazuje, jak za pomocą nie do końca legalnych i nietransparentnych interesów elit można zbudować stosunki międzypaństwowe. W dniach od 30 stycznia do 1 lutego 2023 roku Łukaszenka złożył w tym kraju oficjalną wizytę, która była szeroko relacjonowana przez reżimowe media. Jednocześnie w obu stolicach (czyli w Harare i Mińsku) pojawiły się ambasady Białorusi i odpowiednio – Zimbabwe. Jak się okazało, był to dopiero początek białoruskiej ofensywy dyplomatycznej na kontynencie afrykańskim.



Rok 2023 był okresem bezprecedensowej aktywizacji Mińska w Afryce. Aleksander Łukaszenka coraz częściej mówił o „niebywałych" perspektywach współpracy z państwami afrykańskimi.

Afrykańskie wzmożenie białoruskiej dyplomacji

Rok 2023 był okresem bezprecedensowej aktywizacji Mińska w Afryce. Aleksander Łukaszenka coraz częściej mówił o „niebywałych" perspektywach współpracy z państwami afrykańskimi. Szczególną uwagę strona białoruska poświęciła Gwinei Równikowej, dokąd w połowie roku udał się szef białoruskiego MSZ Siarhiej Alejnik, a z kolei we wrześniu w Mińsku pojawił się prezydent tego kraju Teodoro Obiang Nguema Mbasogo. Łukaszenka, podejmując gościa, składał zapewnienia o gotowości do wsparcia Gwinei Równikowej „wszelkimi dostępnymi Białorusi technologiami". Nadmienił również, że jego kraj był „wolny od ciężaru kolonializmu" i w związku z tym może pomóc Gwinei oraz innym państwom Afryki „pozbyć się negatywnych skutków niegdysiejszej dominacji europejskich metropolii". Tym samym białoruski lider użył bliskiej swojemu rozumieniu świata radzieckiej retoryki z lat zimnej wojny, adresowanej wówczas do „bratnich" państw afrykańskich, zmagających się z wpływami dawnych „białych panów" z Zachodu. Łukaszenka podkreślał przy tym duży potencjał Gwinei, postrzeganej w Mińsku jako „perspektywiczny hub" dla eks-

eprasa.pl c4d855c998

portu towarów z Białorusi (m.in. maszyn rolniczych) na rynki państw zachodniej i centralnej Afryki. W ramach czystej spekulacji, niepopartej konkretnymi dowodami, można jeszcze nadmienić, że jeśli zarzuty wobec Zingmana dotyczące handlu bronią były prawdziwe, to w białoruskim „koszyku eksportowym" do Afryki mogły znaleźć się nie tylko kombajny i traktory.

W rezultacie gwinejsko-białoruskich rozmów dwustronnych zapowiedziano także otwarcie placówek dyplomatycznych w obu krajach, które ma nastąpić do końca 2024 roku. W październiku Białoruś odwiedził minister spraw zagranicznych Gwinei, przy czym można było zaobserwować, że aktywna współpraca białoruskich władz z krajami tej części świata jest wciąż czymś nowym dla reżimowych dziennikarzy, a także służby prasowej Łukaszenki. Mówiący po hiszpańsku (Gwinea Równikowa jest jedynym państwem a Afryce, gdzie hiszpański jest jednym z języków urzędowych) szef tamtejszej dyplomacji wzbudził proste skojarzenia z Ameryką Południową i to mapa tego kontynentu była pokazana w materiale telewizyjnym ilustrującym to wydarzenie.

Jednocześnie Łukaszenka w ciągu minionego roku kilkukrotnie oficjalnie wyrażał zainteresowanie zacieśnieniem stosunków z Kenią i zapraszał głowę tego państwa do Białorusi. Z kolei podczas 28. Światowego Szczytu Klimatycznego w Dubaju, zorganizowanego na przełomie listopada i grudnia ubiegłego roku, w trakcie spotkania z sprawującym obecnie przewodnictwo w Unii Afrykańskiej prezydentem Komorów Azalim Assoumanim Łukaszenka zadeklarował „daleko idące" zainteresowanie współpracą ze wszystkimi państwami wchodzącymi w skład tej organizacji. Tym samym zasygnalizował, że Białoruś w dalszej perspektywie będzie poszerzać krąg rozmówców w Afryce.

W rozmowach z przywódcami państw afrykańskich białoruski lider używa radzieckiej retoryki z lat zimnej wojny, adresowanej wówczas do „bratnich" państw afrykańskich, zmagających się z wpływami dawnych „białych panów" z Zachodu.

Kulminacją tego bezprecedensowego wzmożenia aktywności Mińska na kierunku afrykańskim była grudniowa podróż Łukaszenki do Afryki (poprzedzona wizytą w zaprzyjaźnionych od wielu lat Zjednoczonych Emiratach Arabskich). Głowa białoruskiego państwa udała się do Gwinei Równikowej oraz Kenii, przy czym w pierwszym przypadku można już mówić o nawiązaniu podobnego rodzaju bliskich relacji jak z omawianym wcześniej Zimbabwe, o czym świadczy analogiczna decyzja o wzajemnym otwarciu ambasad. Bogaty o nowe doświadczenia i nawiązane kontakty Łukaszenka w typowym dla siebie pompatycznym stylu zakomunikował wówczas o „przetartej drodze do Afryki". Opowieści o rosnącym znaczeniu Białorusi na tym kontynencie

eprasa.pl c4d855c998

okrasił dodatkowo historią o jakoby „jakościowym skoku rolnictwa w Zimbabwe, które dzięki naszemu doradztwu i dostawom sprzętu rolniczego po raz pierwszy było w stanie samodzielnie wykarmić swój naród". Z kolei w lutym podczas spotkania z – mianowanym niedawno – pierwszym w historii ambasadorem Gwinei Równikowej w Białorusi Łukaszenka wprost przyznał, że „Afryka jest obecnie jednym z głównych kierunków naszej polityki zagranicznej".

Między iluzją a rzeczywistością

Przystępując do ofensywy dyplomatycznej w Afryce, Mińsk dąży do realizacji kilku ambitnych celów. Przede wszystkim chodzi o wyraźną demonstrację podmiotowości na arenie międzynarodowej oraz związanej z tym zdolności do realizacji własnej strategii zagranicznej. Izolowany ze strony Zachodu (po sfałszowanych wyborach prezydenckich w 2020 roku) oraz zdominowany przez Rosję Łukaszenka desperacko szuka alternatywy, która choć trochę zrównoważy niebezpieczne dla Białorusi uwikłanie pomiędzy zachodnimi sankcjami a rosyjskimi wpływami. Tym samym wraca wspomniany na początku tego tekstu paradygmat motywujący władze Białorusi do pozaeuropejskiej aktywności. Jak się wydaje, dla reżimu ważny jest również przekaz propagandowy dotyczący skuteczności politycznej przywódcy, kierowany do wciąż jeszcze lojalnej wobec władz części białoruskiego społeczeństwa. Obecnie jednak pozycja Mińska nie jest mocna: nigdy wcześniej bowiem białoruski eksport nie był tak ograniczony przez restrykcje, wprowadzane w ostatnich latach przez Unię Europejską i USA, co obrazuje między innymi spadek udziału Wspólnoty w białoruskim handlu zagranicznym z 20–30 procent w 2020 roku do 5 procent obecnie. Bolesna dla białoruskiej gospodarki okazała się też strata rynku ukraińskiego, zablokowanego na skutek współudziału Białorusi w rosyjskiej agresji. Władze w Mińsku przyznają się do co najmniej 10 miliardów dolarów strat, co może oznaczać, że w rzeczywistości ubytki są znacznie większe i tylko część z nich udało się zrekompensować dzięki przekierowaniu towarów do Rosji lub tranzytem przez rosyjskie porty czy linie kolejowe. Stąd też pozyskanie nowych, również bardzo egzotycznych rynków zbytu jest dla władz białoruskich tak samo ważne jak demonstracja ambitnej polityki zagranicznej.

Łukaszenka wprost przyznaje, że Afryka jest obecnie jednym z głównych kierunków białoruskiej polityki zagranicznej.

Rzeczywistość jest jednak bezlitosna i obnaża iluzoryczność afrykańskiej strategii Łukaszenki. Szanse na wyraźne zwiększenie eksportu na tym kontynencie są raczej niewielkie, co potwierdzają wszyscy niezależni białoruscy ekonomiści. Skom-

eprasa.pl c4d855c998

plikowana i droga logistyka oraz odmienna struktura popytu nie tworzą korzystnych warunków dla ekspansji eksporterów z Białorusi. Powtarzane co chwilę pompatyczne deklaracje Łukaszenki o „nowym otwarciu" w stosunkach z kilkoma zaledwie państwami z tak wielkiego kontynentu jak Afryka nie zastąpią faktów. Zaskakującą szczerością – stojącą mocno w opozycji wobec optymizmu pryncypała – wykazał się we wrześniu ubiegłego roku białoruski premier Roman Gołowczenko, który wyraził rozczarowanie spadkową tendencją w eksporcie na kierunku afrykańskim. Według zaprezentowanych przez niego danych, w 2022 roku łączna wartość sprzedanych towarów do wszystkich państw tego kontynentu wyniosła 200 milionów dolarów (przy wartości całego eksportu z Białorusi rzędu 38 miliardów dolarów), czyli dwukrotnie mniej niż w 2019 roku. Zupełnie niewiarygodna okazała się również polityczna gra Łukaszenki, polegająca na demonstracyjnym budowaniu rzekomej samodzielności Mińska na arenie międzynarodowej. Podczas rozmów z Władimirem Putinem (w styczniu bieżącego roku pod Petersburgiem) Łukaszenka wprost przyznał bowiem, że wszystkie swoje wizyty w Afryce uzgadniał z rosyjskim kolegą, bo „przecież cała Afryka czeka przede wszystkim na Rosję". Nie można zatem wykluczyć, że zamiarem Łukaszenki nie było demonstrowanie czegokolwiek, a jedynie dopasowanie się do działań starszego brata, tak aby nie stanowić konkurencji i zająć wyłącznie wolne, nieatrakcyjne dla Moskwy nisze. W takim wypadku afrykańskie fantazje Łukaszenki można uznać wyłącznie za kolejny dowód jego zupełnej zależności od interesów i decyzji Kremla.

Kamil Kłysiński jest analitykiem Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia, specjalizuje się w problematyce białoruskiej.

eprasa.pl c4d855c998

Nasze błędy wobec Łukaszenki

Z Witoldem Juraszem, byłym *chargé d'affaires* ambasady Polski w Mińsku i autorem książki *Demon zza miedzy*, rozmawia Ireneusz Dańko

IRENEUSZ DAŃKO: W latach 2005–2009 pracował Pan w ambasadzie RP w Moskwie, a od 2010 do 2012 roku w ambasadzie w Mińsku. Gdzie trudniej pełniło się misję polskiego dyplomaty?

WITOLD JURASZ: Ciężko to porównać. Dla Moskwy Polska była i pewnie pozostaje wrogiem numer dziesięć, a dla Mińska numer jeden. Jako dyplomata miałem tam też inne zadania. W Rosji pracowałem najpierw jako drugi, a potem jako pierwszy sekretarz ambasady i zajmowałem się po prostu pozyskiwaniem informacji i pisaniem szyfrówek na podstawie tego, czego się dowiedziałem. W Białorusi kierowałem wydziałem politycznym, a przez ponad rok placówką jako *chargé d'affaires* RP, więc w nieporównywalnie większym stopniu zajmowałem się też sprawami *stricte* bilateralnymi. Inna była też moja perspektywa jako szefa placówki. Jest jednak i trzeci aspekt. W Rosji dostrzegałem problemy w polskiej dyplomacji, ale mnie osobiście dotykały one w znikomym stopniu. W Mińsku zobaczyłem je w całej okazałości. To było zresztą smutne doświadczenie, bo w pewnym momencie dotarło do mnie, że polskie piekiełko tam, gdzie za bramą ambasady przyjaciół nie było i gdzie teoretycznie powinniśmy się wszyscy wspierać, ma się doskonale.

W książce stawia Pan pytanie, czy Polska przyłożyła rękę do tego, że Białoruś wpadła w objęcia Rosji. Mając lepszą dyplomację, moglibyśmy skuteczniej temu przeciwdziałać?

Oczywiście. Nie da się prowadzić skutecznej polityki zagranicznej z kiepskim aparatem dyplomatycznym, a to, czego byłem świadkiem, wyglądało dramatycznie źle. Nie przeceniałbym jednak też naszego wpływu. Zachód niestety w niedostatecznym stopniu interesował się Białorusią, uznając ten kierunek za drugorzędny. Co do meritum, to nigdy nie wierzyłem, że uda się zrealizować tam jakieś wielkie projekty, że zdołamy przeciągnąć reżim Łukaszenki na naszą stronę. Na wschodzie Europy mieliśmy zawsze ograniczony wybór: albo małe taktyczne wygrane, albo wielka klęska. Problem polega na tym, że zawsze graliśmy o wielkie zwycięstwo, a to było nierealne.

eprasa.pl c4d855c998

Mimo to pisze Pan, że „przegraliśmy Białoruś, bo byliśmy marzycielami, głupcami", sugerując wpływ rosyjskiej agentury na polską politykę zagraniczną na Wschodzie. Nie ma w tym przesady?

Jestem przekonany, że przynajmniej w kilku sytuacjach ujawniły się takie wpływy. Kwestią do wyjaśnienia jest na przykład poparcie Polski dla kandydatury Łukaszenki w wyborach prezydenckich w 1994 roku. Był to ogromny błąd. Zdaję sobie sprawę, że nie można myśleć w sposób ahistoryczny, to znaczy analizować tej decyzji na podstawie obecnie posiadanej wiedzy, ale uważam, że powinniśmy dokładnie przyjrzeć się okolicznościom jej podjęcia. Już wówczas istniały poważne przesłanki, by nie popierać Łukaszenki. Prezentował wtedy ewidentną sowieckość i skłonności autorytarne, ciepło wypowiadał się też o Rosji. Charakter jego głównego rywala – premiera Wiaczesława Kiebicza – był zupełnie inny. On oczywiście budowałby system nomenklaturowy, a w perspektywie oligarchiczny, tyle że w mojej ocenie to byłoby dla nas korzystne. Oligarchizacja Białorusi, podobnie jak Ukrainy, stałaby się zaporą dla dyktatury, a także dla Rosji, ponieważ lokalni oligarchowie chcieliby chronić swoje interesy przed rosyjską konkurencją. Nie przypadkiem Putin, kiedy zaczął drogę do dyktatorskiej władzy, najpierw uderzył w oligarchów, a dopiero potem w demokratów. Nie przypadkiem też ukraińska oligarchia co prawda osłabiała państwo, ale – gdy przyszło do wojny – stała się zaporą dla Rosjan.

Nie tylko Polska popierała na początku Łukaszenkę. Również Stanisław Szuszkiewicz, który wcześniej przyłożył rękę do rozpadu Związku Radzieckiego, rok przed wyborami jako przewodniczący Rady Najwyższej wskazał Łukaszenkę na szefa parlamentarnej komisji do walki z korupcją, która stała się dla „baćki" trampoliną do władzy.

To prawda. Dla jasności zaznaczę, że ogromnie szanuję zmarłego dwa lata temu Stanisława Szuszkiewicza. To był przemiły, subtelny i po prostu dobry człowiek. Zarazem jednak politykiem był, jak sądzę, niestety kiepskim.

Skoro nie rozszyfrował Łukaszenki, trudno mieć pretensje do polskiej dyplomacji, która opierała się między innymi na jego opiniach.

Problem w tym, że nie wiem, czy nasza dyplomacja miała ostatnie słowo przy podjęciu decyzji o poparciu Łukaszenki.

A kto w takim razie?

Służby. Polska polityka wschodnia jest w zdecydowanie większym stopniu, niż nam się to wydaje, prowadzona poza MSZ. Z tego skądinąd powodu bardzo trudno odtworzyć tło podejmowania wielu kluczowych decyzji. Jakiś czas temu zwróciła się do mnie o pomoc młoda kobieta, która chciała pisać, na podstawie archiwów MSZ, doktorat o polskiej polity-

eprasa.pl c4d855c998

ce wschodniej. Powiedziałem jej, że popełnia błąd, bo korzystając z oficjalnych dokumentów z MSZ, niczego sensownego nie zdoła napisać. Bo nie tam się robiło i robi politykę wschodnią.

Kierując ambasadą w Mińsku, krytykował Pan działania MSZ, wskazywał błędy?

Wyłącznie w szyfrogramach.

Białoruskie służby specjalne, pod których obserwacją są polscy dyplomaci, znały Pańskie krytyczne opinie?

Oczywiście, że nie. Nie tylko dlatego, że dyplomata krytyczne opinie może wyrażać tylko w korespondencji z własną centralą, ale też dlatego, że do pewnych poglądów dopiero z czasem, czyli już po opuszczeniu MSZ, dojrzałem. Publicznie zaś mówiłem rzeczy, z którymi się nawet nie zgadzałem, bo zadaniem dyplomaty jest prezentowanie oficjalnej linii swojego rządu. Białorusini na pewno wiedzieli, że mam trochę inny styl, ale tylko styl. Na przykład po katastrofie smoleńskiej publicznie, wylewnie, dziękowałem Aleksandrowi Łukaszence i rządowi Białorusi za udzieloną Polsce pomoc. Im bardziej to robiłem, tym byli milsi i załatwiali różne, może i drobne, ale jednak interesujące nas sprawy. Może nie fundamentalne, ale niemniej oczyszczając – tak to ujmijmy – przedpole.

Białoruskie władze wykonały wtedy wiele ciepłych gestów wobec naszego kraju. Malał nacisk na Związek Polaków. Moim zdaniem istniała też szansa na przełom w stosunku do sowieckiej historii. Państwowa telewizja pokazała film *Katyń* Andrzeja Wajdy, w Muzeum Wojny Ojczyźnianej w Mińsku zaprezentowano przygotowaną przez IPN wystawę o zbrodni katyńskiej. Ostrożny dialog dawał nadzieję nawet na odnalezienie tzw. białoruskiej listy katyńskiej z nazwiskami Polaków zamordowanych przez miejscowe NKWD w 1940 roku.

Nadzieje prysły po sfałszowaniu wyników wyborów prezydenckich i brutalnej pacyfikacji opozycji w grudniu 2010 roku w Białorusi. Jakie największe błędy dostrzegał Pan w działaniach Polski wobec tego kraju?

Podstawowym było to, że za dużo wiedzieliśmy, a za mało rozumieliśmy. W dyplomacji tymczasem lepiej więcej rozumieć, niż wiedzieć. W Polsce panuje też przeświadczenie, że jeśli ktoś zna się na Rosji czy Ukrainie, to również i na Białorusi, a to są trzy różne kraje i trzy różne systemy. Nie szukaliśmy dialogu z władzą – tą jej częścią w każdym razie, z którą dało się rozmawiać, a popierając opozycję, zbyt często wspieraliśmy radykałów, a nie umiarkowanych. Radykałowie – nie mając siły – wyprowadzali ludzi na ulice. Łukaszenka używał siły. Myśmy wprowadzali sankcje. Rosja wygrywała. A należało czekać.

Wydawało mi się, że powinniśmy zastąpić agendę demokracji agendą praw człowieka, co byłoby zaproszeniem do zawarcia układu. Z punktu widzenia bez-

eprasa.pl c4d855c998

pieczeństwa Polski najważniejsze było, aby Białoruś pozostała względnie suwerennym krajem i nie powstały tam rosyjskie bazy wojenne, a nie to, czy zapanuje tam demokracja w zachodnim stylu. Szczególnie, że na to nie było żadnych szans. Pamiętajmy, że w kontaktach z Mińskiem mieliśmy jedynie krótkie momenty, w których można było coś ugrać. Dlatego uważałem, że jako pierwsi powinniśmy ocieplać relacje, a jako ostatni zamrażać. Niestety, robiliśmy na odwrót. Sankcje nakładane jako reakcja na represje wobec opozycji nie były dość silne, aby obalić reżim Łukaszenki, ale na tyle mocne, by go przekonać, że chcemy go odsunąć od sprawowania władzy i w efekcie wepchnąć w jeszcze większym stopniu w ramiona Rosji.

Błędna polityka dominowała też w naszych relacjach z polską mniejszością, którą należało próbować niejako immunizować. Tak, żeby ewentualne represje w przyszłości ją omijały. By się nie kojarzyła politycznie. Na inną ważną kwestię zwrócił mi kiedyś uwagę Andrzej Chodkiewicz, ówczesny Konsul Generalny RP w Grodnie. Powiedział, że cała rzecz polega na tym, żeby odwołując się do Giedroycia, zarazem zrozumieć, że my cokolwiek na Białorusi załatwimy nie wówczas, jak zaczniemy być dobrym polskim panem, ale wówczas, gdy przestaniemy nim być.

Z jednej strony pisze Pan, że „demokraci na Białorusi nigdy większych szans nie mieli" i że „autorytaryzm istnieje w świadomości większości Białorusinów", a z drugiej – że to mentalnie najbliższy Zachodowi naród w Europie Wschodniej. Nie ma w tym sprzeczności?

Mentalność białoruska to specyficzna kombinacja, zupełnie inna niż w Rosji czy Ukrainie. Białorusini są – proszę wybaczyć potoczność – przede wszystkim bardzo fajnym narodem. Są zachodni w tym sensie, że nie mają w sobie prawie wcale tego specyficznego wschodniego nacjonalizmu i buty. Niestety wykazują również sporą tendencję do autorytaryzmu. Pragnienie silnej władzy widać w społeczeństwie. Czas, w którym panowała tam względna wolność, był bardzo krótki. Demokracja nie zdążyła zapuścić korzeni. Demokracją nie jest bowiem tylko system wyborczy czy wolne media, lecz przede wszystkim to, co siedzi w ludzkich głowach. Od zakończenia mojej pracy w Mińsku wiele jednak się zmieniło, co pokazały masowe protesty po wyborach w 2020 roku. Nie lubię ich nazywać rewolucją, bo to określenie kojarzy mi się ze zwycięskim zrywem społecznym, a manifestujący przegrali w zderzeniu z brutalną siłą, ale wyraźnie widać, że dokonał się przełom w świadomości ludzi.

Młode pokolenie Białorusinów ma więcej demokracji w głowach niż starsze?

Nie tylko ono, starsza część społeczeństwa także uczestniczyła w protestach. Wielu obywateli, którzy kiedyś głosowali na Łukaszenkę, wychodziło na ulice, bo

eprasa.pl c4d855c998



Archiwum prywatne

Wbrew mitowi, który w sobie pielęgnujemy, przełomy polityczne pod naszą szerokością geograficzną dokonują się raczej odgórnie niż oddolnie. W 2020 roku wierni Łukaszence pozostali nie tylko najbliżsi wysocy urzędnicy, ale też zwykli stójkowi z milicji.

zobaczyli, że on po prostu już się zużył, że jest coraz bardziej odklejony od rzeczywistości. Aleksander Grigoriewicz nie zauważył, że przez ostatnich trzydzieści lat nastąpiły głębokie zmiany społeczne. Stracił to, co było jego największym atutem – społeczny słuch, oddalił się od zwykłych ludzi. Ten człowiek ma wiele talentów, ale jednego kluczowego mu brakuje: nie potrafi, jak się mówi po angielsku – *reinvent yourself*, czyli wymyślić siebie samego na nowo. Myślę, że ze swoim sowieckim stylem jest już bardzo archaiczny.

Białoruska „rewolucja" nie odniosła sukcesu, bo „rewolucjonistom" zabrakło determinacji, jaką demonstrowali Ukraińcy podczas kolejnych protestów na Majdanie?

Miało to znaczenie, ale przede wszystkim nie doszło do pęknięcia w reżimowej

eprasa.pl c4d855c998

nomenklaturze. Wbrew mitowi, który w sobie pielęgnujemy, przełomy polityczne pod naszą szerokością geograficzną dokonują się raczej odgórnie niż oddolnie. W 2020 roku w Białorusi wyłamał się praktycznie tylko jeden przedstawiciel władzy – Paweł Łatuszka, były minister kultury, wówczas dyrektor Narodowego Teatru Akademickiego im. Janki Kupały w Mińsku. Nie doszło też do żadnych istotnych dezercji ze struktur siłowych. Wierni Łukaszence pozostali nie tylko najbliżsi wysocy urzędnicy, ale też zwykli stójkowi z milicji, którzy żyli i żyją lepiej niż przeciętny mieszkaniec tego kraju. To wszystko jest pochodną faktu, że Łukaszenka – inaczej niż Putin i wcześniej Janukowycz – stworzył wręcz modelowe laboratorium dyktatury. Trzeba przyznać, że pod tym względem jest wyjątkowo utalentowany, jakby wcześniej długo studiował historię dyktatorskich rządów.

Nie wystarczy brak skrupułów i praktyka zdobyta na stanowisku dyrektora sowchozu?

W tym pytaniu zawarta jest część odpowiedzi, ale zarazem też pewna pułapka. W określeniu „dyrektor sowchozu" pobrzmiewa mi to, co często słyszę w Polsce: Łukaszenka to tyle, co prostak i kmiotek, który dorwał się do władzy, bo kiedy trzeba, umie łapą dać po pysku. Tymczasem to świadoma kreacja, na którą wszyscy dali się nabrać. Przy całym swoim chamstwie i brutalności Łukaszenka – czego sam, dodam, byłem świadkiem – potrafi być niezwykle przebiegłym, wręcz wyrafinowanym graczem. Z całą pewnością nie jest głupi i prymitywny, przeciwnie: potrafi zaskoczyć i erudycją, i inteligencją. Posiada także umiejętność bycia ujmującym rozmówcą. Nie przypadkiem marszałek senatu Stanisław Karczewski z PiS nazwał go kiedyś ciepłym człowiekiem. Te słowa, oczywiście, były nierozważnie wypowiedziane, ale wierzę, że Karczewski mógł faktycznie odnieść takie wrażenie. Inna sprawa, że wszyscy dyktatorzy bywają ujmujący, dopóki nie uznają kogoś za swojego wroga.

Łukaszenka kieruje się jakąś ideologią czy jedynie pragnieniem utrzymania władzy?

To zależy kiedy. Na początku rządów nie odmawiałbym mu swego rodzaju idealizmu ani nawet swoiście pojmowanego patriotyzmu. Wydaje się, że chciał naprawdę ochronić Białoruś przed chaosem, „smutą", którą w latach dziewięćdziesiątych przeżywała Rosja. Obiecywał, że pod jego rządami ludzie zostaną „zaopiekowani". W kraju miało być przytulnie, ujutnie, jak to się mówi z rosyjska. Marzył mu się ZSRR plus, Związek Radziecki ze znakiem jakości. I faktycznie, coś z tych obietnic zrealizował. Widziałem różnicę, kiedy przekraczałem granicę między Rosją i Białorusią. W tej drugiej nie panoszyła się korupcja i bandytyzm. Było skromniej (ale nie biednie), spokojniej i panował porządek. Na tym Łukaszenka budował swój autorytet. W pewnym jednak momencie, kiedy zyskał pełnię władzy, zabrakło mu wyobraź-

eprasa.pl c4d855c998

ni, aby wprowadzić reformy gospodarcze i pójść chińską drogą, co – w mojej ocenie – mógł zrobić.

Cieniem położył się sowchozowy rys jego osobowości. Zmiany ekonomiczne oznaczałyby bowiem inny model rządzenia niż ten, do którego był przyzwyczajony. Tymczasem Łukaszenka jest maniakiem osobistej kontroli. Zachowuje się tak, jakby cały czas zarządzał sowchozem, decyduje o nominacjach nawet w najmniejszych miasteczkach. Przypomina mi ludzi, którzy we wczesnych latach dziewięćdziesiątych założyli firmy, z których później wyrosły potężne imperia biznesowe. Dzisiaj mają oni po siedemdziesiąt–osiemdziesiąt lat, ale wciąż sami chcą ustalać zarobki sprzątaczki. W którymś momencie taka korporacja musi przestać sprawnie działać, bo zarządzanie wielką strukturą z miliardowymi obrotami różni się od kierowania biznesem garażowym.

Określenie „baćka" wciąż pasuje do Łukaszenki?

Obecnie to raczej zły ojczym, a nie baćka, co jest jednak zdrobnieniem od słowa ojciec. Dla uczciwości trzeba jednak zaznaczyć, że na tym etapie, na którym owym baćką realnie był, też „znikali" niewygodni dla niego ludzie. Znikali, czyli mówiąc wprost – byli mordowani. Łukaszenka zawsze był autorytarny, ale teraz stał się totalitarnym tyranem. Widać, że zachodzą w nim jakieś zmiany emocjonalne, a może nawet psychiczne. Nie wierzę, aby mógłby zejść z tej drogi.

Od 2020 roku po prostu ratuje swoją skórę. Aby zachować życie i władzę, musi stosować przemoc i całkiem podporządkować się Moskwie?

Tak to wygląda, niestety.

Żadnego pola manewru?

Jeśli jest, to dziś już minimalne. Kiedyś prowadząc z nim grę, można było próbować to pole manewru poszerzać. Dziś już nie widzę takiej możliwości. Sukcesem będzie, jeśli uda się nam wyciągnąć z więzienia Andrzeja Poczobuta. Inna sprawa, że wtedy, gdy ten dialog miał sens, większość osób zajmujących się Białorusią była mu przeciwna. Tak jakby w naszym, a nie Moskwy interesie było to, żeby Łukaszenka przestał mieć owo pole manewru. U nas wierzono, że alternatywą dla ówczesnej Białorusi jest jakaś demokratyczna Białoruś. Ja uważałem, że alternatywą dla ówczesnej, dalekiej od ideału Białorusi jest ta, z którą mamy do czynienia obecnie, czyli półkolonia Rosji. Śmiem twierdzić, że mój pesymizm okazał się bliższy rzeczywistości.

Ukraińcy jednak wciąż utrzymują kanały dialogu z Łukaszenką, czyli widzą w tym jakiś sens.

Są w innej sytuacji niż Polska. Muszą korzystać nawet z najmniejszych możliwości, by obronić się przed rosyjską agresją.

Łukaszenka umożliwił atak wojsk rosyjskich z Białorusi na Kijów.

To prawda, choć nie sądzę, aby został uprzedzony przez Putina o planowanym

eprasa.pl c4d855c998

uderzeniu na Ukrainę. Znając skłonność Łukaszenki, żeby wszystkich oszukać, tak samo bym zresztą na miejscu Rosjan zrobił. Na początku wojny był jednak taki moment, kiedy rosyjska armia starała się okrążyć Kijów, a Ukraińcy mieli dwie brygady, które stacjonowały u styku polskiej, ukraińskiej i białoruskiej granicy. Musiały tam pozostawać, dopóki po drugiej stronie było białoruskie wojsko. Nagle jednak Łukaszenka wycofał stamtąd swoje siły, co pozwoliło przerzucić dwie ukraińskie brygady na newralgiczny odcinek i uderzyć od zachodu na tyły Rosjan. Trudno mi uwierzyć, że to był czysty przypadek.

Dziś Łukaszenka wydaje się kompletnie podporządkowany Kremlowi. Mimo to pisze Pan, że nawet jeśli Putin złoży go do politycznej trumny, to będzie negocjował warunki swojego pogrzebu. Do końca będzie prowadził grę z Moskwą?

Taki jest Aleksander Grigoriewicz. Zawsze chce coś dla siebie ugrać, ale dla nas warunki jego pogrzebu dziś nie mają znaczenia. Nie jest przecież w stanie usunąć rosyjskiej armii z Białorusi. A kiedyś mógł jej nie wpuścić.

Co stoi na przeszkodzie, by Rosjanie po prostu inkorporowali Białoruś lub zastąpili Łukaszenkę w stu procentach lojalnym człowiekiem?

Przede wszystkim nie ma takiej potrzeby. Łukaszenka jest obecnie wystarczająco podporządkowany Rosji, aby mogła ona realizować swoje interesy. Brak pola manewru gwarantuje, że nie „fiknie" w żadną stronę. Gdyby tak się stało, to zostanie zastąpiony kimś innym, kto będzie wypełniał wolę Moskwy.

Polska może jakoś wpływać na sytuację w Białorusi?

Nie sądzę, a jeśli tak, to w niewielkim wymiarze. Powinniśmy wspierać mieszkającą u nas liczną emigrację białoruską, która w przyszłości może odegrać istotną rolę w swoim kraju. Przede wszystkim jednak przydałoby się nam trochę pokory, bo wbrew temu, co sami o sobie myślimy – nie jesteśmy wcale jakimiś szczególnie dobrymi ekspertami od Białorusi, Rosji czy Ukrainy. Oczywiście ci, którzy się ze mną nie zgadzają, zaraz powiedzą, że to przecież Polacy najgłośniej ostrzegali świat przed odradzającym się imperializmem rosyjskim. I rzeczywiście tak było, Zachód długo wierzył w miękkie powstrzymywanie Kremla, ale nie zapominajmy, że przy okazji robił miliardowe interesy na współpracy gospodarczej z Rosją. Wbrew większości ekspertów nie uważam też, by Zachód nie wyciągał wniosków z historii. Historia to nie tylko bowiem *appeasement*, ale też lekcja tego, jak poradzono sobie ze Związkiem Radzieckim. Wbrew temu, co lubimy pamiętać, nawet za Reagana to nie była tylko siła, ale też próba dialogu. Oczywiście po drugiej stronie mamy przemowę Putina w Monachium, Gruzję, Litwinienkę i Skripala i przede wszystkim napaść na Ukrainę z 2014 roku. Tu już Zachód był ślepy. Przede wszystkim jednak pro-

eprasa.pl c4d855c998

blem polega na tym, że Putin, rozpoczynając pełnoskalową wojnę w Ukrainie, zachował się tak bardzo nieracjonalnie, że wszystkie kalkulacje okazały się błędne.

Nie ma nadziei na suwerenną i demokratyczną Białoruś?

W najbliższej przyszłości nie widzę szansy ani na realną suwerenność Białorusi, ani tym bardziej na jej demokratyzację. Spodziewam się raczej, że Ukraina z pomocą Zachodu zdoła obronić swoją niepodległość, ale niejako za cenę pełnego podporządkowania Białorusi Moskwie. Inaczej sytuacja wygląda w długoterminowej perspektywie. Rosja nie prezentuje bowiem żadnego atrakcyjnego wzorca rozwojowego i cywilizacyjnego. Dlatego musi w końcu przegrać rywalizację z Zachodem, a wtedy Białoruś może odzyskać wolność i stać się demokratycznym państwem.

Witold Jurasz jest byłym dyplomatą, dziennikarzem, publicystą Onetu, prowadzi podcast „Raport międzynarodowy". Autor książki *Demon zza miedzy* (2023).

eprasa.pl c4d855c998

Nowa Armenia, stare problemy

Jakub Osiecki

Europa była i jest dla nas zamknięta: wiza, zaproszenie, niekończące się formalności – oto z czym kojarzy się Unia Europejska. A Rosja to kraj na wyciągnięcie ręki. To jedyne tysiąc dram (dziś około 11 złotych), które trzeba zapłacić w okienku konsularnym, by wjechać do kraju nad Wołgą.

Rok 2024 będzie dla Armenii bez wątpienia przełomowy. Od pierwszego stycznia 2024 roku Arcach, czyli Górski Karabach, eksklawa Armenii (oficjalnie niezależne drugie ormiańskie państwo) przestała istnieć. W wyniku agresji zbrojnej Azerbejdżanu została włączona terytorialnie do tegoż państwa. To bynajmniej nie oznacza rozejmu w tym regionie, bo – jak się wydaje – ambicje militarne Azerbejdżanu wcale nie zmalały. I coraz częściej mówi się, że po Karabachu kolejnym zaanektowanym regionem Armenii będzie Sjunik[1]. Nie jest to zatem okres zwycięstw i glorii dla Ormian. Wręcz przeciwnie: morale w społeczeństwie po porażce z 2020 roku i tej ostatecznej w 2023 roku znacząco osłabło, choć rząd kierowany przez premiera Nikola Paszinjana wciąż ma pełną legitymizację ze strony Ormian. Wojna dla maleńkiej Armenii to przede wszystkim tragedia ludzka. Mnóstwo młodych poległo na froncie karabaskim – gorzko trzeba przyznać – po nic.

Albo Rosja, albo nikt

Jaka jest Armenia A.D. 2024? To państwo, które zmieniło kluczowy wektor w polityce międzynarodowej. Rosja przestała być dla Armenii głównym sojusznikiem i partnerem. Poza werbalnymi deklaracjami premiera Armenii o czasowym ochłodzeniu relacji rosyjsko-ormiańskich, w październiku 2023 roku podpisano pierwsze dokumenty, które zapoczątkowały tę polityczną woltę. Armenia dołączyła do sygnatariuszy traktatu rzymskiego – jednego z dokumentów fundacyjnych Wspólnoty Europejskiej, który postrzegany jest jako konstytucja dla Unii Europejskiej i wykładnia prawa dla państw członkowskich. Do mediów głównie przedostała się jednak no-

[1] *Kaukaz bliżej wojny, nie pokoju. Konflikt Armenia-Azerbejdżan narasta*, https://www.rp.pl/polityka/art39831231-kaukaz-blizej-wojny-nie-pokoju-konflikt-armenia-azerbejdzan-narasta.

eprasa.pl c4d855c998

śna informacja, że w związku z tą decyzją Armenia będzie zmuszona aresztować Władimira Putina, gdyby ten pojawił się w Erywaniu – jest on bowiem ścigany międzynarodowym listem gończym wydanym przez Wspólnotę. Jednak ratyfikowanie traktatu przez Armenię to coś więcej – to jasna deklaracja proeuropejskości, której *de facto* kraj ten nigdy nie wycofał, ale też nigdy nie wyrażał wprost.

Dla Polaków, obserwatorów wydarzeń politycznych na Kaukazie Południowym, to istotny punkt zwrotny. Przez lata w polskiej publicystyce do opisania sytuacji w Armenii używaliśmy pewnych czytelnych klisz. Armenia pozostaje w sojuszu z Rosją, więc jest prorosyjska. To naturalne dążenie do upraszczania myślenia. Nieco inny obraz wyłania się po rozmowie z Ormianami i Ormiankami. Jak mówi Hripsime, nieco ponad czterdziestoletnia nauczycielka z Erywania, Armenia prorosyjska to spadek po ZSRR:

Armenia zmieniła kluczowy wektor w polityce międzynarodowej. Rosja przestała być dla niej głównym sojusznikiem i partnerem.

– Armenia musiała łączyć się z mocniejszymi od siebie, a prowadzenie wolnej polityki było bardzo ciężkie, szczególnie w latach dziewięćdziesiątych. Jednak dla pokolenia moich rodziców (rocznik 1955) owa prorosyjskość nie była problemem, w Armenii sowieckiej mieli lepsze warunki pracy i życia, niż nam się wydaje. Inteligencja ormiańska tego okresu też była prorosyjska i rosyjskojęzyczna. Ale to była Rosja jelcynowska, demokratyczna i otwarta. Poza tym moi rodzice nie widzieli innej opcji dla swojej ojczyzny. Alternatywy nie było: albo Rosja, albo nikt.

Rosyjski lotniskowiec

Przez trzydzieści trzy lata Moskwa była sojuszniczką Armenii, ale relacje między państwami były bardzo pragmatyczne. Premierzy w Erywaniu jak mantrę powtarzali każdemu wizytującemu europejskiemu przywódcy: „Jeśli dacie nam gwarancję bezpieczeństwa i wesprzecie militarnie, zrezygnujemy z opcji rosyjskiej". Rosja była i jest graczem na skalę globalną, rzadko dobrowolnie opuszcza jakiś kraj, raz zaproszona, czuje się gospodarzem. A położenie geograficzne Armenii zdecydowanie wspiera prorosyjskie myślenie. „Wciśnięta" między Iran i Turcję Armenia była przez lata „rosyjskim lotniskowcem" na Kaukazie Południowym.

– Musicie zrozumieć, że mimo szumnych zapewnień Europa była i jest dla nas dalej zamknięta. Wiza, zaproszenie, niekończące się formalności – oto, z czym kojarzy się Unia Europejska. A Rosja była i jest na wyciągnięcie ręki. To tysiąc dram (dziś około 11 złotych), które tylko trzeba zapłacić w okienku konsularnym za wizę do Federacji Rosyjskiej – opowiada Hripsime.

eprasa.pl c4d855c998



Jakub Osiecki

Wojna o Karabach pochłonęła setki ofiar, a konflikt wciąż nie wydaje się zakończony i tli się w powietrzu.

Przez ostatnie trzydzieści lat to Moskwa, nie Unia Europejska, oferowała Armenii relacje biznesowe i kulturowe. Dla większości Ormian Europa jest równie daleko jak Stany Zjednoczone. Coraz więcej Ormian ucieka do Kalifornii i tam dołącza do krewnych i znajomych, którzy opuścili Armenię zaraz po upadku ZSRR. Rzym, Berlin czy Warszawę wybierają nieliczni.

Ormianie coraz częściej myślą globalnie, co stanowi dużą zmianę. Wciąż jednak są zamknięci. I choć pracują zdalnie w zachodnich korporacjach, posługują się na co dzień językiem angielskim i korzystają z zachodnich platform informacyjnych, to Europa wciąż pozostaje dla nich odległą planetą.

– Kiedyś myślałem o zielonej karcie, ale lepiej nie wyjeżdżać z ojczyzny, pracować zdalnie za euro, a nie ruble czy dramy – mówi Armen, który ma niewiele ponad trzydzieści lat i od dziesięciu lat prowadzi bardzo dobrze prosperującą firmę z branży IT. Dla przeciętnego Ormianina największą przeszkodą jest pokonanie własnych ograniczeń i możliwości. Jak pisał Maciej Falkowski w książce *Armenia. Obieg zamknięty* (2022), Ormianie żyją w lockdownie, a Armenia jest krajem pozostającym w głębokiej izolacji. Politycznie, kulturalnie, ekonomicznie od wielu lat jest odcięta od świata. A to bardzo wpływa na sposób myślenia i postrzeganie świata.

Czy zatem mówienie o ormiańskiej drodze do europejskości to mrzonka?

– Ależ nie – podkreśla Armen. – Zmiana postawy z prorosyjskiej na europejską jest paradoksalnie najprostsza. To nie o decyzję jednak chodzi, patrzymy na sąsiadów i widzimy, że demokratyzacja w Gruzji utknęła. Czy Armenia ma większy po-

eprasa.pl c4d855c998

tencjał? Chyba nie. Czasami tak myślę o moich rodakach: skoro nie umieją czekać grzecznie w kolejce, to jak chcą spełnić wymogi Unii Europejskiej? Homoseksualizm stanowi gigantyczne tabu w Armenii. W Gruzji podobnie, i widać, że nie mają tam pomysłu, jak promować tolerancję. Jesteśmy „zamknięci", nie jeździmy do Europy (bo dostać wizę Schengen, to jak wygrać w totolotka). W Armenii myślą, że w Europie na ulicach jest seks i codziennie parada LGBT. My naprawdę niewiele wiemy o życiu poza naszą Armenią i Gruzją, do której raz w roku jedziemy na wakacje.

Robi się coraz cieplej

Armen, który kilka razy był w Europie, także w Polsce, mówi z rozrzewnieniem:

– Ludzie u was mają wolność bycia sobą. Droga do demokracji może być o wiele cięższa niż sama decyzja o odejściu od polityki prorosyjskiej.

Raz po raz prowokacyjnie pytam moich rozmówców:

– A może teraz, kiedy nie ma Karabachu, jeden problem Armenii odpadł? Może da się przekierować energię narodu na inne tory? Właśnie na prawa człowieka, państwo prawa, społeczeństwo obywatelskie, tolerancję?

– Nie wiem, czy problem Karabachu się skończył – ciągnie Armen. – Wciąż z mediów straszą kolejną azerską inwazją: tym razem już na Sjunik i Wajoc Dzor[2]. Patrzę na to, co się stało z Karabachem, i mam poczucie, że tego rozdziału jeszcze nie zamknęliśmy. Kolejna wojna z Azerbejdżanem jest tylko kwestią czasu. Przespaliśmy ostatnie cztery lata. Wiedzieliśmy, że Azerowie upomną się o Karabach, o Zangezur, a może i o Erywań. A my zamiast się zbroić i liczyć na siebie, liczyliśmy na Rosję. Boję się, że stracimy Sjunik jeszcze w tym roku, a jak Donald Trump wygra wybory w USA, to i całą Armenię.

Ormianie są zamknięci, bo choć pracują zdalnie w zachodnich korporacjach, posługują się na co dzień językiem angielskim i korzystają z zachodnich platform informacyjnych, to Europa wciąż pozostaje dla nich odległą planetą.

Armen po chwili dodaje, że utrata Arcachu to poważny problem, ponieważ stanowił on poduszkę bezpieczeństwa. Obecnie Ormianie podróżują autem bez poduszki, a liczenie na uważność innych kierowców to iluzja. Polityka mocarstw w ujęciu globalnym czy regionalnym obecnie nie uwzględnia bezpieczeństwa Armenii. Zdaniem Armena czas zdać sobie z tego sprawę.

[2] Rzeczywiście prezydent Ilham Alijew, który wygrał ostatnie przedterminowe wybory w lutym 2024 roku, podkreślił, że wcześniej czy później upomni się o terytorium Sjuniku (w terminologii azerbejdżańskiej Korytarz Zangezurski).

eprasa.pl c4d855c998

Jednak by Armenia mogła postawić na siebie, powinna mieć jakiś plan. Póki co można odnieść wrażenie, że włodarze w Erywaniu działają nieco chaotycznie. Kiedy pytam Hripsime, czy ma podobne odczucia i czy to nie moment, by zmienić rząd, odpowiada:

– To nie takie proste. Bez względu na to, kto będzie rządził Armenią, musimy zmienić myślenie. Pomstujemy na rząd, a to nie o rząd wcale chodzi. Kiedy ostatnio wracałam taksówką z lotniska, wysłuchałam całej tyrady pod adresem Paszinjana i jego ekipy. Lista skarg i zażaleń była długa. A na koniec taksówkarz zainkasował większą sumę, tłumacząc, że przegapił skręt i pojechał dłuższą drogą, dlatego muszę zapłacić więcej. Czyż nie to samo robi rząd Ormianom?

Tu chyba dochodzimy do sedna. Premier nie może oglądać się na Brukselę czy Waszyngton. Nie powinien szukać podpowiedzi w badaniach opinii publicznej i słupkach popularności. Społeczeństwo nie jest dobrym doradcą w dobie kryzysu. Zazwyczaj każde społeczeństwo – czy to nad Wisłą, czy nad Hrazdanem – chce, żeby było dobrze. Za każdym razem, kiedy sięgam po porównania polsko-ormiańskie, łapię się na trywialnych zestawieniach. A sytuacja Armenii w regionie jest dramatyczniejsza.

– Lubię eksperyment z żabą – kończy Hripsime. – Jeśli wrzucić żabę do wrzątku, to wyskoczy, ale jak delikatnie ją podgrzewać, to ugotuje się w garnku. Takie jest nasze społeczeństwo. Sytuacja wokół nas gęstnieje i robi się coraz cieplej, a my nic nie robimy. Niestety boję się, że rządzący ulegają temu syndromowi. Nie mają planu, a temperatura powoli wzrasta.

Jakub Osiecki jest wykładowcą akademickim związanym z Uniwersytetem Papieskim im. Jana Pawła II w Krakowie.

eprasa.pl c4d855c998

Powrót Bidziny, czyli Gruzja przed wyborami

Wojciech Wojtasiewicz

W październiku Gruzini pójdą do urn, żeby wybrać nowy parlament. Staną przed dylematem: po raz czwarty dać władzę rządzącemu Gruzińskiemu Marzeniu czy postawić na rozdrobnioną opozycję, która, jeśli jej poszczególne elementy przekroczą pięcioprocentowy próg wyborczy, ma szanse na stworzenie koalicyjnego rządu. Marzyciele nie zamierzają ustąpić pola bez walki. Do politycznej gry wrócił ich nieformalny lider Bidzina Iwaniszwili. Doszło również do zmiany na stanowisku premiera.

Pod koniec grudnia 2024 roku na kongresie partii władzy doszło do niespodziewanego zdarzenia. Po niemal trzech latach przerwy do aktywności politycznej wrócił założyciel Gruzińskiego Marzenia (GM), były premier i nieformalny lider obozu władzy. To już jego drugi polityczny *come back*. Pomimo że oficjalnie nie zajmował żadnego stanowiska, tajemnicą poliszynela było to, że pociąga za wszystkie sznurki w rządzie i GM. Nieformalne zarządzanie państwem było jednym z problemów zgłaszanych przez Komisję Europejską w kontekście starań Gruzji o przyznanie jej statusu kandydata do członkostwa w Unii Europejskiej. Jednak Iwaniszwili nie objął ponownie stanowiska premiera lub szefa partii, a został jej honorowym przewodniczącym i doradcą z prawem wskazywania kandydata na szefa rządu. Oznacza to, że w dalszym ciągu będzie rządził krajem z tylnego siedzenia.

Na ratunek Bidzina

Trudno orzec, jaka jest rzeczywista przyczyna jego ponownego pojawienia się w gruzińskim życiu publicznym. Część ekspertów uważa, że w ugrupowaniu rządzącym trwają różnego rodzaju wojny wewnętrzne, które Iwaniszwili musi zakończyć, konsolidując aparat partyjny przed zbliżającymi się wyborami. Inni zwracają uwagę na potrzebę silnego przywództwa i powrotu do tzw. korzeni. Chodzi o przypomnienie elektoratowi GM sukcesu wyborczego partii z początku jej działalności

eprasa.pl c4d855c998

w 2012 roku, kiedy udało się jej odsunąć od władzy Zjednoczony Ruch Narodowy Micheila Saakaszwilego. Iwaniszwili będzie straszył możliwością powrotu do władzy partii byłego prezydenta i przypominał o wszystkich przewinach poprzedników (wojna z Rosją w 2008 roku, torturowanie osadzonych w więzieniach, prześladowanie opozycji i wolnych mediów). Celem tego typu działań będzie zachowanie władzy przez GM, niedopuszczenie do uwolnienia Micheila Saakaszwilego oraz powołania nowego rządu, który mógłby przeprowadzić polityczną wendetę wobec obecnie rządzących. Na zwycięstwie opozycji ucierpieć mogłyby biznesy prowadzone przez ludzi z GM, w tym przede wszystkim przez samego Bidzinę Iwaniszwilego, który jest miliarderem i najbogatszym człowiekiem w Gruzji.

Powrót Iwaniszwilego to niejedyne roszady personalne w partii rządzącej. Pod koniec stycznia z funkcji premiera ustąpił Irakli Garibaszwili, który pełnił ją od lutego 2021 roku (pierwszy raz premierem był w latach 2013–2015). Zastąpił go dotychczasowy szef partii Irakli Kobachidze, którego miejsce zajmie… Garibaszwili. Opozycja oświadczyła, że jest to przestawianie pionków na politycznej szachownicy przez politycznego machera Iwaniszwilego i nic z tego nie wynika.

Kondycja Marzycieli

Gruzińskie Marzenie prowadzi w sondażach z poparciem na poziomie 35–55 procent (w zależności na zlecenie której telewizji – prorządowej czy opozycyjnej – sondaż został zrobiony), jednak nie może być pewne, że to wystarczy, żeby zdobyć większość parlamentarną. Przy odpowiedniej mobilizacji opozycji to ona może łącznie zdobyć więcej mandatów i powołać koalicyjny rząd. W zależności od przebiegu kampanii wyborczej i sondaży w kolejnych miesiącach GM może zdecydować się na nieformalne wsparcie pomniejszych sił politycznych o antyzachodnim nastawieniu. Chodzi tu przede wszystkim o frakcje parlamentarne Siła Ludu (dziewięciu deputowanych, wyodrębniła się z klubu GM, jednak nadal popiera jego propozycje legislacyjne) i Europejscy Socjaliści (czterech deputowanych, wybrani z listy prawicowego i prorosyjskiego Sojuszu Patriotów Gruzji), a także sam Sojusz Patriotów Gruzji oraz ugrupowania Gruziński Marsz i Alt-Info – siły nacjonalistyczne, antyeuropejskie, ksenofobiczne i anty-LGBT. Jeśli przekroczą 5-procentowy próg wyborczy, będą mogły stać się koalicjantami GM i tym samym umożliwią mu zachowanie władzy.

Jednak przede wszystkim ugrupowanie rządzące musi postawić na mobilizację swojego elektoratu i pozyskanie nowego. Jak na razie rządzący nie przedstawili nowego programu. Za to wciąż przypominają o swoich dotychczasowych zasługach (przynajmniej oni je za takowe uznają), takich jak wprowadzenie powszechnego ubezpieczenia zdrowotnego, rzekome nieuwikłanie Gruzji w konflikt z Rosją (tzw. dru-

eprasa.pl c4d855c998

gi front wojny w Ukrainie), przyznanie Gruzji statusu kandydata do członkostwa w Unii Europejskiej oraz wysoki wzrost gospodarczy (w 2022 roku o 10,4 procent, prognoza za 2023 rok wynosi 7 procent). W swoim przekazie stawiają na kontynuację tego, co było do tej pory, czyli inwestycje infrastrukturalne, utrzymanie szybkiego wzrostu PKB oraz wielowektorową politykę zagraniczną (rozpoczęcie negocjacji członkowskich z UE, pragmatyczne relacje z Rosją, pogłębianie stosunków z Chinami), jednak nie mają nowych, świeżych deklaracji, które porwałyby elektorat.

Ruch na opozycji

Główną opozycyjną siłą pozostaje Zjednoczony Ruch Narodowy (ZRN, partia rządząca w latach 2004–2012), której nieformalnym liderem jest przebywający od ponad dwóch lat w więzieniu były prezydent Micheil Saakaszwili. Funkcję przewodniczącego ugrupowania od ponad roku pełni Lewan Chabeiszwili, którego pozycja jest słaba, nie ma on bowiem charyzmy i wagi politycznej. W ostatnich miesiącach partią wstrząsnęła seria rozłamów. Odeszli z niej radni z największych gruzińskich miast na znak protestu przeciwko usunięciu z jej szeregów poprzedniego lidera Niki Melii. Melia zapowiedział już powołanie własnej partii, do której najpewniej dołączy była wiceprzewodnicząca ZRN Chatia Dekanoidze.

Celem działań Iwaniszwilego będzie zachowanie władzy przez Gruzińskie Marzenie, niedopuszczenie do uwolnienia Micheila Saakaszwilego oraz powołania nowego rządu, który mógłby przeprowadzić polityczną wendetę wobec obecnie rządzących.

Jednak na razie ZRN cieszy się ograniczonym poparciem (15–25 procent). Brakuje mu nowych twarzy. Chabeiszwili podkreśla, że najważniejszym celem jego partii jest oswobodzenie Saakaszwilego, który mógłby stanąć na czele nowego koalicyjnego rządu, co dla większości opozycyjnych partii jest absolutnie nie do zaakceptowania. Ponadto były prezydent ma spory elektorat negatywny, co raczej nie wróży dobrze, jeśli chodzi o przyciąganie nowych wyborców. ZRN chce iść do wyborów w bloku o nazwie Zwycięska Koalicja. Dotychczas zawarł sojusz ze Strategią Agmaszenebeli Giorgiego Waszadzego (w przeszłości w ZRN, 2–4 procent poparcia). W następnych miesiącach można spodziewać się poszerzenia struktury o kolejne pomniejsze środowiska polityczne.

Innymi kluczowymi prozachodnimi ugrupowaniami na gruzińskiej scenie politycznej są: Dla Gruzji Giorgiego Gacharii (premier w latach 2019–2021 z ramienia GM, poparcie 4–9 procent), Lelo dla Gruzji Mamuki Chazaradzego (3–7 procent), koalicja Droa – Girczi –Więcej Wolności Elene Chosztarii i Zuraba Dżaparidzego

eprasa.pl c4d855c998

(2–5 procent). Ponadto na scenie istnieją jeszcze takie siły, jak: Girczi Iago Chwicziego (1–4 procent), Partia Pracy Szalwy Natelaszwilego (1–2 procent) i mające 1 procent poparcia Partia Republikańska Chatuny Samnidze, Obywatele Aleko Elisaszwilego oraz Europejska Gruzja Gigiego Bokerii.

Opozycja, jeśli myśli o realnym przejęciu władzy jesienią tego roku, musi się częściowo zjednoczyć, czyli wystartować maksymalnie z trzech list wyborczych (kilka partii pod szyldem jednego ugrupowania), w przeciwnym razie większość partii nie przekroczy 5-procentowego progu wyborczego. Na jednej liście znaleźliby się kandydaci Zwycięskiej Koalicji, na drugiej ugrupowania Dla Gruzji (chce iść samo do wyborów), a na trzeciej pozostałych mniejszych partii. W nadchodzących wyborach (po raz pierwszy w pełni proporcjonalnych, jednomandatowe okręgi wyborcze zostaną zlikwidowane) partie formalnie nie będą mogły zawiązywać koalicji wyborczych. Jest to nowe rozwiązanie wprowadzone intencjonalnie przez GM po to, żeby utrudnić działanie opozycji. Porozumienie co do kształtu wspomnianych nieformalnych sojuszy może być trudne (walka o numery list, pozycje na listach, późniejszy podział dotacji), jednak niezbędne, żeby móc odsunąć GM od władzy.

Na zwycięstwie opozycji ucierpieć mogłyby biznesy prowadzone przez ludzi Gruzińskiego Marzenia, w tym przede wszystkim przez samego Bidzinę Iwaniszwilego, który jest miliarderem i najbogatszym człowiekiem w Gruzji.

Salome wejdzie do gry?

W ostatnich miesiącach, pomimo ograniczonych prerogatyw, rośnie polityczna rola prezydent Salome Zurabiszwili, która usilnie zabiegała o przyznanie Gruzji statusu kandydata do członkostwa w UE. Krytykowała również rząd za jego wielowektorową politykę zagraniczną oraz autorytarne ciągoty, co skutkowało podjęciem przez GM – nieskutecznej – próby pozbawienia jej stanowiska. Marzyciele wielokrotnie przestrzegali ją przed ułaskawieniem Micheila Saakaszwilego.

Coraz częściej pojawiają się głosy na temat tego, że Salome Zurabiszwili mogłaby zaangażować się w nadchodzące wybory parlamentarne przez poparcie którejś z istniejących sił (najczęściej mówi się o partii Dla Gruzji) bądź stworzenie własnego ugrupowania (trudno oszacować na obecnym etapie, jakim poparciem mogłoby się ono cieszyć, notowania samej prezydent są przeciętne). Część opozycyjnych partii jest otwarta na współpracę z prezydent (np. Dla Gruzji, Lelo, Republikanie), część pozostaje wobec niej nieufna (w szczególności ZRN), przypominając, że w dalszym

eprasa.pl c4d855c998

ciągu nie ułaskawiła swojego poprzednika (sama zainteresowana unika jednoznacznej deklaracji w tej sprawie). Jednak, co ważne i ciekawe, Salome Zurabiszwili regularnie przeprowadza konsultacje polityczne z partiami opozycyjnymi. Zatem nie można wykluczyć, że rozmowy te doprowadzą do nowej konfiguracji na gruzińskiej scenie politycznej przed wyborami.

By żyło się lepiej

Kampania w głównej mierze będzie dotyczyć poprawy poziomu życia Gruzinów. Według niedawnego sondażu National Democratic Institute 37 procent obywateli Gruzji zwraca uwagę, że najistotniejszymi dla nich sprawami są wysokie ceny, 35 procent wskazuje brak pracy, a 28 procent – biedę. Drugim obszarem, wokół którego skupi się kampania wyborcza, będzie polityka zagraniczna, w szczególności kwestia rozpoczęcia rozmów akcesyjnych Gruzji z UE oraz przyszłość jej relacji z Rosją. Opozycja będzie starała się przedstawić elekcję jako wybór cywilizacyjny dla Gruzji, oskarżając rządzących o prorosyjskość i brak rzeczywistego zainteresowania integracją państwa z Zachodem. Jednak priorytetowość członkostwa Gruzji w UE i NATO wskazuje po 7 procent ankietowanych, a stosunków z Rosją – 6 procent. Ostatnim blokiem tematów będzie stan gruzińskiej demokracji i praworządności. Opozycja oskarża GM o autorytaryzm, prześladowanie mediów i społeczeństwa obywatelskiego. Na konieczność przeprowadzenia wolnych wyborów jako priorytet gruzińskiej polityki wskazuje 6 procent Gruzinów, a prawa człowieka i wolność słowa odpowiednio 8 procent i 5 procent.

Partie opozycyjne w swoich programach akcentują przede wszystkim konieczność przyspieszenia starań o integrację Gruzji z UE i NATO, powstrzymanie wpływów rosyjskich w kraju (wprowadzenie wiz dla Rosjan, ograniczeń w zakupie przez nich ziemi, nieruchomości i uruchamiania biznesów; odpowiednie projekty ustaw w tej sprawie zgłosiła Droa, Girczi i Chatia Dekanoidze), reformy gospodarcze (np. Lelo proponuje całościowy program zmian społeczno-gospodarczych pod nazwą Plan Marshalla dla Gruzji), jak również przywrócenie demokracji i praworządności (jest to priorytetowe zwłaszcza dla ugrupowań liberalnych, takich jak Partia Republikańska).

Na dwoje babka wróżyła

Na niecały rok przed wyborami parlamentarnymi trudno orzec, który z obozów politycznych zwycięży. Szanse rozkładają się niemal pół na pół. Obydwie strony, jeśli liczą na sukces, muszą zmobilizować swoich dotychczasowych wyborców, dotrzeć do nowych, a w wypadku opozycji częściowo się zjednoczyć, startując maksymalnie

eprasa.pl c4d855c998

z trzech list wyborczych po to, aby żadna z partii nie znalazła się pod 5-procentowym progiem wyborczym i głosy na nią nie zostały zmarnowane.

Jednak głównym problemem dla obydwu stron sporu politycznego jest zniechęcenie większości Gruzinów do całej klasy politycznej. Społeczeństwo gruzińskie charakteryzuje apatia i podobna niechęć zarówno wobec GM, jak i opozycji. Partia władzy jest relatywnie silna słabością opozycji. Około 30–50 procent Gruzinów (w zależności od sondażu) nie potrafi wskazać partii, na którą by zagłosowało, odrzuca wszystkie istniejące ugrupowania bądź odmawia odpowiedzi. Od lat trwają dyskusje nad potrzebą powołania nowej siły, która pozwoliłaby wyjść gruzińskiej polityce poza męczącą Gruzinów dychotomię GM-ZRN. Wszystkie dotychczasowe próby kończyły się fiaskiem. Inicjatywy podejmowali rozłamowcy z dwóch największych partii (np. Dla Gruzji, Droa) bądź spoza polityki (np. Lelo), jednak nie potrafili oni wyjść poza kilka procent głosów poparcia. Spore nadzieje wiązano z młodymi ludźmi, którzy byli liderami wielu protestów w Gruzji w ostatnich latach (tzw. narko-Majdan w 2018 roku, noc Gawriłowa w 2019 roku, protesty proeuropejskie w 2022 roku, protest przeciwko ustawie o tzw. zagranicznych agentach w 2023 roku), jednak nie zdecydowali się na założenie partii politycznej, postrzegając się nadal jako wpływowa część społeczeństwa obywatelskiego.

W nadchodzących wyborach partie formalnie nie będą mogły zawiązywać koalicji wyborczych. Jest to nowe rozwiązanie wprowadzone intencjonalnie przez Gruzińskie Marzenie po to, żeby utrudnić działanie opozycji.

Do wyborów trudno spodziewać się ze strony GM realnych reform mających na celu wdrożenie rekomendacji Komisji Europejskiej zaprezentowanych w grudniu zeszłego roku przy okazji przyznania Gruzji statusu kandydata do członkostwa. Zarówno liderzy UE, jak i gruzińska opozycja zgodnie podkreślali, że status jest w głównej mierze zasługą proeuropejsko nastawionego społeczeństwa gruzińskiego (około 85–90 procent Gruzinów opowiada się za przystąpieniem Gruzji do UE) niż rezultatem reformatorskich działań rządu. Decyzja Brukseli miała też wymiar geopolityczny. Unia Europejska nie chciała zostawić Gruzji samej, pomimo że nie wypełniła ona większości z dwunastu rekomendacji przedstawionych w połowie 2022 roku w obliczu agresywnej Federacji Rosyjskiej.

Gruziński rząd na początku roku przedstawił plan działania odnośnie do realizacji nowych dziewięciu rekomendacji KE (częściowo pokrywają się z dwunastoma poprzednimi) i zaprosił do współpracy opozycję. Jednak należy oczekiwać, że działania rządzących będą raczej pozorowane. Wypełnienie zaleceń UE, czyli wzmocnienie

eprasa.pl c4d855c998

instytucji demokratycznych, takich jak niezależne media i sądownictwo, osłabiłoby pozycję GM i ograniczyło szanse wygrania wyborów parlamentarnych. Dla GM przedłużenie władzy na czwartą kadencję jest kluczowe. Nie należy oczekiwać również przed wyborami zmiany ostrożnej polityki GM wobec Rosji i wojny w Ukrainie. Rzecz jasna za to wszystko rządzący będą ostro krytykowani przez opozycję, która będzie chciała sprowadzić wybory do swoistego referendum, w którym Gruzini będą musieli zdecydować, czy widzą przyszłość swojego kraju w UE i NATO, czy raczej z sojuszu z Rosją i Chinami.

Kampania wyborcza z pewnością będzie brutalna. Po raz pierwszy od blisko dwunastu lat, czyli od czasu przejęcia władzy przez GM, opozycja ma szansę na nawiązanie równorzędnej walki z rządzącymi. Jednak oprócz wyniku wyborów będzie liczył się, w szczególności w oczach zachodnich partnerów z USA, UE i NATO, demokratyczny charakter całego procesu wyborczego, czyli zarówno kampanii wyborczej, samego dnia głosowania, jak i ustalania wyników elekcji.

Wojciech Wojtasiewicz jest analitykiem ds. Kaukazu Południowego w programie „Europa Wschodnia" w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych.

eprasa.pl c4d855c998

REKLAMA

Nowa Europa Wschodnia



prenumeruj i patrz dalej

Prenumerata roczna 110 zł | Prenumerata dwuletnia 180 zł
Specjalne ceny dla studentów!

eprasa.pl c4d855c998

REKLAMA



KEW
Kolegium Europy Wschodniej

Humor przeplata się z grozą, świat realny z fantastycznymi wytworami wyobraźni lwowian. Są tu postaci historyczne, legendarne i całkiem baśniowe. Takie rzeczy tylko we Lwowie!

www.kew.org.pl

eprasa.pl c4d855c998

REKLAMA

www.kew.org.pl



KEW
Kolegium
Europy
Wschodniej

Na „Pięć kręgów" złożyły się inteligentne, erudycyjne teksty poświęcone przemianom w Europie Wschodniej w ostatnim ćwierćwieczu. Paweł Kowal, spadkobierca – w najlepszym tego słowa znaczeniu – myśli Jerzego Giedroycia, zarówno uważnie je obserwuje, jak i w nich uczestniczy. Zachęcam do lektury.

Bogumiła Berdychowska

eprasa.pl c4d855c998

REKLAMA

Podróż uczonego doktora Leonarda

i jego przyszłej kochanki, przepięknej Alcesty, do Szwajcarii Słobodzkiej



Mike Johannsen

Przełożył Maciej Piotrowski

zapowiedź

Wydawnictwo KEW

eprasa.pl c4d855c998

REKLAMA



Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury
Dofinansowano ze środków House of Europe

eprasa.pl c4d855c998

REKLAMA

POLSKA POLITYKA WSCHODNIA

ODBUDOWAĆ LEPIEJ

Jak powojenna ukraińska energetyka wpłynie na Polskę?

Maciej Zaniewicz

Wrocław miasto spotkań
KEW Kolegium Europy Wschodniej
New Eastern Europe
Nowa Europa Wschodnia

eprasa.pl c4d855c998

REKLAMA

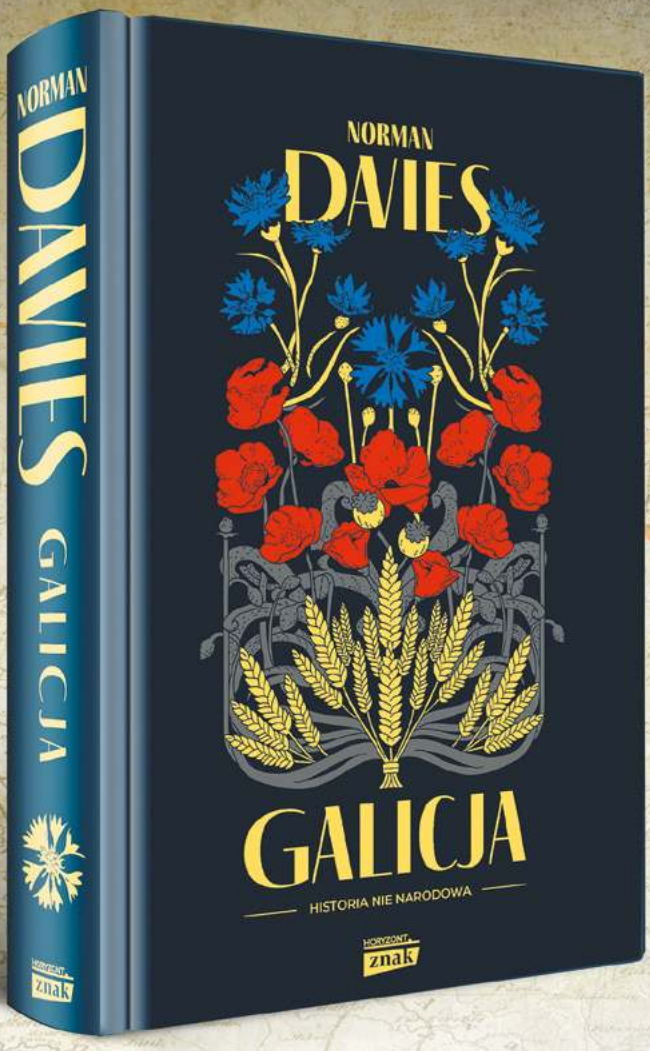

GALICJA

MIEJSCE, GDZIE NARODZIŁY SIĘ LEGENDY I MITY

NOWA KSIĄŻKA **NORMANA DAVIESA**

eprasa.pl c4d855c998

REKLAMA

JEDNA Z WAŻNIEJSZYCH KSIĄŻEK „NEW YORK TIMESA”

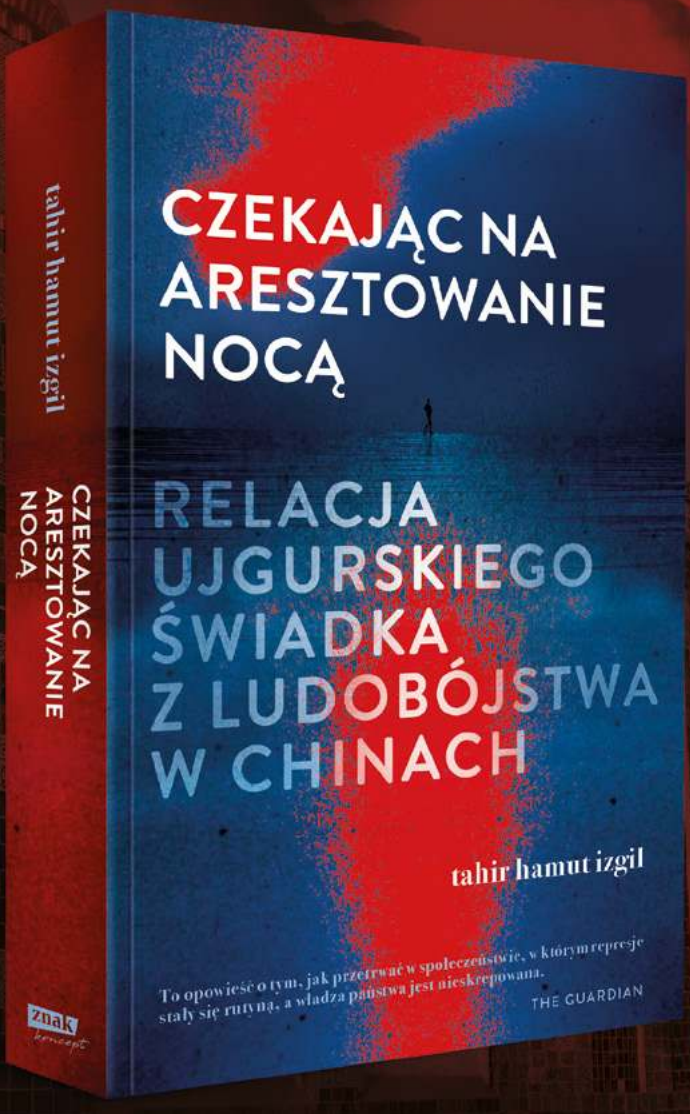

Kirgistan wstaje z kolan

Miłosz Szymański

Sadyr Dżaparow, prezydent Kirgistanu, powiedział, że zdarzało mu się na międzynarodowych spotkaniach słyszeć niewybredne żarty na temat podobieństwa kirgiskiej flagi do słonecznika. Trudno sobie wyobrazić, że na korytarzach budynku ONZ w Nowym Jorku ktoś rozpoznał Dżaparowa, przy okazji pamiętał, jak wygląda flaga Kirgistanu, a do tego przyszło mu do głowy porównać ją do słonecznika. W każdym razie pojawił się powód, by flagę zmienić.

W ciągu ostatnich dwóch lat Kirgistan przeżywa gospodarcze ożywienie. Polski eksport do tego kraju wzrósł niemal dwudziestokrotnie i osiągnął wartość 50 milionów dolarów. Podobnie wyglądają wzrosty eksportu niemieckiego. W 2021 roku były to towary o wartości 15 milionów euro, a w 2023 roku już 230 milionów euro. Jest to zaledwie element szerszego trendu. Na przykładzie wielu krajów widać spowodowany sankcjami drastyczny spadek eksportu do Rosji i równocześnie wielokrotny wzrost wolumenu eksportu do krajów Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej, w skład której wchodzą: Rosja, Białoruś, Kazachstan, Tadżykistan i właśnie Kirgistan. Nie ma więc wątpliwości, że towary te trafiają ostatecznie do Rosji, ale ruch w interesie przynosi też pewne zyski samemu Kirgistanowi. Dlatego też prognozowany przez Azjatycki Bank Rozwoju wzrost gospodarczy na bieżący rok wynosi 4 procent. Bezrobocie wzrosło jednak do 9 procent, choć nie musi to jeszcze oznaczać katastrofy, gdyż co piąty aktywny zawodowo obywatel Kirgistanu pracuje za granicą, większość w Rosji. Pracujący za granicą mogą równocześnie figurować jako bezrobotni w ojczyźnie. W związku z tym Kirgistan znajduje się na szczycie listy krajów otrzymujących największe przekazy pieniężne w stosunku do PKB. Wynoszą one rocznie około 25 procent i są podobne do wyników takich krajów, jak Tadżykistan, Mołdawia, Wyspy Salomona czy Samoa.

Sprawy naprawdę ważne

PKB na mieszkańca w Kirgistanie wynosi aktualnie niecałe 1,5 tysiąca dolarów i jest czterokrotnie niższe niż w Mołdawii i trzynastokrotnie niższe niż w Polsce. Od dojścia Sadyra Dżaparowa do władzy w 2021 roku Kirgistan spadł o dwadzieścia po-

eprasa.pl c4d855c998



Magdalena Kowalczyk

Zmiany w strukturach władzy i symbolice narodowej dokonują się w stolicy. Kirgiska prowincja żyje jak dawniej.

zycji w rankingu korupcji Transparency International i zajmuje aktualnie sto czterdzieste pierwsze miejsce na sto osiemdziesiąt rozpatrywanych krajów. Jeszcze bardziej niepokojące są dane Reporterów bez Granic, których ranking wolności prasy wskazuje, że Kirgistan w ciągu ostatnich czterech lat spadł z osiemdziesiątego na sto dwudzieste drugie miejsce. W ten sposób kraj, który jeszcze niedawno znajdował się w tym samym miejscu zestawienia co Ukraina czy Gruzja, plasuje się obecnie o rzut kamieniem od swoich autorytarnych sąsiadów: Uzbekistanu i Kazachstanu.

Prezydent Dżaparow uznał jednak, że wszystkie tego typu mniejsze problemy znajdują się pod kontrolą i czas zabrać się za sprawy naprawdę ważne. Czas dźwignąć kraj z kolan. Czas już przedefiniować, co to znaczy być Kirgizem i zmienić symbole narodowe kraju. Sadyr Dżaparow stwierdził, że już najwyższy czas, by Kirgistan miał nową, godniejszą flagę. Czas, by z flagi Kirgistanu nikt się nie śmiał i by reprezentowała ona prawdziwego ducha narodu. To, co wydarzyło się potem, jest lepszą ilustracją aktualnego stanu państwa niż jakiekolwiek liczby. Zacznę jednak od samej flagi.

Radziecki Kirgistan aż do 1952 roku używał różnych wersji flagi, która zasadniczo składała się z czerwonego tła i napisu „Kirgiska SRR". Później zastąpiono ten mało kreatywny pomysł estetycznym potworkiem przywodzącym na myśl osiedle mieszkaniowe z lat osiemdziesiątych po termomodernizacji. Była to, a jakże, czerwona flaga z niebieskim pasem w środku i wąskim białym paskiem pośrodku niebieskiego pasa. Do tego obowiązkowa gwiazda wraz z sierpem i młotem. Podobnie jak w przypadku innych flag republik radzieckich, tak i ta nie była ani ładna, ani nie

eprasa.pl c4d855c998

miała zrozumiałej symboliki poza gwiazdą, sierpem i młotem. Niepodległy Kirgistan usunął z sowieckiej flagi gwiazdę, sierp i młot i jeszcze przez niecały rok używał jej, szukając lepszego kandydata na symbol narodowy. Ostatecznie został wybrany projekt, który w mojej prywatnej opinii jest obok flagi Kazachstanu najpiękniejszą flagą na przestrzeni poradzieckiej i jedną z najlepszych w całej Azji.

Używana przez kolejne trzy dekady flaga Kirgistanu otrzymała bardziej foremną proporcję długości do wysokości niż flaga sowiecka. Poprawiono także odcień czerwieni stanowiącej tło z ciemnego na krwisty. Na środku flagi znajduje się słońce z czterdziestoma promieniami, w którego wnętrzu krzyżują się dwie trójki łuków. Flaga ta ma nie tylko walory estetyczne, ale i głęboką symbolikę. Czerwień symbolizuje odwagę i szlachetność, a także nawiązuje do sztandaru, jakiego używał Manas, legendarny bohater narodowy Kirgizów. Do Manasa odnosi się także czterdzieści promieni słonecznych, symbolizujących czterdzieści plemion Kirgizów, które zjednoczył pod swoją karmazynową chorągwią. Do tego samo słońce jest symbolem wieczności, światłości i szlachetności. Wreszcie łukowate linie w środku symbolizują tunduk. Tradycyjna kirgiska jurta pozbawiona jest okien, a funkcję świetlika, wywietrznika i komina równocześnie pełni otwór na jej szczycie. Od spodu, z perspektywy wnętrza jurty wygląda on jak kilka zagiętych żerdzi krzyżujących się na środku. To jest właśnie tunduk. Flaga ta została oficjalnie przyjęta 3 marca 1992 roku. Nie budziła zastrzeżeń aż do końcówki 2023 roku.

We wrześniu 2023 roku spiker Dżogorku Kenesz, czyli jednoizbowego parlamentu Kirgistanu, Nurlanbek Szakijew powiedział, że już czas zmienić flagę narodową, i wniósł stosowny projekt ustawy. Szakijew jest oczywiście sojusznikiem prezydenta Dżaparowa i trudno się spodziewać, że mówił wtedy o własnym pomyśle, mimo że reprezentuje on największą, ale jednak jedną z czterech proprezydenckich partii koalicyjnych utrzymujących większość w parlamencie. Sam prezydent powiedział także, że nowa flaga będzie symbolem niezależności Kirgistanu, jego wzmocnionej suwerenności i wstania z kolan.

Promienie i płomienie

Błyskawicznie przedstawiono trzy projekty nowej flagi. Nie różniły się one zasadniczo od starej, jednak według spikera poprawiały jej niedoskonałości. Chodzi mianowicie o promienie słoneczne i sam tunduk. Wedle wnioskujących o zmiany pofalowane promienie słoneczne sprawiały, że cała flaga wyglądała jak słonecznik na czerwonym tle. Słonecznik natomiast symbolizuje osobę niestałą w poglądach, fałszywą, zmieniającą strony dla własnego zysku, tak samo jak słonecznik podążający za słońcem. Sam prezydent powiedział, że zdarzało mu się na międzynarodo-

eprasa.pl c4d855c998

wych spotkaniach słyszeć niewybredne żarty na temat podobieństwa flagi do słonecznika. Jest to oczywiście możliwe, jednak trudno sobie wyobrazić, że na korytarzach budynku ONZ w Nowym Jorku ktoś rozpoznał Dżaparowa, przy okazji pamiętał, jak wygląda flaga Kirgistanu, do tego przyszło mu do głowy, że przypomina słonecznik, a na koniec uznał, że słonecznik nie jest czymś niezwykle estetycznym, ale właśnie symbolem oportunizmu. Byłaby to bardzo ciekawa koincydencja. W każdym razie uznano, że lepsze będą promienie proste, gdyż w rzeczywistości fotony przemieszczają się w linii prostej. Pewnym zerwaniem z fizyką był jednak pomysł, by promienie były oddzielone od tarczy słońca. Poza tym uznano, że bardziej tradycyjnym tundukiem będzie taki, który składa się z czterech, a nie trzech krzyżujących się par żerdzi. W rzeczywistości spotyka się jurty z oboma projektami, ale prezydent uznał, że musi być cztery na cztery, a nie trzy na trzy. Trzy przedstawione projekty różniły się nieznacznie od siebie i były kombinacjami opisanych wyżej pomysłów na zmiany.

Kirgistan znajduje się na szczycie listy krajów otrzymujących największe przekazy pieniężne w stosunku do PKB. Wynoszą one rocznie około 25 procent i są podobne do wyników takich krajów, jak: Tadżykistan, Mołdawia, Wyspy Salomona, Samoa.

Pierwsze czytanie projektu miało miejsce już 29 listopada. Przyjęto na nim wersję flagi z tundukiem cztery na cztery, promieniami prostymi i oddzielonymi od słońca. Opozycja argumentowała, że większość ludzi chce utrzymania dotychczasowej flagi i że jest przeciwna zmianom. Spiker natomiast obstawał przy zdaniu, że rząd nie działa przeciwko ludziom, bo flaga się nie zmieni, gdyż nie pojawią się na niej nowe elementy, a jedynie poprawione zostaną istniejące. Opozycyjny poseł Mirlan Samyjkodżo argumentował także, że promienie muszą być pofalowane, bo symbolizują także płomienie ognia pełgające w jurcie, oddają ciepło i światło. Wyprostowanie promieni upodobni je do cierni. Nic to nie dało. Drugie i trzecie czytanie projektu odbyło się 21 grudnia 2023 roku, a nową flagę postanowiono oficjalnie zawiesić od nowego roku. Po przyjęciu ustawy spiker Szakijew pogratulował parlamentowi i powiedział, że ta kadencja ma szanse być legendarną dzięki wprowadzanym w jej czasie reformom.

Wizja nowego miasta

Tak oto w ciągu zaledwie trzech miesięcy bez konsultacji ze społeczeństwem kirgiska władza zmieniła flagę narodową. Znając awersję do zmian zaszczepioną jeszcze w czasach ZSRR, jest mało prawdopodobne, że Kirgizi nie tylko chcieli innej

eprasa.pl c4d855c998



Na targu handlarki sprzedają lepioszki – tradycyjne centralnoazjatyckie pieczywo.

flagi, ale i opowiedzieliby się za zaproponowanymi propozycjami. Ekipa Dżaparowa chciała jednak pokazać swoją sprawczość. No i jak to zwykle bywa w podobnych sytuacjach działano szybko i niedbale.

1 stycznia 2024 roku tuż obok budynku parlamentu na placu Ała-Too w samym centrum Biszkeku wciągnięto na maszt nową flagę. Gdyby spoglądający z wysokiego cokołu Manas ożył na chwilę, to zapewne spaliłby się ze wstydu. Powiewająca nad nim flaga była nie tylko inna niż ta obecna tam dotychczas, ale i inna niż ta przyjęta w pośpiechu przez parlament zaledwie tydzień wcześniej. Przez kolejne dni nad Kirgistanem powiewała więc flaga niebędąca zgodnie z prawem flagą narodową. Chodzi mianowicie o to, że promienie były połączone ze słońcem, a tunduk był trzy na trzy. Była to przy okazji flaga, która najmniej podobała się Kirgizom z powodu kolczastych promieni. Dosypując jeszcze nieco soli na rany, warto odnotować, że prezydent Dżaparow nie pofatygował się na ceremonię zawieszenia nowej flagi, mimo że jego oficjalna rezydencja znajduje się w tym samym budynku co siedziba parlamentu, 200 metrów od masztu na placu Ała-Too. Jego rzecznik powiedział, że obecność prezydenta nie była konieczna, ponieważ zmiana flagi nie była istotna.

W związku z wpadką podczas pierwszej ceremonii potrzebna okazała się druga, która odbyła się 8 stycznia. Tym razem zawieszono właściwą flagę z oddzielonymi promieniami i tundukiem cztery na cztery. Na uroczystość przybyło kilku oficjeli i kilkudziesięciu żołnierzy z kompanii honorowej. W dużym skrócie mówiąc: gdyby ustawić wszystkich biorących udział w wydarzeniu, które wedle słów spikera miało

eprasa.pl c4d855c998

uczynić tę kadencję parlamentu legendarną, a według prezydenta było symbolem odzyskiwania suwerenności i wstawania z kolan, na pobliskim przystanku autobusowym, to nikt by ich nie zauważył.

Niektóre ministerstwa także wywiesiły złą flagę. Sekretarz stanu Sujunbek Kasmambetow przyznał ostatecznie, że doszło do pomyłki, a odpowiadają za nią urzędnicy, którzy pospieszyli się z przygotowaniem nowej flagi. No i tak dochodzimy do konkluzji. Władza, która za Dżaparowa wyraźnie się autorytaryzuje, wymyśliła sobie projekt, którym zajmie społeczeństwo. Następnie przeprowadziła sprawnie zmiany przez parlament – bo charakterystyczne jest to, że podczas gdy inne inicjatywy się ślimaczą, projekty ustaw grzęzną w parlamencie – ta została przeprowadzona w ciągu zaledwie trzech miesięcy. Rządzący pokazali w ten sposób zdecydowanie i sprawczość. Następnie aparat państwa okazał się na tyle niewydolny, że nie był w stanie zgodnie z poleceniami z góry przygotować wystarczająco godnej oprawy. Wszystko to wydarzyło się niejako obok społeczeństwa, które nie oczekiwało zmian, zaskoczone pomysłem odrzuciło go, a na koniec nie brało udziału w jego realizacji. Tymczasem strukturalne problemy państwa pozostają nie tylko nierozwiązane, ale i są aktywnie ignorowane przez władze, która zamiast stawić im czoła, bierze się za zmianę ornamentyki oraz faraońskie projekty.

Sadyr Dżaparow zapowiedział na początku 2022 roku, że w jego rodzinnej okolicy, nad brzegiem wielkiego jeziora Issyk-Kul powstanie od zera ultranowoczesne miasto Asman. Ma ono być naszpikowane nowoczesną technologią, śmiałymi realizacjami architektonicznymi, a także wyznaczać nowe standardy w dziedzinie ekologii. Przewidziane jest na 700 tysięcy mieszkańców, to jest jedną dziesiątą ludności całego Kirgistanu i niewiele mniej niż milionowy Biszkek. Obserwując, jak wprowadzono nową flagę Kirgistanu, można zacząć wyobrażać sobie, jak spektakularnym sukcesem będzie budowa miasta Asman.

Miłosz Szymański jest analitykiem Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia, autorem bloga „Za rubieżą".

eprasa.pl c4d855c998

Café Slavia

Ota Filip

Następnego dnia osadzono prawe ramię, a potem kołnierz. Szyję złożono z dwóch bloków granitu. Na końcu nadeszła wiekopomna chwila: podczas zmiany wieczornej i nocnej nałożono Stalinowi głowę wraz z czapką. Po trzech tygodniach stwierdziłem, że Stalin się porusza.

Czas, w którym przyszło mi żyć, zawsze wydawał się jakąś dziwną, wadliwą konstrukcją wieczności. Po wyjściu Olgi z kawiarni Slavia cała struktura się zawaliła i mnie przygniotła.

W owych miesiącach, kiedy pogrzebały mnie ruiny roztrzaskanego czasu, wędrowałem po Pradze. Do mieszkania na strychu ambasady Chińskiej Republiki Ludowej wracałem dopiero późnym wieczorem. Wychodziłem z mansardy jak najwcześniej rano. W południe odpoczywałem w Café Slavia. Inni mówili, że strasznie zmizerniałem. Tylko od czasu do czasu zdobywałem się na odwagę, by po zmroku zakraść się do zamurowanej Marianne. Okazywała mi litość, prała koszulę i bieliznę, a także pozwalała przespać w swojej kryjówce jedną czy dwie noce. Z rzadka odwiedzałem mojego przyjaciela Wenzla von Salmo, a jeśli już do niego zachodziłem, to najczęściej milczeliśmy, popijając szampana lub dobry koniak i gapiąc się na ciemną taflę Wełtawy. Zrezygnowałem, do dziś jednak nie wiem z czego. Czy toczyłem bitwy, które najprawdopodobniej przegrałem? Czy z powodzeniem walczyłem o własne przeżycie? Jestem zwycięzcą czy przegranym? Nie mam pojęcia i nie obchodzi mnie, czy znajdę prawidłową albo w ogóle jakąkolwiek odpowiedź. Jedno jest pewne: nigdy nie trwoniłem czasu na bohaterskie pozy. Niestety, na końcu czuję się tak samo bezsilny, wyczerpany i zużyty jak ktoś, kto rozgoryczony całe życie walczył po jednej lub po drugiej stronie. Zmęczony bohater, strudzony naprawiacz świata i człowiek taki jak ja przedstawiają na ostatek ten sam żałosny widok.

Wciąż wracałem do miejsc, które były areną wydarzeń moich młodzieńczych lat. O zachodzie słońca stawałem na zaczarowanym kamieniu, z którego Ślepy Młodzieniec wygłaszał proroctwo dla swojego cesarza i króla. Z lubością zakładałem maskę niepozornego staruszka i godzinami wystawałem na rogach ulic, gdzie cztery dekady temu kłaniałem się damom.

Spędziłem niezliczone noce przed domem na Rzeźniczej czternaście. Widziałem cienie, które przed północą i po północy prześlizgiwały się do budynku bądź z niego

eprasa.pl c4d855c998

wychodziły. Jakub hrabia Mikołajczyk z zakrwawioną twarzą zataczał się po ulicy, nie mogąc znaleźć wejścia do domu pod numerem czternastym. Mijały mnie ciemne dorożki z opuszczonymi zasłonkami, ciągnięte zazwyczaj przez smoliście czarne ogiery. Mimo to wokół panowała kompletna cisza – nie słyszałem nawet, żeby wielki zegar na placu Karola wybijał godziny. Gdy cienie nie dostrzegały mnie w mrocznym kącie i przemykały tuż obok, zdejmowałem kapelusz i zagadywałem cicho:

– Pamiętacie? Byłem tu w styczniu 1912 roku, kiedy Lenin przybył do Pragi. Jestem jedynym świadkiem tego, jak hrabia Jakub i Leszek…

– Oszalał pan, niech pan milczy! – odpowiadały dotąd nieme zjawy albo z całych sił zatykały mi usta rękami. Niektóre biły mnie nawet po twarzy, inne chroniły się w zaciszu podwórzy albo biegły do światła ulicy Štěpánskiej.

Czas o świcie spędzałem na moście Karola w towarzystwie milczących świętych. Mogłem wygłaszać im swoje monologi i zadawać pytania, na które nie oczekiwałem żadnej odpowiedzi.

***

Wysoko nad Wełtawą dniem i nocą trwały prace nad gigantycznym, w założeniu największym na świecie, pomnikiem Stalina. Święty Jan Nepomucen wciąż jeszcze zasłaniał wykute z granitu buty i kostki Józefa Wissarionowicza, ale co wieczór, gdy stałem oparty o cokół świętej Ludmiły, widziałem, jak za plecami Nepomucena, na jasno oświetlonym, olbrzymim płaskowyżu górującym nad Wełtawą pnie się w górę Stalin. W maju był już ułożony do połowy z wielkich granitowych bloków, a na żurawiu opuszczano jego lewe ramię. Dwóch robotników stało na gładkiej powierzchni łokcia. Ramię Stalina z epoletem Generalissimusa kołysało się na linie ponad ich głowami. Mieli dopilnować, by krawędzie granitowych bloków dokładnie do siebie przylegały.

Do moich uszu dobiegał chrzęst lin i skrzypienie dźwigu. Nagle spadł skalny blok – nie, nie spadł, tylko osunął się zbyt szybko na swoje miejsce. Robotnicy wyrzucili ręce w górę. Był to niezwykły widok: stawali się coraz mniejsi, osunęli się na kolana i głośno zawołali. A potem nad Wełtawą zapadła cisza. Zobaczyłem, że górna część ręki Stalina wraz z ramieniem osiadła dokładnie na łokciu. Ze szczeliny pomiędzy blokami wystawała noga. Dwa, trzy ślady krwi zabarwiły szary granit. Dźwigowy rozpaczliwie próbował podnieść granitową kończynę. Maszyna zawyła, liny naprężyły się, lecz kamień ani drgnął. Ktoś wspiął się po drabinie i wyrwał nogę ze szczeliny pomiędzy łokciem a ramieniem Stalina.

Jaskrawe światło z budowy padało na most Karola. Kiedy podniosłem głowę, ujrzałem nad sobą uśmiechniętą kamienną twarz świętej Ludmiły. Święci po lewej i po

eprasa.pl c4d855c998

prawej stronie – Franciszek Seraficki i Franciszek Borgiasz jak sądzę, jeden w otoczeniu dwóch aniołów, drugi dwóch niewiast – także się uśmiechali, ale ze złośliwą satysfakcją. I tylko święty Jan Nepomucen przechylił głowę jeszcze bardziej w lewo. Jego pobożną twarz skrywał głęboki cień. W tym samym momencie pojawiła się obok mnie jakaś postać.

– Nie, nie! Pan źle stoi! Wszystko ogląda pan z niewłaściwej perspektywy! – krzyczała, wymachując rękoma przed moim krótkowzrocznym okiem. – Święty Jan Nepomucen zasłania panu widok! Właściwie zaprojektowałem pomnik tak, by był widoczny z mostu Karola. Zamierzałem usunąć Nepomucena, bo…

– Dlaczegóż to?

– No po prostu. Bo przeszkadza. A do tego nie wiadomo, czy to prawdziwy, czy fałszywy święty. Historia mnie nie obchodzi, jestem architektem, ale niech pan weźmie pod uwagę kilka faktów: król Wacław kazał w tym miejscu zrzucić Nepomucena do Wełtawy i go utopić. Topielca zrehabilitowano dopiero po kilku stuleciach i wtedy postawiono mu posąg na moście Karola. Teraz ludzie będą stąd patrzyli na mojego Stalina, a święty mógłby im podsuwać jakieś niestosowne porównania. Dajmy na to takie: Nepomucen został kanonizowany dopiero trzysta lat po śmierci i postawiono mu jakąś skromną figurę. Stalin natomiast już za życia uchodził niemal za świętego, ale trzy lata po śmierci napiętnowano go jako zbrodniarza, któremu teraz stawia się pochopnie gigantyczny pomnik. Coś tu się chyba nie zgadza, powiedzą ludzie. Tak, i co miałbym im na to odpowiedzieć? Towarzysze z komitetu centralnego zmusili mnie, by zaprojektować posąg inaczej, niż zamierzałem. Chciałem ustawić Stalina nieco dalej od krawędzi popękanego łupkowego zbocza wznoszącego się nad Wełtawą, zamierzałem skierować jego spojrzenie na aleję świętych na moście Karola. Zgodnie z moim wyobrażeniem Generalissimus miał triumfować nad przeszłością. Lecz, jak pan widzi, nic z tego nie wyszło…

– Dlaczego mi pan to opowiada?

– Obserwuję pana już od kilku dni. Stoi pan tu co wieczór. No tak, towarzysze w ogóle nie znają się na perspektywie. Jak już mówiłem, byłem zmuszony przesunąć pomnik nieco bliżej do krawędzi popękanego łupkowego zbocza nad Wełtawą. Wyniknęły z tego pewne problemy, dlatego dla wzmocnienia konstrukcji we wzgórze wtryskiwano beton. A teraz Stalin gapi się w prostą linię ulicy Paryskiej. Jak się panu zdaje: nie powinniśmy nazwać jej jakoś inaczej? Powiedzmy ulicą Moskiewską, Kremlowską, Wielkosyberyjską? Czyż Józef Wissarionowicz nie patrzy na wschód? W każdym razie teraz Stalin spogląda przez Paryską na Rynek Staromiejski, bo tak chciały tumany z komitetu i ćwierćinteligent z czasopisma literackiego. No jak mu tam? A zresztą to bez znaczenia. Wie pan, co napisał? Spojrzenie Stalina na pomnik Mistrza Jana Husa na Rynku ma symbolizować związek tradycji husyckiej z komu-

eprasa.pl c4d855c998

nizmem. Gdy zwróciłem uwagę, że Stalin nie może widzieć reformatora, bo pomnik Husa nie znajduje się na osi Stalin/Paryska, rozważano możliwość przesunięcia Husa, ażeby obaj mogli patrzeć sobie w oczy. Ponadto – westchnął architekt – posąg cesarza Karola IV, ojca naszego narodu i ojczyzny, stoi plecami do Generalissimusa, trzeba będzie więc go pewnie odwrócić na placu Krzyżowców. Zna pan mieszkańców Pragi, od razu zaczną opowiadać dowcipy. Trochę bezradny czuję się wobec świętych na moście. Najważniejsi, jak na przykład nasz Jan Nepomucen, stoją tyłem do Stalina, ci natomiast, którym przyszło wytrzymywać jego groźne spojrzenie z ukosa, od wieków wznoszą swe twarze ku niebu albo wbijają wzrok w bruk. I takie oto problemy spędzają mi sen z powiek. Z tego powodu codziennie tutaj przychodzę – żeby znaleźć rozwiązanie.

Mężczyzna zamilkł na chwilę.

– Jeszcze nie można za bardzo rozpoznać Stalina – mówił dalej po cichu – ale niech pan tylko poczeka, aż nałożą mu głowę! Widzi pan jego lewą nogę? Jest lekko wysunięta do przodu, jakby dopiero co przybył do Pragi i stanął zdumiony pięknem i dostojeństwem miasta.

– No tak, lecz gdyby Stalin rzeczywiście przybył do Pragi, to czy nie powinien zatrzymać się na wschodnim brzegu Wełtawy? – wtrąciłem rzeczowo, choć było mi wszystko jedno, gdzie Stalin stoi, skąd nadchodzi i kiedy wezmą go diabli.

– Da się to także wytłumaczyć w inny sposób – nie odpuszczał rozdrażniony architekt. – Józef Wissarionowicz, kontynuując swój pochód przeciwko zgniłemu i dekadenckiemu Zachodowi, wyjeżdża z Pragi. Zatrzymuje się na chwilę na wzgórzu nad Wełtawą, by raz jeszcze spojrzeć na miasto.

– Jeśli zrobi jeszcze jeden krok do przodu, wpadnie do rzeki – stwierdziłem.

– Tak pan myśli?

– Nigdy nie widziałem kroczącego pomnika – rzekłem pojednawczo. – Ale rzeczywiście, dopiero teraz przyszło mi do głowy, że Stalin stoi zbyt blisko krawędzi zbocza. Gdyby kiedyś miało się ono obsunąć, granit jest przecież niezwykle ciężki, to…

– Kazałem wszystko wzmocnić, w końcu jestem architektem! – przerwał mi z niemal rozpaczliwym krzykiem.

– Tak mi tylko przyszło do głowy. – Starałem się nadać mojemu głosowi lekki ton.

– Milcz pan, milcz – syknął architekt. – Jeszcze słowo i każę pana zamknąć! Doniosę na pana!

Szybkim krokiem oddalił się w ciemności.

Następnego dnia osadzono prawe ramię, a potem kołnierz. Szyję złożono z dwóch bloków granitu. Na końcu nadeszła wiekopomna chwila: podczas zmiany wieczornej i nocnej nałożono Stalinowi głowę wraz z czapką.

Po trzech tygodniach stwierdziłem, że Stalin się porusza.

eprasa.pl c4d855c998

Gdy oparłem głowę o północno-zachodni kant cokołu świętej Ludmiły – i to w taki sposób, że podstawą czaszki dotykałem krawędzi piaskowca – widziałem, że nos Józefa Wissarionowicza muska ostatnią gwiazdę po lewej stronie w pięciogwiazdowej aureoli Jana Nepomucena. Nazajutrz złota gwiazda zasłaniała cały nos, po miesiącu zaś Stalin tak mocno pochylił się do przodu, że czubkiem nosa napierał na drugą gwiazdę nad głową świętego. Ponadto, jak mi się wydawało, granitowy kolos wykonał dość niezwykły ruch: uniósł się nieco, a cała platforma, na której Generalissimus stał wraz ze swoim orszakiem, przechyliła się w kierunku Wełtawy.

Pewnego wieczoru znów stałem na moście Karola, wyczekując momentu, aż Stalin przewróci się i wpadnie do rzeki. Jego nos zdążył już zbliżyć się do trzeciej gwiazdy w wieńcu zdobiącym głowę świętego Jana Nepomucena.

Wdychałem głęboko chłodną, słodką wilgoć unoszącą się znad rzeki. Liczyłem się z tym, że będę musiał zostać na moście aż do świtu. Około dziesiątej od strony Staromiejskiej Wieży Mostowej, zataczając się, nadszedł architekt. Przystanął trzy, cztery kroki przede mną.

– Hej, a pan wciąż tutaj? – wybełkotał. – Na co tu się gapić? To raptem nieudany Stalin. W każdym razie – podniósł prawy palec wskazujący – od tego większy jest tylko jeden, mój za to – najładniejszy!

Maszyna zawyła, liny naprężyły się, lecz kamień ani drgnął. Ktoś wspiął się po drabinie i wyrwał nogę ze szczeliny pomiędzy łokciem a ramieniem Stalina.

Mężczyzna rozpostarł ramiona, trzymał się trochę niepewnie na nogach.

– Stalin góruje nad aleją świętych na tym moście. Swoimi kolosalnymi rozmiarami miażdży przeszłość! Zobaczy go pan z każdego miejsca w Pradze. Po jednej stronie Hradczany, symbol sławnych dziejów, po drugiej – majestatyczny Stalin, nasza teraźniejszość i przyszłość.

Opuścił ramiona i wpatrywał się we mnie smutnym wzrokiem.

– Imponujące, nieprawdaż? – zapytał mnie lekko skrzeczącym głosem. – Chciałem wykonać go z brązu, ale wie pan, co powiedzieli mi towarzysze? Brąz to towar deficytowy, musiałby być importowany z kapitalistycznej zagranicy, granitu za to mamy w Czechach pod dostatkiem. Od razu powiedziałem, że kamienny posąg będzie za ciężki, łupkowe wzgórze nad Wełtawą łatwo pęka. Towarzysze nie chcieli mi wierzyć, no i teraz masz babo placek! – Mężczyzna wyszeptał mi w twarz: – Pan już to wie! Stalin się przewraca!

– Od roku wydaje się, jakby Józef Wissarionowicz…

– Milcz pan! – wrzasnął. – Nic pan nie widział, rozumie pan?! Nawet jeśli pan coś widział, to nic pan nie widział, bo widział pan tajemnicę państwową. Każę pana zamknąć, nawet własna matka pana nie pozna!

eprasa.pl c4d855c998

– To nic nie da, i tak się przewróci!

– Do diabła z nim! – zawył mężczyzna i wykonał ruch, jakby chciał mnie objąć. – Wie pan, co zrobię? – spytał po cichu.

– Nie wiem i wcale mnie to nie obchodzi.

– Rzucę się do Wełtawy i utonę, bo nie umiem pływać. Stalin żąda ofiar! – zawołał płaczliwym głosem.

Architekt szedł tyłem w stronę figury świętego Jana Nepomucena.

– A pan mi w tym nie przeszkodzi! – Pogroził uniesioną pięścią.

– Nie, nie zamierzam panu przeszkadzać. W ogóle nie przyszło mi to do głowy.

– Ale będzie pan świadkiem! – Nieszczęśliwy architekt wspiął się na poręcz mostu. – Opowie pan, jaki spotkał mnie koniec. Proszę mi obiecać!

– Ależ oczywiście, obiecuję.

– W takim razie jestem spokojny. Kiedy straż pożarna wyłowi mnie z Wełtawy, powie pan, że był to nieszczęśliwy wypadek lub coś w tym guście. Nie oszczędzę towarzyszom pogrzebu państwowego. Lecz pan jest moim świadkiem na przyszłość. Pewnego dnia, gdy miną te durne czasy, musi pan opowiedzieć, że to nie był wypadek, lecz samobójstwo popełnione z rozpaczy. A zatem, nie przeszkodzi mi pan?

– Przecież już powiedziałem!

– Sądzi pan, że nie zdobędę się na odwagę?

– Ma pan dość odwagi – słyszałem swój donośny, wyraźny głos. – Niechże już pan skacze! Pański świadek czeka.

– To by dopiero ci pasowało, stary reakcjonisto! – wrzasnął nagle mężczyzna z poręczy mostu. – Popchnąć do samobójstwa szczerego komunistę, artystę zasłużonego dla socjalistycznego realizmu! O nie, nie dam panu tej satysfakcji!

Architekt zszedł ostrożnie z poręczy, a potem się do mnie zbliżył.

– Precz stąd! – fuknął. – Nie chcę pana nigdy więcej widzieć na moście! I ciesz się pan, że nie kazałem go aresztować. Kim pan właściwie jest?

Wziąłem głęboki oddech i odpowiedziałem łagodnym, dobrotliwym głosem:

– Mógłbym być pańskim ojcem.

– Co takiego?! – mężczyzna rozdziawił usta.

– Uspokój się, mój synu – powiedziałem dobrodusznie i pocałowałem architekta w lewy policzek.

Powieść Café Slavia *Oty Filipa w przekładzie Małgorzaty Gralińskiej ukaże się jesienią br. nakładem wydawnictwa Książkowe Klimaty.*

eprasa.pl c4d855c998

Kornélie

Beata Balogová

W każdej rodzinie kiełkuje jakaś opowieść. Bez niej rodzina jest jak popiół z papierosów, które powoli zabijały moją mamę, rozwiewa ją wiatr.

Podczas uroczystości rodzinnych i na stypach opowiada się o różnych wydarzeniach, niekiedy zabawnych, stosownie do nastroju uczestników, ale do wielkiej opowieści łączącej losy kilku generacji nikt się nie garnie z obawy, że mógłby pominąć jakiś szczegół albo kogoś urazić, bo przy stole może siedzieć osoba, której przypisuje się upadek rodziny. Oprawca, alkoholik, egoista albo zdzira. Nie każdy musi się zgadzać z wyborem głównego bohatera albo utożsamiać z rolą przypisaną mu przez narratora. Niektórzy przechowują opowieść na końcu języka, jakby byli gotowi w odpowiedniej chwili coś do niej dodać. Podczas spotkań rodzinnych krewni wolą mówić o własnych chorobach albo o dzieciach, a opowieści wymagające zręcznego narratora dławią w gardle. Przełykają je jak ślinę i noszą w żołądku jak wieczny głód. Nie chcą czegoś wykrakać, sprowadzić fatum.

Mają nadzieję, że ktoś inny wykona za nich tę pracę, skompletuje fragmenty, wspomnienia, nadzieje i obawy. Zbierze rodzinne mity, drobne kłamstewka przekazywane z lekko ściągniętymi brwiami i prawdy, które miały zbawczą moc. Mają nadzieję, że poza domami, starymi zdjęciami i porcelaną zostawią coś jeszcze, co przetrwa dla kolejnych pokoleń. Liczą, że ktoś podejmie się tego niewdzięcznego zadania i od małego będzie gromadził materiał, tak jak mrówki zbierają okruszki. Bez opowieści nie mieliby się po co schodzić przy grobach na pierwszego listopada, bo zmarli nie mieliby już po co wracać, poza imionami nikt by niczego nie pamiętał.

Cała, nawet najdalsza rodzina wiedziała, że pewnego dnia to zrobię. To było jak niepisana umowa bez możliwości wypowiedzenia: byłam zwolniona z kopania ogródka i pielenia, sprzątania, niemal wszystkich prac ręcznych, ale miałam zadanie, do którego nikt inny nie rościł sobie prawa. A ja od małego traktowałam je jako przywilej. Coś, co odróżniało mnie od pozostałych dzieci.

Akt pisania cieszył się w naszej rodzinie ogromnym szacunkiem. Najpierw zapisywałam białą kredą słowa na betonowych schodach: *Alma*, *család*, *méhecske*, *kutya*. Później przyszła kolej na wiersze, małe ramoty dorastającej poetki. I wreszcie na listy do samej siebie mające ambicję pozostawić niezatarty ślad. Ach tak, tyle że, aby spisać rodzinną opowieść, trzeba na poły się zestarzeć, a na poły pozostać dzieckiem.

eprasa.pl c4d855c998

Mam za sobą wiele prób, ale za każdym razem słowa rozlewały się w nieujarzmione potoki, które co prawda bawiły najbliższych, ale nie wiązały historii rodzinnej w całość. Po latach podejmuję kolejną próbę, w końcu do tego zadania wyznaczyła mnie moja babcia.

Moja opowieść z początku może niepokoić, ostatecznie jednak przynosi ukojenie. Jak w dzieciństwie, gdy mama smarowała spaloną skórę zsiadłym mlekiem. Nie wiem dokładnie, ile z tych wydarzeń, o których opowiem, naprawdę miało miejsce, a ile było tylko marzeniem sennym, jednym z tych, które czyhają na dzieci na pokrytych kurzem poddaszach i w rynnach.

***

Rodziny mają swoje małe przekleństwa i błogosławieństwa. Niekiedy jest to drobnostka, jakiś gest, który z czasem przerodził się w wielką tragedię. Bywa, że jest odwrotnie: tragedia przeradza się w gest, a później próbuje się unikać. Każda rodzina szuka swojego sekretu, czegoś, co mogłaby przekazywać jak przepis na ogórki kiszone. Czegoś, co babki mogłyby szeptać na ucho swoim wnukom, leżąc na łożu śmierci.

Kobiety w naszej rodzinie przekazywały sobie imię: Kornélia. Miały je nosić te najsilniejsze. Nie mogły dać swoim córkom nazwiska, dlatego pierworodną nazywały imieniem Kornélia. To imię, do którego trzeba dojrzeć, by je polubić i zaakceptować. Jest jak rozkaz: Kornélia.

Dzieci się go boją. Nie tylko jego brzmienia, ale i tego, że będą je musiały nosić przez całe życie. Tak właśnie było z moją mamą, dlatego kazała nazywać się Nely, Nellike, żeby złagodzić brzmienie imienia, którego oficjalnej wersji używali ludzie będący z nią w mniejszej zażyłości.

Moja siostra z kolei chciała być Lią. Zdrobnienie nie miało ostrych krawędzi i szorstkości, nie drapało w gardle, gdy ktoś chciał je wymówić na głos, nie raniło uszu jak imię Kornélia, gdy wymówi się je zbyt głośno.

Mężczyźni w naszej rodzinie umierali bardzo wcześnie. Młodzi i pełni pasji, spadali z wysokości, pękały im serca, a kobiety zostawały same. Miłości były trudne – trwały bowiem przez całe życie, czyniły ludzi szczęśliwymi, doprowadzały na skraj załamania, dodawały otuchy i nie istniało na nie lekarstwo. Znałyśmy sekrety ziół, słowa, których nikt już nie używał, umiałyśmy czytać z gwiazd, obserwowałyśmy ptaki i łowiłyśmy opowieści, które pod koniec lata migrowały tak jak one z północy na południe. Latem przesiadywały na drzewach w ogrodzie Mamaki i gdy zrywało się czereśnię, gruszkę czy morelę, zaplątywały się we włosy albo czepiały się ucha.

Jako dziecko często przytulałam się do jabłoni. Żałowałam jej. Jedną z poskręcanych gałęzi opierała na skrzywionej kuli ortopedycznej, którą wuj János podło-

eprasa.pl c4d855c998

żył, żeby drzewo nie złamało się pod ciężarem jabłek. Owoców było bez liku, drobnych i pokrytych czarnymi plamkami, jakby zaraziły się ospą. Pewnego lata wujek János powiedział, że na wiosnę trzeba będzie uciąć gałąź. Wyobraziłam sobie tryskającą krew, jabłoń wydającą z siebie przeraźliwy krzyk, który płoszy wróble chowające się na sąsiednim orzechu. Te jabłka wcale mi nie smakowały, ale zjadałam je, żeby odciążyć jabłoń. Każdego ranka wybiegałam do ogrodu i zrywałam niedojrzałe owoce. Wgryzałam się w miąższ raz czy dwa razy i rzucałam jabłko kurom, które z zaciekawieniem przeciskały głowy przez szpary drewnianego płotu.

Mężczyźni w naszej rodzinie umierali bardzo wcześnie. Młodzi i pełni pasji, spadali z wysokości, pękały im serca, a kobiety zostawały same.

Mamaka, moja babcia, Kornélia Druga, powiedziała, żebym tego nie robiła, bo ta jabłoń musi je donosić jak kobieta, aż nadejdzie jej czas i jabłka same spadną na ziemię. Twierdziła, że my, kobiety, jesteśmy jak te jabłonie. Uginamy się pod ciężarem jabłek, dopóki z nas nie spadną, uginamy się pod ich naporem, nawet gdy są cierpkie i nikt ich już nie chce. Mamaka nigdy by nie pozwoliła wyciąć jabłoni. To były kobiety. Silne kobiety, nawet jeśli nie rodziły już soczystych jabłek. Ich bóle porodowe nadawały cierpkości owocom, które później przerabiałyśmy na dżemy.

Mawiała, że rano wystarczy jej wziąć kromkę chleba i pójść do ogrodu, a gdy wraca, jest już syta. Smakowały jej śliwki z najzwyklejszym chlebem. To było jej poranne ciasto ze śliwkami. Często widywałam ją z nożem i pajdą, jak szła do ogrodu, do swoich sióstr, jabłoni. Wierzyła, że wszystkiego, co muszę wiedzieć o życiu, mogę nauczyć się w jej ogrodzie.

Nie mówiła po słowacku i w tamtym czasie ja też nie znałam słowackiego. Nie pamiętam, kiedy nauczyłam się takich słów jak *púpava* albo *perník*, ale pamiętam swój smutek po tym, jak opuściłam słodki ogród w Gemerze.

Często chodziłam boso po tłustej węgierskiej ziemi, która po deszczu zapadała się pod stopami niczym gęste powidła śliwkowe, gdy zamoczy się w nich palec. Pamiętam ten odgłos mlaskania i widzę przed sobą ślady stóp. Powidła śliwkowe to rarytas. Gotowało się je w wielkim kotle na podwórku. Zrywało się śliwki, z ich ciał wydłubywało się pestki przypominające skamieniałe serduszka, następnie śliwki całymi godzinami mieszało się w kotle, a wszystko wokół pachniało granatem i fioletem śliwkowej skórki…

Powieść Beaty Balogovej Kornélie *w przekładzie Izabeli Zając ukaże się w kwietniu br. nakładem Wydawnictwa Książkowe Klimaty.*

eprasa.pl c4d855c998

Mówi Wilno

Ernestas Parulskis

Lekcje języka litewskiego odbywają się nie tylko w elitarnych gimnazjach. Uczy się go wszędzie, nawet w szkołach podstawowych. Na ulicach i w restauracjach rozbrzmiewa mowa naszych przodków żywcem wyjęta ze świętych gajów dębowych. Litewskie filmy. Litewska telewizja. Nie do wiary!

W połowie stycznia zaprosił mnie na rozmowę naczelny największego litewskiego magazynu biznesowego „Biznes Klasa". Miał do tego pełne prawo, w końcu jestem felietonistą tego pisma, więc miało to być jedno ze spotkań taktycznych, podczas których bez większych skrupułów spycha się dziennikarzy na tę czy inną tematyczną flankę. Rozmowa była krótką wymianą zdań bez ozdobników.

– Numer lutowy będzie poświęcony rocznicy 16 lutego. Napisz o tym.

– Ale ja nie piszę o rocznicach! Ani o szesnastych lutego, ani o żadnych innych!

– Napisz, co chcesz. Osiem tysięcy znaków. Na jutro na popołudnie. Patriotycznego wieczoru!

– W takim razie napiszę opowiadanie fantastyczne – zagroziłem.

Nie jest trudno ogłosić się autorem opowiadań, ale stworzyć jakieś, a do tego jeszcze fantastyczne i na patriotyczną modłę, to już coś o wiele trudniejszego. Tak czy inaczej sytuacja przedstawiała się nader optymistycznie: miałem informacje na temat gatunku, objętości i deadline'u. Brakowało mi tylko pomysłu. Ale przecież te zawsze wpadają do głowy w czasie spaceru.

Prosto z redakcji wybiegłem na Basanavičiusa – najbardziej szykowną i bez wątpienia luksusową wileńską ulicę. To odpowiednie miejsce na siedzibę naszego magazynu. Bądź co bądź jesteśmy zamożni. Opanowaliśmy w końcu nie tylko rynek litewski, ale także większość rynku tłustych magazynów biznesowych głupiej „Warszafki", dzięki czemu uniknęliśmy pokryzysowej przeprowadzki z centrum Wilna na Karoliniszki. Niespiesznie skierowałem się w stronę Zawalnej, a przy prowincjonalnie pyszniącym się Zarządzie Kolei skręciłem w lewo, wybierając ładniejszą trasę. Mimo że rano padał śnieg, granitowe stopnie były czarne. Stąd widziałem bruk placu Basanavičiusa i tył pomnika patriarchy. „Najlepszym wyjściem będzie się wykręcić historią alternatywną. Może jakiś fantasy punk? Albo steampunk? Mniejsza o większość. Trzeba napisać, co by było, gdyby. Co stałoby się z Litwą, gdyby 16 lu-

eprasa.pl c4d855c998

tego nie było? Katastrofa. Zostalibyśmy pod Ruskimi. Tu nie ma alternatywy. Muszę to ugryźć jakoś inaczej…" – myślałem, czekając na zielone światło na skrzyżowaniu pod kościołem ewangelicko-reformowanym. Z portyku spoglądały na mnie dwa radosne anioły. Na alei Giedymina, niedaleko hotelu Georges rozejrzałem się niezdecydowany. Mógłbym iść na Stare Miasto trasą obok katedry i Muzeum Čiurlionisa do ulicy Zamkowej. Tam jest jednak zbyt fajnie i zbyt niebezpiecznie – za dużo znajomych, za dużo kawiarni, za dużo języków. A czasu nie ma. Dlatego skierowałem się w stronę bardziej dostojnej części miasta. Zatrzymałem się przy placu Łukiskim. Pod sejmem jak zawsze zgromadzili się miłośnicy architektury.

Widzę to codziennie i wciąż zapiera mi dech w piersiach. Na przestronnym placu stoi gigantyczny i do bólu – choć niedostrzegalnie – proporcjonalny, matowy sześcian z czarnego piaskowca. Elewacje boczne i tylna przecięte są pasmami małych okien przypominających strzelnice twierdzy. Elewację frontową na całej wysokości domu zdobi płytka, zaledwie przeczuwalna płaskorzeźba Pogoni. Budynek nie ma drzwi – do podziemnej sali z freskami Marca Chagalla zwiedzający wchodzą przez opasujące plac pseudotarasy. Oto on, pierwszy i jedyny na świecie pałac suprematystów. Dzieło dwóch geniuszy Wielkiego Księstwa – Antoniego Wiwulskiego i Kazimierza Malewicza. Dla Wiwulskiego budynek sejmu stał się ostatnim projektem, zrealizowanym już po jego śmierci. W latach dwudziestych XX wieku narysował betonową konstrukcję, a Malewicz ją zwizualizował, sfinalizował i przypilnował budowy. Płaskorzeźbę Pogoni zaprojektował Petras Rimša. Budynek nie odniósł sukcesu tylko ze względu na dawną funkcję rynkową placu. Od 1922 roku, kiedy utworzono tu sejm, rząd i prezydenturę, metafory „rynek władzy" i „kupczący posłowie" stały się sprawdzianem dla dziennikarzy: ci, którzy nie używali ich przez co najmniej rok, otrzymywali prawo do podpisywania się pod swoimi materiałami, aczkolwiek inicjałami. Obecnie w sześcianie mieszczą się jedynie reprezentatywne wydziały sejmu, cała reszta jest oddana turystom. W 1956 roku rząd otrzymał stylowo brzydki neobrutalistyczny hangar przy moście Zwierzynieckim, a prezydenturę ulokowano przy Uniwersytecie Stefana Batorego na terenie dawnego Generalnego Gubernatorstwa.

Patrząc na sejm, w końcu uchwyciłem pierwszy konstruktywny pomysł na opowiadanie. „Wyobraź sobie – mówię do siebie – że nie ma sejmu. Nie zbudowali go Wiwulski i Malewicz". Dlaczego go nie zbudowali? A może go zbudowali, ale gdzie indziej? A może został zbudowany przez kogoś innego? Kto mógł to zrobić? I, co najważniejsze, dlaczego? „Myśl, nie poddawaj się, ciągnij wątek" – namawiałem sam siebie. „16 lutego jest obchodzony, a tymczasem w Wilnie nie ma sejmu". Otworzyłem swoją wewnętrzną Wikipedię, dział historii. 16 lutego 1918 roku Rada Litewska podpisuje w Wilnie Deklarację Niepodległości. Niemcy odchodzą. Trwają walki

eprasa.pl c4d855c998

z oddziałami Bermondta. W 1919 roku w Kownie aresztowano powiaków[1]. W tym samym roku doszło do krótkiej walki z bolszewikami. Tyle. I, jak zawsze, fabuła nagle się pojawiła. „Powiedzmy, że powiacy byli silniejsi. Załóżmy, że aresztowania w Kownie nie wystarczyły. Korona zajmuje Suwałki. I Grodno. Mało tego, Warszawa bierze wszystko – Suwałki, Grodno, Nowogródek i Wilno!" – krzyczałem w myślach. Trzon tekstu, dziwna, fantastyczna opowieść o Litwie bez Wilna zaczyna składać się w całość. Spieszę w stronę stacji metra. Mógłbym oczywiście pójść do redakcji pieszo, wymagałoby to wspinaczki na górę Bouffałową, ale metro nadal stanowiło rozrywkę nową i do tego darmową – wszyscy w redakcji, którzy obiecali nie jeździć do pracy samochodem, otrzymali w prezencie Kartę Wilnianina na wszystkie środki transportu publicznego.

Kowno zostaje stolicą Litwy. Choć jest tam fajniej niż w Wilnie, nie staje się wielką europejską stolicą – brakuje mu potencjału.

Musiałem przejść kawałek w kierunku przeciwnym do przystanku autobusowego – w stronę Wilii. Tam zszedłem na stację przesiadkową Centralna, gdzie żółta linia Jerozolimka–Lotnisko krzyżowała się z zieloną linią Karoliniszki–Antokol. To była bardzo krótka przejażdżka do przystanku Góra Bouffałowa, gdzie czekała na mnie prawdziwa atrakcja – najgłębiej schodzące schody ruchome w Europie. Koledzy z działu badawczego magazynu przygotowali już materiał na temat związków firmy Grodno Elevators, która zainstalowała wszystkie schody ruchome w wileńskim metrze, a merem Wilna. Niespecjalnie mnie to zajmowało – może coś było na rzeczy, a może nie, ale robota była doskonale zrobiona. Ruchome schody opisywano i pokazywano na całym świecie – głównie w blokach informacyjnych o osobliwościach świata, przed prognozą pogody, ale jednak!

Już w redakcji musiałem zajrzeć do prawdziwej Wikipedii. To nie wystarczyło, więc zajrzałem również na specjalistyczne polackie strony historyczne. Odkryłem, że moja wersja historii mogła być prawdziwa: dwaj wąsaci koledzy Józef Piłsudski i Lucjan Żeligowski, choć Litwini, byli mocno uzależnieni od warszawiaków i marzyli, zwłaszcza Piłsudski, o przywróceniu Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W mojej alternatywnej historii Rada Litewska ogłasza niepodległość. Trwają walki z bermondtowcami i bolszewikami. A potem, w 1919 roku, Żeligowski, omamiwszy swoich oficerów mową o wielkiej republice, uderza we własny naród. Kowno ma małą armię i oddaje Warszawie ziemie od Suwałk po Wilno. Co było dalej?

Przez kilka godzin składałem wyimaginowane elementy w całość. Mrożący krew w żyłach obraz nabierał kształtu. Warszawa nie potrzebuje Wilna, więc otrzymu-

[1] Od skrótu POW – Polska Organizacja Wojskowa. Przypisy pochodzą od tłumaczki.

eprasa.pl c4d855c998

je ono status miasta drugiej kategorii. Znikają w nim przemysł i kultura. W mieście działa jeden prowincjonalny teatr i zniszczony uniwersytet. Intelektualiści wyjeżdżają do Warszawy i Krakowa. Miasto zamienia się w zabitą dechami dziurę ze stoma tysiącami mieszkańców. Piękne Grodno i Suwałki znikają z mapy. Litwa traci połowę swojej populacji, kwiat narodu: poetów, artystów, naukowców. Wiwulski, złamany brakiem sensu, umiera, nie wymyśliwszy sześcianu. Malewicz, nie widząc żadnych perspektyw, emigruje do Moskwy lub Niemiec. Kowno zostaje stolicą Litwy. Choć jest tam fajniej niż w Wilnie, nie staje się wielką europejską stolicą – brakuje mu potencjału. Jedynym uzasadnieniem dla istnienia Litwy pozostaje język. Utraciwszy Litwinów z Wilna i Grodna, mieszkańcy Kowna kontynuują idealistyczną politykę „Varpasa"[2] i odnoszą sukces – w latach trzydziestych XX wieku wszyscy Litwini mówią po litewsku. Szczególnie podobał mi się ten fragment. Próbowałem sobie wyobrazić, jak to mogłoby wyglądać. Lekcje języka litewskiego odbywają się nie tylko w elitarnych gimnazjach. Uczy się go wszędzie, nawet w szkołach podstawowych. Na ulicach i w restauracjach rozbrzmiewa mowa naszych przodków żywcem wyjęta ze świętych gajów dębowych. Litewskie filmy. Litewska telewizja. Nie do wiary! Sam uczyłem się w bardzo drogiej szkole, w której dwa razy w tygodniu odbywały się lekcje litewskiego. I nauczyłem się go nie najgorzej. Pamiętam, że na uniwersytecie zapędzałem filolożki w kozi róg, gdy z tych drugich – symbolicznych – tabliczek odczytywałem, uwzględniając wszystkie znaki diakrytyczne, nazwy ulic czy stacji. Szczególnie efektownie wypadała ulica Šermukšnių. A sutartinės![3] Kiedy chór Wirtuozi Wilna daje koncert sutartinės, miejscowi nie mogą się nań dostać. Cóż, w wyimaginowanym Kownie litewskie pieśni rozbrzmiewałyby zapewne w każdym domu. Cóż to byłby za smutny i piękny kraj. Jak z baśni.

„No ale nic, trzeba wracać do pisania" – otrząsam się z wizji. Zacznę od najbardziej banalnego i najłatwiejszego triku – opiszę siebie w historycznej alternatywie – że pracuję w alternatywnym czasopiśmie, a alternatywny redaktor każe mi napisać artykuł o 16 lutego. Swoją drogą, jak przetłumaczyć „Biznes Klasa" na litewski? Cholera, ktoś znowu pożyczył mój słownik. No nie do wiary, słowo daję.

Z języka litewskiego przełożyła Paulina Ciucka

Ernestas Parulskis jest litewskim eseistą i krytykiem sztuki. Od 1998 roku pracuje jako kurator w Narodowej Galerii Sztuki w Wilnie.

[2] „Varpas" [Dzwon] – miesięcznik literacko-polityczny wydawany w latach 1889–1905. Współzałożony przez Vincasa Kudirkę, autora słów litewskiego hymnu państwowego na fali odrodzenia narodowego. Periodyki tego rodzaju (prekursorem był almanach „Auszra") stanowiły ważny przejaw ruchu niepodległościowego, a zarazem były narzędziem ten ruch wspierającym.

[3] Tradycyjne pieśni litewskie śpiewane na głosy. Nazwa pochodzi od litewskiego słowa *sutarti* – zgodzić się.

eprasa.pl c4d855c998

Ewangelista czerwonej Rosji

Julia Smouter

„Nie podam mu ręki", „Sprzedał się bolszewikom" – tak zareagowali ponad sto lat temu petersburscy literaci po lekturze jednego z głośniejszych dzieł w literaturze rosyjskiej, poematu *Dwunastu* Aleksandra Błoka. Jakże aktualne są dziś – w kontekście przekształcenia Rosji w państwo neototalitarne – dyskusje na temat roli w nim twórcy.

Oburzeni byli bliscy znajomi Błoka – Zinaida Gippius i Dmitrij Merażkowski, pisarskie małżeństwo aranżujące życie kulturalne w stolicy Rosji. Para nie mogła zrozumieć, jak Błok mógł dać się zaślepić rewolucji październikowej, oni sami nie godzili się na przemoc i nową, „czerwoną" rzeczywistość, po przewrocie bolszewickim wybrali życie na emigracji w Paryżu. Andriej Bieły, poeta, filozof, krytyk literacki, a prywatnie przyjaciel Błoka, pisał do niego w liście: „Pamiętaj, tego ci nigdy nie wybaczą". Na literackich salonach Petersburga zastanawiano się, czy po ogłoszeniu *Dwunastu* Błok ma jeszcze przed sobą jakąś przyszłość. Mówiono, że poemat ma nie tylko skandaliczną wymowę, ale jest także kiepski literacko. Poeta był głuchy na słowa krytyki, trwał w wierze w rewolucję i uważał, że stworzył genialne dzieło. „Opuścić rewolucyjną Rosję, to byłaby hańba" – mawiał w chwilach próby, kiedy życie w kraju rządzonym przez bolszewików z dnia na dzień stawało się coraz cięższe.

Erotyczny modlitewnik

W Petersburgu organizuje się wycieczki śladami Anny Achmatowej, Fiodora Dostojewskiego. Jest wielu chętnych do zwiedzania działającego nieoficjalnie muzeum Josifa Brodskiego. Aleksander Błok, najwybitniejszy przedstawiciel rosyjskiego symbolizmu, nie cieszy się taką popularnością, choć i on ma swoje muzeum. Szkoda, bo biografia i poezja Błoka odzwierciedlają wszystko, co rosyjskie: mistycyzm, religijność, fascynację słowianofilstwem, wiarę w rosyjski lud i rewolucję, miłość do Rosji i jednocześnie zmęczenie Rosją, przekonanie, że kraj ten ma do spełnienia wyjątkową misję dziejową, a zarazem jest zacofany.

eprasa.pl c4d855c998

– W Związku Radzieckim interpretowano poezję w kluczu ideologicznym, po ogłoszeniu *Dwunastu* i wiersza *Scytowie* Błok został zakwalifikowany jako poeta zaangażowany. Dziś chętniej sięga się po utwory innych przedstawicieli srebrnego wieku, choć do Błoka powoli się wraca i znów zaczyna on mieć swoich zwolenników. Od upadku ZSRR minęły w końcu ponad dwie dekady – opowiada Andriej Lisicki, dyrektor Biblioteki im. Dostojewskiego w Moskwie.

Pierwszy wiersz Błok miał napisać w wieku pięciu lat. Miłości do literatury, muzyki i sztuki nauczyły go otaczające go kobiety: babcia od strony matki – Jelizawieta Beket, matka poety Aleksandra Andriejewna oraz jej siostry. W domu Beketów czytano poezję rosyjską i zagraniczną. Jelizawieta Beket była poliglotką, tłumaczyła literaturę angielską i francuską na język rosyjski, pasję do języków obcych i przekładów literackich przekazała córkom. Każda z nich zajmowała się tłumaczeniami (jedna tłumaczyła nawet Sienkiewicza); Aleksandra Andriejewna oprócz przekładów z francuskiego podejmowała próby poetyckie, opublikowała kilka dziecięcych wierszy, resztę pisała do szuflady. Miała melancholijną naturę, którą odziedziczy po niej syn.

Po ogłoszeniu *Dwunastu* atmosfera wokół Błoka się zagęszcza. Jego dawni koledzy literaci udają, że go nie znają, rezygnują z udziału w wieczorach literackich, dowiedziawszy się, że ma w nich uczestniczyć Błok.

W domu dziadków Sasza przeżywał chłopięce przygody, Andriej Beket – z wykształcenia botanik, rektor petersburskiego uniwersytetu – odkrył przed nim świat przyrody. W moskiewskiej guberni, gdzie znajdował się majątek Beketów, wyprawiali się na wycieczki, podczas których Beket uczył Saszę nazw drzew, wspólnie zbierali liście, obserwowali zwierzęta i przeprawiali się przez bagna. Błogi czas spędzony w posiadłości dziadków kontrastował z atmosferą rodzinnego domu Błoka. Matka poety rozstała się z jego ojcem – profesorem prawa na Uniwersytecie Warszawskim – i powtórnie wyszła za mąż; ojczym Saszy był wojskowym. Zamieszkali w kazamatach, Aleksandra Andriejewna szybko poczuła, że nie odnajduje się w atmosferze wojskowej dyscypliny i porządku. Ponowne zamążpójście uważała za błąd, ale – nieszczęśliwa – trwała w tym związku.

Również uczuciowe życie Błoka było zagmatwane. Lubił flirt, miał wiele romansów, ale kiedy się zakochiwał, to bez reszty. Takim uczuciem obdarzył dwie kobiety: Ksenię Sadowską i Lubow Mendelejewą, każda z nich stanie się inspiracją do napisania cyklu wierszy.

Uczucie do Sadowskiej było miłością romantyczną: on dopiero wchodził w dorosłe życie, miał zaledwie siedemnaście lat, ona zaś – trzydzieści dwa. Poznali się na wakacjach, Sadowskiej schlebiało, że próbuje ją uwieść tak młody mężczyzna, bawiła

eprasa.pl c4d855c998

się jego uczuciami. Poeta poświęci jej kilka utworów opublikowanych w tomie *Ante Lucem*. Największą, ale też niełatwą miłością Błoka była jego żona Lubow Mendelejewa, córka genialnego chemika, twórcy prawa okresowości pierwiastków chemicznych Dmitrija Mendelejewa. Lubow Mendelejewej poeta poświęci tomik *Wiersze o pięknej pani*, nazywany przez krytyków literackich „erotycznym modlitewnikiem".

Aleksander i Lubow znali się od dzieciństwa, majątek Beketów położony był nieopodal posiadłości Mendelejewów. Z czasem Błok zdał sobie sprawę, że kocha Lubow, i się pobrali. Ich małżeństwo szybko pogrążyło się w kryzysie, ona miała kochanków (jednym z nich był najbliższy przyjaciel Błoka, Andriej Bieły), on wdawał się w liczne romanse. Kiedy Lubow zaszła w ciążę z jednym z kochanków, Błok zdecydował się uznać dziecko. Na świat przyszedł chłopczyk, Błok kochał go niczym swojego syna i kiedy dziecko nagle zmarło, pogrążył się w żałobie. Aby zapomnieć o bólu, musiał się udać w zagraniczną podróż.

On nie jest poetą

Błok chciał iść w ślady ojca: wybrał studia prawnicze, szybko uznał jednak, że popełnił błąd, i przeniósł się na kierunek filologiczny. Fascynowało go wszystko, czym żyła rosyjska inteligencja i bohema artystyczna. Zaczytywał się w filozofii niemieckiej, czytał rosyjskich myślicieli i poetów symbolistów, szczególnie bliska stała mu się poezja Walerego Briusowa, przedstawiciela pokolenia starszych symbolistów. To właśnie Briusowowi Błok wyśle próbki swoich wierszy, ale listy pozostaną bez odpowiedzi. Później Briusow, pytany w towarzystwie o Błoka, będzie mówił: „Tak, znam Błoka, ale on nie jest poetą".

Błok był rozczarowany rewolucją lutową: zamiast reform i demokratyzacji trwały niekończące się dyskusje o przyszłości Rosji.

Błok się nie zrażał, robił wszystko, by zaistnieć na literackich salonach: szukał kontaktu z uznanymi poetami, wysyłał wiersze do czasopism. Początkowo jego poezja czerpała z filozofii Fryderyka Nietzschego i Władimira Sołowiowa, rosyjskiego myśliciela chrześcijańskiego, wyznawcy idei ekumenizmu. Błok uważał, że istnieją dwa światy: codzienny i mistyczny, a sensem życia jest dążenie do „mistyki codzienności". Z wiekiem coraz bardziej zaczął interesować się sytuacją polityczną w kraju i, co charakterystyczne dla rosyjskiej inteligencji, zastanawiał się nad miejscem Rosji w świecie i jej dziejową misją. Śledził doniesienia z frontu wojny rosyjsko-japońskiej, w której Rosja poniosła klęskę, i z przerażeniem zareagował na wieści o krwawej niedzieli – w styczniu 1905 roku wojsko spacyfikowało pokojową manifestację robotniczą, na której czele stał prawosławny duchowny Gieorgij Gapon, a manifestanci nieśli ikony.

eprasa.pl c4d855c998

Historia i polityka wciągały Błoka coraz bardziej. W 1908 roku napisał wiersz *Na Polu Kulikowym*, nawiązał tym samym do wydarzeń przełomowych w dziejach jego kraju: w 1380 roku Dymitr Doński pokonał wojska Złotej Ordy, zwycięstwo dało początek uwalnianiu się Rosji spod jarzma mongolskiego. W latach 1907–1916 powstał cykl wierszy *Ojczyzna*. Przedstawiona w nich Rosja jest krajem, który można kochać i nienawidzić. Jest święta i pogrążająca się w upadku, uboga, prowincjonalna, żałosna, ale zarazem niosąca ze sobą nadzieję.

Dwunastu

Błok fascynował się rewolucją. Nie był cynikiem, poetą na usługach nowej władzy, szczerze wierzył w budowę nowego, lepszego świata, mówił, że popiera rewolucję „całym ciałem i całą duszą". W 1917 roku poeta uczestniczył w zebraniu literatów z przedstawicielami nowej władzy w Instytucie Smolnym, który został przekształcony w siedzibę Piotrogrodzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich. Dlaczego Błok – jak wielu innych przedstawicieli rosyjskiej inteligencji – dał się zwieść rewolucji? Dlaczego uwierzył, że bolszewizm może być dla Rosji wybawieniem?

– Błok był rozczarowany rewolucją lutową: zamiast reform i demokratyzacji trwały niekończące się dyskusje o przyszłości Rosji. Poeta wierzył też w lud, który był ucieleśnieniem dobra. Rewolucja miała przynieść podstawowe prawa i zaprowadzić pokój – nie zapominajmy, że wciąż trwała I wojna światowa, w której Rosja się wykrwawiała. W kontekście fascynacji ludem poeta wpisuje się w tradycje rosyjskiego narodniczestwa, ruchu posługującego się hasłem: „Wszystko dla ludu i przez lud" – wyjaśnia Lisicki.

Styczeń 1918 roku był niezwykle chłodny, trwała I wojna światowa, poeta obserwował, jak w Rosji upada stary porządek i rodzi się nowy „czerwony" ład. Natchniony rewolucją napisał poemat *Dwunastu* i wywołał skandal. Apostołami nowych czasów są w poemacie żołnierze Armii Czerwonej, których prowadzi Jezus Chrystus.

(…) I dwunastu idzie znowu
Bez modlitwy w dal.
Na wszystko gotowi,
Nieznany im żal…
(…) Maszerują tak z kurzawą,
A za nimi – głodne psisko,
A przed nimi z flagą krwawą,
Pośród śniegu niewidzialny,
Pośród ognia nietykalny,

eprasa.pl c4d855c998

Nad padołem wrących burz,
Ścieżką pereł, ametystów
W śnieżnobiałym wianku z róż –
Prowadzi ich – Jezus Chrystus.
(tłum. Wiktor Woroszylski)

– Błok napisał *Dwunastu* w styczniu 1918 roku, czyli wkrótce po przewrocie. Był zafascynowany rewolucją i nie wiedział jeszcze, jakie ofiary ona za sobą pociągnie. Nie przypuszczał, czym będzie bolszewizm i komunizm. Przebijała z niego naiwność – mówi Lisicki.

Dwunastu docenią późniejsze pokolenia. Igor Biełow, poeta i tłumacz, uważa, że Błok idealnie wczuł się w nadchodzącą epokę. Jako jeden z pierwszych usłyszał „muzykę rewolucji" i przekuł ją w lirykę:

– Ten wiersz jest nowatorski także od strony technicznej, kiedy czyta się go na głos, słyszy się dźwięk kroków na ulicy – to zbliżająca się procesja Armii Czerwonej. Jest to także poemat wielowarstwowy – traktuje nie tylko o rewolucji, ale także o apokalipsie, nie przypadkiem w ostatnim akapicie pojawia się postać Jezusa Chrystusa. Zgadzam się z rosyjskim pisarzem Dmitrijem Bykowem, który powiedział ostatnio, że rewolucja październikowa wybuchła po to, żeby Błok mógł napisać *Dwunastu*.

***Dwunastu* to wiersz nowatorski także od strony technicznej, kiedy czyta się go na głos, słyszy się dźwięk kroków na ulicy – to zbliżająca się procesja Armii Czerwonej. Jest to także poemat wielowarstwowy – traktuje nie tylko o rewolucji, ale także o apokalipsie, nie przypadkiem w ostatnim akapicie pojawia się postać Jezusa Chrystusa.**

Po ogłoszeniu *Dwunastu* atmosfera wokół Błoka zrobiła się ciężka. Jego dawni koledzy literaci udawali, że go nie znają, rezygnowali z udziału w wieczorach literackich, dowiedziawszy się, że ma w nich uczestniczyć Błok. Poeta czuł się osamotniony, uważał, że jego twórczość odbiera się w nieodpowiedni sposób. W nieodpowiedni sposób potraktowano także pisarstwo Błoka w czasach sowieckich – był przedstawiany jako pisarz propagandzista, wiele utworów z wczesnego okresu jego twórczości zostanie zapomnianych.

Paszport

Nowa władza starała się zaangażować Błoka w różne propagandowe przedsięwzięcia, choć on nie zawsze był temu rad. Miał coraz mniej sił, coraz trudniej szło

eprasa.pl c4d855c998

mu także pisanie – całymi dniami siedział nad pustą kartką. W domu brakowało pieniędzy, żona wyprzedawała biżuterię i ubrania. Błok, chociaż był młodym mężczyzną, zaczął przypominać starego, zmęczonego życiem człowieka, poruszał się z trudem. Zaczął chorować na serce, pojawiła się astma i szkorbut. Choć tak bardzo nie chciał opuszczać Rosji, poprosił biuro polityczne o paszport, żeby wyjechać do sanatorium w Finlandii na leczenie, wiedział bowiem, że w ojczyźnie nie uzyska odpowiedniej pomocy. Mijały tygodnie, zgody nie mógł się doczekać. W końcu przyszła – dzień po śmierci poety, umarł w wieku czterdziestu jeden lat. Anatolij Łunaczarski, radziecki filozof i publicysta, powiedział: „Nie godziliśmy się na jego wyjazd i zamęczyliśmy go".

Podczas pisania tekstu korzystałam m.in. z: Turkow, Błok. Żyzń zamieczatelnych ludiej*, Moskwa 1969; B. Mucha,* Historia literatury rosyjskiej*, Wrocław 2002.*

Julia Smouter jest dziennikarką, zajmuje się tematyką wschodnią.

eprasa.pl c4d855c998

Czy można żyć bez tyrana?
Studium rosyjskiego społeczeństwa

Ireneusz Dańko

› *Pokój czy wojna. Rosja i Zachód – zbliżenie* to zbiór esejów, które powstały z myślą o zachodnim czytelniku. Najpierw ukazała się w Niemczech. Polskie wydanie autor uzupełnił o przedmowę i posłowie, napisane już po inwazji Rosji na Ukrainę. W ten sposób powstała poruszająca wiwisekcja rosyjskiego narodu i systemu władzy, którego wrodzoną cechą jest przemoc, strach i kłamstwo.

Współczesna Rosja pod rządami zbrodniczego reżimu Putina to – zdaniem Szyszkina – kolejne wcielenie moskiewskiego „ułusu". Tak w średniowieczu określano terytorium podporządkowane chanowi, którym w jego imieniu zarządzali ruscy książęta. Prawie 250 lat mongolskiej okupacji wykształciło w Rosjanach niewolniczy stosunek do państwa i akceptację dla okrucieństwa. Nie jest to nowa teza. Sam autor esejów, będący znakomitym erudytą i jednym z najwybitniejszych współczesnych rosyjskich pisarzy, przypomina choćby słowa dziewiętnastowiecznych rosyjskich literatów i historyków, jak Mikołaj Szczedrin („My – to europejskie słowa i azjatyckie zachowanie") czy Michaił Pogodin („Jesteśmy Tatarami od stóp do głów. Jeżeli nie dostajemy od kogoś konkretnych rozkazów, czujemy się nieszczęśliwi"). Rozwija jednak ich myśli, nieraz w bardzo osobistym tonie, przedstawiając drobiazgowo wpływ mongolskiego dziedzictwa na dzieje swojej ojczyzny i jej współczesne losy.

Bliźnięta syjamskie

„Kłaniać się górze, uciskać dół" – to główna zasada rządzenia, którą przyswoili sobie ruscy władcy i ich poddani pod jarzmem tatarskim. Krwawymi sługami chanów byli najwięksi bohaterzy narodowi Rosji, na przykład kniaź Aleksander Newski, święty prawosławnej Cerkwi. Wszyscy traktowali podległych ludzi jak swoją własność i płaszczyli się przed mongolskimi nadzorcami. Nie zmienił tego koniec panowania Mongołów. Rolę chanów przejęli samodzierżawcy na Kremlu.

eprasa.pl c4d855c998

„Wierność chanowi i gotowość do okrucieństw wobec własnego ludu zdecydowały o sukcesie Iwana i Moskwy" – opisuje Szyszkin narodziny państwa moskiewskiego i jego pierwszego księcia Iwana Kalitę, który zaczął „zbieranie ruskich ziem".

Despotyczną władzę wspierała od początku prawosławna Cerkiew. W niej wymyślono mesjanistyczną tezę, że Moskwa to Trzeci Rzym, co uzasadniało kolejne podboje i żądzę dominacji. Ludności wpajano absolutne posłuszeństwo wobec cara – jedynego prawodawcy i właściciela państwa. Im większy tyran, tym lepszy, bo gwarantował porządek i rozrost wojowniczego imperium. Każde osłabienie władzy kojarzono z chaosem i wielką smutą, którą Rosja przeżyła na początku XVII wieku. Nie przypadkiem też, jak zauważa Szyszkin, pierwszą oryginalnie rosyjską książką świecką była *Opowieść o wojewodzie Drakuli*, w której pozytywnie przedstawiono hospodara wołoskiego Włada II Palownika, będącego na Zachodzie synonimem despoty i maniakalnego sadysty.

Natury rosyjskiej władzy i narodu nie zmieniły reformy Piotra I. Ówczesna europeizacja Rosji służyła jedynie wzmocnieniu opresyjnego państwa i armii. Oświeceniowe prądy, które przy okazji przedostały się do imperium, zrodziły jednak nową kategorię: Rosjan-Europejczyków. Należeli do niej dekabryści, którzy próbowali zmienić kraj w duchu europejskim. Przegrali, bo stanowili garstkę w morzu zniewolonych poddanych cara i jego czynowników. Mimo to w kolejnych latach pojawiła się nowa warstwa wykształconej inteligencji. Karmiona rosyjską literaturą miała w sobie społeczną empatię i pragnienie wolności. W ten sposób naród rosyjski przekształcił się w „bliźnięta syjamskie" o jednym ciele, ale dwóch kompletnie nierozumiejących się głowach. Mniejszą – proeuropejską, pełną wolnościowych i demokratycznych ideałów, oraz znacznie większą – wierzącą w despotyczną władzę, która chroni „świętą Ruś" przed wrogami i chaosem. Ta pierwsza zdołała dojść do głosu, gdy I wojna światowa zachwiała reżimem i rewolucja lutowa obaliła carat w 1917 roku. Demokratyczne rządy nie trwały jednak długo. Pokonała je rosyjska tyrania w nowej komunistycznej odsłonie. Wolność, która przyniosła anarchię i biedę, okazała się zbyt trudnym doświadczeniem dla narodu żyjącego przez setki lat w więzieniu. Potrzebę silnej władzy zaspokoił Lenin, a po nim system państwowego terroru rozwinął Stalin.

Przedwczesna radość

Szyszkin urodził się w 1961 roku w Moskwie w rodzinie Rosjanina i Ukrainki. Z brutalną szczerością opisuje świat, w którym się wychowywał. Jego młodzieńczą świadomość kształtowała sowiecka szkoła, ale też lektura zakazanych książek: Nabokova, Kopielewa, Szałamowa, Bukowskiego, Sołżenicyna. Nieżyjący już ojciec

eprasa.pl c4d855c998

(weteran II wojny światowej) do końca wierzył w komunistyczną propagandę, choć sam własnego ojca stracił w czasie stalinowskiej kolektywizacji. Starszy brat Szyszkina trafił do łagru, z którego wyszedł, gdy nastał Gorbaczow i pierestrojka.

„Na moich oczach totalitarna Rosja przekształcała się w demokratyczne państwo" – wspomina entuzjazm z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku. Jako młody nauczyciel języka niemieckiego był świadkiem i uczestnikiem wydarzeń, które pogrzebały „kraj za kolczastym drutem". „Wydawało się, że wystarczy posłać do diabła komunistów, aby powrócić do światowej rodziny narodów żyjących w demokracji i wolności" – notuje.

Radość była przedwczesna. Demokratyczna Rosja, zamiast rozkwitać, pogrążała się w chaosie, biedzie i korupcji. Na ulicach rządzili przestępcy. Dawni funkcjonariusze partyjni, KGB, Komsomołu i czerwona nomenklatura masowo rozkradali majątek państwowy w udawanej prywatyzacji. „Leczono katar, choć pacjent cierpiał na nowotwór" – ocenia Szyszkin wolnorynkowe reformy ekipy Jelcyna, które chwalono na Zachodzie, a w kraju przeklinano. Z dnia na dzień rosło niezadowolenie społeczne, a wraz z nim pragnienie silnej władzy, która przywróci dawny porządek. Wkrótce rosyjska demokracja po raz drugi przegrała.

Szyszkin uważa, że wszyscy Rosjanie ponoszą odpowiedzialność za wojnę, także tacy jak on, którzy od lat żyją na emigracji i krytykują reżim Putina.

„Zamiast *demokratija* mówiono *dermokratija* (gównokracja)" – zauważa autor. Jego ojciec też tak mawiał, zanim zgorzkniały zmarł w 1995 roku. „Czuł się osobiście urażony, że w telewizji zaczęto pokazywać zupełnie inny obraz przeszłości. Oto okazało się, że walczył z Hitlerem w imieniu jeszcze gorszego faszystowskiego reżimu. Twierdzono, że nie przyniósł innym narodom wyzwolenia, tylko nowe zniewolenie".

Tak powstał grunt dla nowego tyrana na Kremlu – Putina. Ambitny funkcjonariusz KGB, namaszczony przez skorumpowany klan rodziny Jelcyna, doskonale wyczuwał, czego oczekuje większość narodu. Niepokornych „bojarów-oligarchów" oskubał z majątków i wysłał do łagrów (przykład Michaiła Chodorkowskiego) albo zmusił do uległości lub emigracji. Stworzył mafijny system rządów, stając na górze przestępczej piramidy. Spoiwem były strach i przemoc, a „własność prywatna" zapłatą za lojalność. Słowa „wybory", „parlament", „sądy" czy „konstytucja" otrzymały zupełnie inne znaczenie niż w demokratycznych krajach, z których pochodziły. Trójpodział władzy okazał się fikcją. To „chan" na Kremlu określał, co jest zgodne z prawem, a za co można wylądować w więzieniu.

Wykształcona mniejszość Rosjan-Europejczyków próbowała protestować podczas białej rewolucji w 2011 roku, ale uległa brutalnej autorytarnej władzy, która

eprasa.pl c4d855c998

oskarżyła przeciwników o działanie na korzyść zagranicznych wrogów. Pod hasłem obrony ruskiego miru rozbudzono w narodzie nacjonalistyczne nastroje, by silniej związać lud z tyranem. Aneksja Krymu stała się symbolem odrodzenia imperium. Putin ogłosił się zbawcą Rosji i nowym zbieraczem jej ziem po „katastrofie" rozpadu Związku Radzieckiego i wielkiej smucie „dzikich lat dziewięćdziesiątych". Pod jego rządami – przekonywała propaganda – mocarstwo „wstało z kolan" i znów zaczęło się liczyć na świecie.

Wstyd za ojczyznę

Szyszkin przyglądał się temu ze Szwajcarii, dokąd wyjechał z drugą żoną (Szwajcarką) w 1995 roku. Choć się ponownie rozwiódł, został tam na stałe, śledząc i komentując wydarzenia w ojczyźnie. Tam też pisał kolejne książki, które zdobywały najważniejsze nagrody literackie w Rosji. Ostro krytykował politykę nowego władcy na Kremlu, który stopniowo likwidował resztki demokratycznych swobód, stosując prowokacje, manipulacje, fałszerstwa wyborcze, przekupstwo i morderstwa.

„Jako Rosjanin i jako rosyjski obywatel wstydzę się za to, co dzieje się w mojej ojczyźnie (…)" – odpisał na płynącą z Rosji propozycję reprezentowania kraju na Międzynarodowych Targach Książki w USA „BookExpo Ameryki 2013". „Kraj, w którym władzę przejął kryminalny, skorumpowany reżim, w którym państwo jest hierarchią przestępców, wybory zmieniły się w farsę, sądy służą rządzącym, a nie prawu, ludzi więzi się za poglądy polityczne, z telewizji państwowej zrobiono dziwkę, uzurpatorzy uchwalają sterty szalonych ustaw, które cofają społeczeństwo do średniowiecza – ten kraj nie może być moją Rosją".

W rosyjskiej tradycji despotyczną władzę od początku wspierała prawosławna Cerkiew. W niej wymyślono mesjanistyczną tezę, że Moskwa to Trzeci Rzym, co uzasadniało kolejne podboje i żądzę dominacji.

List otwarty, który cytuje w swojej książce, rozjuszył kremlowskich propagandzistów. Rok później pisarz jeszcze bardziej im podpadł, potępiając aneksję Krymu i utworzenie separatystycznych republik w Donbasie. Przestał odwiedzać swój kraj, gdy zarzucano mu zdradę narodową, a tylko nieliczni protestowali przeciw polityce Kremla. Krytykował też bezczynność Zachodu, który wolał robić interesy, niż przeciwdziałać tyranii. Po 24 lutego 2022 roku podpisał (z grupą rosyjskich pisarzy) oświadczenie, w którym potępił agresję na Ukrainę i wezwał do zakończenia wojny. W kolejnych wystąpieniach wielokroć apelował o wsparcie dla walczących Ukraińców.

eprasa.pl c4d855c998

„W duszach i umysłach milionów Rosjan kolejny raz zwyciężył ułus" – tłumaczy radość milionów rodaków po zajęciu Krymu i ich poparcie dla wojny przeciw „bratniej Ukrainie".

Większość Rosjan – zdaniem pisarza – mentalnie tkwi wciąż w średniowieczu, karmiąc się jak zombi propagandowym przekazem o walce z rzekomymi faszystami w Kijowie. „Jeśli człowiek rodzi się i dorasta w obozie karnym, drut kolczasty staje się częścią jego duszy (…). Kto milczy, ten ma szansę przeżyć" – pisze. Znoszenie cierpienia, poniżenia i przemocy jest zakodowaną w umysłach strategią przetrwania w Rosji. Inaczej niż w Ukrainie, gdzie ludzie krócej tkwili pod knutem i mają większe poczucie wolności i godności. Dlatego Kreml tak bardzo się boi zwycięstwa ukraińskiej demokracji, które pokazałoby, że można żyć bez tyrana.

Drut kolczasty w duszy

Zachód aż do 24 lutego 2022 roku – ubolewa pisarz – nie rozumiał natury rosyjskiego państwa i narodu. Rozzuchwalił bandytów z Kremla brakiem stanowczej reakcji na kolejne zbrodnie. Przedkładał interesy ponad zasady. Banki w Szwajcarii i innych krajach transferowały miliardy kradzione w Rosji. W imię lukratywnych kontraktów przymykano oczy na krwawą pacyfikację Czeczenii, zabójstwa niewygodnych osób, agresję zbrojną na Gruzję czy aneksję Krymu. Demokratyczne rządy i społeczeństwa dawały się rozgrywać przez rosyjskie służby, trolli i propagandę. Obudziły się dopiero po agresji na Ukrainę, gdy poczuły zagrożenie i zobaczyły masowe zbrodnie wojenne popełniane na Ukraińcach.

Rosjanie wolą myśleć, że bohatersko bronią ojczyzny przed „ukraińskimi faszystami" i zepsutym Zachodem, niż przyznać, że giną „wysłani przez przestępczą bandę".

„Wojna to eliksir życia dla reżimu, wywołuje bowiem falę patriotycznych uczuć, a niezadowolonych można napiętnować jako zdrajców ludu" – notuje Szyszkin.

Rosyjskich żołnierzy walczących w Ukrainie porównuje do swego ojca, który w Armii Czerwonej „wyruszył na wojnę, by bronić ojczyzny, ale naprawdę bronił reżimu, który zabił jego własnego ojca". Są tak samo otumanieni przez „chana" na Kremlu. Wolą myśleć, że bohatersko bronią ojczyzny przed „ukraińskimi faszystami" i zepsutym Zachodem, niż przyznać, że giną „wysłani przez przestępczą bandę". Nie spodziewa się, by nawet śmierć setek tysięcy Rosjan na froncie doprowadziła do masowych protestów społecznych, które usuną Putina i zakończą konflikt. Strach i indoktrynacja połączyły w podświadomości ludzi reżim z krajem.

eprasa.pl c4d855c998

„Wielki chan nigdy się nie podda. Uznano by to za oznakę słabości, a Rosjanie nie lubią słabeuszy" – twierdzi pisarz. Propaganda – w jego opinii – trafia na podatną glebę, lecząc kompleksy upodlonego narodu. Jak w czasach sowieckich, strach przed „wielką Rosją" ma wynagradzać ludziom brak wolności i codzienną nędzę. Imperialnym myśleniem skażeni są zresztą wszyscy Rosjanie, także demokraci, czyli przeciwnicy Putina. Przykład: wywiad Michaiła Chodorkowskiego dla amerykańskiej gazety, w którym oświadczył, że poszedłby na wojnę, gdyby Kaukaz Północny zechciał się oderwać od Rosji. „To nasz kraj. My go zdobyliśmy" – Szyszkin cytuje odpowiedź byłego oligarchy.

Wojna to eliksir życia dla reżimu, wywołuje bowiem falę patriotycznych uczuć, a niezadowolonych można napiętnować jako zdrajców ludu.

Swój kraj porównuje do Andrieja Czikatiły, słynnego seryjnego mordercy z Rosji. Za ofiarę putinowskiego reżimu uważa także rosyjską kulturę, którą teraz utożsamia się ze zbrodniami, a nie dziełami wybitnych twórców literatury czy muzyki. Sam czuje się rosyjskim patriotą. Tak samo jak pisarz Thomas Mann, niemiecki patriota, który wspierał walkę przeciw III Rzeszy, bo dopiero jej upadek przyniósł prawdziwe zwycięstwo dla Niemców: denazyfikację i demokrację.

Szyszkin uważa, że wszyscy Rosjanie ponoszą odpowiedzialność za wojnę, także tacy jak on, którzy od lat żyją na emigracji i krytykują reżim Putina. „Te potworne przestępstwa popełniono w imieniu mojego narodu, mojej ojczyzny, w moim imieniu" – wyznaje, prosząc Ukraińców o wybaczenie, choć zaznacza, że ogromu nieszczęść nie da się łatwo wybaczyć.

Przyszłość swojego kraju widzi w czarnych barwach. Rosja przypomina mu pociąg metra pędzący z jednego krańca tunelu na drugi, z narodem jako zakładnikiem. Putinowski reżim będzie walczył do końca, bo wie, co czeka go w razie utraty władzy. Nawet gdy ostatecznie runie, nie doprowadzi to do demokracji, lecz rywalizacji przestępczych klanów, rozpadu państwa, eskalacji przemocy i kolejnej wielkiej smuty. Wtedy znów pojawi się tęsknota za silną ręką na Kremlu, która zaprowadzi porządek, a Zachód ten fakt zaakceptuje, byle tylko zagwarantował spokój na Wschodzie i byleby atomowy guzik pozostał pod kontrolą.

„Z ludu, który liczy na dobrego cara, nie da się w godzinę uformować dojrzałych wyborców" – zauważa Szyszkin. I cytuje Cycerona: „Niewolnik nie marzy o wolności, ale o własnych niewolnikach".

Szyszkin nie jest jednak całkowitym pesymistą. Rozpad Federacji Rosyjskiej do rozmiarów piętnastowiecznego księstwa moskiewskiego traktuje jako nieodzowny krok ku demokracji. Byłby to cud, ale w Rosji – jak przekonuje – cuda się zdarzają. W upadek ZSRR też nikt nie wierzył. On sam liczy na to, że przemiany cywilizacyjne

eprasa.pl c4d855c998

zmienią kiedyś rosyjską mentalność. A wtedy (wzorem Niemiec po II wojny światowej) możliwa stanie się pokuta i uznanie narodowej winy. Bez tego nie ma szansy na nową demokratyczną Rosję. Najważniejsze to przerwać błędne koło przemocy, bo – jak pisze – „Putin to tylko objaw, nie sama choroba".

W przezwyciężeniu nienawiści i mentalności „ułusu" wielką rolę odegrać ma literatura, sztuka i kultura. „W historycznym rosyjskim pojedynku między poetą a carem ten ostatni nie ma szans" –przekonuje Szyszkin.

Książkę kończy „listem do Europy", w którym apeluje, by wspólnota europejska naprawiła swoje błędy i pozostała zjednoczona, silna, mądra, młoda i piękna. Taka bowiem jest potrzebna Rosji jako mit o ludzkim życiu i cel, do którego warto dążyć.

Michaił Szyszkin, Pokój czy wojna. Rosja i Zachód – zbliżenie*, tłum. Magdalena Jatowska, Noir sur Blanc, Warszawa 2023.*

Ireneusz Dańko jest dziennikarzem, specjalizuje się m.in. w problematyce wschodniej.

eprasa.pl c4d855c998

Powrót do Mińska

Kacper Wańczyk

Nie chcę powiedzieć, że dzisiejszy Mińsk nie jest alkoholowy. Jak każde miasto jest alkoholowy drogimi winami w lepszych lokalach na „starym mieście" i ciepłą wódką pitą z plastikowych kubeczków nad Świsłoczą.

Wczesną jesienią 2023 roku Mińsk był trochę smutny, trochę beztroski. Przekroczenie polsko-białoruskiej granicy było jak przepływanie Styksu, kobiety i mężczyźni w mundurach pilnowali duszącej stabilności, oficjalna propaganda udawała, że wszystko jest w porządku.

Po raz pierwszy przyjechałem do Mińska w 2006 roku jako członek misji obserwacyjnej OBWE. Byłem w zespole z Czeszką, miejscową tłumaczką, która ciągle mnie strofowała, że wysypuję się ze znajomością rosyjskiego w rozmowach z miejscowymi oraz milczącym kierowcą. Do Czeszki próbowałem potem pisać, ale okazało się, że adres mailowy, który mi dała, nie istnieje.

Po raz drugi Mińsk przyjął mnie na cztery lata. Pracowałem w Ambasadzie RP, mieszkałem przy parku im. Gorkiego, niedaleko lokalu o nazwie Bieriozka, w którym KGB filmowało węgierskiego dyplomatę uwodzącego miejscowe damy. Kupowałem książki po białorusku w Galerii Ў, bo trochę się podkochiwałem w tamtejszej sprzedawczyni. Do dziś przeczytałem tylko jedną z nich.

Po raz trzeci pojechałem tam znów we wrześniu 2023 roku, nieco ponad dekadę po tym, gdy opuściłem to miasto.

Tak jest!

Oficer na granicy był niewysoki, miał dobrze dopasowany mundur i starannie ułożoną fryzurę. Szczuplejszy niż przeciętna osoba pracująca na granicy. Mówił zdecydowanym głosem do nas, zaspanych pasażerów spóźnionego o dwie godziny nocnego autobusu, tarabaniących się z walizkami do terminalu pasażerskiego. „Powiem prościej, kto nie jest obywatelem Białorusi lub Rosji, zapraszam".

Posadził mnie naprzeciw siebie na skajowej kanapie, poprosił, żebym odblokował telefon. Trochę się tego spodziewałem, więc zabrałem taki, którego nie używam na co dzień. Przeglądał go spokojnie, pytał, czy mam przyjaciół w Białorusi, czy zamierzam się z kimś spotkać i czy korzystam z Telegramu. Odpowiadałem zgodnie

eprasa.pl c4d855c998

z prawdą, że przyjaciół w Białorusi nie mam, że z nikim spotykać się nie będę i że korzystam z wymienionego przez niego komunikatora. Zapomniałem jednak zainstalować tę aplikację na nowym urządzeniu. Zdziwił się także, że mało mam zdjęć w telefonie. Rozmowa przebiegała w miłej, choć chłodnej atmosferze.

– Czemu pan ciągle mówi „tak jest"? – zapytał i spojrzał mi nagle w oczy przenikliwym, stalowym wzrokiem. Zorientowałem się, że rzeczywiście, na każde pytanie odpowiadałem „da, toczno".

– Cóż, to pewnie dlatego, że oglądałem dużo sowieckich filmów wojennych – odparłem, przypominając sobie słynną scenę z *Lecą żurawie*, w której lekarz strofuje rannego weterana, że nie ma co płakać, bo skoro dziewczyna na niego nie zaczekała, to nie jest go warta.

– Ano to się zgadza z pana zawodem – stwierdził. Wjeżdżałem bowiem do Białorusi w celu badania archiwów pod kątem polityki przemysłowej i rolnej ZSRR.

Większą konsternację wywołała ukraińska pieczątka w moim paszporcie. Pani podoficer podczas kontroli paszportowej pytała o nią, kiedy ja zapomniałem, że coś takiego mam. Otóż w marcu 2022 roku pojechałem ze znajomym wywieźć kilka osób ze Lwowa, do czego się przyznałem. Pani oficer popatrzyła na mnie matczynym wzrokiem. Przypomniała, że jako obcokrajowiec powinienem pamiętać o rejestracji. I przybiła białoruską pieczątkę.

Gdy przekraczałem granicę z Polską, żegnały mnie billboardy ostrzegające przed naruszaniem wolności słowa w krajach Unii Europejskiej i informujące o szalejącej tam biedzie.

Rejestracja to pewnie dla czytelników tego czasopisma nie nowość. Ale wyjaśnię: kraje, które mają przeszłość systemów bezpieczeństwa ZSRR, wymagają rejestracji obcokrajowców w lokalnych wydziałach służb do spraw migracji, jeśli przebywają w danym miejscu dłużej (np. trzy, pięć lub dziesięć dni). W 2006 roku po prostu zostawiłem paszport w recepcji hotelu i po przykładowo dwóch dniach odbierałem go z odpowiednim dokumentem, ale widocznie przepisy się zmieniły. Udałem się więc do Wydziału do spraw Obywatelskich i Migracji Zarządu Spraw Wewnętrznych Dzielnicy Moskiewskiej Miasta Mińska przy ulicy Rafijewa.

Nie będę ukrywał. Spodziewałem się, że wydział będzie ciemną piwnicą, nieco tylko rozjaśnioną jarzeniówką, której światło będzie odbijać lamperia. Oczekiwałem też długiego maglowania przez niesympatycznych panów w mundurach.

Tymczasem jasne i czyste przestrzenie urzędu zdawały się niemal przyjazne. Urządzenie przy wejściu pozwalało wybrać odpowiedni pokój, a na dużym ekranie wyświetlano filmy przestrzegające przed naruszaniem prawa i nawołujące do ostrożności w obliczu potencjalnych przestępstw.

eprasa.pl c4d855c998

Na ścianie wisiała tablica z listą pracujących w urzędzie osób i ich telefonami służbowymi. Jak się spodziewałem – niemal wszystkie stanowiska były zajęte przez kobiety. Wyjątek stanowiły funkcje szefa wydziału i jego zastępcy oraz trzyosobowe Biuro do spraw Kontroli Migracji. Przed drzwiami tego biura stała długa kolejka młodych mężczyzn pochodzących prawdopodobnie z państw Azji Środkowej.

W pokoju, do którego mnie zaproszono, siedziały dwie kobiety. Ponieważ czekałem na swoją kolej z dobre cztery godziny, jedną z nich zdążyłem już zobaczyć wielokrotnie. Biegała między różnymi pokojami z dokumentami i paszportami. Kiedy wszedłem – pospiesznie dopisywała coś na jakimś papierze. Druga delikatnie stukała w klawiaturę komputera.

Moja sprawa trafiła do pierwszej urzędniczki i gdy lekko pochylona przeglądała przyniesione przeze mnie dokumenty, czułem wiszące w powietrzu napięcie. Nagle jedna z pań wstała, zawiesiła torebkę na ramieniu i powiedziała:

– No dobrze, może przyjdę jutro, ale to nie na sto procent. – Uśmiechnęła się zalotnie do mnie i wyszła.

– Do kiedy? – zapytała przez zaciśnięte zęby zabiegana urzędniczka.

– Do 30 września – odpowiedziałem. Wpisała datę, przybiła pieczątkę i dała mi do zrozumienia, że mogę już wyjść.

No dobra, to jedziemy na Hawaje

Już pierwszego dnia pobytu w stolicy Niebieskookiej (jak czasem określa się Białoruś ze względu na piękne pojezierza) miałem szansę zetknąć się ze specyfiką białoruskiej gospodarki. Oczywiście, jak często mi się zdarza, sam na siebie ściągnąłem kłopoty.

Pokój wynająłem w hotelu Mińsk, będącym kiedyś dumą miasta (znajduje się w spisie zabytków dziedzictwa kulturowego miasta), dziś lekko trącącym późnymi latami dziewięćdziesiątymi idealnym miejscu noclegowym dla delegacji biznesowych niższego szczebla z Chin, Korei i Wietnamu oraz polskiego historyka Związku Radzieckiego. Był dobrze ulokowany – w centrum miasta, niedaleko metra, którym jeździłem do archiwum, a cena za pokój mieściła się w ramach limitu hotelowego, na który pozwalał mi grant badawczy. Pierwszą dobę opłaciłem przelewem zgodnie z wymogami rejestracji. Resztę zamierzałem uiścić kartą kredytową.

Jak na specjalistę od Białorusi przystało, zapomniałem, że hotel Mińsk należy do Zarządu Spraw Administracji Prezydenta Białorusi, organu zarządzającego licznym mieniem oficjalnie należącym do Aleksandra Łukaszenki. Jako taki został w 2021 roku objęty sankcjami Unii Europejskiej. Co więcej – jako przedsiębiorstwo państwowe korzysta wyłącznie z usług państwowego Bielarusbanku, również objętego unijnymi

eprasa.pl c4d855c998

sankcjami. Nic więc dziwnego, że płatność kartą została odrzucona. Z hotelowego bankomatu Belarusbanku wycisnąłem tyle białoruskich rubli, że starczyłoby na „waciki", zaś pani w punkcie wymiany walut (który wspomniany bank zainstalował w lobby) zwróciła mi niemal wszystkie banknoty euro, twierdząc, że są uszkodzone.

Pierwszą niedzielę spędziłem zatem, zwiedzając pobliską dzielnicę Ramanauska Swaboda i badając podatność różnych bankomatów na moją kartę. Udało mi się ostatecznie wyciągnąć niezbędne środki. Ciekawe okazało się zróżnicowane zachowanie maszyn, szczególnie tych należących do państwowych banków – jak wspomniany Belarusbank czy BielAgroPromBank. Były bardzo troskliwe. Próbowały się upewnić, czy klientka lub klient nie są w opresji. Trzeba było potwierdzić, że nie dokonuje się operacji pod przymusem, a potem jeszcze raz powiedzieć, że chce się wypłacić pieniądze. Niewiele z tej troski dla mnie wynikało, skoro państwowe banki nie chciały dać mi gotówki. Prywatne nie przejmowały się, że mogę wypłacać je pod lufą pistoletu. Niektóre bez dyskusji po prostu wypłacały tyle, ile zaprogramowany limit im pozwalał. Inne – czyniły to za odpowiednią prowizją.

Kiedy wyciągnąłem z kieszeni gruby plik banknotów i położyłem na kontuarze, menadżer hotelu wybuchnął gromkim śmiechem.

– No dobra, to jedziemy na Hawaje – powiedział do koleżanki.

Zdobywszy lokalną walutę, w zasadzie nie miałem trudności z zakupami. W supermarketach można sięgnąć na półki ze zdrową i niskokaloryczną żywnością, kupić też zestaw sushi, ale i bardziej kojarzący się z regionem kwas czy syrniki (choć i te już widuję w polskich Żabkach). Osoby szukające ubrań mogą wybierać między drogimi, luksusowymi markami i tańszymi, nieco gorszej jakości, choć sankcje jednak utrudniają ich import, więc różnorodność dostępnych towarów jest jednak ograniczona. Wpływ ograniczeń handlowych najbardziej widoczny jest w sklepach z elektroniką, gdzie brakuje markowych zachodnich urządzeń. Zastąpiły je produkty nieznanych mi wcześniej firm, chyba pochodzących z Chin, a może z Korei.

Oczywiście towary te nie są dostępne dla większości białoruskiego społeczeństwa. We wrześniu 2023 roku w Białorusi przeciętna pensja równa była około 2500 złotych, zaś w Polsce – 7500 złotych. Przeciętny miesięczny koszt utrzymania jednej osoby w Mińsku wyceniano na około 1500 złotych (choć gdy patrzyłem na ceny żywności, wydawało mi się to wartością nieco zaniżoną), a w Warszawie – 3200 złotych.

Liczba centrów handlowych, w których można nie tylko zakupić niezbędne do życia produkty, ale i miło spędzić czas samotnie lub w towarzystwie, nie odbiega od standardów zachodniej Europy. Zachodziłem bardzo często do Dana Mall, położonego w pobliżu budynku Biblioteki Narodowej, w którym mieści się też Archiwum Narodowe Republiki Białorusi. Jego wystrój ma tonację zielono-czerwoną na wzór oficjalnej flagi władz białoruskich i niezły bufet sałatkowy.

eprasa.pl c4d855c998

W galerii dostępna jest też dość czysta toaleta, z której korzystałem rankiem przed pójściem do czytelni. W archiwalnej łazience dla czytelników dominował „model turecki", którego jestem zwolennikiem od czasów dłuższego pobytu w Azji, ale ma dla mnie sens jedynie z dostępem do wody. Bez wody i papieru toaletowego – nie daję rady.

Któregoś poranka w męskiej toalecie w Dana Mall zobaczyłem dwóch zasępionych panów, patrzących na przegródki klozetowe. Podchodzę grzecznie do pisuaru, słucham, o czym rozmawiają. „No i widzisz – mówi ten nieco starszy. – Nie wiem, co tu się dzieje, zalepisz dziurę, a oni znów ją zrobią. Nożem, widelcem, chuj wie czym. I po co to robią? Nie rozumiem. Fascynują się kutasami [rosyjskie słowo *ljubujutsja*, moim zdaniem, nie do końca jest przetłumaczalne na polski]? I onanizują się? No nic, z tym coś będziesz musiał robić, jakoś to naprawiać regularnie".

Jak to? Piwo bez wódki

Przesadą będzie twierdzenie, że Mińsk jest mekką dla smakoszy, ale na brak lokali gastronomicznych nie narzekałem. Zamiast McDonald's jest Mak.By, funkcjonuje bez przeszkód KFC, Burger King, łotewskie Lido czy lokalne Wasilki, w których stołowałem się chyba najczęściej. Blisko hotelu położona była wspaniała knajpka kuchni ukraińskiej Cumaćkij Szliach. Kwartał znajdujący się niedaleko siedziby KGB zamieniono w deptak pełen kawiarni i restauracji, gdzie można na przykład zjeść w przemiłym lokalu uzbeckim. Kilka kroków dalej, na Niamidze, w budynku z płaskorzeźbą przedstawiającą sowiecki lud jest świetny chiński lokal.

W programie opowiadającym o sukcesach dzielnych milicjantów (rzadziej milicjantek) *Sytuacja nadzwyczajna* bardzo często omawiano przestępstwa związane z narkotykami. Łukaszenka od zawsze mówił, że to jest główne zagrożenie dla społeczeństwa.

Stałym elementem krajobrazu białoruskiej stolicy są osoby grające i śpiewające na ulicach. Gdy wyszedłem na spacer pierwszego wieczoru, trafiłem na jakieś święto z okazji sportowego wydarzenia (w Białorusi wiele zdarzeń jest okazją do świętowania). Koło położonego nad Świsłoczą niedaleko historycznego centrum Pałacu Sportu zorganizowano masowy koncert gwiazd muzyki rozrywkowej z Białorusi i Rosji, wzbogacony o pokaz świateł i laserów. By się tam dostać, trzeba było jednak stanąć w długiej kolejce, przejść przez wykrywacz metali i dać się przeszukać funkcjonariuszowi.

Zamiast więc przebijać się do gwiazd, przeszedłem na drugi brzeg Świsłoczy. A tam, na deptaku nad rzeką, tuż przy wejściu na stare miasto, niewielki, młody zespół zło-

eprasa.pl c4d855c998

żony z dwóch gitarzystów i perkusisty grał wesołe standardy światowego (wiadomo – głównie anglosaskiego) rocka. Dzieci biegały i tańczyły przed zespołem, a ci, co nie tańczyli – klaskali do rytmu. Dziewczyna chodziła z czapką, do której zbierała „co łaska" za występ. To było sympatyczniejsze od laserów i dyskoteki z playbacku.

Jednak nie tylko na dobre jedzenie i muzyczną rozrywkę można wydać w Mińsku pieniądze. Miałem nadzieję znaleźć jakieś sprawdzone dane na temat używania narkotyków w Białorusi, ale jakiekolwiek informacje na ten temat przestają się pojawiać we wczesnych latach dwutysięcznych. Mogę więc jedynie powiedzieć o własnej obserwacji.

Nie było dla mnie szczególnym zaskoczeniem, że w programie opowiadającym o sukcesach dzielnych milicjantów (rzadziej milicjantek) *Sytuacja nadzwyczajna* bardzo często omawiano przestępstwa związane z narkotykami. Łukaszenka od zawsze mówił, że to jest główne zagrożenie dla społeczeństwa. Sądzę, że jego pogląd w tej sprawie ukształtował się w latach dziewięćdziesiątych i pewnie doskonale wiecie, jakie są jego główne elementy składowe: narkotyki biorą przestępcy i homoseksualiści chorzy na AIDS, którzy w ten sposób niszczą zdrową tkankę społeczną.

Z mojego poprzedniego pobytu w Mińsku pamiętam oczywiście alkohol. Raz trafiłem do lokalu przy Pałacu Kultury Mińskiej Fabryki Traktorów, gdzie serwowano go tylko w plastikowych naczyniach i gdzie podrywała mnie urocza pani bez przedniego zęba. Podchodzę do baru i proszę o piwo, barmanka nalewa i patrzy na mnie podejrzliwie. Mówię więc:

– A może i jeszcze 50 gramów.

– No – odpowiada z ulgą. – Tak sobie właśnie myślałam: jak to piwo bez wódki.

Usłyszałem, że społeczeństwo białoruskie dzieli się na dwie grupy: „nie dla wojny" i „nie ma wojny". Osoby kierujące białoruskimi mediami ewidentnie należą do tej drugiej.

Nie chcę powiedzieć, że dzisiejszy Mińsk nie jest alkoholowy. Jak każde miasto jest alkoholowy drogimi winami w lepszych lokalach na „starym mieście" i ciepłą wódką pitą z plastikowych kubeczków nad Świsłoczą.

Ale chemii tym razem widziałem znacznie więcej. Słychać to było w rozmowach osób w okolicach wieku studenckiego, które często opowiadały o spotkaniach z „nasolonymi". Prawdopodobnie i w tym stanie były dwie dziewczyny w nocnym sklepie niedaleko Białoruskiego Cyrku Państwowego. Blondynka krzyczała w odpowiedzi na pytanie brunetki, którą czekoladę wybrać, tę piękną frazę:

– A ty, Margot, już tam popatrz swoimi oczami.

Na pewno w tym stanie była dwójka pijąca piwo obok mnie w lokalu na prospekcie Zwycięzców.

eprasa.pl c4d855c998

„Nie dla wojny" i „nie ma wojny"

Jestem pełen podziwu dla moich koleżanek i kolegów zajmujących się propagandą oraz polityką informacyjną, którzy oglądają programy białoruskiej telewizji. Swe potrzeby kontaktu ze światami alternatywnymi realizuję, oglądając amerykańskie slashery.

Uznałem jednak, że spróbuję przez ten krótki okres wytrzymać. Jeśli wejdziesz między kruki i tak dalej. Co więcej, gdy pierwszego wieczoru włączyłem białoruską Jedynkę, trafiłem na program, w którym jako jeden z komentatorów występował były rzecznik białoruskiego MSZ, a obecnie parlamentarzysta Andriej Sawinych. Był rzecznikiem, gdy pracowałem w ambasadzie w Mińsku, więc dość dobrze znałem jego lisi uśmieszek. Nazywałem go w swojej głowie „Tulipanem", ponieważ jego fizis kojarzyła mi się z twarzą Jana Monczki grającego rolę seryjnego uwodziciela-oszusta w serialu pod tym tytułem. Uznałem to za znak, że powinienem nieco uwagi poświęcić oficjalnym mediom.

Wiele ciekawych wniosków można wyciągnąć z oglądania białoruskiej propagandy. Mnie zainteresowały dwa elementy. W programach informacyjnych niemal nie było żadnych wzmianek o trwającej od 2014 roku rosyjskiej agresji na Ukrainę. To znaczy były oczywiście doniesienia o agresywnych manewrach organizowanych przez kraje NATO czy niepotrzebnym dozbrajaniu „reżimu Zełenskiego" przez Zachód. Ale w przeciwieństwie do polskich mediów, nie puszczano filmów z frontu, z bezpośrednich – jak to mawiają wojskowi – „działań kinetycznych". Jak później wyjaśniła mi pewna osoba pracująca w Mińsku: „Społeczeństwo białoruskie dzieli się na dwie grupy: »nie dla wojny« i »nie ma wojny«". Osoby kierujące białoruskimi mediami ewidentnie należą do tej drugiej.

Ciekawa była debata w porannym *Klubie redaktorów*, w której uczestniczyli szefowie (tak, wyłącznie mężczyźni) najważniejszych oficjalnych mediów kraju. Dotyczyła wewnętrznej sytuacji w Polsce. W jednym z odcinków rozmawiali o zbliżających się za zachodnią granicą Białorusi wyborach parlamentarnych (przypomnę – był wrzesień). Ktoś określił Platformę Obywatelską mianem „opozycji", na co inny dyskutant się żachnął i powiedział: „Co to do cholery za opozycja? Tusk to żadna opozycja". Następnie wyjaśnił, że ani Prawo i Sprawiedliwość, ani Platforma Obywatelska nie różnią się w sprawie geopolitycznego wektora zaangażowania Polski. Obie partie realizują zlecone im przez Waszyngton zadania w polityce zagranicznej. Żadna z poważnych sił politycznych w Polsce nie rozważa zbliżenia ze wschodnimi sąsiadami.

Zetknąłem się również na krótko z białoruską propagandą w kinie. W drugim tygodniu mego pobytu w Mińsku przypadał Dzień Jedności Narodowej, w Polsce lepiej znany jako dzień napaści Armii Czerwonej na walczącą z najazdem Niemiec hitle-

eprasa.pl c4d855c998

rowskich Polskę, czyli 17 września. Z tej okazji Belarusfilm przygotował produkcję *Na drugim brzegu*, opowiadającą o walce Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi o przyłączenie białoruskich ziem należących do II Rzeczypospolitej do ZSRR. Przyznam od razu, że nie wytrzymałem do końca. Nawet nie chodzi o naciąganie faktów historycznych. Filmy historyczne rzadko mają coś wspólnego z historią, bo nie są publikacjami naukowymi, o czym często zapominają historyczki i historycy.

Po prostu był to straszliwie grany i źle nakręcony obraz. Przy tym główne role odtwarzali w nim aktorzy rosyjscy, nie białoruscy. To, że nie potrafili mówić po polsku, nie było bardzo zaskakujące, ale wydawałoby się, że powinni choć spróbować mówić po białorusku, skoro o tę białoruską niepodległość walczą. Producentka filmu w wywiadzie dla białoruskiego Pierwszego Kanału przyznała, że ów język stanowił duże wyzwanie dla rosyjskich aktorów. Ale nie wydawała się widzieć w tym problemu.

Podchodzę do baru i proszę o piwo, barmanka nalewa i patrzy na mnie podejrzliwie. Mówię więc: – A może i jeszcze 50 gramów. – No – odpowiada z ulgą. – Tak sobie właśnie myślałam: jak to piwo bez wódki.

Władze białoruskie ewidentnie zdawały sobie sprawę z jakości tego produktu. Oczywiście w mediach oficjalnych film był silnie promowany, ale wyświetlany był tylko przez dwa tygodnie, jedynie w trzech bodaj kinach podczas pojedynczych seansów. Zdecydowanie częściej i dłużej pokazywano *Niezniszczalnych 4*, którzy mniej więcej w tym samym czasie trafili do dystrybucji. Może gdyby wykształcony w Moskwie reżyser białoruskiego produkcyjniaka Andriej Chruliow zatrudnił Sylvestra Stallone'a i Megan Fox, to sytuacja wyglądałaby inaczej.

Ale nie tylko kino i telewizja pozwalały mi na spotkania z białoruską polityką. Pisanie doktoratu (bo jego częścią były badania archiwalne) sprawia, że moje serce zaczyna bić szybciej na widok publikacji, których przeciętne osoby nawet nie zauważą. Na przykład w Biełknidze przy prospekcie Zwycięzców cichutko pisnąłem, gdy na półce znalazłem wspomnienia Michaiła Miasnikowicza. To były białoruski premier, którego pamiętałem z czasów poprzedniego pobytu w Mińsku, głównie z powodu pomarańczowej opalenizny. Zapamiętałem, bo gdy wychodziliśmy ze spotkania z nim, kolega zapytał mnie: „Jak to się stało, że cinkciarz został szefem Akademii Nauk?". Na tym bowiem stanowisku Miasnikowicz pracował, zanim Łukaszenka mianował go prezesem Rady Ministrów. Był też między innymi pracownikiem Komitetu Gospodarki i Planowania Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej i szefem Administracji Prezydenta już w okresie wolnej Białorusi.

Niosę tę książkę do kasy, a za mną jakaś pani nawołuje po białorusku swoją córkę. Uśmiecham się do niej, gdy staje za mną w kolejce, a ona mnie pyta:

eprasa.pl c4d855c998



Źmicier Wajnouski

Mińsk wydaje się takim samym miastem jak inne stolice wschodniej Europy. Kawiarenki, fontanny, parki.

eprasa.pl c4d855c998



Źmicier Wajnouski



Jednak propagandowe hasła – jak to „Kocham Białoruś” – widoczne są w dni świąteczne i powszednie. Przypominają obywatelom o obowiązku miłości do ojczyzny.

erasa.prc4d85c998



Źmicier Wajnouski



Tablica upamiętniająca rosyjskiego muzyka czasów pierestrojki Wiktora Coja przypomina o wolności, o której marzy wielu mieszkańców Białorusi. Coj śpiewał: „Zmiany, czekamy na zmiany!”.



Źmicier Wajnouski

eprasa.pl c4d855c998



Nawet w mieście wiele obiektów znajduje się za drutem kolczastym, a o ich tajnym statusie przypominają specjalne tabliczki informacyjne.

eprasa.pl c4d855c998



Źmicier Wajnouski

Socrealistyczna architektura przypomina o rodowodzie miasta. A fasady zagranicznych sklepów o aspiracjach i marzeniach Białorusinów.

eprasa.pl c4d855c998

– A co pan kupuje? – Zgodnie z prawdą mówię, że biografię Miasnikowicza. – Kogo?

– No mieliście takiego premiera. – Pani robi krok wstecz i taksuje mnie zaniepokojonym wzrokiem od stóp do głów.

– To może warto się zastanowić, czy trzeba to kupować – mówi do mnie z naciskiem.

– Niestety, trzeba – odpowiadam, spuszczając głowę, na co kobieta wybucha głośnym śmiechem.

„Niebezpieczny z pana człowiek"

Gdy przekraczałem granicę z Polską, żegnały mnie billboardy ostrzegające przed naruszaniem wolności słowa w krajach Unii Europejskiej i informujące o szalejącej tam biedzie. Zgodnie z oczekiwaniami trzeba było dłuższą chwilę odstać w niekończącej się kolejce autobusowej. Władze Rzeczypospolitej Polskiej, które w swej nieskończonej mądrości postanowiły zamknąć wszystkie pasażerskie przejścia z Białorusią, doprowadziły do tego, że cały ruch osobowy z Polską odbywa się przez przejście Terespol–Brześć. Gdy piszę te słowa, za politykę graniczną odpowiada już inne ugrupowanie polityczne, ale nie wygląda na to, żeby osoby należące do niego rozumiały cokolwiek z polityki bezpieczeństwa i stosunków międzynarodowych.

Autobus zaparkował przy jednym z kiosków kontrolnych, który przewidziany był tylko dla kontroli samochodów osobowych. Autobusów na przejściu było naprawdę mnóstwo, więc doceniłem tę otwartość dowództw Placówki Straży Granicznej w Terespolu i Oddziału Celnego Drogowego w Terespolu obsługujących przejście.

Za dobry znak uznałem fakt, że funkcjonariusz kazał nam wysiadać z pojazdu bez bagaży. Jednak jeden z pasażerów nie miał, zdaniem strażniczki granicznej, odpowiednich dokumentów pozwalających mu przekroczyć granicę z Unią Europejską, więc kazano mu zabrać wszystkie rzeczy i wysiadać. Przez to wszyscy pozostali pasażerowie też musieli wyciągnąć walizki i pokazywać ich zawartość niewysokiej strażniczce (bez psa).

Zawsze czuję lekki dyskomfort, kiedy muszę pokazywać nieznanej mi kobiecie moje brudne bokserki i zużyte skarpetki. Jednak to nie one przykuły jej uwagę.

– A co pan tu wiezie? – zapytała, wskazując na walające się pośród zużytej bielizny pięć zielonych tomów *Historii państwowości białoruskiej* w twardej oprawie (tom piąty, co gorsza, miałem w dwóch egzemplarzach, bo koleżanka prosiła o przywiezienie).

– Pięciotomową *Historię białoruskiej państwowości* – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

eprasa.pl c4d855c998

– Aha – powiedziała, spoglądając na mnie podejrzliwie. – A to co? – znów zapytała, widząc rękawice bokserskie. – Chyba z pana niebezpieczny człowiek. Boks pan ćwiczy?

– Muay thai – skłamałem, bo ostatni raz na uczciwym treningu byłem jakieś półtora roku temu, a w Mińsku jedynie ćwiczyłem na worku.

– Niebezpieczny z pana człowiek – powtórzyła i pokazała gestem, żebym już zamknął walizkę.

Stojącemu za mną ostatniemu w kolejce mężczyźnie, który miał w torbie mundur białoruskiej armii i podoficerskie pagony, nie zadała żadnego pytania.

Kacper Wańczyk jest analitykiem zajmującym się Białorusią, Rosją i Ukrainą oraz doktorantem w Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie. Przygotowuje rozprawę na temat na pojęcia własności w Białorusi i Estonii oraz jej wpływie na polityki makroekonomiczne tych krajów. Współpracuje z Grupą Analityczną „Białoruś–Ukraina–Region" Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego; regularnie publikuje artykuły o sytuacji w Europie Środkowo-Wschodniej. Jest byłym dyplomatą, który pracował m.in. w Białorusi i Afganistanie.

eprasa.pl c4d855c998

Co mówi nam komunikat o umorzeniu śledztwa w sprawie akcji „Wisła”

Jan Pisuliński

Prokurator podkreśla, że przesiedlenie odbywało się w sposób „humanitarny”. Warto zwrócić uwagę, że w dokumentach definiujących przymusowe przesiedlenie jako zbrodnię przeciwko ludzkości nie ma dopisku, że deportacja nie jest zbrodnią przeciwko ludzkości, jeśli dokonana została w sposób „humanitarny”. Za zbrodnię uważany jest sam fakt przymusowego przesiedlenia, bez względu na sposób jej przeprowadzenia.

28 listopada ubiegłego roku prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni na Narodzie Polskim w Rzeszowie Artur Grabowski umorzył śledztwo w sprawie decyzji o przesiedleniu w ramach akcji „Wisła” ludności południowo-wschodniej Polski. Niestety, podobnie jak większość społeczeństwa, nie znam pełnej treści uzasadnienia tej decyzji, wiedzę o powodach czerpię jedynie z ogłoszonego na stronie internetowej Instytutu Pamięci Narodowej komunikatu, podpisanego bez podania autorstwa (cóż za odwaga!). Jako historyk badający od lat przebieg akcji „Wisła” oraz wydarzenia ją poprzedzające nie mogę pozostać obojętny na treść tego komunikatu. Dla czytelności tekstu pozostawiłem nagłówki z komunikatu IPN.

Zacząć można od tego, że podpisany pod tą decyzją prokurator bynajmniej nie przyjął roli oskarżyciela, jak należałoby się spodziewać, ale sądząc z treści komunikatu, stał się obrońcą decyzji i działań ówczesnych władz, wskazując wszelkie korzystne dla nich interpretacje. Nie jestem prawnikiem, ale wydaje mi się, że jest to raczej rola obrońcy niż prokuratora. Już samo też uznanie, że prokurator, jakkolwiek nieposiadający warsztatu historyka, dużo lepiej poradził sobie z badaniem przeszłości, świadczy o wysokim mniemaniu prokuratora Grabowskiego o sobie. Problem jednak w tym, że po pierwsze, pominął/zignorował wszelkie fakty świadczące na niekorzyść, ale również dokonał kuriozalnych wręcz interpretacji, przeinaczeń, a nawet przekłamań, sprzecznych z ustaleniami szeregu historyków od lat gruntownie badających omawiane wydarzenia.

eprasa.pl c4d855c998

Kluczowe ustalenia

Czytając komunikat, trudno się zorientować, na podstawie jakich dokumentów prokurator ustalił, że rzeczywistym celem przesiedlenia była ochrona ludności i uchronienie jej przed prześladowaniami ze strony podziemia ukraińskiego. Na posiedzeniu Biura Politycznego Polskiej Partii Robotniczej 29 marca 1947 roku, jak podaje protokół: „W ramach akcji represyjnej [wyróżnienie J.P.] postanowiono: przesiedlić Ukraińców i rodziny mieszane na tereny odzyskane (przede wszystkim Prusy północne), nie tworząc zwartych grup i nie bliżej sto kilometrów od granicy". Podobnie w projekcie organizacji akcji specjalnej „Wschód" z 16 kwietnia 1947 roku (nazwę zmieniono na „Wisła" jeszcze tego samego dnia) już w pierwszym akapicie zapisano jako podstawowe zadanie: „rozwiązać ostatecznie problem ukraiński w Polsce. W tym celu: a) Przeprowadzić w porozumieniu z Państwowym Urzędem Repatriacyjnym ewakuację z południowo-wschodniego i wschodniego pasa przygranicznego wszystkich osób narodowości ukraińskiej na ziemie północno-zachodnie, osiedlając je w możliwie największym rozproszeniu (…)". Już z tych dwóch fragmentów wynika również, że przesiedlenie było wymierzone w ludność ukraińską. Dopiero w późniejszych wytycznych przesiedleniem objęto także rodziny polskie udzielające pomocy podziemiu, jednakże szybko się z tego wycofano, gdyż prowadziło to do całkowitego wyludnienia terenu (całkowitym przesiedleniem objęto ostatecznie jedynie niewielki obszar tzw. worka ciśniańskiego, na południowy wschód do Cisnej).

Jednakże pomimo tych jednoznacznych stwierdzeń prokurator uznał, że „przy przesiedleniach nie stosowano kryterium narodowościowego". Wynikałoby z tego, że wojskowi w 1947 roku działali samowolnie i nie wykonywali rozkazów swoich przełożonych. Dodać należy, że listy osób przeznaczonych do przesiedlenia przygotowano w ostatniej chwili – od 20 kwietnia. Sporządzał je aparat bezpieczeństwa w pośpiechu, korzystając z danych od administracji, ale w trakcie przesiedlenia dowódcy wysiedlających jednostek wprowadzali własne korekty, jednych zwalniając, innych dopisując. Listy od początku budziły spory i wzajemne pretensje administracji, funkcjonariuszy bezpieczeństwa i wojskowych. Najczęściej pretensje dotyczyły tego, że na listach znaleźli się Polacy, a zostawiano Ukraińców.

Faktem jest, że obok Ukraińców rzeczywiście wysiedlono również osoby, które można zaliczyć do narodowości polskiej (co zapewne prokurator wziął z mojej publikacji), ale w większości byli to wspomniani członkowie rodzin mieszanych. Oprócz tego na listy osób przeznaczonych do przesiedlenia lokalne władze wpisywały – w tym wypadku samowolnie – pojedynczych Polaków, których przy tej okazji chciano się pozbyć, na przykład działaczy PSL, jak Michał Głowacz. W świetle „ustaleń" prokuratora warto dodać, że początkowo rzeczywiście dopuszczano, by

eprasa.pl c4d855c998

do przesiedlonych mogły dołączać na własną prośbę inne osoby spoza list. Byli to najczęściej Polacy, którzy rzeczywiście chcieli wyjechać czy z obawy przed zemstą podziemia ukraińskiego (która zresztą nie nastąpiła), czy też w poczuciu więzi z wysiedlanymi sąsiadami/powinowatymi/krewnymi, nie chcąc pozostać sami. Jednakże szybko dowodzący operacją generał Stefan Mossor zdał sobie sprawę, że spowoduje to całkowite opustoszenie przesiedlanych terenów, dlatego dowództwo Grupy Operacyjnej „Wisła" zabroniło przesiedlenia takich osób, nakazując gromadzić je pod ochroną wojska w wyznaczonych miejscowościach. Było więc wręcz przeciwnie!

Można zresztą nieco złośliwie zapytać, czemu nie zamierzano ewakuować ludności czysto polskiej, która przecież była również, a nawet bardziej narażona na napaści podziemia ukraińskiego?

Można zresztą nieco złośliwie zapytać, czemu nie zamierzano ewakuować ludności czysto polskiej, która przecież była również, a nawet bardziej narażona na napaści podziemia ukraińskiego? Logicznie wnioskując, należałoby oskarżyć ówczesne władze, że nie zadbały o nią, pozostawiając na pastwę podziemia ukraińskiego, szczególnie że po wywózce ludności ukraińskiej partyzantom ukraińskim nie pozostawało nic innego, jak zaopatrywać się u Polaków. Niestety nie jest to jedyny przejaw braku logiki w tekście komunikatu.

Nigdzie zresztą, w żadnym dokumencie zawierającym wytyczne przeprowadzenia akcji, nie zapisano, że przesiedlenia miały charakter prewencyjny i ochronny. Przecież ówczesne władze chyba najlepiej wiedziały, w jakim celu przeprowadzają tak kosztowną i długotrwałą operację. Podobne sformułowania znalazły się jedynie w wytycznych propagandowych, mając na celu złagodzenie oporu wśród przesiedlanych.

Po wtóre, jeśli chodziło jedynie o ochronę ludności przed zagrożeniem, logiczne byłoby umożliwienie ewakuowanej ludności powrotu do swoich siedzib natychmiast po ustaniu tego zagrożenia. Tymczasem ludności przesiedlonej w ramach akcji „Wisła" zakazano powrotów i zakaz ten trwał aż do 1956 roku, chociaż już w lipcu 1947 roku kierownictwo podziemia ukraińskiego podjęło decyzję o demobilizacji sił, a ostatnie oddziały zakończyły działalność w 1949 roku. W tym samym roku zatwierdzono dekret o przejęciu przez państwo majątku wysiedlonych, odcinając im w ten sposób możliwość odzyskania opuszczonych gospodarstw. W dodatku powracających nakazywano umieścić w obozie w Jaworznie (o którym dalej), a po jego likwidacji deportowano do miejsc osiedlenia. Epifaniusz Drowniak, malarz znany jako Nikifor Krynicki, dwa razy był deportowany, dopiero za trzecim razem pozwolono mu pozostać. Ostatnią deportację takich osób przeprowadzono pięć lat po zakończeniu akcji – w roku 1952! Jednocześnie już w trakcie akcji „Wisła" i w następ-

eprasa.pl c4d855c998

nych miesiącach na miejsce wysiedlonych sprowadzano tysiące polskich osadników z sąsiednich terenów, a przecież w świetle słów prokuratora narażano ich tym samym na zagrożenie ze strony podziemia ukraińskiego. W województwie lubelskim w sierpniu 1947 roku doszło zresztą do szeregu napaści partyzantów na osadników przy biernej postawie wojska, co doprowadziło do ich panicznej ucieczki.

Po trzecie wreszcie, jeśli rzeczywistym celem była ochrona ludności przed podziemiem ukraińskim, dlaczego przesiedlenie objęło tereny, na których to ostatnie w ogóle nie operowało bądź pojawiało się sporadycznie. W publikacji Andrzeja B. Szcześniaka i Wiesława Z. Szoty z lat siedemdziesiątych podano, że struktury podziemia ukraińskiego funkcjonowały w 325–350 miejscowościach. Według ustaleń Eugeniusza Misiły przesiedlenie objęło zaś 1244 miejscowości. Należy dodać, że są to niepełne dane – niektóre miejscowości nie zostały uwzględnione i należałoby raczej mówić o liczbie ponad 1300 miejscowości. Gdyby więc chodziło tylko o pozbawienie zaopatrzenia dla podziemia ukraińskiego, dlaczego przesiedlono osoby z prawie tysiąca pozostałych miejscowości?

Jeśli rzeczywistym celem była ochrona ludności przed podziemiem ukraińskim, dlaczego przesiedlenie objęło tereny, na których to ostatnie w ogóle nie operowało bądź pojawiało się sporadycznie?

Prokurator podkreśla, że przesiedlenie odbywało się w sposób „humanitarny", i poświęca temu dalej sporo miejsca. Warto jednakże zwrócić uwagę, że w dokumentach definiujących przymusowe przesiedlenie jako zbrodnię przeciwko ludzkości nie ma dopisku (nawet małym druczkiem), że deportacja nie jest zbrodnią przeciwko ludzkości, jeśli dokonana została w sposób „humanitarny". Za zbrodnię uważany jest sam fakt przymusowego przesiedlenia bez względu na sposób jego przeprowadzenia.

Nie wiadomo zresztą, co prokurator uważa za „sposób humanitarny" przesiedlania. Na tym przykładzie widać też, jak próbuje się manipulować opinią publiczną, uogólniając pojedyncze przypadki bądź biorąc za rzeczywistość treść meldunków i raportów wojskowych. Tymczasem trudno podejrzewać, by wojskowi samooskarżali się w swoich raportach, pisząc: stosowaliśmy przemoc, torturowaliśmy, kradliśmy itd. W rzeczywistości osoby stawiające opór (nieliczne zresztą) i próbujące uniknąć przesiedlenia traktowano brutalnie. W praktyce można było zabrać niewiele dobytku, jeśli ktoś miał własny wóz (żadnych podwód nie dostarczano). Na ogół tylko kobiety z małymi dziećmi były wywożone ciężarówkami, bo było ich mało i często się psuły, reszta szła pieszo do punktów zbornych. Pisząc o pomocy dla przesiedlonych, między innymi żywności dla nich, prokurator pomija, że udzielano jej dopiero na ostatnim etapie – na stacjach załadowczych. W pierwszych dniach zresztą trafiło

eprasa.pl c4d855c998

tam tylu ludzi, że żywności brakowało, nie mówiąc już o zapewnieniu ciepłej strawy czy paszy dla bydła, bo w żaden sposób nie przygotowano się na tak dużą ilość. By rozwiązać ten problem, wysyłano przeładowane transporty, przekraczając normy osobowe w wagonach. Prokurator pomija także fakt, że przesiedlani wcześniej trafiali na wspomniane pułkowe punkty zborne, gdzie spędzali kilka dni, nieraz tydzień. Były to zwykle otwarte kawałki przestrzeni, na przykład łąki czy pastwiska, otoczone drutem kolczastym. Pomimo porannych przymrozków ludzie przebywali pod gołym niebem, żywiąc się często tylko tym, co zabrali ze sobą bądź wyżebrali u innych. Część poddawano brutalnym przesłuchaniom, usiłując wydobyć od nich informacje o podziemiu. Dochodziło do gwałtów na młodych kobietach. Na samych stacjach, do których ich następnie dowożono, w początkowej fazie akcji również czekano nieraz wiele dni. Dla oczekujących przygotowano pojedyncze budynki, a najczęściej zwykłe namioty wieloosobowe (maksymalnie dziesięć namiotów dwudziestoosobowych) – były one przeznaczone tylko dla personelu i kobiet z małymi dziećmi, dla reszty nie starczało miejsca. Tortury stosowano również w więzieniach wobec osób oskarżonych o przynależność do podziemia bądź współpracę z nim. Sąd Wojskowy Grupy Operacyjnej „Wisła" skazał ponad sto siedemdziesiąt osób na śmierć, często na przykład tylko za zbieranie ziół na leki dla partyzantów czy samo posiadanie broni.

W komunikacie podkreśla się, że nie dyskryminowano Ukraińców. Dlaczego więc w Centralnym Obozie Pracy w Jaworznie (zorganizowanym na terenie byłej filii KL Auschwitz) decyzją Biura Politycznego PPR zorganizowano „podobóz ukraiński"? Trafiło tam prawie cztery tysiące spośród przesiedlonych, w tym setki kobiet (również w ciąży), dzieci, osób starszych, także z terenów, gdzie nie było podziemia. Warunki w obozie były tragiczne, wielu uwięzionych poddawano brutalnym przesłuchaniom. Śmiertelność w podobozie ukraińskim (zmarło sto sześćdziesiąt jeden osób) była nawet większa niż we wcześniejszym i późniejszym okresie funkcjonowania COP w Jaworznie. Jakkolwiek do podobozu ukraińskiego kierowano też w tym czasie Polaków (np. starostę lubaczowskiego Andrzeja Bednarza), to jednak podobnie jak wśród całości przesiedlanych stanowili oni zdecydowaną mniejszość.

Geneza akcji „Wisła"

W uzasadnieniu brak elementarnej logiki. Skoro podziemie ukraińskie tak gnębiło ludność ukraińską i łemkowską, że aż sama chciała wyjechać, dlaczego wcześniej napisano, że akcję podjęto, „aby odciąć UPA od zaopatrzenia i wsparcia ze strony współpracujących z nią mieszkańców"? Sami członkowie podziemia oceniali skalę rzeczywistego poparcia ze strony miejscowej ludności na około 50 procent. Wielu

eprasa.pl c4d855c998

Ukraińców jeszcze przed rozpoczęciem akcji na różny sposób starało się przekonać o swojej lojalności. Wprawdzie w meldunkach wojskowych z pierwszych dni akcji „Wisła" można znaleźć informacje, że około 85 procent miejscowych pomagało partyzantom, ale należy pamiętać, że żołnierze dopiero co przybyli na te tereny i ich źródła informacji były przypadkowe, z tego też względu nie byli w stanie rozeznać, kto pomagał z własnej woli, a kto pod przymusem.

Apele o pomoc

Okresu przymusowego przesiedlenia do sowieckiej Ukrainy (wrzesień 1945 – czerwiec 1946) dotyczą zapewne wzmiankowane w tekście apele o pomoc, gdyż wojsko ograniczało się do wysiedlenia Ukraińców, pozostawiając resztę bez żadnej ochrony. To właśnie rozpoczęcie przez wojskowych przymusowych przesiedleń ponownie eskalowało konflikt. Po zakończeniu przesiedleń na Ukrainę w połowie 1946 roku aktywność podziemia ukraińskiego znowu osłabła (doszło do kilku większych napadów, między innymi na Dynów czy Witryłów). Zagrożenie ze strony podziemia znacznie zmalało, o czym pisano w meldunkach wojskowych (nie wierzę, by prokurator do nich nie dotarł, bo były drukowane). W rezultacie sytuacja w pierwszych miesiącach 1947 roku nie wyglądała tak tragicznie, jak sugerują słowa prokuratora, chociaż strach pozostał. W ciągu pierwszych czterech miesięcy z rąk podziemia zginęło najwyżej trzydzieści osób (z tego połowa narodowości ukraińskiej). W województwie lubelskim aktywność podziemia ukraińskiego była tak nikła, że pierwotnie w ogóle nie planowano objąć go akcją.

Przebieg przesiedlenia

W tym fragmencie uzasadnienie ograniczyło się, co charakterystyczne, wyłącznie do przywołania rozkazów i poleceń kierujących akcją, zupełnie pomijając to, czy były one rzeczywiście realizowane. Sposób przeprowadzenia przesiedlenia dominujący w pierwszych dwóch tygodniach akcji (w trakcie których wysiedlono pięćdziesiąt tysięcy – jedną trzecią całej liczby) opisałem wyżej. Oczywiście zdarzały się pozytywne przykłady zachowania żołnierzy, podkreślane w meldunkach ich przełożonych. W meldunkach podziemia ukraińskiego także znalazły się informacje o dobrym traktowaniu przesiedlanych, ale – co należy podkreślić – porównywano je do postawy żołnierzy podczas wcześniejszych przesiedleń do USRR. Faktem jest też, że w trakcie akcji „Wisła" przesiedlani, pamiętający poprzednie brutalne przesiedlenia, na ogół nie próbowali się opierać. Należy dodać, że przypadki ukarania żołnierzy za kradzieże mienia przesiedlanych były niezwykle rzadkie, ale

eprasa.pl c4d855c998

wynikało to raczej z wyrozumiałości przełożonych niż z uczciwości wojskowych. Prokurator nie zastanawiał się, co czują ludzie wyrzuceni siłą ze swoich domów, jadący pod konwojem w nieznane.

Warunki osiedlenia

Nie wiem, gdzie prokurator znalazł informację, że przesiedlonym co do zasady przyznawano gospodarstwa o takiej samej powierzchni, jakie pozostawili. Nawet jeśliby gdzieś ją zapisano, nie była zgodna z prawdą z prostego powodu. Wojskowi dokonujący przesiedlenia nie inwentaryzowali pozostawionego dobytku z podziałem na poszczególne rodziny (nie mieli na to czasu). Nie znalazłem także tego rodzaju zestawień dokonanych przez lokalną administrację, były tylko zestawienia zbiorcze dla wsi czy całego transportu. Ponadto część przesiedlonych trafiła do Państwowych Gospodarstw Rolnych.

Wbrew twierdzeniom prokuratora warunki na miejscu osiedlenia nie były takie dobre. Wprawdzie rzeczywiście na terenach poniemieckich budynki były murowane, ale w ciągu ponad dwóch lat zdecydowana większość została już rozszabrowana, nieraz do gołych ścian. Ponadto domów brakowało, gdyż pierwotnie zakładano, że przesiedli się tylko 50 tysięcy osób, a przesiedlono ponad 140 tysięcy. W notatce informacyjnej MSW z maja 1956 roku pisano: „osiedlenie ludności ukraińskiej [wyróżnienie J.P.] na Ziemiach Odzyskanych odbywało się w okresie, kiedy już lepsze gospodarstwa były rozdysponowane. W wielu wypadkach lokowano po kilka rodzin w jednym gospodarstwie (Olsztyńskie, Zielonogórskie) i na najgorszych gospodarstwach, o niepełnym stanie budynków gospodarczych lub uszkodzonych". Dalej można przeczytać między innymi, że w województwie olsztyńskim jedna trzecia gospodarstw ukraińskich wymaga kapitalnego remontu, zdarza się też, że rodzina ukraińska licząca od sześciu do dziesięciu osób żyje w jednym pokoju, a działo się to przecież dziewięć lat po osadzeniu w nich przesiedlonych. Sądzę, że prokurator IPN musiał znać treść tej notatki, bo przecież opublikowano ją już w 2006 roku w wydawnictwie tegoż Instytutu.

Można zresztą nieco złośliwie zapytać, czemu nie zamierzano ewakuować ludności czysto polskiej, która przecież była również, a nawet bardziej narażona na napaście podziemia ukraińskiego?

Wbrew twierdzeniom prokuratora Ukraińcy nie mogli kultywować swojej tradycji, języka, religii i kultury, ponieważ w szkole uczono wyłącznie w języku polskim, nie można było zakładać parafii greckokatolickich czy prawosławnych ani tym bar-

eprasa.pl c4d855c998

dziej organizacji, podejrzane było nawet rozmawianie po ukraińsku. Polityka wobec przesiedlonych zmieniła się częściowo dopiero po 1952 roku, gdy odstąpiono od ich wynaradawiania. Nie wiem, ilu świadków przesłuchali prokuratorzy IPN, ale sam przeczytałem wiele relacji osób przesiedlonych, ich potomków i nie znalazłem w nich zadowolenia z przesiedlenia. Oczywiście pewnie były i takie osoby, ale stanowiły one zdecydowaną mniejszość. Ponadto ograniczenie się tylko do warunków życia pomija całą sferę odczuć, jak miłość do stron rodzinnych, gdzie są groby bliskich, gdzie spędziło się całe życie, a także samo doświadczenie przemocy, związanej z tym bezradności (odnotowano nawet samobójstwa wśród przesiedlanych). Przesiedlone rodziny były rozproszone, żyły na nieznanym terenie, wśród obcych ludzi. Przesiedleni w akcji „W" (tak byli nazywani) byli traktowani wrogo przez miejscowych, po części dlatego, że ich sąsiadami byli często Polacy przesiedleni z Kresów, którzy wiele wycierpieli od podziemia ukraińskiego, po części zaś dlatego, że władze celowo informowały o przybyciu bandytów. Jak przyznawał major Czesław Nakoniecznik z MSW, ich domy oznaczano literą „W", nie dopuszczano do udziału w życiu gospodarczym i społecznym. Tymczasem z tekstu uzasadnienia można by wywnioskować, że prokuratura wyznaje marksistowską myśl, że byt określa świadomość. Ponadto prokurator pominął chociażby tragiczny los osób starszych pozbawionych opieki czy ukraińskich sierot, o których pisał w książce *Akcja Wisła '47. Komunistyczna czystka etniczna* profesor Grzegorz Motyka.

Jeśli rzeczywistym celem była ochrona ludności przed podziemiem ukraińskim, dlaczego przesiedlenie objęło tereny, na których to ostatnie w ogóle nie operowało bądź pojawiało się sporadycznie?

Rzeczywiście większość rodzin po 1956 roku, gdy możliwy był legalny powrót, nie powróciła do swoich domów. Ale należałoby dodać, że przesiedleni mogli odzyskać swoje gospodarstwa pod warunkiem, że nie były zamieszkałe przez innych, a takich już prawie w ogóle nie było (bądź zostały rozgrabione). Zadecydowało o tym wiele przyczyn, nie tylko warunki materialne. Na miejscu osiedlenia „zapuszczono korzenie", nie chciano porzucać pracy, ziemi, w której uprawę włożono sporo trudu itp.

Na zakończenie należy zauważyć, że ocena akcji „Wisła", a szczególnie przeprowadzonego w jej trakcie przesiedlenia, do dzisiaj budzi kontrowersje i spory w polskim społeczeństwie. Jednakże prokurator Oddziałowej Komisji w Rzeszowie nie zadał sobie trudu, by wyważyć argumenty za i przeciw – na przykład czy rzeczywiście przesiedlenie było niezbędne dla pokonania partyzantki ukraińskiej – ale ze wszystkich sił, często wbrew ustalonym przez historiografię faktom, postarał się usprawiedliwić działanie ówczesnych władz, nawet gdy one same uznały przesiedlenie za błąd.

eprasa.pl c4d855c998

Na naradzie w MSW w czerwcu 1956 roku dowódca Wojsk Wewnętrznych Juliusz Huebner (w 1947 roku zastępca dowódcy GO „Wisła") stwierdzał:

> W tym czasie były przypadki występowania niektórych komunistów przeciwko bezwzględnym, krzywdzącym ludność cywilną dyrektywom, ale nie było sprzeciwu wobec akcji „W[isła]" jako takiej. Popełniliśmy ogromny błąd w stosunku do ludności ukraińskiej, stosując przeciwko niej ostre represje. Akcja „W" była ostatecznym wynikiem tego błędu. Oceniamy nasze stanowisko w tych sprawach jako niesłuszne i niesprawiedliwe, niezgodne z naszą ideologią, ale sama ocena nie usprawiedliwia naszych potwornych błędów. (…) Wniosek dokonania krytycznej oceny akcji „W" uważam za słuszny.

Zarówno więc jako Polak, jak i historyk, nie mogę zrozumieć ani zaakceptować takiej decyzji prokuratora.

Dr hab. Jan Pisuliński jest historykiem specjalizującym się w historii powszechnej po 1918 roku. Nauczyciel akademicki, profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego.

eprasa.pl c4d855c998

Stus
Etyczne imię poety

Z Bohdanem Tokarskim, badaczem życia i twórczości Wasyla Stusa, rozmawia Urszula Pieczek

URSZULA PIECZEK: Zacznę od końca, czyli od 19 listopada 1989 roku. Wówczas w Kijowie na cmentarzu Bajkowa odbył się pogrzeb zmarłego w 1985 roku Wasyla Stusa.

BOHDAN TOKARSKI: Dodam na wstępie, że to wydarzenie, o które Pani pyta, to ponowny pochówek (ukr. *перепоховання*) nie tylko Wasyla Stusa, który zmarł w więzieniu Perm-36, czyli obozie pracy sowieckiego Gułagu…

…kogo jeszcze?

Pochowano wtedy również poetę, pisarza i obrońcę praw człowieka Jurija Łytwyna, który został skazany na czterdzieści jeden lat, oraz Ołeksę Tychego, obrońcę praw człowieka i założyciela Ukraińskiej Grupy Helsińskiej. Łytwyn i Tychy, tak jak Stus, byli dysydentami, obaj zmarli w 1984 roku w obozach pracy w obwodzie permskim.

Ciała tych trzech więźniów politycznych sprowadzono z Uralu do Kijowa dzięki staraniom między innymi Dmytra Stusa (syna Wasyla, który do dziś opiekuje się jego spuścizną i jest jej aktywnym promotorem), Wołodymyra Tychego (syna Ołeksy) oraz Wasyla Gurdzana, który reprezentował matkę Łytwyna.

Dlaczego to wydarzenie jest tak ważne dla współczesnej historii Ukrainy?

Była to pierwsza sytuacja, kiedy ciała więźniów politycznych sprowadzono do Ukrainy. Dmytro Stus szczegółowo opowiada, na czym w ogóle polegała akcja sprowadzenia ciał, do końca nie było wiadomo, czy to się uda.

Dlaczego?

Zgodnie z prawem sowieckim szczątki zmarłych więźniów nie były wydawane rodzinom w celu pochowania w ojczyźnie.

Ponowne pochowanie tej trójki więźniów politycznych okazało się przełomowe dla przywracania sprawiedliwości dziejowej. Dla ludzi, którzy stracili bliskich w obozach, było to niezwykle ważne.

Ile osób uczestniczyło w tej ceremonii?

Mówi się o stu, czasami ponad stu tysiącach obywateli. Warto podkreślić, że ludzie, którzy wzięli udział w tym pogrze-

eprasa.pl c4d855c998

bie, nie zdawali sobie sprawy, kim byli Stus, Tychy i Łytwyn.

Jak to?!

Rozumiem zdziwienie, ale ludzie nie wiedzieli, że byli to wybitni poeci czy działacze. Informacji o dysydentach nie ujawniano szerokiej publiczności. W związku z ponownym pochówkiem po raz pierwszy do ludzi dotarła informacja o tym, co tak naprawdę się działo, za co ludzie byli skazywani. Dlatego też uczestnicy ceremonii 19 listopada 1989 roku o Stusie, Tychym i Łytwynie myśleli głównie w kategorii męczenników za wolność.

To wydarzenie jest znaczące przede wszystkim z powodu, który zauważył Dmytro Stus. Ponowny pochówek stał się pierwszą dużą manifestacją wolnościową w Związku Radzieckim! Jeszcze przed rozpadem ZSRR odbyła się demonstracja, w której nie chodziło o świętowanie sztucznej sowieckiej historii, jak na przykład podczas pochodów pierwszomajowych.

Rozumiem, że nie niesiono czerwonych sowieckich flag...

Nie! Proszę sobie wyobrazić, że w czasie demonstracji morze żółto-niebieskich flag przetoczyło się przez Kijów jeszcze za czasów ZSRR. To było wydarzenie bezprecedensowe.

W przedmowie do książki *Czas twórczości i listy do syna* (tłum. Jacek Podsiadło i Katarzyna Kotyńska), która ukazała się niedawno w Polsce nakładem Staromiejskiego Domu Kultury w Warszawie, nazwał Pan tę manifestację protomajdanem.

Z pewną dozą ostrożności można powiedzieć w ten sposób. W pamięci zbiorowej funkcjonują dwa tzw. majdany – pomarańczowa rewolucja i rewolucja godności, czyli Euromajdan. Czasem wspomina się jeszcze trzeci zryw, czyli rewolucję na granicie w 1990 roku. Te trzy wydarzenia utożsamiamy z placem Niepodległości w Kijowie, który był głównym miejscem protestów. Z ceremonią ponownego pochówku Stusa, Tychego i Łytwyna było inaczej – trumny przywieziono na plac Sofijski i tam zaczęły się uroczystości. Później kondukt poprowadzono przez ulicę Wołodymyrską, obok gmachu KGB, żeby w końcu złożyć ich ciała na cmentarzu Bajkowa. Mimo że nie odbyło się to na centralnym placu Kijowa, to wymiar symboliczny i znaczenie tego wydarzenia, moim zdaniem, stały się fundamentem dla kolejnych ukraińskich zrywów rewolucyjnych. Dmytro Stus postrzega ten protomajdan nie tylko jako moment uczczenia pamięci więźniów, ale też jako wyraźny sprzeciw i opór wobec systemu sowieckiego. Można więc powiedzieć, że uroczystość ponownego pochówku była momentem przebudzenia świadomości politycznej, kulturalnej i narodowej.

Chciałabym, żebyśmy chwilę porozmawiali o Stusie i o tym, co sprawiło, że stał się wrogiem reżimu. Zaliczany jest do tzw. sześćdziesiątników.

eprasa.pl c4d855c998



Ukraińskie Archiwum Narodowe (CC BY)

Oficjalne zdjęcie KGB z akt Wasyla Stusa po aresztowaniu w 1972 roku.

Co może Pan powiedzieć o doświadczeniu tego pokolenia?

Wasyl Stus jest obecnie twarzą pokolenia sześćdziesiątników, choć to tylko jeden z wielu twórców tego okresu. Kiedy patrzę z dzisiejszej perspektywy na to pokolenie, zdaję sobie sprawę z tego, jakie znaczenie mieli i mają sześćdziesiątnicy dla naszej przeszłości i teraźniejszości. Dostrzegli zagrożenie dla ukraińskiej kultury i państwowości i na swój sposób próbowali z nim walczyć, sprzeciwiając się i stawiając opór.

Kim byli? Jakie wartości wyznawali?

Sześćdziesiątnicy to nieoficjalne określenie grupy ukraińskich twórców, którzy stworzyli nieformalny ruch na rzecz odrodzenia języka i kultury ukraińskiej oraz obrony przed rusyfikacją. Powstał Klub Młodzieży Twórczej, do którego należały takie osoby, jak Lina Kostenko, Iwan Dziuba czy Iwan Switłyczny. W latach sześćdziesiątych organizowali oni wieczory pamięci poświęcone na przykład Łesi Ukraince, ale przede wszystkim twórcom ukraińskiego renesansu kulturalnego lat dwudziestych, który znany jest jako „rozstrzelane odrodzenie".

Sześćdziesiątnicy reprezentują pokolenie, które pragnęło wolności. Zależało im na przywróceniu sprawiedliwości historycznej, domagali się wyjaśnienia zbrodni stalinowskich i przekazania informacji na temat ofiar. Ich celem było odkry-

eprasa.pl c4d855c998

cie nazwisk wszystkich pisarzy, których złamał ustrój sowiecki. W 1964 roku ten klub został zdelegalizowany z powodu neototalitarnych rządów Leonida Breżniewa. Już w następnym roku przez Ukrainę przeszła fala aresztowań, największa od czasów Stalina.

I w tym czasie na celowniku władzy znalazł się Wasyl Stus.

Tak, podobnie jak wielu jego przyjaciół, na przykład wspominany już Iwan Switłyczny. Warto tu przypomnieć wydarzenia z 4 września 1965 roku podczas premiery w kinie Ukraina filmu Siergieja Paradżanowa *Cienie zapomnianych przodków*, zrealizowanego na podstawie opowiadania Mychajła Kociubińskiego. W trakcie prelekcji do tego filmu Iwan Dziuba wykorzystał swoją przemowę, aby powiadomić publiczność o aresztowaniach inteligencji w Kijowie. Gdy tajni agenci podjęli próbę zagłuszenia tłumu, Stus zdobył się na symboliczny z naszej perspektywy gest – wstał i krzyknął: „Kto przeciw tyranii – niech wstanie!". Już wtedy zwracał uwagę, że milczenie jest przestępstwem. To był jeden z pierwszych jawnych aktów oporu w przestrzeni publicznej od czasów rządów Stalina.

Stusa wtedy nie aresztowano, ale znalazł się na cenzurowanym. Poeta, który był doktorantem w kijowskim Instytucie Literatury, został z niego wyrzucony kilka dni po tym incydencie. Pracował w Centralnym Archiwum Historycznym, później podejmował pracę fizyczną: na stoczni, w metrze, na budowie… Po jego wystąpieniu w kinie Ukraina cały czas obserwowało go KGB. Na początku 1972 roku został uwięziony i skazany na pięć lat łagru i trzy lata zesłania za „antysowiecką agitację i propagandę". Spędził dziewięć miesięcy w izolacji, a następnie do 1979 roku pracował w Mordowii. W 1980 roku ponownie go aresztowano oraz skazano na dziesięć lat przymusowych robót i pięć lat zesłania. Zmarł w 1985 roku w jednym z najcięższych łagrów.

Nie widział się z rodziną od 1981 roku, jednak wciąż pisał listy. Chcę Pana jeszcze zapytać o okres od 1965 roku. Stus był pod stałą obserwacją KGB, ale sam także śledził losy ludzi ze swojego środowiska – mam na myśli aresztowania, morderstwa. W 1970 roku wstrząsnęła nim śmierć jego przyjaciółki Ałły Horskiej. Czy mógłby Pan powiedzieć coś więcej na temat łączącej ich relacji?

Cieszę się, że wspomina Pani Ałłę Horską, która była niezwykle utalentowaną plastyczką, twórczynią monumentalnych witraży, między innymi *Szewczenko. Matka*, witrażu zniszczonego przez władze sowieckie. Ałła była córką Ołeksandra Horskiego, jednego z twórców kina sowieckiego, który nie pochwalał dysydenckich zapędów córki.

Historia przyjaźni Horskiej i Stusa rozpoczęła się w latach sześćdziesiątych, kiedy Stus przeprowadził się do Kijowa. Ich więź była wyjątkowa na wielu poziomach. Łączyły ich wspólne zainteresowania – Stus fascynował się sztuką, cze-

eprasa.pl c4d855c998

go pewne sygnały wciąż odnajduję w jego poezji, warto zwrócić uwagę choćby na sposób, w jaki dobierał słowa i używał metafor. W swoich dziennikach i pamiętnikach poruszał ten temat wielokrotnie.

Łączyła ich przede wszystkim głęboko etyczna postawa i poczucie solidarności. Niektórzy badacze nazywają Horską prawdziwą duszą sześćdziesiątnictwa, podkreślają jej niezachwianą stabilność i gotowość do niesienia pomocy, porównując ją przy tym do latarni morskiej, która jest trwałym punktem odniesienia. Podobnie Stus kierował się jednoznacznym imperatywem moralnym. Mówimy więc o przyjaźni dwójki wybitnych intelektualistów, nietuzinkowych postaci, ale przede wszystkim osób reprezentujących niesłychanie etyczną postawę. Śmierć Ałły Horskiej wstrząsnęła Stusem. Zachowało się zdjęcie z pogrzebu artystki, na którym Stus, idąc w kondukcie pogrzebowym, niesie fotografię z jej portretem. Na jego twarzy malują się wielki żal i smutek. Mowę pogrzebową rozpoczął od słów: „Dzisiaj – ty, jutro – ja". Stus często wspominał Horską w swoich utworach, zadedykował jej wiele wierszy, między innymi *Ярій, душе. Ярій, а не рыдай* [*Jarij, dusze. Jarij, a ne rydaj* – Raduj się, duszo. Raduj, nie płacz].

Wielokrotnie zwracał Pan uwagę na etyczną postawę Stusa. Skąd u niego aż tak silny imperatyw moralny?

Po pierwsze, to kwestia psychologiczna. Z informacji, jakie posiadamy, wynika, że Stus należał do osób, które tym większy stawiają opór, im bardziej się na nie naciska. Poeta wręcz obsesyjnie wystrzegał się kłamstwa i niesprawiedliwości. Po drugie, moim zdaniem chodzi o warunki, w jakich dorastał. Stus urodził się w styczniu 1938 roku, czyli rok przed rozpoczęciem II wojny światowej. Miał siedem lat, kiedy się skończyła, *ergo* jego okres formacyjny, pierwsze wspomnienia, przypadają na czas wojny. W listach, pisanych z łagrów do syna Dmytra, często wracał do swojego dzieciństwa. Mimo że nie było ono łatwe, określał je jako dobre. W przedmowie do *Zimowych drzew* (1970), pierwszego tomu poetyckiego, który nie został wówczas wydany w Ukrainie, ale ukazał się na Zachodzie, pisze o tym, jak jako nastolatek ciągnął taczki z węglem…

W tym miejscu warto zaznaczyć, że Stus dorastał w Donbasie.

Tak, tam dorastał, choć urodził się w Rachniwce niedaleko Winnicy. Kiedy miał roczek, jego rodzice postanowili poszukać szczęścia w Donbasie, Doniecku zwanym Stalino. Dorastający Stus robił wszystko, by wesprzeć rodzinę. Mówił wprost o biedzie. Swoich rodziców darzył niezwykłym szacunkiem, często dzielił się z nimi jedzeniem. Chciał za wszelką cenę polepszyć ich los.

Wydaje mi się, że przebywając w Donbasie, Stusowie musieli czuć się wyobcowani chociażby pod względem językowym, ponieważ zawsze posługiwali się językiem ukraińskim. Taka postawa nie była powszechna, choć muszę podkreślić,

eprasa.pl c4d855c998

że mimo rusyfikacji realizowanej przez ZSRR istniała tam kultura ukraińskojęzyczna. Nie bez powodu tak wielu dysydentów pochodziło właśnie z Donbasu.

Kto na przykład?

Iwan Dziuba, Iwan Switłyczny czy Wasył Hołoborodźko, jeden z głównych przedstawicieli kijowskiej szkoły poetyckiej. To są ludzie dorastający w warunkach ucisku kulturowego.

Wracając jednak do Wasyla Stusa, przywołam to, co powiedziała mi kiedyś jego siostra Maria. Od najmłodszych lat przejawiał on dużą świadomość moralną, starał się ze wszystkich sił wspierać swoją rodzinę w tych niezwykle trudnych okolicznościach historycznych. Cała rodzina wyznawała etykę pracy. Wasyl Stus zawsze szanował swoich rodziców. Wiele razy pisał o tym w wierszach i listach. Nawet kiedy zwracał się do żony i syna, nie zapominał o matce i siostrze. Od zawsze była w nim wrażliwość na niesprawiedliwości wobec innych i on ją w sobie pielęgnował.

Muszę przyznać, że często czuję się postawą Stusa onieśmielona.

Chciałbym podkreślić, że podczas badań, przekopywania archiwów i analizowania tych materiałów sam zacząłem odkrywać Stusa jako człowieka, który świadomie kształtował swoją tożsamość i w tym znaczeniu – był w ciągłym ruchu. Rozumiem Pani uwagę – Stus urósł do rangi pomnika, chociaż zmarł stosunkowo niedawno. Zwłaszcza jego dzieła są dziś istotne. On sam zaś opowiada historię samostanowienia.

Niniejszy tekst ukazał się pierwotnie w książce opublikowanej przez Instytut Europy Środkowej w Lublinie pt. 1989–1991: Ewolucja ładu w Europie Środkowej i Wschodniej*, red. M. Nocuń, T. Stępniewski, Lublin 2024.*

Bohdan Tokarski jest badaczem, pisarzem i tłumaczem specjalizującym się w literaturze i kulturze Ukrainy XX wieku i współczesnej. Obronił doktorat z poezji Wasyla Stusa na Uniwersytecie w Cambridge, gdzie nauczał także jako wykładowca stowarzyszony w zakresie ukrainistyki. Obecnie pracuje nad anglojęzyczną książką o poetyce autentyczności Stusa. Jego wspólne przekłady poezji Stusa na język angielski ukazały się – lub wkrótce ukażą – w międzynarodowych czasopismach literackich, takich jak: „Apofenie", „Asymptote", „Los Angeles Review of Books", „Modern Poetry in Translation" i „Two Lines". Obecnie jest pracownikiem naukowym Uniwersytetu w Poczdamie w ramach projektu „Europäische Zeiten / European Times".

eprasa.pl c4d855c998

Recenzje

Raport ze zbombardowanego miasta



Serhij Żadan,
W mieście wojna,
tłum. Michał Petryk,
Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2024

Z twórczością Serhija Żadana zetknąłem się po raz pierwszy pod koniec studiów za pośrednictwem książeczki *Big Mac*. Zszyta z kilku opowiadań historia podróży grupy dwudziestokilkulatków przez Europę (i sny o niej) urzekła mnie świeżością i anarchistyczną pewnością siebie. Narracja Żadana była też podszyta dobrze znanym mi i chyba wszystkim z mojego pokolenia poczuciem zakompleksionej wyższości towarzyszącym wizytom na Zachodzie. No tak, wy syci burżuje macie na tym Zachodzie dobre samochody i smakowite jedzenie, ale my, Słowianie z odrzuconego przez was Wschodu, mamy dumę i przenikliwe spojrzenie na świat.

Tego przenikliwego spojrzenia na świat będę bronił. Dziś, gdy oglądam dyskusje możnych Unii Europejskiej na temat polityki ekologicznej czy tonących w morzu lub ginących w lasach migrantów, zawsze przypomina mi się jeden fragment z tego zbioru. Rankiem Czeszka prowadzi samochód z wciąż jeszcze pijanymi Ukraińcem i Słoweńcem do Berlina. Po drodze trafiają na konwój niemieckiej armii. „Dokąd można przewozić tyle wojskowego sprzętu?" – zastanawia się narrator. „Może Bundeswehra, w cieniu zamieszania związanego z czasem siewów w krajach UE, postanowiła przerzucić kilka oddziałów szybkiego reagowania jak najbliżej Fryburga, żeby tradycyjnie dać po dupie rozmemłanym przez globalizację Francuzom, zająć kilka przygranicznych miasteczek, wystrzelać komunistów i Arabów, zrobić to, powiedzmy, przy pomocy Żydów, spalić kilka supermarketów i tak samo niepostrzeżenie wrócić, chowając ślady za zasłonami dymnymi. Dzielę się tą myślą z Gasparem. – Nie, no co ty – Gaspar jeszcze niezupełnie oprzytomniał, ale mówi już wyraźnie – popatrz na nich, oni po prostu nie wiedzą, gdzie ta Francja jest położona".

W taki sposób rozumiałem prozę Żadana – prozę anarchizmu, wyzwolenia, często szczeniackiego, a jednak wyzwolenia z ograniczeń. Prozę ciągłej podróży, próby zrozumienia, co w tym ruchu się dzieje. Prozę złośliwą, ale złośliwą z dobrego serca, z potrzeby jakiegoś poradzenia so-

eprasa.pl c4d855c998

bie z ograniczeniami, jakie na nas wszystkie i wszystkich nakłada społeczeństwo.

Kluczową rolę odgrywała osobowość autora. Kogoś szczerego i o wielkim sercu. I Żadan nie unikał nigdy jednoznacznych postaw, czymże jest bowiem pisanie i śpiewanie piosenek po ukraińsku w mieście, które choć było pierwszą historyczną stolicą niepodległej Ukrainy, to w czasach dziecięctwa, młodości i dużej części okresu dojrzałości pisarza pozostawało zdominowane przez język rosyjski?

Nie było więc dla nikogo zaskoczeniem, że Żadan nie opuścił równanego przez Rosjan z ziemią Charkowa. Co więcej, z typową dla siebie pozytywną energią anarchistycznego aktywisty zaczął robić wszystko, by pomóc mieszkańcom. Organizuje zbiórki dla ukraińskich sił zbrojnych, za zgromadzone pieniądze kupuje sprzęt i wozi go na linię frontu. Pomaga dzieciom, weteranom, ofiarom wojny. Jeździ za granicę z koncertami, które służą nie tylko zbieraniu środków, ale i promocji wiedzy o ukraińskiej walce z rosyjskim najeźdźcą. I o wszystkim tym, z radosną swadą, pisze na Facebooku.

I tym jest *W mieście wojna*. Wydrukiem postów Żadana z jego profilu na Facebooku.

Są pisane charakterystyczną prozą charkowskiego artysty. Z radością, sercem, czasem trochę chaotycznie, zawsze szczerze. Donosi o kolejnych kupionych samochodach, o spotkaniach z żołnierkami i żołnierzami, o tych, których zabili Rosjanie, o koncertach. Publikuje nowe i starsze wiersze. Ale pisze też o spotkaniach z przyjaciółmi artystami i o rozmowach z nimi. Wspomina o nowym wydaniu poezji Reinera Marii Rilkego, którego uwielbia. Dziękuje za różne przyznane mu nagrody. Dzieli się refleksjami na temat polityki międzynarodowej.

Śledzę Żadana na Facebooku, część więc z jego opowieści znałem już wcześniej. I jeśli mam być szczery – nie za bardzo rozumiem sens wydawania tych postów w formie książkowej. Same w sobie niewiele nam mówią. Są pisaną na bieżąco kroniką walki pisarza i jego przyjaciół ze złem. Ważnej walki, godnej pełnego wsparcia. Ale ta kronika nic nowego do opowieści o wojnie i złu nie wnosi.

Unikam czytania powstających współcześnie tekstów literackich o agresji rosyjskiej na Ukrainę. Po pierwsze, to trudne dla mnie emocjonalnie. Trochę więc bałem się tej książki Żadana, bo z Charkowem łączy mnie jedynie kilkumiesięczny, lecz bardzo intensywny pobyt, który bardzo dobrze wspominam. Serce mi się łamało, gdy oglądałem zbombardowane przez rosyjskie wojska znane mi ulice.

Po drugie – powstaje tych tekstów dużo. Nic dziwnego, ludzie mają potrzebę opowiedzenia swojej historii dotykającej tak ciężkich i tragicznych rzeczy. Trzeba czasu, by stało się jasne, co z tego jest prawdziwą literaturą, a co niestety po prostu krzykiem rozpaczy. Obawiam się, że *W mieście wojna* należy do tej drugiej kategorii.

Ale nie tracę nadziei. Wiem, że Żadan napisze niedługo coś, co będzie wesołe i sztubackie, ale jednocześnie chwyci nas

eprasa.pl c4d855c998

za gardło i będziemy przełykać łzy, czytając. Na razie – cieszę się, że Charków i Ukraina mają takich obrońców.

Kacper Wańczyk

Człowiek jak maszyna i zaszczute zwierzę



Marek Šindelka, *Zmęczenie materiału,* tłum. Dorota Dobrew, Wydawnictwo Afera, Wrocław 2023

Marek Šindelka należy do najbardziej utytułowanych czeskich pisarzy młodego pokolenia. W trakcie swojej zaledwie kilkunastoletniej kariery zdążył już dwukrotnie sięgnąć po najbardziej prestiżową czeską nagrodę literacką Magnesia Litera. Jest również laureatem Nagrody Jiřiego Ortena, a napisany wraz z Vojtěchem Maškiem scenariusz do filmu *Okupace* [Okupacja] przyniósł mu w 2022 roku najważniejszą statuetkę czeskiej branży filmowej – Czeskiego Lwa.

Zadebiutował w 2005 roku tomikiem *Strychnin a jiné básně* [Strychnina i inne wiersze] i poetyckie korzenie wyraźnie widać w jego prozie – w jej plastycznym języku, licznych metaforach i skupieniu na detalach. Typowy dla jego twórczości jest również powracający temat ciała. Doszedł on do głosu w obu zbiorach opowiadań Šindelki wydanych po polsku – *Zostańcie z nami* (2016, tłum. Anna Wanik) i *Mapa Anny* (2020, tłum. Anna Wanik).

Wszystko to pojawia się także w powieści *Zmęczenie materiału*. Tym razem jednak charakterystyczne dla Šindelki środki wyrazu i tematy zostały wykorzystane w specyficzny sposób – w celach aktywistycznych.

Napisana bowiem w 2016 roku powieść była bezpośrednią reakcją na kryzys uchodźczy w Europie, wywołany wojną w Syrii. Choć od jej czeskiego wydania dzieli nas osiem lat, ostatnie wydarzenia – takie jak wojna w Ukrainie i związany z tym kolejny napływ uchodźców czy dramatyczna sytuacja na granicy polsko-białoruskiej – sprawiły, że i dziś wybrzmiewa w sposób niezwykle aktualny.

Tym bardziej, że autor nie zagłębia się w politologiczne i socjologiczne przyczyny opisywanych zdarzeń. Nie koncentruje się na miejscach, datach, liczbach, nie analizuje kryzysu i nie proponuje rozwiązań. Zamiast tego kładzie nacisk na empatię i w centrum uwagi stawia to, co najbardziej uniwersalne – doświadczenie człowieka, który ucieka z ogarniętego wojną kraju i rozpaczliwie szuka schronienia. Nie daje się przy tym całkowicie ponieść fantazji, korzysta z autentycznych świadectw uchodźców, jakie słyszał w ramach swojej współpracy z pomagającymi im organizacjami. „Postanowiłem, że napiszę książkę, która będzie mieć jeden cel – porwać czytelnika i sprawić, by znalazł się w skórze tych ludzi" – mówił w jednym z wywiadów.

Bohaterami *Zmęczenia materiału* są dwaj syryjscy bracia, którzy nielegalnie przedostają się do Europy. Rozdzieleni

eprasa.pl c4d855c998

w trakcie transportu, niezależnie zmierzają na północ pod adres, gdzie mieli znaleźć pomoc. Żywią nadzieję, że tam znów się spotkają. Jest jednak środek zimy, nie mają nic do jedzenia i ich wędrówka okazuje się walką o przetrwanie. Jako uchodźcy zostają pozbawieni imion i sprowadzeni do fizjologii. Ich cielesność jest na granicy fizycznych możliwości – skręcona i ściśnięta w trakcie nielegalnego transportu, pozbawiona tchu, przemarznięta.

Zmęczenie materiału, ten czysto techniczny termin będący tytułem powieści, oznacza również zmęczenie ciała, które ostatkiem sił idzie dalej. Pozbawione nie tylko pożywienia, snu i fizycznego ciepła, ale i równie istotnej ludzkiej życzliwości, z czasem zamienia się w maszynę, w bezmyślną pracę mięśni. „Uważnie przyjrzał się swojej wychudzonej twarzy. Przebiegł go dreszcz. Z przerażeniem zauważył, że zaczyna się w niej uwidaczniać pustka, ten drobny rys, straszne, wszechogarniające zmęczenie, które z odrazą obserwował u innych" – pisze Šindelka.

Równocześnie w swoim odczłowieczeniu bohaterowie przypominają zaszczute zwierzęta – wystraszone, nieufne, krążące wokół domostw w poszukiwaniu ciepła i resztek pożywienia, gotowe w każdej chwili zerwać się do ucieczki. Subtelnym odbiciem ich losu są także zwierzęce detale na marginesie opowiadanej historii, takie jak desperacko wierzgająca, czepiająca się życia ryba wywleczona przez młodszego z chłopców z jeziora czy umierające pszczoły w ulu, z którego bohater żarłocznie wybiera resztki miodu.

Nieufność chłopców jest uzasadniona, bo ze strony Europejczyków nie spotyka ich nic dobrego. W opowieści Šindelki nawet wolontariusze pomagający na dworcach myślą głównie o tym, jak dobrze wypaść w mediach społecznościowych. Są tu także bezwzględni i żądni zysku przewoźnicy, nieufni właściciele domów nasyłający na zbłąkanych wędrowców policję oraz okrutnie bawiące się ich kosztem dzieci.

Syta, skupiona na sobie Europa – czy tak widzi ją autor? W rozmowach towarzyszących czeskiemu wydaniu powieści Šindelka przyznawał, że przy pisaniu odczuwał wiele złych emocji wywołanych niewrażliwą postawą Czechów względem uchodźców. Bez wahania porównywał opisywane przez siebie wydarzenia do Holokaustu. W trakcie spotkania na zeszłorocznych targach książki w Pradze przyznał jednak, że reakcje na wojnę w Ukrainie przywróciły mu nadwerężoną wiarę w rodaków.

Smutek budzi fakt, że niosąc pomoc, mamy skłonność do segregowania ludzi. Widać to w epilogu *Zielonej granicy*, filmu w reżyserii Agnieszki Holland, z którym zresztą powieść Šindelki zdaje się dziś wchodzić w pewien dialog. Strach przed obcym sprawia, że wciąż mamy tendencję do odczłowieczania przedstawicieli pewnych narodów, grup, kręgów kulturowych – zauważa autor. A stąd już prosta droga do wszelkich totalitaryzmów.

Anna Maślanka

eprasa.pl c4d855c998

Rozczarowanie, które miało być miłością



Tatiana Țîbuleac, *Szklany ogród*, tłum. Kazimierz Jurczak, Wydawnictwo Książkowe Klimaty, Noir sur Blanc, Warszawa 2023

Szklany ogród to powieść wpisująca prywatną historię w szersze ramy: dzieje Mołdawii, która po upadku ZSRR próbuje poszukiwać własnej tożsamości, lecz – jak wiele państw z byłego bloku wschodniego – Rosję traktuje jak nieustanny punkt odniesienia. Jej autorką jest Tatiana Țîbuleac – mołdawsko-rumuńska pisarka i dziennikarka, być może znana polskiej czytelniczce dzięki kameralnej, pełnej smutku opowieści o radzeniu sobie ze śmiercią zatytułowanej *Lato, gdy mama miała zielone oczy*.

W *Szklanym ogrodzie* autorka korzysta z wypracowanej w pierwszej książce poetyckiej, wypełnionej całym wachlarzem emocji frazy. Jednak podczas gdy w *Lecie…* sporo było nadziei, którą symbolizowały chociażby tytułowe „zielone oczy" matki, w nowej powieści więcej jest szarości i mroku, a powracającym motywem staje się szkło – często kruszące się i powodujące powstawanie nowych ran. Główna bohaterka – jak sama wyznaje – tak naprawdę przychodzi na świat dopiero w wieku siedmiu lat, gdy zostaje adoptowana, a w zasadzie, o czym dowiaduje się później, wykupiona z domu dziecka przez swoją przyszłą opiekunkę Tamarę Pawłowną. Przybrana córka zostaje nazwana Łastoczką, co po rosyjsku oznacza jaskółkę.

Nadanie rosyjskiego imienia nie jest tu zresztą przypadkowe. Język to jeden z wiodących tematów *Szklanego ogrodu*. Łastoczka, w domu dziecku nauczona mołdawskiego, u Tamary zostaje zmuszona do przyswojenia sobie rosyjskiego – języka dominującego, zapewniającego prestiż i drogę do awansu, której przykładem jest brat opiekunki Michaił, na co dzień lekarz pracujący w Odessie. Dziewczynka ma uczyć się siedmiu rosyjskich słów dziennie. Gdy popełnia błędy, Tamara uderza ją w czoło. Nauka nowego języka początkowo sprawia ból, bohaterka wyrywa z siebie słowa „niczym kolce głodu". Gdy nadchodzi czas wysłania jej do szkoły, stawia na swoim i wybiera mołdawską placówkę, gdzie rosyjski jest tylko jednym z przedmiotów. Po latach tak wspomina tę decyzję: „Ona [Tamara] chciała mnie wyprowadzić na ludzi, wykształcić, wysłać, czemu nie?, do Moskwy. A ja okazałam się wieśniaczką i do wieśniaków mnie ciągnęło". Tamara, choć ulega dziewczynce, mści się, kupując jej najgorszej jakości podręczniki. Komentuje to tak, że skoro Łastoczka wybrała mołdawską szkołę, będzie uczyć się ze staroci, gdyż najwidoczniej chce być śmieciem.

Dziewczynce towarzyszy więc nieustanny lęk, że stanie się wieśniaczką. Gdy miesza rosyjski z mołdawskim, spotyka się z karcącym spojrzeniem Tamary. Choć wraz z opiekunką zajmuje się

eprasa.pl c4d855c998

zbieraniem, czyszczeniem i sprzedawaniem butelek, uważa, że i tak jest lepsza, bo przynajmniej mieszka w mieście. Kiszyniów traktuje jak swoją przestrzeń, a ludzi przyjeżdżających do niego nazywa w myślach głupimi i brzydko pachnącymi. Z czasem rosyjski uwodzi ją coraz bardziej i staje się jej pierwszym językiem.

Wkrótce nadchodzi jednak czas pierestrojki, która wiąże się z wprowadzeniem częściowej prohibicji pozbawiającej Tamarę pracy butelczarki, a także z odzyskiwaniem świadomości narodowej przez Mołdawian i coraz częstszym pojawianiem się w przestrzeni języka rumuńskiego. Przewartościowania następują na podwórkach i w szkole, gdzie pojawiają się lekcje rumuńskiego, które – wytresowanej w rosyjskim Łastoczce – sprawiają ogromną trudność. Bohaterka opowiada o tym tak: „Sąsiedzi nie dawali sobie żyć. Mołdawianie krzyczeli na Rosjan, Rosjanie na Mołdawian. (…) Pewnego dnia usłyszałam od niej [Tamary], że całe życie cierpiała z powodu Rosjan". Na nowo trzeba się nauczyć przede wszystkim codzienności, w której owoce, takie jak mirabelka czy renkloda, przestają mieć swoje nazwy.

Wielka historia, choć ma na Łastoczkę i jej późniejsze życie ogromny wpływ, w czasach dorastania toczy się dla niej gdzieś obok. Odrodzenie narodowe i Czarnobyl wydają się jej wówczas drobiazgami. Ważniejsze są prywatne doświadczenia związane z dojrzewaniem: odkrywanie swojego ciała, pierwsza miesiączka, rozmowy o rodzącej się seksualności. To wszystko dzieje się w dusznej atmosferze lat osiemdziesiątych XX wieku. Przemoc, nawet zauważona, nie zostaje wówczas nazwana, a gwałt i molestowanie po prostu się przydarzają.

Istotne jest także to, że bohaterka wychowuje się w świecie, gdzie mężczyźni zjawiają się sporadycznie i zazwyczaj w kontekście trudnych doświadczeń. Otaczają ją głównie kobiety, o których z dużym zrozumieniem mówi: „Kiedy widziałam je schorowane, przedwcześnie postarzałe, gotujące szmaty wyjęte spomiędzy nóg w tym samym garnku, w którym wcześniej mieszały konfitury – serce mi się krajało. Innych jednak nie miałam. To były moje kobiety, jedyne, które mnie chciały".

Najważniejsza jednak pozostaje Tamara – opiekunka, która budzi skrajne emocje. Dziewczynka czasem ją podziwia, kiedy indziej nią gardzi, obwinia siebie, że nie umie być wobec niej wdzięczna, choć potem nie potrafi pojąć, dlaczego w ogóle miałaby w sobie poszukiwać jakichkolwiek pokładów wdzięczności. „Była jak czarodziejski ptak – moja Tamara Pawłowna! Zabójcza, ale litościwa. Chytra, ale sprawiedliwa".

W opowieści o dziecięcym i nastoletnim życiu przeplatają się skrawki, które zdradzają, jak potoczyło się dalsze życie Łastoczki. Istotny jest zwłaszcza wątek córki, która urodziła się z wrodzoną łamliwością kości i otrzymała imię Tamara. Narracja dorosłej kobiety wypełniona jest goryczą, żalem i przejmującą samotnością. Okazuje się, że rany, jakich

eprasa.pl c4d855c998

doznała, są w zasadzie nie do wyleczenia. Jej związek się rozpada, bohaterka popada w alkoholizm, raz wydaje jej się, że kocha swoją córkę, innym razem czuje, że mogłaby ją po prostu wyrzucić.

Przez powieść przewija się motyw szkła – mała Łastoczka buduje ze zbieranych butelek dom, jako nastolatka obserwuje tłukące się naczynia podczas trzęsienia ziemi, a gdy jest dorosłą kobietą, spogląda przez szkło na chorą córkę. Przez kieliszek z alkoholem na moment dostrzega świat jako całość – to przerażający obraz nałogu. Choć Łastoczka pokonała kolejne bariery i przeszła drogę awansu, odnajdując się w skomplikowanej rzeczywistości politycznej, nigdy nie doświadczyła prawdziwej miłości. I ten fundamentalny brak zranił ją na całe życie. Bolesna i przygnębiająca to opowieść.

Ilona Klimek-Gabryś

eprasa.pl c4d855c998

REKLAMA

Piknik Literacki

w Zamku Wojnowice

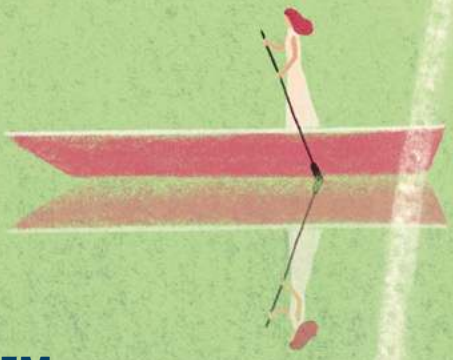

15 CZERWCA 2024
WOJNOWICE POD WROCŁAWIEM

Koncert zespołu SUTARI
Dyskusje o kulturze, środowisku i literaturze
Warsztaty dla dzieci w parku

Szczegóły na kew.org.pl

K-EW Kolegium Europy Wschodniej
New Eastern Europe
Patronat honorowy burmistrza Miękini Jana Mariana Grzegorczyna
Projekt Dolnośląski Festiwal Dyskusji Literackiej dofinansowano ze środków budżetu Samorządu Województwa Dolnośląskiego
DOLNY ŚLĄSK
Archipelagos Raising the unseen stories
Wrocław miasto spotkań

eprasa.pl c4d855c998

W numerze między innymi:

Wszyscy patrzymy na te same obrazy, ale sposób zaangażowania emocjonalnego w Portugalii czy Hiszpanii, nie mówiąc już o krajach, w których ta wojna jest w ogóle ignorowana, różni się od tego, co przeżywamy w Polsce. Nie da się zaprzeczyć, że my naprawdę jesteśmy bardzo blisko – rakieta przecież spadła na Zamojszczyźnie, przez Polskę przejechało sześć milionów ludzi, część tu została – mówi **Tomasz Szerszeń** w związku z drugą rocznicą rosyjskiej agresji na Ukrainę.

Rosja jest totalitarnym krajem, w którym nie ma żadnej opozycji. Dlatego też nigdy nie uważałem, żeby wpływ Aleksieja Nawalnego na rosyjską politykę był znaczący – **Witalij Portnikow**, ukraiński dziennikarz, mówi o Rosji przed wyborami parlamentarnymi i po śmierci Nawalnego.

W październiku Gruzini pójdą do urn, żeby wybrać nowy parlament. Staną przed dylematem: po raz czwarty dać władzę rządzącemu Gruzińskiemu Marzeniu czy postawić na rozdrobnioną opozycję, która, jeśli jej poszczególne elementy przekroczą 5-procentowy próg wyborczy, ma szanse na stworzenie koalicyjnego rządu – pisze **Wojciech Wojtasiewicz**.

K-EW
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu

eprasa.pl c4d855c998